

# SOULLESS

T. M. FRAZIER



# SOULLESS

T. M. FRAZIER

PRZEŁOŻYŁA  
Sylvia Chojnacka



*Dla grupy Frazierland,  
mojego plemienia*

## Podziękowania

Od czego by tu zacząć? Oczywiście chcę podziękować mojemu wspaniałemu mężowi i mojej pięknej córeczce za wsparcie i miłość.

Pragnę też podziękować zaprzyjaźnionym autorkom za ich wiedzę i porady, a także za dodatkową motywację, gdy jej potrzebowałam. Crystal, Monico, Rochelle, kocham Was.

Dziękuję Vanessie i Mandzie z Premy za to, że jesteście, jak zwykle, super.

Podziękowania dla najlepszej na całym świecie grupy czytelniczek, dla mojej załogi z Frazierland. Dzięki Wam mam ochotę pisać codziennie i nie wiem, jak Wam dziękować. Kocham Was.

Podziękowania dla mojej agentki Kimberly Brower za to, że mnie znosiła i dostosowywała się do mojego szalonego grafiku. Obiecuję, że pewnego dnia wezmę się w garść... Może.

Julie, jesteś moim duchowym patronem. Bez Ciebie chyba bym nie skończyła. Dziękuję również Jennie, Kimmi, Julie, Clarissie i Jessice za wytrzymywanie z moją szaloną osobą, gdy pisałam tę książkę!

Wyjątkowe podziękowania dla Lane Dorsey i Josha Maria Johna za piękne zdjęcie na okładce.

*Przekonałem się,  
że pomiędzy niebem a piekłem  
nie ma żadnego ogrodzenia,  
na którym można by usiąść.*

– George Eliot

## Prolog

### Bear

Byłem zły na cały świat, na whiskey, która nie wydawała się wystarczająco mocna; na dragi, które nie trzymały wystarczająco długo; na cholerne dziwki, które pieprzyłem; przez to, że nie dochodziłem, chociaż to była moja wina, bo mój fiut stawał się bezużyteczny po wciągnięciu kilku krech. Doszło nawet do tego, że wkurzałem się na przypadkowych ludzi na ulicy za to, że się śmiali lub uśmiechali, gdy ja się czułem, jakbym już nigdy nie miał się uśmiechnąć czy zaśmiać.

Jak oni śmieli?

Jak, kurwa, śmieli żyć dalej, skoro mój przyjaciel właśnie umarł?

Byłem na granicy utraty tej resztki zdrowego rozsądku, która mi została, gdy wyjechałem z Logan's Beach i ruszyłem przed siebie, by znaleźć miejsce lub miejsca, gdzie mógłbym poczuć się oziębiały, pozbyć się emocji, które wlokły się za mną z miasta do miasta, od taniego motelu do taniego motelu, od dziewczyny do dziewczyny, od haju do haju.

A potem w moim życiu pojawiła się różowowłosa dziewczyna z przeszłości i właśnie wtedy po raz pierwszy odnalazłem cel w życiu. Prawdziwy cel, a nie jakiś gówniany, wyznaczony przez rozkazującego mi Chopa, który to cel ja i każdy członek klubu Beach Bastards uważaliśmy za wyrocznię. Prawdziwy powód, by żyć.

Chciałem znowu żyć.

Mieć kogoś, dla kogo mógłbym żyć.

Ti była moją szansą na prawdziwe szczęście, chociaż Bóg jeden wie, czym ono było, zanim ją poznałem. Tylko raz poczułem prawdziwe, przelotne szczęście, dzięki Preppy'emu, Kingowi i Grace. Jak na przykład wtedy, gdy King wytatuował nas po raz pierwszy. Bardzo nam się podobały te tatuaże, chociaż były krzywe i cholernie brzydkie. Jak wtedy, gdy Grace upiekła dla mnie mój pierwszy w życiu tort urodzinowy. Jak wtedy, gdy King, Prep i ja siedzieliśmy na wieży ciśnień i myśleliśmy, że świat należy do nas.

Bo wtedy tak było.

A potem zjawiała się Ti i po raz pierwszy poczułem się szczęśliwy, gdy zobaczyłem jej uśmiech. Gdy po raz pierwszy ją pocałowałem. Gdy po raz pierwszy posmakowałem jej cipki przy ognisku. Gdy po raz pierwszy pozwoliła mi wejść w siebie, bez wstydu oddając mi swoje dziewictwo w palącej potrzebie, by stać się moją.

To właśnie tym była.

I zawsze będzie.

I zabiję każdego skurwysyna, który odważy się spróbować mi ją zabrać.

Była moja.

# Rozdział 1

## Bear

*W wieku 13 lat*

Poszedłem do gabinetu mojego staruszka, by powiedzieć mu, że dostawa, o którą pytał przez ostatni miesiąc, w końcu dotarła. W chwili, gdy otworzyłem drzwi, natychmiast pożałowałem tego, że nie zapukałem. Chop opierał się plecami o wyblakły zielony fotel stojący w kącie pokoju. Spodnie miał opuszczone do kostek, a w dłoni trzymał piwo. Rudowłosa dziwka motocyklistów o imieniu Millie lub Mallie, lub Jennie klęczała między jego nogami, poruszając głową w górę i w dół, ssąc jego fiuta.

– Cholera – wymamrotałem, przypominając sobie, jakie dostałem kazanie ostatnim razem, gdy przeszkodziłem mu w przyjemnościach. Siniak pod moim okiem zniknął dopiero po dwóch miesiącach, a potem ojciec kazał mi stać na warcie przed bramą przez cały pieprzony miesiąc.

Złapałem za klamkę i powoli się wycofywałem w nadziei, że mnie nie zauważył.

Nie miałem jednak tyle szczęścia.

– Co ja ci, kurwa, mówiłem? – wrzasnął.

Zamarłem.

– Jesteś głupi czy co? Pamiętasz, co się stało ostatnim razem, gdy nie okazałeś mi należytego szacunku? Mówiłem ci, że masz pukać do drzwi, a ty wchodzisz tutaj jak do swojego pokoju?

Dziewczyna oderwała usta od jego fiuta z głośnym cmoknięciem. Skrzywiłem się.

– Nie przestawaj, suko. Czy ja ci powiedziałem, że masz, kurwa, przestać? – Chop złapał ją za tył głowy i zmusił, by znowu wzięła do ust jego fiuta.

– Przepraszam, tato – wyrwało mi się, a on znowu się wkurzył.

– Tato? Tato! – Tym razem szarpnięciem odsunął głowę dziewczyny od swoich kolan i odrzucił ją na bok, a ona wylądowała na biodrze, krzywiąc się. Wstał, podciągnął spodnie i je zapiął, Jodi zaś wybiegła przez drzwi. – Jak miałeś do mnie mówić, synu? – warknął Chop, stając przede mną. W jego oddechu wyczuwałem piwo.

– Szefie – odpowiedziałem, wbijając wzrok w podłogę, tak jak mi kiedyś kazał.

– Właśnie. Szefie. Mogłeś mnie nazywać tatą lub tatusiem, gdy byłeś dzieckiem, ale już nie jesteś żadnym pieprzonym dzieciakiem – powiedział. – Dlaczego masz mnie nazywać szefem? – zapytał, wbijając mi palec w pierś.

– Bo jesteś szefem – powiedziałem, cedząc słowa, które kazał mi mówić, odkąd oficjalnie stałem się prospectem, a on uznał, że jakimś cudem nazywanie go tatusiem jest oznaką braku szacunku.

– Bardzo dobrze, prospekcie. Ja jestem pieprzonym szefem, a nie twoim tatą czy tatusiem, czy twoim staruszką. – Chop złapał mnie za kamizelkę i pociągnął na korytarz, a potem w stronę salonu.

Kilkoro braci siedziało na stołkach przy barze. Pozostali grali w bilard, zakładali się, kto wygra, położywszy stopy banknotów na stole, co oznaczało, że stawki były wysokie.

Mimo to ich wartość nie miała żadnego znaczenia, bo w chwili, gdy Chop wszedł do pokoju, wszyscy odłożyli kije i skupili się na nas. Stanął za mną i popchnął mnie w głąb pokoju.

Wpadłem na stół i przytrzymałem się go, by nie upaść, a przez to pieniądze rozsypały się po podłodze.

– Powiedz im. Powiedz swoim przyszłym braciom, kim jestem, prospekcie – nakazał Chop, drwiąc ze mnie, jakby tylko czekał na to, aż pęknę.

Byłem wkurzony, ale nie głupi. Musiałem tylko wytrzymać jako prospect, bo gdy stanę się prawowitym członkiem klubu, będzie mi musiał okazywać trochę szacunku.

A przynajmniej taką miałem nadzieję.

– On jest... – zacząłem, ale zawałem się, gdy zauważyłem, że wszyscy się na mnie patrzą.

– Kim jestem, chłopcze?! – wrzasnął mi do ucha, pochyliwszy się. – I stój prosto, do cholery. Znam dziwki, które przez cały dzień klęczą lub leżą, a stoją bardziej wyprostowane od ciebie. – Złapał w garść moje włosy i pociągnął, żebym się wyprostował.

– Szefem – powiedziałem, tym razem trochę głośniejszym głosem, krzywiąc się, gdy dalej ciągnął mnie za włosy, jakbym był pieprzoną marionetką, a on pociągał za sznurki.

– Kim? – warknął jak sierżant w wojsku.

– Jesteś szefem! – krzyknąłem, mając nadzieję, że to wystarczy, by mnie puścił i by to wszystko już się skończyło. Tylko tego chciałem, gdy Chop się wściekał, co ostatnio zdarzało się coraz częściej.

– A kim ty jesteś?

– Jestem nikim. Jestem tylko prospektem.

– A co z pozostałymi? – naciskał Chop, a mnie zadrżały ręce. Mój strach powoli zmieniał się w gniew. Odetchnąłem głęboko kilka razy, by go stłumić. Wiedziałem, że jeśli wybuchnę, nic dobrego z tego nie wyniknie.

*Przypomnij sobie ostatni raz. Zachowaj spokój. Jeszcze tylko kilka minut, powiedziałem sobie.*

– Powiedz im, co ci kazałem powiedzieć, ty mały gnoju. Powiedz im, co powinienes już wiedzieć. Najwyraźniej ciągle o tym zapominasz i okazujesz mi brak szacunku.

Spojrzałem na mężczyzn, którzy wyglądali na rozbawionych, uśmiechali się i szturchali łokciami, jakby oglądali jakiś kabaret. Tylko siwowłosy mężczyzna stojący z tyłu grupy się nie śmiał, a nawet wyglądał tak, jakby mi współczuł, chociaż wiedziałem, że brat nie współczułby prospectowi.

Odchrząknąłem.

– Jestem prospectem w najlepszym klubie motocyklowym na Florydzie – wycodziłem przez zęby. – W klubie Beach Bastards. Nie jestem synem, nie mam ojca. Jestem żołnierzem w armii wyjętych spod prawa i nikim więcej.

Chop mruknął z zadowoleniem.

– Mam nadzieję, że to ci dało nauczkę, bo najwyraźniej nie potrafiłeś pojąć wcześniej tego, że nie potrzebuję i nie chcę mieć syna. Potrzebuję tylko dobrego żołnierza. – Chop puścił moją kamizelkę i popchnął mnie na kolana. Kopnął mnie w kość ogonową, a ja upadłem na podłogę, uderzając policzkiem o białe-czarne linoleum. – Dorośnij, kurwa, i zacznij okazywać mi pieprzony szacunek, zanim wyślę cię w to samo miejsce, w które wysłałem twoją matkę dziwkę.

Chop wymienił spojrzenia z mężczyzną o siwych włosach, a potem wypadł z pokoju. Pozostali bracia wrócili do picia i grania, jakby ta scena w ogóle się nie wydarzyła.

Siwowłosy mężczyzna przyklęknął i wyciągnął do mnie rękę, a ja posłałem mu spojrzenie, które musiało wyrażać dokładnie to, co myślałem. *Czy to jakaś sztuczka?* Zaśmiał się, złapał mnie za rękę i pociągnął do góry. Przyłożyłem dłoń do pulsującego policzka i z czerwonej plamy na białym kwadracie na podłodze wywnioskowałem, że krwawię.



– Kiedyś będzie lepiej – powiedział, klepiąc mnie mocno po plecach.  
– Serio? – zapytałem, bo naprawdę chciałem wiedzieć. Potrzebowałem wiedzieć. Widziałem to, co mieli bracia, i też tego chciałem. Imprezy. Dziewczyny. Zarąbiste motocykle. Odrobina pieprzonego szacunku.

Ale w tym momencie musiałem wiedzieć, czy to, przez co każe mi przechodzić Chop, kiedyś się opłaci.

– Jasne, dzieciaku. Jestem Joker – powiedział, prowadząc mnie do baru.

– Joker? – zapytałem. – Jesteś komikiem czy kimś w tym stylu?

– Nie, po prostu bardzo lubię filmy z Batmanem, ale Batman nie był dobrą ksywą, więc zaczęli mnie nazywać Joker. – Zaśmiał się i upił łyk piwa. – I tak zawsze wołałem czarne charaktery. – Dał znać dziewczynie za barem, by podała jeszcze dwie butelki. Podsunął mi jedną z nich.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – powiedziałem i wziąłem łyk. To nie było moje pierwsze piwo. – Znam wszystkich, którzy tu przychodzą.

Wzruszył ramionami.

– Stwierdziłem, że skoro nasze kluby chwilowo się ze sobą przyjaźnią i mamy coś razem do załatwienia, to przyjdę was sprawdzić – powiedział, obracając się, bym mógł zobaczyć jego kamizelkę z naszywką Wolf Warriors.

– Czy w twoim klubie też traktuje się prospektów jak gówno? – zapytałem, siadając na stołku. Wybrałem ten, który już został podwyższony, żebym nie musiał się ośmieszać i go podnosić. Może i byłem podobny do ojca tak, jakby zdjął z niego skórę, łącznie z blond włosami i tymi śmiesznymi piegami, ale w wieku trzynastu lat byłem o ponad połowę niższy od niego.

– Jasne, że tak – powiedział ze śmiechem i upił piwa. Pochylił się i dodał ciszej: – Ale nie traktujemy tak naszych synów. Rodzina jest wszystkim. Zapamiętaj to, dzieciaku. Rodzina jest tym, o co chodzi w całym tym gównie – powiedział Joker, wskazując butelką piwa na wszystkich wokół.

Dokończyłem piwo, wstałem i odstawiłem swoją na bar.

– Cóż, słyszałeś szefa. Nie jestem jego synem.

Ruszyłem do wyjścia, bo moja zmiana przy bramie zaraz miała się zacząć, ale Joker powiedział coś, przez co zamarłem i się odwróciłem:

– Kiedy przejmiesz władzę, zmienisz to. Masz to we krwi. Wszystko naprawisz. Wiem o tym. Wierzę w ciebie.

Zmarszczyłem nos.

– Powiedz jeszcze raz, kim ty w ogóle jesteś – zwróciłem się do obcego, który najwyraźniej wiedział, kim byłem i co mi zostało przeznaczone.

– Jestem tylko motocyklistą, który was odwiedził, młody. – Poklepał mnie pocieszająco po ramieniu. Przyjrzał mi się w zamyśleniu i pokiwał głową, jakby utwierdził się w jakimś przekonaniu, a potem wyszedł.

I nigdy więcej go nie widziałem.

## Rozdział 2

### Bear

W nocy od ścian cel odbijały się echa krzyków współwięźniów. Większość z tych gości za dnia była twardzielami, a w nocy zmieniała się w bezużyteczną papkę. Wyglądało na to, że gdy gasną światła, można się nad sobą użalać.

Ale ja tak nie robiłem.

W swojej grze byłem zarówno graczem, jak i rozdającym karty. Dokładnie widziałem, jakie mam karty, zanim inni je zobaczyli.

Szczególnie jeśli chodziło o Ti.

Bolało mnie wspomnienie wyrazu jej twarzy, gdy założyli mi kajdanki. Myślała, że były przeznaczone dla niej. Jej mina wyrażała dezorientowanie, a oczy wyszły na wierzch w zaskoczeniu. Kiedy za mną zawołała, jeszcze nie odwróciłem się, myśląc, że nigdy nie wybaczy mi mojego postępowania. Ale w końcu zrobiłem to, bo nie wiedziałem, kiedy znowu ją zobaczę. Nie spodziewałem się, że wskoczy na mnie i przycisnie swoje pełne różowe usta do moich.

Co za usta.

Myślałem, że rozłąka z nią sprawi, że zapomnę. Nie o niej, ale o tych wszystkich małych szczegółach. O rzeczach, przez które facet może zwariować, gdy nie jest mu dane być z osobą, której pragnie najbardziej. Myślałem, że z czasem jej piękna twarz zacznie zachodzić mgłą i trudniej mi będzie ją sobie wyobrazić. Że może zapomnę, jak niesamowicie pachniała.

Zapomnę o jej delikatnych jękach.

O tym, jak jej policzki czerwieniły się, gdy zaraz miała dojść.

Ale nie. Tak się nie stało.

Tak naprawdę pamiętałem wszystko i to bardzo wyraźnie. Im dłużej o niej myślałem, tym więcej szczegółów sobie przypominałem.

Miałem bardzo dużo wolnego czasu, więc teraz w myślach widziałem ją lepiej, niż gdyby stała przede mną. Przypominałem sobie to, jak przenosiła ciężar z jednej nogi na drugą, kiedy czuła się niezręcznie. I to, jak przygryzała kciuk, gdy się denerwowała.

Nigdy wcześniej nie potrzebowałem tego, by jakaś laska była moja. Ale kiedy spróbowałem jej przy ognisku, wiedziałem, że nie będzie dla mnie odwrotu. Już nigdy. Gdy po raz pierwszy uprawialiśmy seks w ciężarówce, przysięgam, że w głowie słyszałem skandowanie: „moja”, kiedy wchodziłem i wychodziłem z jej niesamowitej cipki.

Jeśli skupię się wystarczająco mocno, wciąż mogę poczuć na sobie jej zapach.

Często musiałem przypominać swojemu fiutowi o tym, gdzie się znajdowaliśmy i o grożącym nam niebezpieczeństwie, bo łatwo było zatracić się we wspomnieniach. Myśleć o jej nagości. Ruchach. Dyszeniu.

Kurwa.

\*\*\*

Chociaż łatwo pogрузić się we wspomnieniach o niej, trudno zapomnieć o niebezpieczeństwie, które czaiło się za każdym rogiem. W żadnej celi nie było bezpiecznie. Na żadnym korytarzu. W żadnej łazience. Nawet na podwórku.

Kiedy Bethany powiedziała mi, że mają wystarczająco dowodów, by aresztować Ti, nie

zamierzałem im na to pozwolić i bez namysłu zgodziłem się zająć jej miejsce. To tylko kolejny powód, by się pilnować i być przygotowanym na to, że każdy Bastard, który myśli, że może tu przyjść i mnie wykończyć, sam skończy martwy. Ale to i tak nie miało znaczenia. Liczyło się to, że Ti tu nie trafiła.

Nie byłem w stanie spać, więc oparłem się o kraty celi. Po drugiej stronie, wysoko na ścianie, znajdowało się okno, jedyne w tej części więzienia. Widziałem pełnię księżyca, częściowo zasłoniętą przez mgliste chmury. To jedyne symbol wolności, który będę widzieć jeszcze przez długi czas.

Jeśli w ogóle uda mi się stąd wyjść.

Niedługo po moim aresztowaniu prokurator ogłosił, że będą ubiegać się dla mnie o karę śmierci.

Chmury się przesunęły i światło księżyca oświetliło moją celę jak reflektor. Co dziwne, padło na graffiti znajdujące się na ścianie nad toaletą.

Ktoś napisał tam grubym markerem słowa: „BEACH BASTARDS, LOGAN’S BEACH”.

Westchnąłem. Chociaż to tylko napis, to nawet w mojej pieprzonej celi nie mogłem przed nimi uciec. Na razie.

Kiedyś Beach Bastards znaczyli dla mnie więcej niż klub motocyklowy, a nawet więcej niż dom. Byli braćmi, których związała lojalność. Kiedyś nic dla mnie nie mogło się równać z poczuciem przynależności do czegoś większego i bardziej znaczącego niż ja sam. Czegoś, w co wierzyłem całym sobą.

Po opuszczeniu klubu nigdy nie sądziłem, że znowu poczuję coś takiego, ale się myliłem. Chociaż teraz wyglądało to trochę inaczej. Zamiast skóry i tatuaży miałem kogoś o niewyparzonym języku i ciele, które chciałem pieścić przez każdą sekundę każdego dnia.

Kiedy byłem członkiem Beach Bastards, żyłem i oddychałem dla naszego kodeksu – fundamentu, na którym został zbudowany klub.

Kodeks zapewniał, że chociaż bracia w odwecie mogą ci wyrwać gałki oczne, to nie zabiją twojej żony i twoich dzieci.

Nie można krzywdzić niewinnych.

A potem Chop położył łapę na mojej dziewczynie.

Na mojej Thii.

Beach Bastards przypominali teraz bardziej organizację terrorystyczną, która nie wyznawała lojalności, tylko słuchała rozkazów pochodzących od apodyktycznego, bezdusznego tyrana. Moi bracia byli kiedyś żołnierzami, ale gdzieś po drodze zmienili się w posłuszne psy trzymane przez Chopa na krótkiej smyczy. Stali się bandytami odwalającymi brudną robotę, podpisującymi się w celach, w których przesiadywali, i mającymi gdzieś dobro klubu.

Już nie istnieje coś takiego jak dobro klubu.

Braterstwo również zniknęło, a jego miejsce zajęła dyktatura opływająca w motocyklowy olej i kłamstwa, spowita skórą.

Kiedy zdjąłem swoją kamizelkę, już nie wiedziałem, kim jestem. Mężczyzna we mnie zagubił się, bo przez wiele lat myślał, że jego stary to jakimś cudem ktoś więcej niż tylko zwykły śmiertelnik, dlatego że trzymał swój młotek i rozkazywał.

Tak było, póki nie zjawiła się Ti. To dzięki niej zrozumiałem, że nie muszę należeć do klubu, by być motocyklistą.

Że mogę żyć i mogę jeździć.

Że mogę kochać i mogę zabijać.

Ci dwaj we mnie – mężczyzna i motocyklista – strzelą Chopowi w łeb i zakończą to wszystko, bo wiem, że on nie odpuści, dopóki mnie nie zabije.

– Ty będziesz pierwszy, staruszk – wymamrotałem do siebie.

Kodeks mówił, że brat nie może zabić brata.

Na szczęście ja już nie jestem członkiem klubu, bo gdy – lub jeśli – wydostanę się z tej celi, krzywda, jaką wyrządzili mi Eli i jego pizdy, przy tym, co zamierzam zrobić mojemu staruszkowi, będzie wyglądać jak zwykła zabawa.

Jest jeszcze kwestia tego, że moja matka nagle wróciła z krainy zmarłych.

Sadie.

Moja matka miała na imię Sadie Treme. Z jakiegoś powodu nie pamiętałem o tym, dopóki nie usiadłem przed nią w pokoju wizyt, zastanawiając się, jakim cudem żyje.

Ta suka mogła chociaż wyświadczyć mi przysługę i pozostać martwa.

Nie ufałem jej.

Miałem wystarczająco dużo własnych problemów i nie musiałem się martwić kobietą, która mnie urodziła i wróciła do świata żywych.

Przez te wszystkie lata nieczęsto pozwalałem sobie o niej myśleć. Chop mówił, że była zdrażczynią, więc w to uwierzyłem. W klubie nie ma miejsca dla kretów, i nie ma go również w świecie żywych.

– Gdy złapie się kreta, nie można dać mu drugiej szansy. Jest szkodnikiem, a jedyny dobry kret to martwy kret – powiedział tak, gdy przyłapał Sadie na ucieczce z Logan's Beach, siedząc ze mną na tylnym siedzeniu, kilka godzin przed tym, jak zaciągnął ją do lasu i zabił niczym pieprzonego dzikiego psa.

Co dziwne, nie pamiętam, żebym wtedy płakał. Syn powinien płakać, gdy jego matka umrze, prawda? Wysilałem umysł, próbując sobie przypomnieć chociaż jedną łzę, ale nie znalazłem takiego wspomnienia.

Pamiętałem jednak inne rzeczy, jak na przykład to, że wówczas jej brązowe włosy niemal dotykały talii. Albo to, jak jej piwne oczy rozświeślały się, kiedy mój stary poświęcił jej chociaż trochę uwagi. Pamiętałem, że nigdy nie malowała oczu, ale jej usta zawsze były krwistoczerwone. Przypomniało mi się też, że nigdy nie śpiewała mi kołysanek, ale zawsze nuciła melodie piosenek Tanyi Tucker i Waylona Jenningsa.

Te wspomnienia nie mogły dotyczyć tej samej Sadie, która siedziała przede mną w pokoju odwiedzin. Nie, kobieta, która wykręcała sobie palce ze zdenerwowania i ciągle patrzyła na swoje kolana, była tylko skorupą wolnego ducha, który kiedyś tańczył do piosenki Williego Nelsona, nieustannie puszczanej na klubowej szafie grającej.

*Żyła i oddychała, ale była jakaś dziwna. Może to przez te zapadnięte policzki lub bladą cerę. A może chodziło o to, że sprawiała wrażenie pokonanej. Zacząłem się zastanawiać, czy mój stary rzeczywiście w pewien sposób jej nie zabił.*

Sadie i Chop zostali parą, gdy miała tylko szesnaście lat. Uciekła z domu i stała się klubową dziwką. Zniknęła pięć lat po moich narodzinach i tyle.

A jednak tu była. Niemal dwadzieścia pięć lat później siedziała naprzeciwko mnie, przyglądając mi się z otwartymi ustami, jakbym to ja był duchem, który siedzi przy tym pieprzonym stole.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem, nie wiedząc, co innego mógłbym powiedzieć ani czy w ogóle chcę z nią rozmawiać.

– Szczerze? Myślałam, że wiem, a gdy tu przyszłam, okazało się, że jednak nie mam pojęcia – powiedziała słabym głosem, zagryzając wargę i patrząc wszędzie, byle nie na mnie.

– Myślałem, że nie żyjesz – odparłem, stwierdzając to, co oczywiste.

Pokiwała głową.

– Ja też tak myślałam. Okazuje się, że się myliłam.

– Co masz przez to na myśli? – Byłem już zmęczony niekonkretnymi odpowiedziami, tym bardziej że przez nie nasuwało mi się jeszcze więcej pytań.

– To, że twój ojciec pociągnął za spust i myślałam, że umarłam. Byłam zaskoczona tym, że żyję, tak samo jak ty teraz. I zostałam gdzieś zamknięta. – Złapała grzbiet nosa dwoma palcami. – Nie znam szczegółów. Uciekłam, ale tak naprawdę nawet nie pamiętam jak. Gdy tylko mój umysł zaczął się rozjaśniać, postanowiłam cię odszukać.

– Myślisz, że Chop przetrzymywał cię gdzieś przez ten cały czas?

Sadie pokiwała głową.

– Tak, ale nie wiem gdzie.

– Jak to, kurwa, możliwe, że przez dwadzieścia lat nie wiedziałaś, gdzie jesteś? Nie sądzisz, że to trochę pojebane?

Sadie położyła rękę na stole wnętrzem dłoni do góry i podciągnęła rękaw. Jej przedramię pokrywały małe, okrągłe blizny, od różowych po białe.

– Wiem, że to niewiarygodne – powiedziała, w końcu patrząc mi w oczy. – Ale taka jest prawda.

– Powiedzmy, że tak jest. Ale nadal pozostaje pytanie, dlaczego on to w ogóle zrobił – wytknąłem. – Chop zawsze ma jakiś powód, nawet najbardziej popieprzony. A to? – zapytałem, wskazując na jej ramię. Obciągnęła rękaw. – Jakoś żaden powód nie przychodzi mi na myśl.

– W tej chwili nie ma znaczenia, dlaczego to się stało, Abel. To już nie jest ważne. Szukanie odpowiedzi nie pozwala mi pójść naprzód.

– A więc dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś? Po co tu przyszłaś? Myślisz, że Chop nie dowie się, że tu byłaś? On ma swoich ludzi wszędzie. A może zapomniałaś o tym, bo przez dwadzieścia pięć lat żyłaś w zamknięciu, naćpana? – powiedziałem sarkastycznie, kpiąc z jej niewiarygodnej historii. Ta suka mogła być ćpunką, która niedawno przeszła odwyk i po prostu chciała mieć jakąś wymówkę na swoją nieobecność w moim życiu, która trwała prawie trzy dekady.

*Dzyń, dzyń, skurwielu. Chop ją postrzelił. Wróciła. Powiedziała wszystkim, że była martwa. Jak dla mnie wygląda na żywą, więc jeśli nawet jej historia nie jest prawdziwa, to twój stary i tak maczał w tym palce, wtrącił się duch Preppy'ego. Odkąd poznałem Ti, słyszałem go rzadziej, ale cieszyłem się, że ten mały sukinkot wciąż jest przy mnie. Oparłem łokcie na stole i zakryłem usta rękami, by ukryć uśmiech.*

Preppy miał rację, ale w żaden sposób nie dowiem się, czy Sadie powiedziała prawdę. Długie tortury są w stylu Chop'a, ale dlaczego miałyby kłamać w kwestii matki? W tej historii chodziło o coś więcej, jednak nie wiedziałem, czy Sadie kłamała, czy naprawdę nic nie pamiętała.

Odchrząknęła, a ja skupiłem wzrok na jej długich włosach, które okręcała wokół dłoni. Wyglądały na trochę dłuższe niż te z mojego wspomnienia, sięgały talii i były niemal czarne, z siwymi pasmami. Zmarszczki wokół jej oczu się pogłębiły, nie miała czerwonej szminki na ustach ani żadnego innego makijażu.

– Wpisałam się na listę odwiedzających, używając innego nazwiska. Poza tym po wyjściu stąd zniknę. Na zawsze. Po prostu... musiałam tu przyjść. Tak myślę. Musiałam cię najpierw zobaczyć, zanim odejdę na dobre. – Zaczęła skubać paznokcie.

Już nie musiałem ukrywać uśmiechu, bo zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Czego się spodziewałaś? Że cię przytulę i powiem: „Tęskniłem za tobą, mamusiu”? – Oparłem się na krześle i skrzyżowałem ramiona na piersi.

Przesunęła palcem po długiej, niewyraźnej bliźnie na czole, która przecinała linię jej

włosów. Pokręciła głową.

– Nie, nie po to cię odwiedziłam. Przyjście tutaj było samolubne z mojej strony, ale musiałam to zrobić. Musiałam ci powiedzieć, jaką krzywdę mi wyrządził. Musisz wiedzieć, co z niego za człowiek.

– Doskonale wiem, jakim człowiekiem jest mój ojciec – powiedziałem, pochylając się w jej stronę.

Sadie poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Myślę, że on naprawdę to zrobił. Utrzymawał mnie przy życiu, bo uważał, że zdradziłam klub, ale tak nie było. Może myślał, że śmierć nie jest wystarczającą karą. Zabicie mnie by mu nie wystarczyło, chciał odebrać mi życie i sprawić, że będę cierpiała bez końca. – Sadie pociągnęła nosem, a ja zauważyłem, że jej oczy zrobiły się wilgotne. – Wiesz co? Modłę się do Boga, żebym nigdy nie przypomniała sobie, co tak naprawdę się stało. Modłę się o to, by to już zawsze pozostało tajemnicą. – Odsunęła krzesło od stołu, szurając nim po linoleum, ale nie wstała. – Bo coś mi mówi, że nie zrobił mi nic dobrego. – Otarła policzek wierzchem dłoni i nagle powróciło jej puste spojrzenie. Przeszła pociągać nosem.

– Po co to przebranie? – zapytałem, wskazując na jasnoniebieski fartuch, który miała na sobie.

Spojrzała na niego i złapała za materiał.

– Jeśli ktoś będzie pytać o twojego gościa, jeśli Chop się dowie, mam nadzieję, że dzięki temu będą szukać pielęgniarki.

– Po co w ogóle tak ryzykowałeś?

Sadie zignorowała moje pytanie. Westchnęła i spojrzała mi w twarz.

– Masz jego oczy – powiedziała, przyglądając się im. Poruszyłem się niespokojnie na twardym plastikowym krześle. – Bardzo go przypominasz. Tuż po porodzie miałam nawet wrażenie, że jesteś nim.

– Nie jestem taki jak on – warknąłem.

– Ale trafiłeś do więzienia – oponowała.

– Znalazłem się tutaj, bo tak wybrałem. Nie próbuj tego przeinaczać w tym swoim naćpanym umyśle. Nie znasz mnie. Nie wiesz, jakich złych rzeczy się dopuściłem. Ale nie wiesz też, nawet sobie nie wyobrażasz, co dobrego zrobiłem.

– Zrobiłeś to dla dziewczyny – powiedziała. To nie było pytanie. Kącik jej ust uniósł się w uśmiechu.

– A jeśli tak, to co?

– To znaczy, że może jednak jesteś człowiekiem – wytknęła. Wyglądała na rozluźnioną, jakby nowe odkrycie ją usatysfakcjonowało. – Bez wątplenia masz to po mnie i mojej rodzinie.

– Rodzinie? – zapytałem, prychając, gdy usłyszałem swobodny ton, jakim wypowiedziała to słowo, którego nawet nie rozumiała.

– Ja jestem twoją rodziną – odparła. – Po prostu chciałam...

– Już mam rodzinę – przerwałem jej. – Ty nie masz prawa nią być.

– Mówisz o Andrii? – zapytała.

Nie podobał mi się sposób, w jaki wypowiedziała imię mojej przyrodniej siostry, jakby ją ono obrzydzało. Andria należała do mojej rodziny, chociaż nie widziałem jej od lat. Była wynikiem przelotnego romansu Chopa z kelnerką z Georgii. Andria powinna dziękować wszechświatowi, że nie urodziła się jako chłopiec, bo mam przecucie, że gdyby jednak urodziła się z fiutem, to nosiłaby teraz kamizelkę tak jak ja.

– Tak, ale nie o niej mówiłem.

Znowu wbiła wzrok w swoje kolana.

– Mój Abel. Mój chłopiec. Myślę, że powinniśmy...

– McAdams! – zagrzemiał głęboki głos. – Koniec czasu. Wstawaj – nakazał strażnik. Pociągnął za oparcie mojego krzesła, zmuszając mnie do posłuszeństwa.

– Musisz wiedzieć, że ja już nie należę do gangu Beach Bastards – powiedziałem do ducha mojej matki. – Zdjąłem kamizelkę i rzuciłem ją pod nogi tego skurwiela. Może nie jestem potworem, ale jestem martwym człowiekiem, więc to chyba dobrze, że przyszedłeś się ze mną zobaczyć, nawet jeśli nie wiesz, dlaczego to zrobiłaś. – Wstałem, szurając plastikowym krzesłem. Zaskoczyłem ją, bo spojrzała na mnie tymi dużymi piwnymi oczami pełnymi smutku i naiwności, jakby wciąż była nastolatką, która urodziła mnie niemal trzydzieści lat temu. – Przyjrzyj mi się dobrze, póki jeszcze możesz, mamie – powiedziałem, podkreślając ostatnie słowo i rozkładając ręce tak szeroko, jak pozwoliły mi na to kajdanki. – Bo to może być twój ostatni raz.

Strażnik pociągnął za łańcuch łączący moje kajdany i odciągnął mnie od Sadie.

Od mojej matki. Nawet myślenie o niej jako matce było niewłaściwie.

Zrozumiałem wtedy, że ja już mam matkę, mimo że tak się do niej nie zwracam, i tylko ona zasługuje na ten tytuł.

– Och – krzyknęła do Sadie ponad ramieniem. – Możesz zniknąć, bo ja już mam mamę. Na imię jej Grace.

– Grace? – zapytała Sadie, wyglądając na tak zdezorientowaną, jak ja, gdy ją tu zobaczyłem.

Strażnik wyprowadził mnie z pokoju i zaciągnął do celi. Nie wiem, dlaczego czułem potrzebę, by okazać jej taką nienawiść, ale może to dlatego, że wróciła, a jej pierwszym instynktem była ucieczka. Może dlatego, że niezależnie od wszystkiego, faktem pozostawało, że pozwoliła Chopowi się zniszczyć.

Jedna rzecz była pewna – niezależnie od tego, co ten skurwysyn mi zrobił, ja się nie dam zniszczyć.

## Rozdział 3

### Bear

Trzydzieści minut po wizycie Sadie wyszedłem na podwórko. Myślałem o naszej rozmowie dotyczącej rodziny i wtedy coś do mnie dotarło.

Martwi nie mają rodzin.

Nagle uderzyła mnie myśl, jak kula prosto w serce (do czego już kilka razy prawie doszło), że nigdy nie będę mieć rodziny z Ti, nigdy nie zobaczę, jak nosi moje dziecko.

Zakręciło mi się w głowie od tej niechcianej myśli i nie obserwowałem już podwórka w poszukiwaniu potencjalnych zagrożeń, jak powinienem był robić. Jedynym członkiem klubu, którego spotkałem, odkąd mnie tu zamknięto, był Corp, ale biorąc pod uwagę stan, w jakim go zostawiłem, wiedziałem, że przez jakiś czas nie będzie dla mnie zagrożeniem.

I nie będzie też mógł jeść bez pomocy słomki.

Ale oni nadchodzili. Wiedziałem o tym doskonale. Niemal czułem to w powietrzu.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował jednego – odezwał się ktoś za mną.

Otrząsnąłem się z myśli o Ti i zobaczyłem czarnego gościa mniej więcej o moim wzroście, ale dwa razy większego. Jego kombinezon był rozdarty w okolicy kołnierza i ramion, by zrobić miejsce dla jego napakowanych mięśni.

– Dzięki – powiedziałem niepewnie, sięgając po papierosa, gdy wyciągnął paczkę w moją stronę. Stwierdziłem, że gdyby ten facet został tu przysłany, by mnie zabić, to już by to zrobił. Pewnie wystarczyłoby, że ścisnąłby mi głowę między swoim przedramieniem a bicepsem.

Nieznajomy podpalił zapałkę, zwinął dłoń wokół płomienia, bym mógł z niego skorzystać, a potem sam przyłożył zapałkę do swojego papierosa, zgasił ją i wyrzucił na trawę. Położył paczkę na stole, mówiąc:

– Zachowaj je.

– Dzięki – powiedziałem. Chociaż byłem całkiem pewny, że nie chciał mnie zabić, miałem dość sceptyczne nastawienie w stosunku do ludzi, którzy chętnie wyświadczali przysługi w więzieniu. Przysługi zawsze mają swoją cenę.

– Jestem Miller – powiedział nieznajomy. – Nasz wspólny przyjaciel poprosił mnie, bym miał na ciebie oko.

– Przyjaciel? Cóż, to zawęża krąg, bo ostatnimi czasy nie mam ich zbyt wielu – przyznałem.

Miller usiadł okrakiem na plastikowej ławce przy stole, która ugięła się pod jego ciężarem.

– To ważne, by mieć przyjaciół w takim miejscu jak to. Słyszałem plotkę, że grupa motocyklistów została skazana za jakąś bzdurę i niedługo tu będzie. Nasz przyjaciel uznał, że to z twojego powodu. – Jego głos był tak głęboki, że niemal odbijał się echem, gdy mówił. Zaciągnął się długo papierosem. – Nasz wspólny przyjaciel pomógł mi, gdy byłem w więzieniu w Georgii. Jestem mu winny przysługę. Cholera, jestem mu nawet winny dwadzieścia przysług. Stwierdziłem, że powstrzymanie grupy białych Beach Bunnies, czy jak wy się, kurwa, nazywacie, przed pocięciem cię to nic w porównaniu z tym, co on zrobił dla mnie.

– Chyba już nie muszę zgadywać, kim jest ten nasz wspólny znajomy – odparłem, biorąc ostatniego bucha i gasząc papierosa na blacie stołu.

King odsiedział trzy lata w stanowym więzieniu w Georgii. Miller wstał, a na ławce



pozostał po nim odcisk.

Zgasił papierosa na stole.

– Przekazał mi dla ciebie wiadomość.

– Jaką?

Miller osłonił oczy przed słońcem.

– Powiedział, że masz nie dać się zabić i że dziewczyna jest bezpieczna.

Dzięki Bogu. To oznaczało, że King zawiózł ją do domu przy sędzie i że obstawa, którą jej zapewniłem, była przy niej. Ti nie mogła zamieszkać w domu Kinga. Mimo że w więzieniu stanowiłaby łatwiejszy cel, wciąż jej coś groziło, a gdy jej nie chroniłem, rodzina Kinga była w większym niebezpieczeństwie niż kiedykolwiek. Powiedziałem Kingowi, żeby zabrał ją do domu, bo moje zeznanie nie będzie wyglądać dobrze, jeśli prokurator w jakiś sposób nas ze sobą powiąże. Nawet jeśli King miał inne zdanie na ten temat, wiedziałem, że będzie się upierał, by została u niego, ale nie mogłem go o to prosić po tym wszystkim, co dla mnie zrobił.

– Chyba przyszedłem w porę – powiedział Miller, skinąwszy głową w stronę ogrodzenia po drugiej stronie podwórka.

Wstałem i odwróciłem się w chwili, gdy brama się otworzyła i do środka weszło trzech mężczyzn.

Trzech moich byłych braci.

## Rozdział 4

### Thia

*W wieku dziesięciu lat*

Przez dwie godziny przekonywałam Bucky'ego, by pojechał ze mną do lombardu oddalonego o prawie dwadzieścia kilometrów. Przez pięć minut stałam obok niego i kopałam kamienie stopą, a potem powiedziałam mu, że dam mu moją najlepszą wędkę, jeśli się w końcu zgodzi.

– Ile za to dostanę? – zapytałam wysokiego zaniedbanego mężczyznę o odstających uszach. Stałam na palcach, by oprzeć się o porysowaną szklaną gablotę, która robiła za ladę, i rzuciłam facetowi moją najlepszą minę pod tytułem: „Przyszłam tu w poważnych interesach”.

Pracownik lombardu miał plakietkę z imieniem Troy. Spojrzał na mnie z uniesioną brwią, jakby nigdy nie widział w lombardzie dziesięciolatki, która próbuje się targować.

– Kurde, Thia, co ty wyprawiasz? – zapytał Bucky. Oderwał wzrok od modeli samochodów na wystawie i dołączył do mnie.

Kiedy namówiłam go na przejażdżkę do Logan's Beach, zapomniałam wspomnieć, dlaczego tak bardzo chciałam tam jechać. Bucky wytrzeszczył oczy w przerażeniu, gdy zobaczył, co położyłam na ladzie.

– To sprzączka z inicjałami Donniego Mcrawa, Thia! Nie możesz jej sprzedać!

– Jest moja, więc mogę z nią zrobić to, co chcę – odparłam.

Wygrałam tę sprzączkę, gdy w zeszłym roku wzięłam udział w rodeo w LaBelle z Buckym i jego ojcem. Cóż, nie do końca wygrałam, bo byłam jedyną ośmiolatką, która chciała spróbować ujeżdżać owce, ale i tak dostałam nagrodę za dobre chęci.

– No i? – Odwróciłam się do Troya, który trzymał w dłoni sprzączkę.

Obejrzał ją z każdej strony i uderzył nią o blat.

– Jest pusta – wytknął Troy. Wziął szkło powiększające, przyłożył je do oka i obejrzał sprzączkę.

– Nie potrzebuję pieniędzy. Chcę się tylko wymienić – oznajmiłam. – Na to. – Wskazałam na łańcuszek znajdujący się w gablocie.

Troy nawet nie spojrzał, na co wskazałam.

– Ta sprzączka jest tylko pokryta srebrem. Nie ma zbyt wielkiej wartości. Przepraszam, nic nie mogę dla ciebie zrobić – odpowiedział Troy, wyjmując z ust wykałaczkę i celując nią we mnie.

– Po co w ogóle ci ten łańcuszek? – zapytał Bucky.

Westchnęłam, bo jego pytania zaczynały mnie irytować.

– Mam coś, co chciałabym na nim zawiesić. To wszystko. – Stałam na ziemi na płaskich stopach, a Troy przesunął sprzączkę w moją stronę, dodając kolejną rysę do szklanego blatu.

– Co chcesz na tym zawiesić? – dopytywał Bucky.

– Nic takiego – odparłam, kuląc ramiona, zawiedziona. Ostatni raz spojrzałam na łańcuszek za gablotą i odwróciłam się w stronę przyjaciela.

– Powiedz! – zażądał.

Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam pierścionek z czaszką, by mu go pokazać. Szybko

włożyłam przedmiot z powrotem, bo nie chciałam, by się zgubił.

– Skąd to masz? – zapytał nagle Troy, wyciągając swoje tyczkowate ciało nad ladą tak bardzo, jak tylko był w stanie, opierając się o nią.

– Nie mogę powiedzieć – odparłam, mając ochotę wytknąć język w jego stronę. – Chodź, Bucky. – Złapałam go za ramię i odwróciliśmy się do drzwi.

– Zaczekaj! – zawołał Troy. – Za bardzo się pospieszyłem. Wyglądacie na miłe dzieciaki. Wymiana sprzączki na łańcuszek wydaje się sprawiedliwa.

– Nawet nie widziałeś, który łańcuszek wskazałam – powiedziałam, krzyżując ręce na piersi.

Troy pokręcił głową.

– W sumie to nie ma znaczenia. Zachowaj sprzączkę. I tak mamy za dużo łańcuszków, więc pokaż mi, który chciałaś. – Troy otworzył gablotę i wziął łańcuszek wskazany przeze mnie. Rzucił go w moją stronę, jakby przedmiot miał mu odgryźć rękę. Łańcuszek upadł na podłogę, a ja go szybko podniosłam, otrzepując z brudu.

– Na pewno?

– Tak – powiedział Troy, machając na nas ręką. – A teraz spadajcie. Jeśli ktoś zapyta, powiedzcie, że Troy z Premier Pawn był dla was dobry, okej? Musicie to powiedzieć.

– Jasne – odparłam, chociaż nie sądziłam, by ktokolwiek miał mnie pytać o moją wycieczkę do lombardu.

Troy pokiwał gorączkowo głową. Pomyślałam, że zaraz mu odpadnie.

– To dobrze. A teraz idźcie. – Machnął na nas ręką i z trzaskiem zamknął gablotę.

Wyszliśmy. Bucky deptał mi po piętach, gdy okrążaliśmy budynek i szliśmy w stronę miejsca, gdzie zostawiliśmy rowery oparte o ścianę.

Wyjęłam z kieszeni pierścień z czaszką i przewiesiłam go przez mój nowy łańcuszek, który potem założyłam na szyję. Schowałam biżuterię pod koszulką z napisem: „Future Farmers of America”.

– Masz zamiar mi powiedzieć, co to jest? – zapytał przyjaciel, gdy podnieśliśmy nasze rowery.

– To mój sekret – powiedziałam z przebiegłym uśmiechem. Prawda była taka, że bardzo chciałam powiedzieć o tym Bucky’emu, odkąd Bear i jego przyjaciele zatrzymali się w Stop-N-Go, ale musiałam poczekać, aż znajdziemy się poza zasięgiem uszu ludzi z małego miasteczka lubiących plotkować.

A w Jessep wszyscy to lubili.

– Potrafię dochować tajemnicy – zapewnił Bucky, idąc obok mnie, gdy prowadziliśmy rowery w stronę ulicy.

Zatrzymałam się i odwróciłam w jego stronę, unosząc zakrzywiony mały palec.

– Najpierw musisz obiecać na mały palec i dopiero wtedy ci powiem, ale robię to tylko dlatego, że jesteś moim najlepszym przyjacielem i wiem, że nikomu nie powiesz.

– Jestem twoim jedynym przyjacielem – przypomniał mi Bucky, przewracając oczami.

– Nie zmuszaj mnie, bym ci przyłożyła, Bucky – odparłam.

Może i był ode mnie starszy, ale jak na swój wiek nie grzeszył wzrostem. Z tego powodu dzieciaki się z niego nabijały, tak samo jak z moich różowych włosów. W drugiej klasie połączyło nas bycie wyrzutkami i szybko zostaliśmy przyjaciółmi. A teraz mieliśmy złożyć przysięgę, najbardziej świętą i poważną przysięgę na świecie, żebym mogła mu opowiedzieć o niebieskookim mężczyźnie z tatuażami, który wszystko zmienił.

Bucky zahaczył swoim małym palcem o mój.

– Musisz obiecać, że nikomu o tym nie powiesz, a gdy już będziesz stary i osiwiejesz,

zabierzesz ten sekret ze sobą do grobu i nie powiesz nawet duchom – powiedziałam.

Bucky pokiwał głową, potrząsnął moim małym palcem i splunął na ziemię, przypieczętowując naszą obietnicę.

– Obiecuję, a teraz gadaj, Pinky – odezwał się śpiewnym głosem, używając zniechęconego przeze mnie przezwiska.

Tym razem wytknęłam język, gdy opuściliśmy ręce.

Kiedy znaleźliśmy się na głównej drodze, nie wsiedliśmy na rowery. Zamiast tego prowadziliśmy je obok siebie. Wyciągnęłam pierścień zza koszulki, by Bucky mógł go zobaczyć, i obróciłam go, pokazując czaszkę z każdej strony.

– Czy to prawdziwy diament?

– Chyba tak – odparłam, nie mogąc ukryć szerokiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

– A więc skąd go masz? – zapytał.

– To obietnica – odparłam, unosząc łańcuszek.

– Coś jak obietnica na mały palec?

Pokręciłam głową.

– Nie, to coś potężniejszego.

– Skąd go masz? Ukradłaś? Wygląda, jakby był wart kupę kasy. – Wyciągnął rękę, by go dotknąć, ale wtedy ja schowałam pierścień pod koszulkę.

– Nie, nie ukradłam go – poprawiłam. – Dostałam.

Dramatyczna cisza się przeciągała, Bucky wzruszył ramionami i machnął ręką.

– Od kogo? Masz zamiar mi powiedzieć czy nie?

Poklepałam pierścień przez koszulkę, przypominając sobie dzień, gdy Bear pojawił się w moim życiu. Podekscytowana mogłam trochę naciągnąć fakty, jednak wtedy nie byłam świadoma tego, jak bardzo moje słowa były prawdziwe.

– Dostałam go od największego i najsilniejszego mężczyzny na świecie. Mógł to dać każdemu, ale wybrał mnie. To oznacza, że jesteśmy ze sobą związani... na zawsze.

– Na zawsze? – Głos mojego przyjaciela był wysoki, jakbym uderzyła go w klejnoty.

I właśnie wtedy minął nas starszy mężczyzna jadący na potężnym srebrnym motocyklu z wysoką przednią szybą. Drobną kobietą o siwych włosach siedziała w wózku bocznym. Pomachaliśmy rękami przed naszymi twarzami, by pozbyć się pyłu z powietrza, a gdy Bucky kaszłał, ja patrzyłam, jak motocykl znika. Byłam zafascynowana i zachwycona jego dźwiękiem, tym, jak szybko jechał, a także tym, że starsza kobieta wyglądała, jakby było jej wygodnie w tej przyczepce. Równie dobrze mogłaby robić na drutach, zamiast pędzić z prędkością wiatru. Patrzyłam za nimi jeszcze długo po tym, jak zniknęli za zakrętem.

Odwróciłam się w stronę Bucky'ego i uśmiechnęłam najszerzej, jak potrafiłam.

– Tak. Na zawsze.

## Rozdział 5

### Thia

Niewiele rzeczy mnie przeraża. Samo życie jest wystarczająco przerażające, nie można marnować czasu na obawianie się nieznanego, bo to, co znane, też bywa straszne. Jako dziecko nigdy nie bałam się potworów z szafy czy tych mieszkających pod łóżkiem.

Jedynym, co mnie przerażało, było to, co naprawdę mogło się wydarzyć.

Jak na przykład tornada.

Tak naprawdę w Jessep na Florydzie, w moim rodzinnym miasteczku, nigdy nie było takiego tornada, które doprowadziłoby do katastrofalnych szkód. My przeżyliśmy tylko małe tornada. Takie, które najwyżej przewracają drzewa lub zrywają dachówki.

A mimo to wszystkie koszmary nawiedzające mnie od czasu, gdy zabrano Beara, dotyczyły zbliżających się trąb powietrznych – niszczących budynki, farmy, miasta...

Życia.

Od kilku dni południowe burze przetaczały się przez miasto z pełną mocą. Były jeszcze straszliwsze i jeszcze potężniejsze niż kiedykolwiek. Jakby próbowały przesłać wiadomość o nadchodzącej tragedii.

Chmury toczyły wojnę na niebie, tak samo jak ja toczyłam wojnę sama ze sobą. Miłość i cierpienie przepełniały mnie w równym stopniu. Te uczucia zmieniły się w fizyczne doznania, a po kilku dniach przerodziły się w niszczący ciało ból.

Nadeszły ciemne chmury zasłaniające niebieskie niebo. Południowa burza dała o sobie znać. Zbliżała się do mnie, a mój koszmar stawał się rzeczywistością.

Bałam się tego, że w każdej chwili wirujące chmury mogą spaść z nieba prosto na mnie. Byłam pewna, że tak się stanie. Czekałam na moment, gdy tornado uderzy i dokona większych zniszczeń, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

Niż ktokolwiek byłby w stanie wytrzymać.

Niemal czułam wiatr i nadchodzące tragedie. Czułam się tak, jakbym uniosła się w powietrze, a potem spadła na ziemię.

Dla mnie tornado zawsze było siłą natury mogącą wywołać największe szkody.

Tak właśnie myślałam, dopóki nie spotkałam siły natury, przy której tornado przypominało bardziej poranny wietrzyk. Siła, która mnie podnosiła, sprawiała, że mogłam wzbić się coraz wyżej, wirować w powietrzu i opaść na ziemię, połamana, walcząca o życie.

Moje, a także jego.

Beara.

Zanim mój brat zmarł i moja matka oszalała, ojciec do wieczora zostawał w sadzie. Myślałam, że naprawia popsuty system nawadniający lub jakikolwiek inny niedziałający sprzęt.

Kiedyś mnie to zaciekało i wymknęłam się z domu, ale zamiast znaleźć ojca przy generatorze lub popsutych rurach, zastałam go klęczącego w błocie. Pełnia księżycy oświetlała twarz mężczyzny, dzięki czemu widziałam jego załzawione oczy. Patrzył na drzewa, jakby były czymś więcej niż tylko gałęziami ciężkimi od owoców.

Tak naprawdę nie zaskoczyło mnie to, że rozmawiał z drzewami.

On je błagał.

Błagał, by zbiory były udane. Żeby Sunnlandio Cooperation jakimś cudem zapłaciło nam więcej, żeby ceny paliwa spadły, pracownicy przestali domagać się wyższej wypłaty i żeby

przewidywany mróz ominął naszą farmę.

A na końcu błagał, by moja matka znowu go pokochała.

W tym momencie pękło mi serce.

I wtedy zrozumiałam, że zapewnienia typu: „Wszystko będzie dobrze, kochanie”, które ojciec wygłaszał przy kolacji, były kłamstwem, tak jak przypuszczałam.

W te noce, gdy mój tata do późna siedział w sadzie, mama wyciągała mnie z łóżka i zabierała do swojego. Tuliłyśmy się i oglądałyśmy kliwne komedie romantyczne.

Dzięki tym filmom, a nie oziębłemu związkowi moich rodziców, po raz pierwszy zobaczyłam, czym jest prawdziwa miłość. Bardzo się irytowałam, kiedy para napotykała przeszkodę i przez to nie mogła być razem. Potem czekałam na wielki romantyczny gest na końcu filmu – taki, który połączy bohaterów na zawsze.

Za każdym razem, gdy film się kończył i pojawiały się napisy, moja mama wzdychała i odgarniała mi włosy z czoła.

– Wiesz, że to nie jest prawdziwe, prawda? Filmy to tylko fikcja. Taka miłość nie istnieje.

Mówiła, że jest nierealistyczna.

Tylko że to było kolejne kłamstwo, chociaż ona jeszcze o tym nie wiedziała.

Bo taka miłość istnieje.

To, co czułam do Beara, gotowało się pod moją skórą, odkąd skończyłam dziesięć lat, a gdy w końcu znowu się spotkaliśmy, pomijając nieprzyjemne okoliczności, te uczucia eksplodowały i zmieniły się w coś potężniejszego, niż jakikolwiek kliwowy romans mógł przedstawić.

Istniała tylko jedna znacząca różnica.

Nasza historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

Nie było żadnej pogoni na wierzchowcu czy wyznawania swoich uczuć przed tłumem wzruszonych ludzi.

Nie, nasza historia zakończyła się, bo Bear trafił do więzienia, gdy postanowił wziąć na siebie winę za morderstwo moich rodziców, za które odpowiedzialna była moja matka.

Kiedy prawniczka Beara, Bethany Fletcher, wyjaśniła, że Bear podpisał zeznanie, by uratować mnie przed zagrożeniem płynącym ze strony jego byłych braci, z którymi teraz on sam będzie się musiał zmierzyć w stanowym więzieniu, nie chciałam w to uwierzyć.

Skoczył w ogień zamiast mnie.

*King zabierze cię do domu.*

*Zostań tam. Czekaj.*

*Zaufaj mi.*

Kilka minut po aresztowaniu Beara Bethany podała mi liścik od niego, gdy wciąż wpatrywałam się w drogę, jakby miał się na niej pojawić w każdej chwili. Trzymałam kartkę w drżących dłoniach i obracałam ją w palcach, zastanawiając się, gdzie jest reszta.

– Nie rozumiem – powiedziałam do Bethany, płacząc.

– Rób to, co ci kazał – odparła. – Nie musisz rozumieć. Masz tylko słuchać.

– Dlaczego on to zrobił? – zapytałam.

Bethany uniosła jedną brew, jakbym już powinna była znać odpowiedź.

– Z tego samego powodu, dla którego wszyscy mężczyźni robią głupie rzeczy. Z miłości oczywiście.

– On nie będzie tam bezpieczny. Musimy go wyciągnąć!

– Thia – odezwała się Ray, stając obok mnie. – Nie rozumiesz? Oni chcieli cię aresztować. Bear przynajmniej się obroni, a ty nie byłabyś w stanie. On dorastał w klubie. Wie, jak sobie poradzić. Wie, co robić. Bethany ma rację. Mimo że to trudne, musisz mu zaufać, a w międzyczasie ona zrobi wszystko, by wrócił do domu. Wszyscy się o to postaramy.

King stanął obok Ray i położył rękę na jej ramieniu.

Pokręciłam głową.

– To powinnam być ja. On niczego nie zrobił, ale ja tak! – Odwróciłam się w stronę Bethany. – To ja postrzeliłam moją matkę. To ja ją zabiłam. To powinnam być ja! Proszę, nie możemy pozwolić, by on...

Bethany cmoknęła językiem i pokiwała palcem przecząco.

– Nie ma mowy, moja droga. Bear rozbił swój motocykl w sadzie. Poszedł do domu twoich rodziców, by skorzystać z telefonu, bo jego nie miał zasięgu. Kiedy zbliżył się, twoja matka stała na ganku, bełkocząc coś o zabiciu męża i wymachując pistoletem. Bear złapał za broń znajdującą się na ganku i zastrzelił ją w samoobronie, a potem uciekł.

– Ale to nie było tak – odparłam głosem pozbawionym emocji.

– Według jego zeznania tak właśnie się stało – odparł King. – Musisz mu zaufać.

Zaufać?

Zaufanie to zabawna rzecz. Szczególnie gdy moja cierpliwość i mój zdrowy rozsądek już osiągnęły swój limit, a mężczyznę, którego kocham, aresztowano za coś, co ja zrobiłam, i zostałam z pustym sercem i irytującym liścikiem, którego nadawca kazał mi powrócić do miejsca znienawidzonego przeze mnie najbardziej na świecie. Ufałam Bearowi i w głębi serca wiedziałam, że zrobił to, co było dla mnie najlepsze.

Ale miałam pewność, że on przez to zginie.

– Odpocznij trochę. Rano zawiozę cię do domu – powiedział King i to było na tyle.

Nawet nie próbowałam zasnąć, bo doskonale wiedziałam, że to niemożliwe, skoro wciąż wyczuwałam zapach Beara w pościeli. Zamiast tego siedziałam w małej łódce, w której Bear wyznał, co do mnie czuje, tylko że tym razem przywiązałam ją do pomostu, bo nie miałam siły walczyć z prądem.

Upiłam łyk z do połowy pustej butelki Jacka Daniel'sa, którą znalazłam w mieszkaniu, i popatrzyłam na zatokę. Bursztynowy trunek palił moje usta i przełyk, omijając świeżo złamane serce i wzniecając ogień w żołądku.

Z każdym łykiem czułam smak ust Beara na butelce. Przysięgam.

Było już późno, a powietrze parne. Wilgotność sięgnęła takiego poziomu, że krople wody zbierały się na moich ramionach i spływały do zgięcia łokcia.

Wszystko stało się tak szybko, a mimo to miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

Jak to w ogóle możliwe?

Jak długo znałam Beara, zanim postanowił się dla mnie poświęcić?

Dni? Tygodnie? Miesiące?

Czas mieszał się ze sobą, aż zwolnił, a ja z przerażeniem patrzyłam, jak zabierają Beara.

To, że nie powiedział mi o swoim planie, zabolalo, chociaż rozumiem, dlaczego tak postąpił.

Domyślił się, że nigdy bym mu na to nie pozwoliła. Gdybym wiedziała, udałabym się na posterunek i przyznała się, zanim on by to zrobił.

To nie tak, że kochałam go od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Nie, wtedy byłam tylko dzieckiem, ale się zauroczyłam. Tamtego dnia coś się we mnie zmieniło. Może i to nie była miłość, ale miałam wrażenie, jakby wtedy do sklepu wszedł ktoś będący moim uzupełnieniem. Od tamtego dnia, nosząc pod koszulką pierścień Beara, czułam się, jakbym mogła oddychać.

Jakbym była całością.

Łapałam za niego za każdym razem, gdy Erin Flemming dręczyła mnie w piątej klasie, i czerpałam z niego siłę, gdy w końcu się w sobie zebrałam i uderzyłam ją w brzuch. Tamtego dnia wróciłam do domu po szkole i nawet się nie skrzywiłam, gdy mama uziemiła mnie na miesiąc.

Było warto.

Pocierałam pierścień na szczęście przed zawodami strzeleckimi. W trzech hrabstwach zebrałam rekordową liczbę nagród w postaci niebieskich wstęg. A w nocy, gdy leżałam w moim małym łóżku, trzymałam go przy ustach, marząc o tym, by sprawił, że moi rodzice przestaną się kłócić.

Nawet po tym, jak dowiedziałam się, że obietnica, którą nosiłam na szyi przez osiem lat, była nic niewarta, czułam się zachwycona, gdy Bear oddał mi pierścień.

Wyciągnęłam go spod koszulki i spojrzałam na jednooką czaszkę. Światło księżyca odbijało się w diamencie, przez co wydawało mi się, że pierścień puszcza do mnie oko.

Im dłużej Bear przebywał w więzieniu, tym bardziej prawdopodobne było, że nigdy nie wróci, a jednak nikt nie mógł mi dokładnie powiedzieć, na co w ogóle czekałam.

Ścisnęło mnie w sercu, a whiskey podeszła mi do gardła, paląc mój przelyk tak samo jak wtedy, gdy spływała do żołądka.

Nie mogłam roztrząsać tej myśli. Nie mogłam skupiać się na tym.

Ale też nie mogłam zwyczajnie czekać.

*Obiecuj mi, Ti, że ze mnie nie zrezygnujesz, nieważne, co się stanie,* powiedział kiedyś Bear.

Jak ja nie znoszę czekać.

Rzuciłam butelkę przed siebie z gardłowym okrzykiem. Zawirowała w powietrzu i z chlupnięciem wpadła do wody, tworząc rozchodzące się po powierzchni okręgi. Gdy dosięgnęły łódki, postanowiłam, że chociaż ufam Bearowi, to za nic w świecie nie będę siedzieć beczynn timer i nie pozwolę, by jego los zależał od innych. Zrobię coś przy pierwszej okazji.

Musiałam tylko wymyślić co.



## Rozdział 6

### Thia

*Jestem w mieszkaniu Beara. Jest późno. Zbyt późno, by dzwonił telefon leżący na szafce przy łóżku. Przewracam się na łóżku i odbieram.*

*– Halo? – mówię zachrypniętym od snu głosem. Odchrząkuję, a ktoś po drugiej stronie chichocze.*

*Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz i siadam na łóżku wyprostowana.*

*– Skarbie, to ja. Nic nie mów. Po prostu pozwól mi mówić. Tak wiele chcę ci powiedzieć, ale nie wiem, od czego zacząć. Myślę o tobie. Mimo że minęło tylko kilka godzin, tęsknię za tobą jak szalony. Jeszcze nigdy za nikim tak bardzo nie tęskniłem. Nie wiem, kiedy będziemy mogli znowu porozmawiać, więc chciałem ci powiedzieć to wszystko, póki jeszcze mogę. Jesteś tam, Ti?*

*– Tak – odpowiadam bez tchu. – Jestem tu.*

*– Uwielbiam to, jak jęczysz, gdy doprowadzam cię do orgazmu. I to, jaka robisz się mokra na sam dźwięk mojego imienia. Ale też będę tęsknić za tym, jak żujesz końcówki włosów za każdym razem, gdy nie wiesz, co powiedzieć. Będę tęsknić za tym, jak na mnie patrzysz, jakbyś próbowała mnie rozgryźć, chociaż tak naprawdę jestem prostym facetem – zazwyczaj myślę tylko o tym, jaka jesteś cholernie piękna, i o tym, jak cię rozebrać. Będę tęsknić za tym, że zawsze mówisz, że nie jesteś głodna, gdy pytam, a potem zjadasz połowę tego, co sobie przygotowałem. Po prostu będę tęsknić za tobą. Już tęsknię. Za tym, że dzięki tobie czuję się jak zwykły człowiek, a nie wyrzutek. Dopóki cię nie poznałem, czułem się bezwartościowy, byłem nikim. Ty dałaś mi wszystko i zamierzam zrobić dla ciebie to samo. Jesteś dla mnie za dobra, ale planuję ci to wynagrodzić tym, że ja też będę dla ciebie dobry. Z tobą. Dzięki tobie.*

*Milczę, tak jak mi kazał, ale nie mogę opanować łez.*

*– Świat to mroczne miejsce, a ty włączyłaś światło i teraz jest tak jasno, że chodzę jak oślepiiony. Jestem w pieprzonym więzieniu... i nigdy nie byłem szczęśliwszy. Czyż to nie śmieszne? Brzmie jak pizda, ale pomyślałem, że powinnaś o tym wszystkim wiedzieć, w razie gdyby coś mi się stało. Musisz wiedzieć to wszystko.*

*– Ja...*

*Bear mi przerywa:*

*– Nie, nic nie mów. Kucam w kącie najobrzydliwszej łazienki, w jakiej byłem, jest środek nocy, rozmawiam przez telefon wyjęty zza kratki wentylacyjnej, więc proszę cię, Ti, posłuchaj.*

*Kiwam głową, jakby mógł to usłyszeć.*

– Muszę ci coś wyznać. Za każdym razem, gdy się pieprzyliśmy, dochodziłem w tobie. Siedzę tu od miesiący, dłużej, niż ty i ja jesteśmy... tym, kim dla siebie jesteśmy. Byłbym naprawdę rozczarowany, gdybyś nie była w ciąży. Jeśli – lub gdy – stąd wyjdę, zamierzam to naprawić. Zamierzam wypełnić cię sobą tak bardzo, że wtedy już na pewno będziesz nosić moje dziecko. Nie jestem dobrym człowiekiem, skarbie, ale w przeciwieństwie do mojego gówna wartego ojca ja byłbym dobrym tatą. Chcę mieć dziewczynkę. O różowych włosach jak twoje.

Zakrywam usta, żeby Bear nie słyszał mojego szlochu, i na chwilę odsuwam od siebie telefon, by pociągnąć nosem.

– Mną się nie przejmuj – kontynuuje, a jego głos lekko się załamuje. – I do kurwy nędzy, rób to, co ci kazałem. Mam plan. Bethany pracuje nad tym, by mnie wyciągnąć. Ale to trochę potrwa. Zaufaj mi. Zaufaj nam. Możesz to dla mnie zrobić, skarbie? Ufasz mi?

Tak. Mogę to zrobić.

– Teraz możemy porozmawiać. Powiedz mi coś o sobie. Coś, czego nie wiem. Coś nieprzygnębiającego, bo to miejsce już i tak wpędza mnie w depresję.

Uśmiecham się do telefonu i mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi na myśl:

– Zawszę chciałam mieć psa. Takiego dużego. Gdy byłam młodsza, mieliśmy psa, doga niemieckiego. Kiedy umarł, rodzice nie pozwolili mi na drugiego, ale ja zawsze chciałam.

– Załatwię ci takiego psa, kochanie. Największego, jaki będzie. Gdy tylko stąd wyjdę.

– Naprawdę uważasz, że wrócisz do domu? – To pytanie ma drugie dno. Czy on naprawdę wyjdzie? Czy naprawdę to przetrwa?

– Nie mam pojęcia. Ale wiem, że niejedna osoba próbowała mnie zabić, kiedy jeszcze nie miałem po co żyć, i nigdy jej się to nie udało. Więc uważam, że to dobrze.

– Nie rozumiem – odpowiadam.

– To znaczy, że teraz mam po co żyć, więc będą musieli przyjść do mnie z pieprzoną bombą nuklearną, by mnie zabić, bo ja się nigdzie nie wybieram, Ti. Nie zostawię cię. Nie teraz. Nigdy. Obiecuję.

– Wierzę ci – mówię, bo naprawdę tak jest.

– A teraz powiedz mi, gdzie jesteś – nalega Bear, a jego głos staje się cichszy. – Leżysz w naszym łóżku? – pyta. W słowach „nasze łóżko” i jego głosie jest coś takiego, co sprawia, że natychmiast się kładę i przesuwam dłonią po brzuchu.

– Tak, jestem w naszym łóżku – mówię, niemal mrucząc.

– *W majtkach i koszulce? – pyta, wymieniając mój ulubiony strój do spania.*

– *Tak – mówię.*

– *To dobrze. Posłuchaj mnie teraz, skarbie. Pamiętasz ten pierwszy raz, gdy wziąłem cię w ciężarówce? Przypomnij sobie, jak włożyłem w ciebie fiuta. Byłaś taka ciasna, że chyba mnie bolało to bardziej niż ciebie.*

*Przesuwam rękę niżej.*

– *Pamiętam – mówię niemal z jękiem, gdy wkładam palce do majtek.*

– *Dotykasz się? – pyta Bear.*

– *Tak.*

– *Dobra dziewczynka – mówi napiętym głosem. – Zdejmij majtki i rozłóż dla mnie nogi.*

*Pozbywam się bielizny i rozkładam nogi tak szeroko, jakby to on miał się między nimi znaleźć.*

– *Okej – mówię.*

– *Pamiętasz, jak spróbowałem cię po raz pierwszy? Ten pierwszy raz, kiedy mój język dotknął twojej cipki? Pamiętasz, jakie to było uczucie, gdy pieprzyłem cię językiem, aż nie mogłaś już wytrzymać?*

*Zamykam oczy i dwoma palcami zataczam kręgi na cipce, przypominając sobie w szczególach to, o czym mówi Bear. Jego ciepły, mokry język, ucisk w dole mojego brzucha, gdy pieprzył mnie w ten sposób nieprzerwanie. Szybciej i szybciej, aż jestem blisko szczytu.*

– *Tak – mówię.*

*Bear chichocze.*

– *Miej rozłożone nogi. Przypomnij sobie, jak trzymałaś mnie za włosy, gdy ja ukrywałem twarz między twoimi udami.*

*Poruszam palcami coraz szybciej, jestem coraz bliżej spełnienia. A potem zwiększam nacisk, aż w końcu znajduję się na granicy, gdzie nawet najlżejszy dotyk może zapewnić mi orgazm.*

– *Bear – jęczę. – Jest mi tak... tak...*

– *Nie mogę się doczekać, aż zrobię to ponownie. Ale następnym razem nie pozwolę ci dojsć z moim językiem w tobie – mówi Bear i nagle czuję się rozczarowana.*

– Nie?

– Nie, bo gdy już będziesz miała dojść w ten sposób, podniosę się i wejdę w ciebie. I będę cię pieprzył. Mocno. Aż oboje będziemy krzyczeć i dojdziemy razem.

Zbliżam się do orgazmu i gdy w końcu niemal czuję najpiękniejsze spełnienie, jakie może mi zapewnić własna ręka, w tle rozlega się jakiś hałas.

– Cholera, muszę lecieć, Ti.

– Poczekaj – sapię, otwierając oczy. – Kiedy... – zaczynam, ale nie wiem, o co dokładnie chcę zapytać.

– Kocham... – Zanim udaje mu się dokończyć, połączenie zostaje przerwane.

Chowam głowę między kolanami.

– Nic mu nie będzie – mówię na głos, próbując się pocieszyć.

Jestem jak na haju. Jestem smutna. Szczęśliwa. Zaniepokojona.

Telefon od Beara sprawił, że czuję coś, czego nie czułam od jego zniknięcia, i chcę się tego trzymać do chwili, aż on znowu będzie przy mnie.

To nadzieja.

Odkładam telefon i oddaję Kingowi, który wkłada go do ust i połyka.

I właśnie stąd wiem, że cała ta rozmowa była tylko snem. W rzeczywistości Bear zakazał nam się kontaktować. Ja nie mogłam dzwonić do niego, a on nie mógł dzwonić do mnie. I nie mogłam go odwiedzać. King wyjaśnił mi, że odwiedzenie przeze mnie w więzieniu mężczyzny, którego oskarżono o zabicie moich rodziców, doprowadzi do tego, że nie będę wyglądać na niewinną. A właśnie o to starał się Bear.

Kiedy otworzyłam oczy, King naprawdę stał nade mną. Jego potężne ciało rzucało cień i nie było dowodu na to, że połknął jakiekolwiek urządzenie elektryczne. Na szczęście byłam w pełni ubrana w koszulkę i spodnie dresowe, jednak i tak oddychałam głośno, bo jeszcze nie doszłam do siebie po orgazmie, który niemal przeżyłam we śnie.

– Czas wracać do domu.

Do domu? Usiadłam na łóżku i potarłam oczy. King kazał mi spotkać się z nim na zewnątrz za dziesięć minut i wyszedł z pokoju. Odrzuciłam na bok kołdrę i poszłam do łazienki, by wziąć prysznic.

Zimny prysznic.

Dom.

Gdzie to, do cholery, jest?

## Rozdział 7

### Bear

Usłyszałem wycie syreny, które oznaczało, że czas przebywania na podwórku dobiegł końca i trzeba wracać do środka. W samą porę. Miller i ja udaliśmy się do najbliższego wejścia, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z naszego nowego towarzystwa.

– Ty nie, McAdams – powiedział strażnik pilnujący bramy i wepchnął mnie z powrotem na podwórko po tym, jak Miller już wszedł do środka.

– Co to ma, do cholery, znaczyć? – zapytał Miller, oglądając się za siebie, gdy ochroniarz zamknął bramę, zostawiając mnie na podwórku wraz z byłymi braćmi, którzy zaczęli iść w moją stronę. Miller spojrzał na mnie współczująco, gdy kolejny ochroniarz wepchnął go do środka.

– Pomyślałem, że potrzebujecie chwili dla siebie na osobności. Żeby nadrobić zaległości – oznajmił kpiąco strażnik.

– Pierdol się – warknąłem, bo ten pieprzony strażnik doskonale wiedział, co zrobił, i nie miałem wątpliwości, że mu za to zapłacono. – Może wyjdiesz i wszyscy zobaczymy, czy to naprawdę jest takie śmieszne.

Strażnik zachichotał, jakby spotkanie trzech na jednego było zabawne, i zaczął obracać klucze w dłoni. Zasalutował drwiąco i wszedł do budynku, pogwizdując. Ciężkie drzwi zamknęły się z hukiem.

Rozluźniłem mięśnie szyi, przygotowując się na walkę życia. Spotkałem się z tymi pizdami przy stoliku piknikowym, od którego dopiero co odszedłem. Ku mojemu zaskoczeniu Wolf oparł się o stół, a Munch i Stone zajęli miejsca na ławce. Myślałem, że od razu przejdą do rzeczy. Mimo że Miller właśnie dał mi paczkę papierosów, wyczałem kolejną w przedniej kieszeni kombinezonu Wolfa, wyciągnąłem rękę i wyjąłem pudełko fajek wraz z zapalnikami.

– Dzięki za papierosa – powiedziałem, podpalając go, a potem rzuciłem zapalnik na stół. – To co, dziewczęta, jesteście gotowe spróbować?

Mogą spróbować.

Nie bałem się tych skurwieli. Jedyne, co mnie przerażało, to to, że już więcej nie zobaczę Ti.

Tak naprawdę byłem wkurzony.

Wściekły.

Przez te wszystkie lata próbowałem zrobić z moich braci lepszych ludzi, a oni wymyślili taki plan?

– Poważnie, nie tego was uczyłem, suki – powiedziałem, kręcąc głową. – Chcecie mnie zabić na otwartym podwórku, gdzie wszędzie są kamery? Chop już dawno przestał być dobrym przywódcą, ale po was spodziewałem się czegoś lepszego niż takiej niechlujnej roboty.

Myślałem, że wstaną, wypną piersi i zaczną mi grozić.

Myślałem, że zrobią cokolwiek.

Munch i Stone utkwili spojrzenie w ziemi, a Wolf zapalił papierosa. Zanim jednak ogień dotknął końcówki, uderzyłem faceta pięścią w twarz, a on od razu upadł na ziemię.

Atak szedł mi lepiej niż obrona.

– Chop nas wysłał, ale nie zamierzamy cię zabić, gnoju – powiedział Wolf i przeturlał się po ziemi, przyłożywszy rękę do oka.

– Więc po co was tutaj przysłał? Żebyście urządzili bitwę na łaskotki? – Wypuściłem

dym nosem i chociaż nie wiedziałem, jak potoczą się następne minuty, czułem się niemal rozluźniony.

Pogodziłem się z tym.

Było jak w domu.

Z każdą sekundą poziom adrenaliny w mojej krwi wzrastał. W którymś momencie byłem pewny, że mógłbym podnieść ciężarówkę, gdybym miał okazję.

Albo wykończyć trzech facetów za jednym zamachem.

– Nie, on tak naprawdę wysłał nas tutaj, żebyśmy cię zabili, ale tego nie zrobimy – oznajmił Munch, wstając, by pomóc Wolfowi się podnieść.

– Sprzeciwiacie się rozkazom szefa? – Cmoknąłem językiem. – Jestem rozczarowany. Musiałem być naprawdę głównianym nauczycielem, skoro podejmujecie taką decyzję.

– Nie sprzeciwiamy się rozkazom szefa – wtrącił się Stone, wstając z ławki. – Bo on już nim nie jest.

– Słucham? – zapytałem, bo nie byłem pewny, w jakim alternatywnym świecie właśnie się znalazłem.

Wolf odsunął rękę od oka, lekko już napuchniętego, i rozpiął kombinezon. Obnażył pierś, którą kiedyś pokrywał tatuaż z logo klubu Beach Bastards. Teraz miał na niej ziejącą ranę i tylko fragment tatuażu się zachował.

Skrzywił się, zapinając kombinezon.

– Co to ma, kurwa, być? Chop ci to zrobił? – zapytałem, celując w Wolfa papierosem.

Pokręcił głową, a Munch i Stone również odsłoniли swoje świeżo przypalone tatuaże.

– Nie. My to sobie zrobiliśmy. Wszyscy.

– Dlaczego? – zapytałem, zupełnie niedowierzając, że trzech najbardziej lojalnych żołnierzy odwróciło się od swojego klubu. – Co takiego zrobił Chop, że wszyscy poczuliście potrzebę przypalenia sobie skóry?

– Stone, opowiedz mu – powiedział Munch, kiwając głową zachęcająco. – On musi wiedzieć, jeśli nasz plan ma wypalić.

– Nie mogę, stary – powiedział Stone, uderzając pięścią w swoją drugą dłoń i kręcąc głową. Jego oczy się zaszkliły i zagryzł wargę, bujając się w przód i w tył, jakby przepelniły go wspomnienia dotyczące tego, czego nie chciał mi powiedzieć. Stone dlatego miał taką ksywę, bo jeśli chodzi o zabijanie ludzi, był jak gład. Nic go nie ruszało. Gdy ciało jeszcze nie ostygło, a on ledwo co ściągnął rękawice, mówił: „Kto chce kanapkę? Jestem głodny”. Widząc tego faceta na granicy płaczu, zapragnąłem wiedzieć, co takiego chcieli mi wyznać.

– Dasz radę, stary. Po prostu mu to powiedz – zachęcał Wolf.

– Beach Bastards Bitches to tylko pieprzone dziwki – powiedział Stone, jakby przypominał sobie o tym fakcie.

– Naprawdę? Czy tym była dla ciebie Em? Tylko pieprzoną dziwką? – warknął Wolf, kładąc nogę na stole i opierając się łokciem o kolano.

– Kurwa! Nie – powiedział Stone, kładąc czoło na stole i przesuwał dłońmi po ogolonej głowie. Jego czarny tatuaż z trytonem na skroni pokrył się kroplami potu. – Ona była... Cholera!

– Stone wstał tak gwałtownie, że niemal przewrócił stół. – One powinny być tylko dziwkami. Laskami, które robią nam dobrze. Wiesz o tym. Wszyscy o tym wiemy. – Stone zaczął krążyć, wykręcając swoje dłonie i przeskakując spojrzeniem między mną a trawą. – Mają ssać i ujeżdżać fiuta bez pytania. Jeśli się nie podporządkują, to muszą odejść. Nie mogą odmówić. Nie mogą sprzeciwić się bratu. Te dziewczyny żyją dla imprez. Dla przygód, jakie oferuje klub.

– Tak, a w końcu umierają – wtrącił się Munch, podpalając papierosa.

– Do czego, kurwa, zmierzacie?

Stone spojrział mi prosto w twarz. W jego oczach widziałem więcej bólu, więcej emocji niż kiedykolwiek, a znam go od ponad dziesięciu lat.

– Próbujemy ci powiedzieć o Em.

– Em? – zapytałem, bo nie przypominałem sobie dziwki o takim imieniu.

– Miała kruczoczarne włosy i dziwne szarofioletowe oczy. Zjawiała się niedługo po tym, jak ty odszedłeś. Nie miała się gdzie podziać, jej matka zmarła w jakimś wypadku. W każdym razie rozmawialiśmy ze sobą, gdy imprezy się kończyły. Nie była taka jak inne. Umiała słuchać. Naprawdę mnie lubiła. Zbliżyliśmy się do siebie. – Westchnął ciężko. – Byliśmy za blisko. Została moją dziewczyną. Pomimo tego, co robiła z innymi braćmi, zanim przychodziła do mojego pokoju w nocy, była moją dziewczyną.

– No więc co się stało? – Słyszałem już dziwniejsze rzeczy. Widziałem nieraz, jak dziwki motocyklistów stawały się ich partnerkami. Sadie była jedną z nich.

– Chop o tym usłyszał. Co prawda, wcale nie trzymaliśmy tego w tajemnicy. Dowiedział się, że planowałem zabrać ją z tego klubu, z tego życia i znaleźć jej jakieś miejsce, gdzie mogłaby zamieszkać. Nie powinno go to być obchodzić. Niejeden brat tak zrobił. On nawet nie znał jej imienia. Chop już wcześniej dodawał swoje zasady do kodeksu i cofał stare prawa klubu, kiedy mu to pasowało, i teraz nagle zakazał wiązać się z klubowymi dziewczynami.

– Mów dalej – powiedziałem, chociaż wiedziałem, jak ta historia się skończy. Bo wszystkie historie dotyczące Chopa kończyły się tak samo, czyli większość ludzi umierała.

Wolf zapalił papierosa i podał go Stone'owi, który kontynuował:

– Chop wezwał mnie do swojego gabinetu. Poprosił, bym zamknął drzwi. Zrobiłem to i usiadłem. Wtedy zauważyłem szpilki wystające spod jego biurka. Wiedziałem, że to buty Em. Sam je kupiłem. – Zamilkł i przesunął ręką po twarzy. – Zapytałem go, czego chce, chociaż miałem wrażenie, że zaraz albo się porzygam, albo go zabiję. Albo jedno i drugie. Przez cały ten czas skurwił się uśmiechał. Kazał mi czekać. Wiedział, że mnie torturuje, i podobało mu się to.

– Popierdolony dupek – powiedział Munch, uderzając pięścią w stół.

– Głowiłem się przez chwilę, bo nie wiedziałem, co takiego zrobiłem, by zasłużyć sobie na tę karę, ale nic nie wymyśliłem – oznajmił Stone. Znowu usiadł na ławce i oparł głowę o blat, mówiąc w stronę ziemi: – Byłem dobrym żołnierzem. Najlepszym. Nigdy nie zadawałem pytań. Robiłem to, co mi kazano.

– Powiedz mu resztę. To już prawie koniec – polecił Wolf.

Stone wziął bucha papierosa, a po jego policzku spłynęła łza. Ten facet pogwizdywał, gdy kogoś zabijał, a płakał za klubową dziewczyną? To nie miało sensu.

– Powiedział mi, że niczego ode mnie nie chce, ale ma coś dla mnie. Kiedy zapytałem co, odparł, że nauczka.

Stone zagryzł wargę, a jego twarz zaczęła się robić coraz bardziej czerwona, gdy jego smutek zmieniał się w złość. Moje serce zabiło głośniejsze.

– Spanikowałem, bo zostawiłem broń w pokoju, ale nigdy nie myślałem, że miałbym nią celować we własnego szefa, bo byłem dobrym żołnierzem – powtórzył. – Naprawdę zajebistym.

– Wiem o tym, bracie – zapewniłem.

– Złapał ją za włosy i pociągnął, odrywając jej usta od swojego fiuta. Powiedział: „Nie bądź niegrzeczna, Em. Przywitaj się z naszym gościem”. Odwróciła się, by na mnie spojrzeć, a jej usta wciąż były wilgotne od ssania go. Oko miała spuchnięte, a dolną wargę rozwaloną i pokrytą krwią, która spłynęła jej po brodzie. Myślałem, że zaraz się porzygam. Wtedy zobaczyłem w jej oczach strach. Ale nie tylko to. Jej oczy były jakby puste. Jakby już się poddała. To, co musiało się stać przed moim przyjściem, najwyraźniej było tak okropne, że straciła wszelką nadzieję na ucieczkę z klubu. Myślę, że to była najbardziej brutalna rzecz w tej

całej sytuacji. Bo ona miała rację. – Stone teraz szlochał.

Munch położył mu rękę na ramieniu.

– Dorwiemy tego skurwiela, obiecuję.

Stone kontynuował przez łzy:

– Powiedział mi, że chciał, aby jego żołnierze byli tylko żołnierzami, a nie zakochiwali się w lachociągach, które każdy z braci w tym miejscu nazaczył swoją spermą. Zapytałem go, dlaczego to zrobił. Nie rozumiałem. Był moim szefem. Był dla mnie pieprzonym królem. Gang wziął mnie z ulicy i dał mi coś, w co mogłem wierzyć. Nie zdradziłbym go. Nawet gdy odszedłeś i uznałem, że postąpił niewłaściwie, i tak przy nim zostałem. Nie dlatego, że miał rację, ale dlatego, że nauczyłeś mnie nie kwestionować decyzji mojego szefa, więc tego nie zrobiłem.

– Przejdź do sedna – powiedziałem. Nie podobało mi się to, że musiałem czekać na zakończenie, które już znałem.

– „Bo dziwki nie są twoją rodziną”, powiedział Chop. „Twoi bracia są rodziną. Dziwki są nic niewarte”. Nie wiedziałem, że ma na kolanach broń, dopóki nie przyłożył jej do głowy Em. „Widzisz. Właśnie spuściłem się jej do gardła, a ta dziwka dziękuje mi tym, że na mnie krwawi”, dodał. A potem pociągnął za spust.

– Kurwa! – powiedziałem. Teraz to ja wstałem i zacząłem krążyć.

– To nie wszystko – rzucił Wolf. Zostawił braci siedzących przy stole i podszedł do mnie. Zniżył głos, jakby nie chciał jeszcze bardziej zasmucać Stone’a.

– Jak to „jeszcze nie koniec”? Przecież ten chuj zabił dziewczynę Stone’a na jego oczach, by dać mu jakąś chorą nauczkę w kwestii poglądów na rodzinę.

– To dopiero początek.

– Po prostu w końcu mi powiedz – nakazałem, myśląc o tym, jak Chop pokieroszował Ti. Zrobiło mi się niedobrze. To mogła być ona. Mógł ją wtedy zabić.

– Nie tylko Em zabił – powiedział Wolf, patrząc na Stone’a, który ukrywał twarz w zgięciu łokcia.

– Zabił jeszcze jedną? – zapytałem, zastanawiając się, dlaczego Chop miałby zabić dwie dziwki.

Wolf pokręcił głową.

– Nie, bracie... Zabił je wszystkie.

– Ja pierdolę – powiedziałem, siadając na ławce.

Wolf zajął miejsce obok mnie.

– Zdjęliśmy kamizelki i wypaliliśmy znak na skórze, bo prawdziwy szef nie zrobiłby czegoś takiego. Nie zabiłby ludzi, których kochamy – powiedział Wolf, patrząc mi prosto w oczy tak, bym widział, że mówi prawdę. – I teraz rozumiem, dlaczego odszedłeś. Bo kazał ci wybrać pomiędzy klubem a ludźmi, których uważasz za rodzinę, a tak być nie powinno. – Pokręcił głową. – To niedopuszczalne.

– Urządził egzekucję – wtrącił się Munch. – Na podwórku. Zabijał jedną po drugiej. Próbowaliśmy go powstrzymać. Postrzelił prospecta w nogę i powiedział nam, żebyśmy pilnowali własnego nosa, bo to nie nasza, ale jego sprawa.

– Ale dlaczego zabił wszystkie dziwki? – zapytałem, myśląc o niewinnych dziewczynach, których jedyną winą było to, że chciały być częścią tego świata, chociaż nie powinny były.

– Nie mamy pojęcia. Wiemy tylko, że zwołał je wszystkie na podwórko i przykładał im broń do głów. Krzyczał do nich i pytał, gdzie „ona” jest, a one pytały, o kogo mu chodzi, albo mówiły, że nie wiedzą. Wtedy on strzelał i kopał ich ciała, aż wpadły do basenu.

Przyłożyłem ręce do twarzy.

– Nie przestał, dopóki nie zabił wszystkich – powiedział Wolf, podpalając kolejnego



papierosa.

– To stało się tak cholernie szybko. W jednej chwili wszystko było dobrze, a w następnej mordował dziwki. Gdy skończył, odszedł, mamrocząc coś pod nosem, a potem zamknął się w swoim gabinecie. Kiedy z niego wyszedł, zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Kazał prospectom posprzątać cały ten bałagan i zaczął grać w bilard. To wszystko było cholernie dziwne – powiedział Munch.

– Zabił moją laskę – jęczał Stone.

Pociągnąłem się za brodę i spojrzałem w jego stronę.

– Chop próbował dobrać się do mojej dziewczyny, zanim jeszcze była moja – przyznałem. – Nie wiem, jak się czujesz, bracie, ale mogę ci powiedzieć, że każdego dnia boję się, że znowu coś jej zrobi. – Przypomniałem sobie, w jakim strasznym stanie była Ti, cała zakrwawiona, gdy Gus przywiózł ją do domu Kinga. Tak mocno zacisnąłem zęby, że w każdej chwili mogły pęknąć.

– Po pierwsze jestem w szoku, że masz dziewczynę, ale pogadamy o tym, gdy zajmiemy się bardziej nagłymi sprawami – powiedział Wolf z uśmiechem, który przypominał mi, że kiedyś byliśmy sobie bliscy. Siedzieliśmy razem przy stole, tak jak kiedyś, i sprawiało nam to przyjemność, niezależnie od tego, jak posrani był omawiany temat.

– Jest nas dziewięciu. Wszyscy wypaliliśmy swoje tatuaże w dniu, gdy dziwki zostały zamordowane. Zrobiliśmy to my, Gus, Chump i paru innych. Kiedy Chop wydał rozkaz i polecił nam przyjść do tego więzienia i cię zabić, uznaliśmy, że to doskonała okazja – powiedział Munch, rozglądając się po podwórku, jakby chciał się upewnić, że nikt nas nie słucha. Zobaczył tylko jednego strażnika stojącego przy bramie po drugiej stronie, skąd przyszli. Nie mógł nas słyszeć.

– Okazja do czego? – zapytałem, wciąż niepewny, dlaczego w ogóle posłuchali Chopa i zjawili się w więzieniu, skoro już nie należeli do klubu.

– Chop chce iść z tobą na wojnę – oznajmił Munch. Wyciągnął ręce, wskazując na dwóch pozostałych. – Będziesz potrzebować armii.

Stone po raz pierwszy od dłuższego czasu uniósł głowę.

– My jesteśmy twoją armią.

– Doceniam to, ale jeśli kiedykolwiek dojdzie do wojny, to chyba tutaj. Mimo że ktoś pracuje nad tym, by mnie stąd wyciągnąć, może się to nie udać, a wtedy długo tu posiedzę – powiedziałem, ścierając pot z czoła.

– Jesteś tu z powodu tamtej dziewczyny, prawda? – zapytał Munch. – Bo zabicie dwóch cywilów nie jest w twoim stylu.

– Tak. – Odetchnąłem głęboko, potrzebując nikotyny bardziej niż kiedykolwiek. – Wziąłem to na siebie. I zrobiłbym to ponownie w okamgnieniu. Podpisałem zeznanie, więc na razie nigdzie się nie wybieram.

– Zostaw to nam, bracie – oznajmił Munch z przebiegłym uśmiechem. Ten dzieciak zawsze był bardzo pomysłowy i potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji, więc możliwe, że jakoś uda mu się mnie stąd wyciągnąć. – Już mamy plan.

– Munchowi chodzi o to, że laska, którą kiedyś pieprzył, znalazła pracę przy sortowaniu dowodów – powiedział Wolf.

– Naprawdę?

– Tak. I wygląda na to, że broń, z której strzelano, nagle zniknęła – oznajmił Munch, wykonując w powietrzu gest oznaczający zniknięcie.

Na tej broni nie ma moich odcisków palców, ale to wystarczyło, by wywołać zamieszanie w sprawie.

– Ale i tak mają podpisane przeze mnie zeznanie.

Wolf się zaśmiał.

– Już nie. To zabawna sytuacja. Najwyraźniej oskarżyciel przypisany do tej sprawy gdzieś je zapodział. A sędzia – stary i chorowity, nie wspominając już o tym, że bardzo zadłużony w klubie przez to, że wypędziliśmy z miasta narzeczonego jego córki – przysięga, że nigdy tego zeznania nie widział. – Puścił do mnie oko.

Wolf pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Poza tym uważamy, że twoja szemrana prawniczka wprowadziła zmianę w raporcie koronera i wystąpiły pewne rozbieżności w kwestii morderstwa. Złożyła wniosek o odrzucenie twojego zeznania, więc teraz musimy tylko poczekać.

Munch wygiął palce z trzaskiem i włożył niezapalonego papierosa za prawe ucho.

– Ta suka jest cholernie szemrana. Chciałbym pokazać jej, jak bardzo doceniam to, jak wygląda w tych obcisłych spódnicach, poprzez zerżnięcie jej. Była oskarżycielką w kilku moich sprawach, ale przysięgam, miałem to gdzieś, interesowało mnie tylko to, by dalej pochylała się nad swoim stołem, wypinając cudny tyłek, gdy poprawiała papiery.

Wszyscy się zaśmiali i nawet Stone uśmiechnął się przelotnie. Zrobiło się tak normalnie.

Cóż, a przynajmniej na tyle normalnie, na ile może być w moim życiu.

Miałem przeczucie, że kiedyś w przyszłości znów zatrudnię Bethany Fletcher.

Na myśl, że miałbym stąd wyjść i zobaczyć Ti, moje serce zabiło mocniej, szybciej, głośniej.

I wtedy coś do mnie dotarło.

– Chyba wiem, jak dobrać się do mojego starego – powiedziałem, biorąc długiego bucha, myśląc o osobie, która odwiedziła mnie dzisiaj rano.

– Jak? – zapytał Munch, pochylając się w moją stronę.

– Nie jak, tylko przez kogo – sprecyzowałem.

– Okej, a więc przez kogo? – zapytał Wolf, również pochylając się w moją stronę.

– Powiedziałeś, że Chop wypytywał dziwki o to, gdzie „ona” jest. – Zgasilem papierosa i pociągnąłem za swoją brodę. – Myślę, że wiem, o kogo mu chodziło.

Na więziennym podwórku, w dniu, gdy słońce piekło nieubłaganie, jakby chciało ukarać nas wszystkich, odzyskałem część siebie.

– A więc co na to powiesz, bracie? Chcesz mieć nowych żołnierzy, żebyśmy znowu mogli nosić kamizelki? Żebyśmy znowu mogli uwierzyć w to gówno? – zapytał Munch, gasząc papierosa. – Możemy stworzyć własny klub, ale tym razem zrobimy to jak należy.

Strzeliłem stawami palców.

– Nie zamierzam znowu zakładać tej pieprzonej kamizelki. Ta część mnie umarła. Nie będę waszym szefem. Nie będę waszym dowódcą, ale będę żołnierzem, jak wy. Razem pójdziemy na wojnę i zniszczymy tego skurwiela.

Może i nie byliśmy oficjalnym klubem motocyklowym.

Ale oficjalnie zaczęła się wojna.

## Rozdział 8

### Thia

– Myślałam, że zabierasz mnie do domu – powiedziałam, gdy King zaparkował przed motelem przy autostradzie, w połowie drogi między Jessep a Logan’s Beach.

– Zabieram, ale Bear nie chciał, żebyś była tam sama. Zadzwoił po kogoś, kto będzie cię pilnował. Mamy spotkać się tutaj.

– Kto to? – zapytałam, ale King już wysiadł z furgonetki i otworzył drzwi do jednego z pokoi w motelu.

Zdawało mi się, że czekaliśmy całymi godzinami, ale w rzeczywistości minęło pewnie tylko kilka minut, zanim ktoś zapukał do drzwi. King przyłożył do ust palec wskazujący. Powoli podszedł do zasłony, odsunął gruby materiał i wyjrzał przez brudne okno. Gdy to, co zobaczył, zadowoliło go, przesunął zasuwę w drzwiach i otworzył je, ale tylko na kilka centymetrów, odsuwając się, by wpuścić nieznanego do środka.

Byłam zaskoczona.

Myślałam, że będzie to kolejny tęgi motocyklista. Ktoś, kto wygląda niebezpiecznie, ma tatuaże przedstawiające czaszki i skrzyżowane piszczele. Ale nie spodziewałam się drobnej blondynki. W ogóle nie spodziewałam się, że będzie to kobieta.

– To miejsce to jakaś melina – powiedziała bez ogródek, przechodząc obok Kinga. Rozejrzała się po pokoju, gdy on zamknął drzwi, zaciągnął zasuwę i jeszcze raz wyjrzał przez okno.

– Czy ktoś cię śledził? – zapytał King.

Zignorowała go, krążąc po pokoju jak mucha próbująca znaleźć otwarte okno.

– Wiesz, ilu ludzi co roku łapie choroby w takim miejscu? – zapytała, patrząc na łazienkę z nieskrywanym obrzydzeniem. – Statystycznie, biorąc pod uwagę wiek tego budynku oraz liczbę klientów – szacowaną oczywiście na podstawie dostępnych miejsc parkingowych lub liczby wózków do sprzątania stojących na korytarzach – nie ma w tym pokoju i w całym motelu ani jednego miejsca, które nie zostało zanieczyszczone spermą czy odchodami – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Chodziła po pokoju, oglądając wszystko – od kabli po listwy. Była tylko trochę starsza ode mnie.

– Wiedziałeś, że dwie trzecie przypadków zatrucia pokarmowego tak naprawdę nie ma z nim nic wspólnego, ale jest skutkiem ubocznym kontaktu z małymi, morderczymi, jednokomórkowymi organizmami, które czekają na twoich rękach, by przeskoczyć na jedzenie wkładane potem przez ciebie do buzi, a dalej trafiają do układu pokarmowego i doprowadzają do, jeśli masz szczęście, wielogodzinnej niestrawności i zespołu jelita drażliwego, a jeśli masz pecha, do nagłego zgonu? – Pokręciła głową. – Śmierć z powodu biegunki.

Zaczynała mnie boleć głowa.

Spokojne życie na wsi to określenie, które na pewno wymyślono w Jessep, gdzie wszystko toczyło się wolniej niż traktor jadący po głównej drodze. A ta dziewczyna poruszała się po pokoju z taką prędkością, że brzmiała i wyglądała, jakby ktoś wcisnął jej przycisk przewijania do przodu.

– Rage! – warknął King.

Dziewczyna przestała oglądać framugę drzwi i odwróciła się do niego.

– Myślisz, że ktoś cię śledził? – powtórzył.

Prychnęła, jakby King sugerował coś nieprawdopodobnego.

– Gdyby mnie ktoś śledził, to bym go sprzątnęła. Gdyby mnie ktoś śledził, to nie stałabym teraz w tym obleśnym pokoju motelowym, zastanawiając się, jakie zarazki mnie zaatakują. – Położyła ręce na pasku jasnoniebieskiej torby sportowej przewieszzonej przez jej ramię, z napisem: „LEE COUNTY HIGH SCHOOL”. Spojrzała na chropowaty sufit. – Przecież mnie znasz.

– Masz na imię Rage? – zapytałam, próbując nie brzmieć na tak zaskoczoną, jak się czułam.

Miała nieco ponad metr pięćdziesiąt wzrostu. Ubrana była w różową, dopasowaną koszulkę z napisem mówiącym coś o noszeniu różowego w środy, białe szorty i białe trampki.

– Jesteś przyjaciółką Beara? – zapytałam, próbując zrozumieć, co tu się, do cholery, dzieje.

Dziewczyna przeniosła uwagę z Kinga na mnie, jakby dopiero teraz zauważyła, że jestem w tym pokoju. Uśmiechnęła się słodko. Nie był to jednak przyjazny uśmiech ani taki, jakiego można by się spodziewać po jej beztroskim nastawieniu i energicznej osobowości. To był sztuczny uśmiech. Wyćwiczony.

Ale jej nie wyszedł, bo wyglądała, jakby coś ją bolało.

Rage podeszła do drzwi i je otworzyła. Na początku myślałam, że zamierza wyjść, ale ona tylko zdjęła plastikową tabliczkę z napisem: „Nie przeszkadzać” i powiesiła ją po zewnętrznej stronie, po czym zamknęła drzwi i odwróciła się w naszą stronę.

– Tak, mam na imię Rage i nie jestem przyjaciółką Beara. Przyjaźnię się z tym, kto zapłaci więcej, a w tej chwili są to Bear i King. – Wskazała kciukiem na tego ostatniego. – A przy okazji, Rage to skrót od Raginy.

– Wcale nie – wytknął King.

– Dobra, rzeczywiście – powiedziała, przestając się sztucznie uśmiechać. – Prawda jest taka, że moje imię może mieć coś wspólnego z moimi problemami z panowaniem nad gniewem, które kiedyś mogłam mieć lub wciąż mam.

Przyglądałam się jej, ale nic nie mówiłam. Nie mogłam. Byłam oszołomiona.

– Nie zostaniemy tutaj, prawda? Nie jestem jakimś pieprzonym obleśnym motocyklistą. Po prostu nie mogę wejść do łóżka i zasnąć, jeśli wiem, że są tam żywe organizmy, a na materacu znajdują się pozostałości po nieudanych zapłodnieniach. – Wzdrygnęła się. – Już nie mówiąc o ręcznikach.

– Teraz już sypiasz? – zapytał King.

– Nie – odparła Rage tonem pozbawionym emocji, wciąż gapiąc się w sufit. Zmarszczyła nos. – Może rzeczywiście powinnam była ci powiedzieć, że ktoś mnie śledził, bo wtedy nie musiałabym się męczyć w tym motelu Batesów. – Wytrzeszczyła oczy. – O mój Boże, pleśń! – krzyknęła, wskazując na kilka czarnych plamek wokół szpary w kącie przy drzwiach. Schyliła się i złapała za gardło, jakby nagle zaczęła się dusić. Każdy jej wdech był głośny, świszczący. – Nie mogę oddychać. Grzyb wywołał u mnie napad astmy. Mam napad! Potrzebuję swojego inhalatora!

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytałam, podbiegając do niej, mając nadzieję, że jakoś uratuję jej życie.

– Wybuch magazynu w Ocala. To byłaś ty? – zapytał King, niewzruszony stanem Rage.

Rage się wyprostowała i uśmiechnęła, a ja musiałam się odsunąć, by nie uderzył mnie jej kucyk. Nagle zupełnie zapomniała o ataku astmy, jej oczy pociemniały, a źrenice się powiększyły, jakby właśnie wciągnęła krechę.

– To było piękne, prawda? – powiedziała podekscytowana, podskakując i klaszcząc w dłonie. – To, jak do tej pory, moja najlepsza robota. Symfonia. Było magicznie.

– Wyszadziłaś budynek, Rage. Nie jesteś pieprzonym Mozartem – odparł King sarkastycznie.

Spojrzała w przestrzeń, rozmarzona.

– Mozart był wizjonerem. Widział świat inaczej. – Uniosła niewidzialną batutę, jakby była dyrygentem stojącym przed orkiestrą. – I ja także taka jestem.

King przewrócił oczami.

Rage opuściła ramiona i postukała butem o podłogę, mocno przyciskając torbę do piersi.

– Nie znam cię, ale niestety jeśli zostaniemy tu jeszcze chwilę dłużej, wysadzę ten pieprzony motel w powietrze, a ty pewnie przez przypadek zostaniesz ranna, a bardzo podobają mi się twoje włosy, więc to byłaby strata, skoro polecono mi zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– To ona ma mnie chronić? – zapytał Kinga, nie dbając o to, że Rage też mnie słyszy.

King zaciskał pięści tak mocno, że knykcie mu pobielaly, i wyglądał, jakby z całych sił próbował nie postawić dziewczyny do pionu po tym, jak go obraziła.

– Jasna cholera! – krzyknęła Rage. – Grzyb na ścianie chyba się przesunął. Jedźmy, zanim stwierdzę, że niańczenie tej laski jest cholernie złym pomysłem.

King otworzył drzwi i wyszliśmy na zewnątrz.

– Ale będzie zabawa! – oznajmiła sarkastycznie, gdy dotarła do furgonetki i rzuciła Kingowi swoją torbę, a on wrzucił ją na tył pojazdu. Usiadła pośrodku, a ja zajęłam miejsce obok niej i ruszyliśmy w stronę Jessep.

Bear był w więzieniu przeze mnie. Jeśli chciał, bym pojechała do domu w towarzystwie Barbarzyńskiej Barbie, to tak postąpię.

Rage zrobiła balon z gumy do żucia tuż przy moim uchu, a ja zagryzłam wargę niemal do krwi.

– Pachnie tu potem – narzekała. Nakierowała na siebie wszystkie wywietrzniki klimatyzacji.

Zaufaj mu, przypomniałam sobie.

W końcu to nie potrwa długo.

Bear na pewno niedługo wyjdzie z więzienia i wszystko będzie dobrze.

Powtarzałam to sobie w głowie raz po raz. Gdy w końcu dotarliśmy do Jessep, brzmiało to niemal wiarygodnie.

Niemal.

## Rozdział 9

### Thia

Miałam wrażenie, że ostatni raz byłam w Jessep w innym życiu, chociaż w rzeczywistości wcale nie minęło tak dużo czasu.

Jednak smród zgniłych pomarańczy był jeszcze silniejszy, niż zapamiętałam, tak silny, że Rage też musiała zakryć usta, gdy mijaliśmy znak: „WITAMY W JESSEP”. Jeśli to w ogóle możliwe, zwirowymi ścieżkami jechało się jeszcze trudniej, a furgonetka kołysała się z boku na bok, gdy próbowałam – bez skutku – ominąć dziury wielkości krateru i duże kamienie.

Dom.

*Czy to miejsce wciąż nim było?*

Chyba nie.

Minęliśmy nieduży krzyż znajdujący się na poboczu w miejscu, gdzie Kevin Little przewrócił swój traktor i został uwięziony w płytkim kanale wodnym. Nie znałam Kevina, ale jego rodzinę tak. Ten krzyż znajdował się tam, odkąd pamiętam. Wokół ktoś położył bukiety dzikich kwiatów, teraz już wędnące. Balony, z których uszło powietrze, plątały się ze sobą, a ich sznurki były chyba jedynym, co trzymało razem spróchniałe drewno.

Ten krzyż kiedyś był pierwszym znakiem tego, że zbliżam się do domu. Za każdym razem, gdy zjeżdżałam z głównej drogi i wjeżdżałam na piaszczystą ścieżkę prowadzącą do Jessep, czułam na jego widok ciepłe, znajome uczucie w sercu.

Tym razem powrót był inny.

To miejsce wydawało się znajome, ale już nie czułam się tutaj jak w domu.

Nie wiem, kiedy zaszła ta zmiana. Czy wtedy, gdy moi rodzice zmarli, a ja uciekłam z miasta? A może już wcześniej, tylko tego nie zauważyłam?

W Jessep dzieci rolników albo same stawały się rolnikami, albo poślubiały rolników. Od początku wiedziałam, że przejmę sad Andrewsów. Nie chodziło o to, że mi się ten pomysł nie podobał. Tak naprawdę nigdy nie myślałam o tym, czy mi się podoba, czy nie. To nie był wybór, tylko coś, co kiedyś miało się na pewno wydarzyć. Nie planowałam studiować. Najbliższe studiowaniu byłoby uczęszczanie na kilka wieczornych zajęć z biznesu i wzięcie udziału w certyfikowanych kursach, które odbywały się co kilka miesięcy w stołówce podstawówki połączonej ze szkołą średnią.

Ale potem moi rodzice przestali pracować na pełen etat i sama musiałam zarządzać sadem, zanim w ogóle miałam szansę zapisać się na te kursy. Starłam się ocalić sad, opierając się na wiedzy, którą zdobyłam w trakcie dorastania, ale wszystko szybko się popsuło i w okamgnieniu skończyło.

Poległam.

\*\*\*

– Nie chcę tam wchodzić – powiedziałam, patrząc na ganek.

– Zadbalem o to, by znowu włączyli tu prąd – powiedział King, nie rozumiejąc, dlaczego nie chciałam wejść do środka, do domu z mojej strasznej przeszłości.

Rage natomiast wbiegła po schodkach, kopnięciem otworzyła drzwi, a potem weszła do środka.

– Śmierdzi tu – krzyknęła i wydała z siebie głośny dźwięk, jakby chciała zwymiotować.

– Czy ona naprawdę jest osobą, która ma mnie pilnować? – zapytałam Kinga. – To znaczy słyszałam, jak mówiłeś, że wysadziła w powietrze budynek, ale czy jesteś pewny, że nie chciała go przypadkiem wywietrzyć? Mam wrażenie, że bardzo jej przeszkadzają wszelkie zapachy.

– Nie pozwól, by ten róż cię zmylił – powiedział głębokim głosem. – Ta mała wariatka z mizofobią jest najbardziej niebezpieczną – cóż, może jednak drugą najniebezpieczniejszą – osobą, jaką znam, a to dlatego, że ona nie wybiera stron. Nie ma sumienia. Mamy szczęście, że udało nam się z nią skontaktować, zanim zrobił to Chop, bo inaczej poznałabyś jej drugie oblicze. A wtedy już byś nie żyła.

– Och – wymamrotałam, niepewna, czy powinnam się cieszyć, czy smucić z powodu tego, że Bear postanowił zostawić mnie z Rambo w wydaniu królowej szkolnego balu.

King wszedł na ganek i krzyknął coś do Rage, która znowu pojawiła się w przejściu, okręcając na palcu koniec kucyka.

– Ray lub ja zadzwonimy, by sprawdzić, jak sobie radzisz – oznajmił King i przeszedł obok mnie, by wrócić do furgonetki. W ciągu kilku sekund wycofał samochód z podjazdu i odjechał.

Nie widziałam już jego auta, ale wciąż dostrzegałam pył, jaki się za nim ciągnął, gdy King wyjeżdżał z Jessep.

Spojrzałam na Rage, która zacisnęła wargi i zmarszczyła brwi. Mimo wszystko wolałabym być teraz z Kingiem w jego ciężarówce.

Ruszyłam w stronę domu, ale zatrzymałam się tuż przed połamanymi schodami.

– Umiesz strzelać? – zapytała Rage, unosząc jedną z moich niebieskich wstęg.

– Tak. Trochę.

– Chcesz urządzić małe zawody? – zapytała z łobuzerskim uśmiechem, wyciągając z torby dwa pistolety.

Może i Rage wysadziła w powietrze budynek i zrobiła o wiele więcej, tak jak mówił King. Ale wątpiłam, by udało jej się pokonać mnie w strzelaniu. Poza tym potrzebowałam zajęcia, by nie skupiać się na problemach. Mimo wszystko nie wiedziałam, ile czasu nam zostało.

– Okej – powiedziałam, wskazując ręką za nią. – Z tyłu jest ogrodzenie. Możliwe, że wciąż wiszą na nim moje stare tarcze...

– Nie. Nie o to mi chodziło – przerwała mi, przeglądając się w odbiciu chromowanej powierzchni jednego z jej pistoletów. Rzuciła mi drugi, a ja go złapałam. – Chodź – powiedziała, kierując się w głąb domu.

– Nie mogę wejść – powiedziałam, obracając w palcach pierścień Beara.

Rage spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Domyśliłam się tego, gdy zobaczyłam twoją minę, kiedy tu przyjechaliśmy, ale mam pewien pomysł. Przynajmniej wejdź na ganek.

Niechętnie wspięłam się na górę, krok za krokiem, krzywiąc się, gdy stopnie zaskrzypiały znajomo. Zatrzymałam się.

– Co ci przeszkadza w tym miejscu najbardziej? – zapytała Rage, stojąc po drugiej stronie wejścia.

– Wszystko – przyznałam.

– Bądź bardziej precyzyjna – powiedziała Rage, wzdychając z irytacją. – Już wiem, że z tym domem wiążą się jakieś przykre wspomnienia, bla, bla, twoi rodzice zostali tu zabici, bla, bla.

– Coś mi mówi, że tego ostatniego raczej nie zgadłaś.

Rage uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Wiem wszystko o wszystkim.

– Dobrze wiedzieć.

– Powiedz mi, czego w tym domu nienawidzisz. Cóż, poza tym, że to zadupie, bo to oczywiste.

– Cóż – zaczęłam. – Nienawidzę tego miejsca, bo tutaj zmarł mój brat, ale byłam wtedy bardzo młoda, więc tak naprawdę nienawidzę tego, że moja matka nigdy nie zmieniła jego pokoju ani nie pozbyła się jego rzeczy. Było tak, jakby duch brata mieszkał z nami, a ona wołała go bardziej niż mnie i tatę.

– Mów dalej – poleciła. – Zamknij oczy.

Zrobiłam to, co mi kazała, a w moim umyśle pojawiły się obrazy tego, co było w tym domu nie tak. Usłyszałam skrzypnięcie drzwi i zaczęłam otwierać oczy.

– Zamknij je – powtórzyła.

Odetchnęłam głęboko.

– Nienawidzę rodzinnego portretu wiszącego w salonie, bo mama kazała swojej przyjaciółce wykonać ten obraz wiele lat po tym, jak mój brat zmarł. Poleciła go domalować, chociaż na portrecie powinniśmy być we troje. Kocham mojego brata, w domu mamy wiele jego zdjęć i uwielbiam je wszystkie, ale ten obraz był jak policzek wymierzony mnie i tacie. Żyliśmy, jednak ona traktowała nas tak, jak byśmy byli martwi.

– Dobrze – powiedziała, ciągnąc mnie za ramię, bym zrobiła krok do przodu. – Mów dalej.

– Nienawidzę bujanego krzesła w pokoju mojego brata, bo mama tam siedziała, gdy zrozumiałam, że zabiła tatę. Nienawidzę tego, że wiem dokładnie, w którym miejscu ich sypialni leżał mój tata, gdy umierał. Nienawidzę stołu w kuchni, przy którym jedliśmy niedzielne obiady, uśmiechaliśmy się i rozmawialiśmy, jakby wszystko było w porządku. Ale to były kłamstwa.

Poczułam, że znowu mnie ciągnie, więc zrobiłam kolejny krok.

– Okej, dobrze. A teraz otwórz oczy.

Wykonałam jej polecenie.

– Wow – powiedziałam. Stałam pośrodku salonu. – Jak ty to zrobiłaś? – zapytałam, zauważając, że moja panika zniknęła.

– Ostatnio ktoś mi pokazał, jak przezwyciężyć strach, i pomyślałam, że może cię tego nauczę.

– Okej, ale jak?

– To łatwizna – odpowiedziała Rage. Nagle odwróciła się, wycelowała z broni w rodzinny portret wiszący nad kominkiem i strzeliła. Szkło pękło, spadło na podłogę, a na ścianie został jaśniejszy prostokąt w miejscu, gdzie wisiała rama. Spojrzała na mnie. – Musisz odzyskać kontrolę.

Poczułam się, jakby nagle coś we mnie pękło. Nie myśląc, minęłam Rage i obesłam roztrzaskany portret, zachwycona.

– Tak – powiedziałam, patrząc na nią. – Zróbmy to.

Przez resztę popołudnia Rage i ja urządzałyśmy sobie zawody i strzelałyśmy na zmianę do wazonów, zdjęć, pluszaków, talerzy i innych znieawidzonych przeze mnie przedmiotów.

Żadna z nas ani razu nie chybiła.

– Czy kiedykolwiek nie trafiłaś do celu? – zapytała, siedząc na blacie i patrząc, jak zamiatam szkło.

– Tak – przyznałam, przypominając sobie sytuację w parku i to, że Bear i ja niemal wtedy zginęliśmy, bo trafiłam Mona w ramię zamiast w pierś. – Raz, może dwa.



*Tylko wtedy, gdy strzelałam do ludzi.*

– A ty?

Rage zaczęła bujać nogami w przód i w tył, marszcząc mały nosek.

– Tylko raz, chociaż zaczynam myśleć, że zrobiłam to celowo.

Potem obie milczałyśmy, gdy ja sprzątałam bałagan, a Rage czyściła pistolety. Miała rację. Żeby przezwyciężyć strach, musiałam odzyskać władzę, co oznaczało, że nie mogłam tak po prostu siedzieć i nic nie robić, obawiając się utraty Beara.

Musiałam coś zrobić.

Niestety w tym celu musiałam poczekać, aż Barbarzyńska Barbie odwróci się do mnie plecami.

Na tak długo, bym mogła zabrać jeden z jej pistoletów.

Jednak bardzo szybko zrozumiałam, że to nie będzie takie łatwe, bo nie odstępowała mnie na krok. Kiedy brałam prysznic, siedziała na sedesie ze spuszczoną klapą i piłowała paznokcie. Kiedy sprzątałam zamrażarkę, wykonywała serię dziwnych ćwiczeń rozciągających, stojąc na środku kuchni. Gdy wyszłam na zewnątrz, by wyrzucić śmieci, deptała mi po piętach i narzekała na upał.

Pierwszej nocy, gdy zamierzałam zasnąć w moim wąskim łóżku, z zaskoczeniem zauważyłam, że Rage położyła się obok mnie.

– Co się stanie z tym domem? – zapytała bez śladu zmęczenia w głosie.

– Pewnie niedługo przejmie go bank – powiedziałam, ziewając.

– I dobrze. To znaczy, że możemy go wysadzić, gdy odejdziemy – odparła, siadając i skacząc na łóżku, klaszcząc w ręce, jakby właśnie koronowano ją na królową balu. I pewnie nią była, z tymi blond włosami i opaloną skórą. Jednakże odnosiłam wrażenie, że przeszłość Rage była bardziej zawiła niż szkolne bale i pokazy cheerleaderek.

– Umowa stoi – zgodziłam się, bo spodobała mi się myśl, że to miejsce miałyby stanąć w płomieniach. – Ale czy naprawdę musisz tu spać? Możesz się położyć w pokoju mojego brata albo na kanapie. Jest rozkładana. Pościel powinna być w szafie w korytarzu. – Nie wspomniałam o pokoju rodziców, bo wolałam udawać, że pomieszczenie, w którym znalazłam zakrwawione zwłoki taty, nie istniało.

Rage zignorowała mnie i zrozumiałam, że wcale nie miała zamiaru szukać innego miejsca do spania.

– Czy to, co powiedział King, jest prawdą? – zapytałam. – Nie śpisz?

– Nie, wcale. A przynajmniej nie śpiam już od dłuższego czasu – powiedziała, patrząc w sufit.

– Jakim cudem jeszcze żyjesz?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała, wzdychając głośno, chociaż miałam wrażenie, że mówiła nie tylko o spaniu.

– Muszę pomóc Bearowi – przyznałam. Próbowałam wy badać, czy jakimś cudem mogłaby mi pomóc zamiast tylko przeszkadzać.

– Nie możesz mu pomóc – odparła, biorąc mnie z zaskoczenia.

– Dlaczego nie, do cholery? – zapytałam, odwracając się twarzą w jej stronę.

Rage zrobiła to samo. Jej niebieskie oczy błyszczały, a jednak czegoś w nich brakowało. I szybko zrozumiałam, że to było to, o czym mówił King, gdy nas tu przywiózł.

– Bo nie możesz opuścić tego domu. Takie otrzymałam rozkazy.

– Ale dlaczego?

– Wiem tylko, że mam zadbać, byś nie zrobiła niczego głupiego.

– Jak mnie zatrzymasz? – zapytałam, bo nagle nabrałam odwagi.

Rage zachichotała jak nastolatka, która skrywa jakąś tajemnicę, i przewróciła się na plecy, znowu skupiając wzrok na suficie.

– To zależy tylko od ciebie, Thia.

## Rozdział 10

### Thia

Miałam psa.

Cóż, poniekąd.

Tak jakby go miałam.

Po raz pierwszy zauważyłam go pewnej nocy, gdy siedziałam na ganku, na starym bujanym krześle mojej babci. Rage, która powinna być zabójczynią, dziewczyną lubiącą podkładać bomby i nianią, przez całe popołudnie piekła muffiny. I to naprawdę dobre, musiały być przyznać, gdy spróbowałam jednego. Ale zanim jeszcze raz podniosłam wypiek z talerza, który położyłam na starej drewnianej skrzynce z narzędziami, zniknął, a mnie mignęły tylko zęby i brązowe futro. Wstałam i wyrzałam przez barierkę, skupiając wzrok na małym psiaku – który wciąż musiał być szczeniakiem – radośnie pochłaniającym mojego muffina. Był wychudzony; widziałam jego wystające żebra. Gdy tylko zjadł, pobiegł w stronę drzew i ukrył się w sadzie.

Następnej nocy zostawiłam dla niego jedzenie, kielbaskę ze śniadania. Siedziałam w tym samym miejscu, obserwowałam i czekałam. Niedługo potem wyszedł ze swojego ukrycia i znowu ukradł jedzenie.

Przez następne kilka dni wyglądało to tak samo, tylko że wtedy karmiłam go już karmą dla psów, którą Rage przywiozła ze sklepu. Wszystko, czego potrzebowałyśmy, magicznie pojawiała się w lodówce i spiżarni, a nawet w zamrażalce w garażu. Nie ukrywałyśmy się tak po prostu. Byłyśmy przygotowane, jakby miała nadejść apokalipsa zombie.

– Powinnaś go jakoś nazwać – oznajmiła Rage, siadając na schodach. – Spędzasz z nim bardzo dużo czasu.

*Nie mam nic innego do roboty.*

– Powinnam go nazwać Muffin, bo właśnie to zabrał mi za pierwszym razem – powiedziałam.

Rage zmarszczyła nos.

– Nie, jeśli chcesz nazwać go jak coś, co się je na śniadanie, to przynajmniej wybierz coś smacznego, jak Pancakes lub Waffles, czy coś w tym stylu.

Pancakes.

Karmiłam Pancakesa tygodniami. Każdego ranka i każdego wieczora wystawiałam miski z psią karmą i wodą, a potem stałam obok, patrząc, jak wszystko pochłania, obserwując mnie nieufnie przez cały czas. Niedługo potem stawałam bliżej niego, gdy jadł, aż w końcu zaczął zostawać na ganku po posiłku zamiast od razu uciekać.

Pewnego wieczoru na niego nie poczekałam. Po prostu wystawiłam jedzenie i wróciłam do domu.

Byłam w kiepskim humorze, nie mogłam otrząsnąć się z myśli, że Bear może już nigdy nie wrócić do domu, a nadzieja, że mogłabym zrobić coś, by mu pomóc, zniknęła z każdą minutą, gdy siedziałam w domu, czując się bezużyteczna.

Nie musiałam się zastanawiać, gdzie jest Rage. Zawsze była blisko. Przestałam mówić do siebie na głos, bo chociaż jej nie widziałam, to zazwyczaj była na tyle blisko, by mi odpowiedzieć. Na początku cholernie mnie to przerażało, raz nawet spadłam z ganku.

*Naprawdę żałuję, że ta suka nie sypia.*

Wracając do swojego pokoju, myślałam, że nie zobaczę się dziś z Pancakesem.

Ale się myliłam.

Nie tylko nie wrócił do sadu, ale nawet podążył za mną do domu, a gdy padłam twarzą na łóżko, materac ugiął się lekko i poczułam na łydce mokry pysk. Uniosłam głowę i go zobaczyłam. Patrzył na mnie dużymi, żółtawymi oczami, jakby jego zachowanie było zupełnie normalne. Po kilku chwilach gapienia się zasnął, jakby wcześniej w ogóle się mnie nie bał.

– Najwyraźniej od teraz mam psa – wymamrotałam w poduszkę, pogrążając się we śnie, a ciepły psi oddech Pancakesa łaskotał mnie po nogach.

Był kiepskim zamiennikiem Beara.

Zbyt włochaty.

Zbyt chudy.

Bez tatuaży.

Ale na razie będzie mi musiał wystarczyć.

## Rozdział 11

### Thia

Sześć miesięcy.

Sześć cholernie długich miesięcy, a końca ani widu, ani słyhu. Ani słowa od Beara. A co gorsza, za każdym razem, gdy telefon Rage dzwonił, ścisnęło mnie w sercu. Mój świat zamierał, dopóki nie popatrzyła na mnie w sposób, który mówił: „To nie telefon w tej sprawie”, a ja znowu mogłam oddychać.

Tak było do czasu następnego telefonu.

Robiło mi się niedobrze przynajmniej trzysta razy dziennie.

Stałam się drażliwa. Miałam paranoję. Ręce mi drżały za każdym razem, gdy Rage wspominała imię Beara.

Nie mogłam jeść i tak jak Rage, nie mogłam spać. Bałam się, że w każdej chwili mogę stracić jedyną osobę, dzięki której znalazłam szczęścia. Nienawidziłam tej, którą się stawiałam.

Bear mógłby poprosić mnie o cokolwiek innego, a ja bym to zrobiła. Mogłabym obrabować bank, zostać akrobatką, nauczyć się japońskiego. W tej chwili poszłabym nawet do klubu motocyklowego i strzeliła Chopowi w łeb, jeśli tylko dzięki temu przestałabym chcieć wyrwać sobie włosy z bezradności, dlatego że nic nie robiłam.

Ale nie. Poprosił mnie o najgorszą rzecz.

Bym zaczekała.

Równie dobrze mógł mnie poprosić, bym siedziała spokojnie, gdy ktoś będzie mi wyrzywać paznokcie pęsetą, bo czekanie było równie bolesną torturą.

– Ilu z nich tam weszło? – Usłyszałam, jak Rage pyta szeptem. Zamarłam w korytarzu i przycisnęłam ucho do drzwi. – Czterech? Cholera, znasz kogoś z wewnątrz, kto mógłby go ochronić, oprócz tego jednego faceta? Tak, to moja, kurwa, sprawa, bo niańczy jego dziewczynę w małym domku na pieprzonej prerii, więc jeśli mam ją chronić, to muszę wiedzieć, co się, do cholery, dzieje. – Pauza. – Naprawdę? Cóż, tego nie wiedziałam. Nie, oczywiście, że jej nie powiem, bo się wkurzy. Tak, dobra. Jasne, rozumiem. – Zakończyła połączenie, a ja weszłam do kuchni.

Z sercem w gardle otworzyłam małą szafkę nad lodówką i przejrzałam leki matki, aż znalazłam ten, którego szukałam. Nalałam napoju gazowanego do dwóch szklanek, a gdy Rage wróciła, właśnie pochylałam się nad książką kucharską, którą otworzyłam, i udawałam, że czytam. Podałam jej jedną ze szklanek.

– Dzięki – powiedziała. – Zdrowie. – Rage uniosła szklankę i upiła łyk.

Mimo że na początku nie mogłam jej znieść, teraz naprawdę ją polubiłam. Rozmawialiśmy ze sobą. To znaczy ja mówiłam, a ona głównie odpowiadała zdawkowo, ale i tak się dogadywałyśmy. Całe szczęście, że nie byłam w tym domu sama, bo inaczej już by mi odbiło.

I z tego powodu niemal czułam się źle, gdy rozpuściłam w jej napoju Dr Pepper trzy tabletki nasenne.

Niemal.

Dziesięć minut później jej oczy się zamknęły, a głowa opadła na poduszkę.

– Śpij dobrze – zanuciłam, gdy zaczęła cicho chrapać. Szybko ubrałam się w swoją najlepszą sukienkę. Krótką, jasnoniebieską, w drobne kwiatki, na cienkich ramiączkach. W niej

moje nogi wyglądały na dłuższe, niż były, a moje piersi na bardziej obfite.

Zamierzałam zrobić coś odważnego, więc potrzebowałam odważnej sukienki.

Wzięłam z szopy rower, który pewnie nie był używany od lat siedemdziesiątych. Napompowałam opony, a potem ruszyłam z moim wiernym towarzyszem, Pancakesem, który biegł za tylnym kołem przez półtora kilometra, po czym się zmęczył i ukrył pomiędzy drzewami, by znaleźć lepsze zajęcie.

Zaufaj mi, napisał Bear w swoim liściku. Ufałam mu i znałam go na tyle, by wiedzieć, że za mnie umrze. Sześć miesięcy to zdecydowanie za wiele i każdy dzień mógł być jego ostatnim. Po tym, jak podsłuchałam rozmowę Rage przez telefon, przestałam mieć nadzieję na siódmy miesiąc.

I miałam dość czekania.

Musiałam się zobaczyć z pewnym zastępcą szeryfa, mimo że podczas naszego ostatniego spotkania zamknął mnie w celi, a Bear niemal go zamordował.

I miałam nadzieję, że przystanie na to, co planowałam, bo nie zamierzałam zrezygnować, dopóki nie dostanę tego, czego chciałam.

Poklepałam torbę, którą przewiesiłam sobie przez ramię, zawierającą broń Rage.

Za wszelką cenę.

## Rozdział 12

### Thia

Oparłam rower o ścianę sklepu z narzędziami i rozejrzałam się, szukając wozu policyjnego Bucka. Nie zobaczyłam go, więc weszłam do środka, gdzie zastałam Teda stojącego za ladą w samych ogrodniczkach, które zawsze nosił. Właśnie czyścił coś brudną szmatą. Kiedy usłyszał dzwonki nad drzwiami, odłożył ścierkę i obszedł ladę.

– Thia – powiedział, uśmiechając się współczująco. – Słyszałem o twoich rodzicach. Jak się trzymasz?

– W porządku, Ted – powiedziałam, doceniając jego troskę. Większość ludzi w Jessep uwielbiała plotki. To było małe miasteczko. Ale Ted jako jedyny pytał mnie o to, jak ja się czuję, a nie opierał się na pogłoskach. – Widziałeś gdzieś Bucka? – zapytałam, bo musiałam jak najszybciej porozmawiać z moim przyjacielem.

Albo byłym przyjacielem.

Kimkolwiek on był.

Ted pokręcił głową.

– Dzisiaj jeszcze nie, ale czasami o tej porze widzę, jak parkuje za knajpą. Możesz tam sprawdzić.

– Dzięki, Ted. – Obróciłam się, by wybiec przez drzwi, ale Ted mnie powstrzymał.

– Wiesz, poznałem twojego Beara ostatnim razem, gdy tu był – oznajmił. – To dobry człowiek. Widzę to. Zakolegowaliśmy się podczas rozmowy o częściach motocyklowych i byciu motocyklistami-wyrzutkami. – Ted się uśmiechnął, a ja wiedziałam, że spotkanie kogoś takiego jak on wiele dla niego znaczy.

Bear powiedział mi o ich rozmowie i się zdziwiłam. Znałam Teda całe życie, ale nigdy nie słyszałam o tym, że jest byłym członkiem klubu motocyklowego Wolf Warriors.

– Powiedział mi o tym – przyznałam, uśmiechając się z napięciem.

– To dobrze – odparł, poprawiając stos magazynów leżących przy drzwiach. – Dobry z niego dzieciak i wiem, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią twoich rodziców. Po twoich oczach widzę, że ty też to wiesz.

Słuchanie, jak ktoś nazywa Beara dzieciakiem, było dziwne, bo według mnie zupełnie go nie przypominał.

– Tak – przyznałam, z jedną ręką wciąż na klamce.

– Powiem ci to samo, co powiedziałem jemu, gdy tu przyszedł. Może i jestem stary i na emeryturze, ale mój klub wie, że wciąż tu jestem, tylko już nie działam jako jego członek. Jednak wciąż mam tam przyjaciół. Jeśli Buck nie pomoże ci w sposób, jakiego chyba oczekujesz, to przyjdź do mnie. – Ted podszedł do kasy i sięgnął za ladę. Wyjął strzelbę i oparł ją na ramieniu, jakby był żołnierzem idącym na bitwę. – Potrafię być bardzo przekonujący, gdy tego chcę – powiedział. W jego oczach pojawił się niepokojący błysk i natychmiast mu uwierzyłam. Czułam się tak, jakbym zobaczyła Teda po raz pierwszy, i wtedy coś zrozumiałam.

Naprawdę polubiłam tę wersję Teda.

– Dzięki, Ted – powiedziałam.

Skinął mi głową, łapiąc za kapelusz, i odłożył broń. Wrócił do polerowania, jakby nigdy nie było tu Teda motocyklisty. Z łatwością wrócił do roli Teda ze sklepu z narzędziami.

– Przekaż mu pozdrowienia – dodał, jakbym co najwyżej przysłała kupić olej do silnika.

Byłam poruszona ofertą Teda, ale w tej chwili naprawdę potrzebowałam kogoś, kto miał odpowiednie wtyki.

Sposób, by dostać się do więzienia.

I znałam tylko jedną osobę, która mogłaby mi pomóc. Pomachałam Tedowi i wybiegłam na zewnątrz, szukając jedynej osoby w Jessep, która miała znajomości.

I która najprawdopodobniej mnie nienawidziła.

\*\*\*

Zastałam Bucka w jego samochodzie policyjnym za knajpą, dokładnie w tym miejscu, o którym powiedział Ted. Miał na sobie odbijające światło okulary przeciwsłoneczne, i chociaż nie widziałam jego oczu, to byłam pewna, że je zamknął. Jego głowa się przekrzywiła, usta otworzyły i usłyszałam chrapanie. Słońce odbijało się od jego odznaki, gdy oddychał głęboko, przez co wyglądała tak, jakby była żarówką gasnącą i zapalającą się ponownie.

– Bucky! – krzyknęłam, uderzając ręką o dach samochodu.

Przestraszyłam go i się obudził. Uderzył głową w dach, gdy podskoczył zaskoczony.

– Jestem zastępca Douglas – mruknął jak zwykle, gdy się wybudzał ze snu, i złapał swoje okulary, które przesunęły się po jego twarzy. Potarł głowę. – Thia? – zapytał, mrużąc oczy w słońcu.

– We własnej osobie – odparłam, opierając się o wóz policyjny.

Buck sięgnął po klamkę, a ja się odsunęłam, by mógł wysiąść, ale zanim to zrobił, nałożył swoją śmieszna czapkę szeryfa o szerokim rondzie. Przez to wyglądał jak Zastępca Dog, postać z bajki, którą oglądaliśmy w dzieciństwie.

– A więc wróciła córka marnotrawna – powiedział Buck wolno, z silnym południowym akcentem. Zawiesił okulary na kołnierzu koszuli i stanął na szeroko rozstawionych nogach, zakładając kciuki za szlufki u spodni, jakby chciał powiedzieć: „Jestem tu policjantem”. – Wiesz, gdy odeszłaś ostatnim razem, myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę, szczególnie po tym, jak twój chłopak niemal mnie zabił. – Wymówił słowo „chłopak” w taki sposób, jakby czekał, aż go poprawię.

Chociaż nie wiedziałam, czy to słowo dobrze opisywało to, kim dla siebie z Bearem byliśmy, to nie miałam teraz czasu wdawać się w szczegóły naszego związku.

– Z całym szacunkiem, Buck, to ty zachowałeś się jak dupek i zamknąłeś mnie w celi, ale to nieważne. Nie czas na to. Potrzebuję twojej pomocy. Dlatego przyszłam.

– Och, teraz potrzebujesz mojej pomocy? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, ale sześć miesięcy temu odebrałem telefon i usłyszałem, że twoi rodzice nie żyją, a ty uciekłaś. Nie usłyszałem tego od ciebie, lecz od samego szeryfa. A potem dowiedziałem się, że facet, z którym wtedy uciekłaś, siedzi w więzieniu za morderstwo, a ty przez cały ten czas do mnie nie przyszałaś. Więc powiedz mi, Thia, dlaczego miałbym ci teraz pomagać, skoro moja przyjaciółka, którą znam od dawna, nie pofatygowała się i nie przyszała do mnie najpierw? – Tym razem nie wyglądał na wkurzonego. Sarkazm, którym wcześniej ociekały jego słowa, zniknął. Skulił ramiona. Maskę, którą tak bardzo próbował utrzymać, zaczynała się kruszyć.

Buck nie był zły.

On był zraniony.

Nagle dotknęło mnie poczucie winy, chociaż to, co powiedział, nie do końca było prawdą.

– Nasze drogi się rozeszły, Buck. Nie zachowywałeś się przez cały czas jak najlepszy przyjaciel. Kiedy moja rodzina zaczęła się rozpadać, a całe miasto nazywało mnie szaloną Thią Andrews, ty zachowywałeś się tak, jakbym już dla ciebie nie istniała.

– Może i jestem przedstawicielem prawa, ale mogłaś poprosić mnie o pomoc. – Buck



rozluźnił się i tak jak ja, oparł się o samochód. – Powinnaś była wiedzieć, że pomógłbym ci, Thia.

Kiedyś mówiliśmy sobie wszystko, a ja nie poszłam do niego, gdy moi rodzice umarli, z prostego powodu: nigdy nawet o tym nie pomyślałam. Myślałam tylko o Bearze, o tym, jak się z nim spotkać, i niczym więcej.

– Jestem tutaj i teraz – powiedziałam. – I obiecuję, że powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

– Możliwe, że jest już na to za późno – powiedział, drapiąc się po głowie i patrząc na buty.

– Po prostu posłuchaj. A jeśli potem nie będziesz chciał mieć ze mną więcej do czynienia, zniknę i już nigdy mnie nie zobaczysz. – Położyłam mu rękę na ramieniu, mając nadzieję, że to go pocieszy. Spojrzał na mnie, przyglądając mi się ciemnobrązowymi oczami. – Tym razem zniknę na dobre.

– Wskakuj – powiedział Buck, otwierając drzwi od strony kierowcy.

Obeszłam samochód, ledwo ukrywając moje podekscytowanie. Usiadłam na miejscu pasażera, gdy on zdjął czapkę i znalazł się za kierownicą. Otworzyłam usta, by powiedzieć mu prawdę, mając nadzieję, że mi się odwdzięczy, jednak on uniósł rękę, powstrzymując mnie.

– Najpierw musimy coś sobie ustalić – powiedział z poważną miną.

Ścisnęło mnie w żołądku. Każda mijająca sekunda była dla mnie stratą czasu.

– Co takiego? – zapytałam tak spokojnie, jak tylko mogłam.

– Po pierwsze musisz przysięgnąć – powiedział Buck, unosząc mały palec. Złapałam za niego swoim palcem i oboje pocałowaliśmy grzbiety naszych dłoni tak, jak robiliśmy to już tysiąc razy wcześniej.

– Obiecuję, że powiem ci prawdę, jeśli zachowasz otwarty umysł – powiedziałam.

– Umowa stoi – zgodził się Buck, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Opuściliśmy ręce i zaczęłam mówić mu o wszystkim, o śmierci moich rodziców – opowiedziałam mu, co naprawdę się wydarzyło – Bearze i klubie. Przez cały ten czas trzymałam w garści pierścień, którego już nie ukrywałam pod koszulką. Musiałam się zmuszać do mówienia, ale dotrzymałam swojej części umowy, a on swojej, słuchał każdego mojego słowa. Po kilku minutach mówienie stało się mniej problematyczne, a słowa przychodziły mi łatwiej. Atmosfera między nami się rozluźniła, co przypomniało mi o tym, że kiedyś nasza przyjaźń była łatwiejsza.

Kiedy skończyłam mówić, oparłam się o siedzenie i czekałam, aż Buck coś powie.

– Kochasz go? – zapytał, zaskakując mnie. Mógł mnie zapytać o wszystko, a jednak najpierw pomyślał o tym.

– Tak – przyznałam. – Bardzo mocno.

Buck westchnął i podrapał się po zaroście na podbródku.

– A więc co teraz zrobimy? – zapytał i po raz pierwszy tego dnia spojrzął mi w oczy.

– Pomożesz mi? – Próbowałam zwalczyć rosnącą we mnie nadzieję

– Przysięgałem na mały palec, prawda? – odrzekł, machając nim w powietrzu.

– Dziękuję! – pisnęłam i rzuciłam się w jego stronę, by go przytulić.

– Uduśisz mnie – wydusił.

Uwolniłam go z mojego uścisku.

– Przepraszam – powiedziałam, ponownie opierając się o siedzenie.

– Nic się nie stało – rzucił, wyglądając na rozbawionego. – Wiem, że nie przyszłabyś tutaj bez jakiegoś planu, więc mów, co powstało w tej twojej ładnej różowej główce? – Uśmiechał się łobuzersko, tak samo jak wtedy, gdy będąc dzieckiem, zrobił coś, przez co zakazywano nam się

ze sobą widywać, dopóki kara się nie skończyła.

– Cóż – zaczęłam, nie wiedząc, jak zareaguje na to, co zamierzałam powiedzieć. – Czy wciąż przyjaźnisz się z doktorem Hurleyem?

– Doktorem Hurleyem... koronerem? – zapytał, marszcząc czoło, a ja pokiwałam głową.  
– Jasne, w każdy wtorek gram z nim w pokera, ale... co ty planujesz, Thia?

– Chcę wyciągnąć Beara z więzienia tak szybko, jak to możliwe. Ukradnę dowody. Sfałszuję raport koronera. Może namówię doktora Hurleya, by zeznał, że to, do czego przyznał się Bear, jest niemożliwe i że nie mógł tego zrobić. Sama nie wiem. Nie przemyślałam szczegółów, ale muszę *coś* zrobić, cokolwiek. – Zaczęłam wykręcać palce ze zdenerwowania. – Zanim będzie za późno.

Buck spojrział na mnie z uniesioną brwią, w zamyśleniu opierając podbródek na rękę.

– Rozumiem. Naprawdę. Ale... – Zamilkł i wyjrzał przez okno, jakby zauważył coś za koszem stojącym przy ścianie knajpy. – Ale dlaczego on? Dlaczego uważasz tego faceta za jakiegoś bohatera czy kogoś takiego? Przykro mi, że to mówię, Thia, ale czy w pewien sposób nie jest tak, że będąc z nim, zdradzasz swoich rodziców? Może jesteś z nim tylko dlatego, że wkurzyłaś się na nich za ich śmierć i chcesz się na nich odegrać?

– Buck – zaczęłam tak spokojnie, jak tylko potrafiłam, próbując zignorować to, co właśnie powiedział o moim związku z Bearem. Że był skutkiem wynikłego z czyjejś śmierci buntu. – Możesz mnie pytać o to wszystko, a ja ci odpowiem. Ale czy możemy już jechać do gabinetu doktora Hurleya? Proszę. Błagam cię.

– Powiedziałem, że ci pomogę, i tak zrobię, ale najpierw mi odpowiedz – zażądał. – Nie sądzisz, że gdyby twoi rodzice cię teraz widzieli, byłiby wkurzeni z powodu tego, co robisz... z nim? – Zmarszczył nos, wymawiając słowa „z nim”, z taką miną, jakby właśnie narobił na niego skunks.

Straciłam nad sobą panowanie.

– Co mam ci powiedzieć, Bucky? – zapytałam, wyrzucając ręce w powietrze. – Że wolałabym umrzeć z rodzicami? Ale tak nie jest. Mój ojciec był świetnym człowiekiem, lecz w ciągu ostatnich kilku lat bardzo się zmienił. Zniszczyło go to, w jakim stanie znalazła się moja matka. Był słaby, bo ona była słaba. Gdy zaczęli się staczać, musiałam ciągnąć trzy etaty, żeby wiązać koniec z końcem, i nie miałam nikogo. Powiedz mi, Buck, gdzie ty wtedy byłeś? Bo nie pamiętam, żebyś przyszedł mi na ratunek.

Otworzył usta, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Nie jestem taka jak oni. Nie załamie się. Nie będę robić wymówek. Nie będę żałować swojego życia, bo oni nie wiedzieli, jak żyć po swojemu i nie ugiąć się pod ciężarem własnych problemów. I powiem ci coś jeszcze – przeżyłam najgorszą noc w moim życiu, bo byłam silna. Wciąż taka jestem, więc to też przeżyję.

– Thia... – zaczął Bucky, a jego twarz wykrzywiło poczucie winy.

– Mylisz się jeszcze co do jednej rzeczy – powiedziałam, sięgając po klamkę. – Nie uważam Beara za mojego bohatera. Nie potrzebuję tego. W miłości nie chodzi o to, by chcieć bohatera, ale o to, by być nim dla siebie nawzajem.

Ruszyłam się, by wyjść z samochodu, ale Buck złapał mnie za ramię.

– Chcę być twój – powiedział, zupełnie mnie zaskakując. – Tylko tego zawsze chciałem.

– Co?

– Odkąd byliśmy dziećmi, zawsze myślałem, że będziemy razem do końca. A potem dostałaś ten pierścień – znowu zrobił minę, jakby poczuł smród skunksa – i na początku myślałem, że to tylko jakaś głupota jak wtedy, gdy zabujałaś się w Alu Pacino i okleiłaś swój pokój plakatami z *Człowieka z blizną* i *Ojca chrzestnego*. Ale gdy on się tutaj pojawił, od razu

zrozumiałem, że cię straciłem.

– Bucky – powiedziałam, patrząc na niego ze współczuciem i kładąc dłonie na jego ręce, wciąż spoczywającej na moim ramieniu. – Możemy zacząć od początku. Znowu możemy być przyjaciółmi – zaproponowałam, mając nadzieję, że to wystarczy.

Buck pokręcił głową i chociaż zabrałam rękę, wciąż mnie trzymał.

– Thia, nie o tym mówię i dobrze to wiesz.

Westchnęłam.

– To dlatego przestałeś do mnie przychodzić – powiedziałam, gdy zrozumiałam, że nasza przyjaźń nie rozpadła się z powodu moich problemów rodzinnych i niedoli, ale dlatego, że on chciał być dla mnie kimś więcej niż przyjacielem. Co tylko bardziej mnie wkurzyło. – Poczekaj, czy ja dobrze rozumiem? Pragnąłeś być dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem, ale wiedziałeś, że tego nie chcę, więc uznałeś, że nie warto się ze mną przyjaźnić?

Buck pokiwał głową.

– Tak. I przepraszam za to. Głupio się zachowałem, ale nie potrafiłem tego znieść. Nie wiedziałem, co robić.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam.

– Och, doskonale wiedziałeś, co robić. Zostawiłeś mnie w najgorszym momencie mojego życia, bo się zakochałeś. Ależ to szlachetne z twojej strony. – Przewróciłam oczami i znowu chciałam wysiąść z samochodu, ale Buck ścisnął mocniej moje ramię. – Jeśli nie zamierzasz mi pomóc wyciągnąć go z więzienia, to zrobię to sama. On ma kłopoty, Buck, muszę iść, więc puść...

– Thia – przerwał mi Bucky, unosząc rękę.

– Co? – zapytałam, oddychając ciężko, bo mnie wkurzył.

Uniósł brew i przyjrzał się mojej twarzy.

– Ty naprawdę nic nie wiesz, co? – zapytał.

– Czego nie wiem?

– Myślałem, że kłamiesz, żeby coś dla ciebie zrobić. Ale nie wiedziałem, że nie masz o tym pojęcia.

– O czym?

– Bear, czy jak go nazywałeś, nie jest już w więzieniu. Wyszedł. Dawno.

– Że co? – Ciężar przygniatający mi ramiona zelżał... a potem uderzył we mnie z jeszcze większą siłą. – Nie, to nie może być prawda. On by mi...

– To prawda. I nic ci nie powiedział – przerwał mi Buck. Oparł się o skórzane siedzenie, które pod nim zaskrzypiało.

Miałam ochotę uderzyć go i zetrzeć z jego twarzy tę zadowoloną minę.

– Kiedy? – zapytałam, a moje rozczarowanie szybko zmieniło się w gniew. Mocniej zacisnęłam dłoń na klamce. Czułam, że w każdej chwili mogę ją wyrwać.

Buck wzruszył ramionami.

– Jakies dwa tygodnie temu. Sprawę oddalono. Prokurator spartaczył robotę papierkową. Podpisane zeznanie zniknęło, tak jak prawie każdy dowód znaleziony na miejscu zbrodni, w tym odciski palców, a nawet dwa pistolety. Jestem pewien, że ta prawniczka miała coś z tym wspólnego. Sprawdziłem ją. To nie jej pierwsza sprawa, w której dowody magicznie zniknęły. I to nie tak, że...

Przestałam się skupiać na tym, co mówił. W mojej głowie powtarzały się tylko dwa słowa. „Dwa tygodnie”. Czułam, że zaraz się przyzygam.

Bear wyszedł z więzienia. Był wolny.

Nic się mu nie stało.

Odetchnęłam głęboko.

Nie przyszedł po mnie.

Ścisnęło mnie w piersi.

Gdy to zrozumiałam, poczułam zawroty głowy.

Bear nie miał zamiaru po mnie przyjść.

Byłam tak zatracona w myślach, że ledwie zauważyłam to, jak blisko mnie przysunął się Buck. Wziął mnie za rękę, a potem otoczył ramieniem. Nie zwracałam uwagi na nic, bo próbowałam przetrwać to, jak się czułam, a wtedy on pochylił się w moją stronę i przycisnął swoje cienkie, popękane usta do moich. Próbował wsunąć mi język do buzi.

Zamarłam. Otworzyłam oczy i z przerażeniem patrzyłam, jak Buck mnie całuje. Dopiero po kilku sekundach przypomniałam sobie o swoich kończynach i o tym, jak ich używać. Odepchnęłam go, ale on się nie ruszył. Krzyknęłam, ale on wciąż ani drgnął. Podciągnęłam kolana i kopnęłam go w pierś. To zadziałało, bo nagle drzwi się otworzyły i Buck zniknął.

Byłam silna, ale nie aż tak.

Obróciłam się na siedzeniu i zauważyłam przestraszonego Bucka leżącego na ziemi. Nad nim stał potężny, niebieskooki, wytatuowany, muskularny, wkurzony mężczyzna trzymający broń.

Bear.

## Rozdział 13

### Thia

Moje serce drgnęło i jednocześnie poczułam w nim bolesny ucisk.

Nie zwracałam uwagi na falujące nozdrza Beara, który oddychał szybko, jakby zaraz miał zacząć zionąć ogniem. Ani na jego białe knykcie czy na zęby obnażone jak u wilka. Nie patrzyłam nawet na przestraszonego policjanta, w którego celował z broni.

Skupiłam się na piegach znaczących opaloną skórę pod pięknymi oczami Beara. I na tym, jak jego pierś unosiła się i opadała, przypominając mi, że nie tylko był żywy i oddychał, ale też stał dokładnie przede mną.

I był wolny.

I cholernie wkurzony.

*Możesz się spodziewać, że połamię mu nadgarstki lub go zabiję*, powiedział do mnie Bear ostatnim razem, gdy spotkaliśmy Bucka.

Cholera.

Życie Bucka było zagrożone. Bear mógł strzelić do niego w każdej chwili, jednak ja, zamiast bać się o życie dawnego przyjaciela, nie mogłam przestać się gapić na napięte bicepsy Beara i skupiałam się na tym, jak jego pierś unosiła się i opadała, gdy dyszał wściekły. Możliwe, że to popieprzone. Może czułam się tak dlatego, że nie rozmawiałam z nim i nie widziałam go od sześciu miesięcy. To, że Bear był tak wściekły, iż chciał dla mnie zabić, sprawiło, że serce zabiło mi mocniej, a między nogami poczułam pulsowanie. A kiedy przypominałam sobie ostatni raz, gdy byliśmy sami, nadzy, musiałam zagryźć dolną wargę, by nie zacząć wiercić się na fotelu.

Mój Bear.

Całe moje ciało zareagowało na niego i wiedziałam, że tęskniło za nim tak bardzo, jak pozostała część mnie.

Bear przykucnął, patrząc na Bucka z nieskrywaną nienawiścią.

– Powiedziałem ci, że masz trzymać łapy z daleka od mojej dziewczyny albo cię wykończę – wysyczał, a ogień zatańczył w jego oczach. Przekrzywił broń i wycelował nią prosto w pierś Bucka, który drżał, a usta miał otwarte. Próbował się odsunąć. Z przodu jego spodni pojawiła się mokra plama.

– Jestem przedstawicielem p-p-prawa – wyjąkał, sięgając po broń.

Bear wstał, uniósł nogę i nadepnął na kaburę Bucka.

– A ja nie – odparł.

Wiedziałałam, że jeśli czegoś nie zrobię, spełni swoją groźbę.

Wysłałam z samochodu.

– Przyszłam do niego po pomoc – powiedziałam.

– Wygląda na to, że całkiem dobrze szło ci przekonywanie go – warknął Bear. – Tę kieckę też włożyłaś dla niego?

– Co? – zapytałam. Wyobrażałam sobie nasze spotkanie po tak długim czasie, jednak ta sytuacja w ogóle nie przypominała tego, co zrodziło się w mojej głowie.

– Włóż, kurwa, do ciężarówki – burknął, wskazując ruchem głowy na stojący tuż za radiowozem pojazd Kinga.

– Nie – odparłam, zakładając ręce na piersi. – I wiesz co? Nie muszę tłumaczyć się przed tobą ani przed nikim innym. Nie zrobiłam nic złego. Tylko winni się tłumaczą, a ja nic nie

zrobiłam. Chciałam ci jedynie pomóc.

Podeszłam do niego i szturchnęłam stopą jego nogę, którą niechętnie i z głośnym warknięciem zdjął z kabury Bucka. Wyjęłam z niej broń i podałam ją Bearowi. Wyciągnęłam rękę, by pomóc Buckowi wstać, jednak on nie przyjął pomocy.

– Niewiarygodne. A ja naprawdę zamierzałam ci pomóc – wymamrotał, wstając i otrzepując spodnie z piasku.

Bear zrobił krok w jego stronę, a Buck natychmiast się cofnął.

– Niewiarygodne jest to, że jakimś cudem wciąż oddychasz. Sam w to nie wierzę. Więc spierdalaj, zanim zmienię zdanie – powiedział Bear, zaciskając szczękę. Widziałam, jak żyły na jego szyi pulsowały. Próbował zachować kontrolę.

Buck ruszył w stronę samochodu, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Jeśli warunkiem tego, że miałeś mi pomóc, było to, co właśnie próbowałeś zrobić, to tak naprawdę wcale nie chciałeś mi pomóc – wytknęłam, bo chciałam, by wiedział, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie.

– Wynoś się stąd, kurwa! – krzyknął Bear. Wiedziałam, że drugi raz nie powtórzy tego ostrzeżenia. Wskazał lufą broni na samochód policyjny.

Bucky natychmiast wskoczył do środka i uruchomił silnik.

– Będziesz tego żałować, Thia – powiedział drżącym głosem. – Może nie teraz, ale kiedyś zrozumiesz, że on nie da ci takiego życia, jakiego naprawdę pragniesz. Normalnego życia. I wtedy tego pożałujesz. – Zaczął wycofywać radiowóz. – A mnie przy tobie nie będzie, gdy w końcu wszystko się spieszy.

Spojrzałam na Beara i chociaż jego oczy wyrażały głównie gniew i chęć mordy, zobaczyłam w nich coś jeszcze. Coś więcej. Coś, co powiedziało mi, że Buck zupełnie nie miał racji.

Bo tam, gdzie Buck widział brutalność i nieopanowany gniew kryminalistę, ja widziałam niezaprzeczalną lojalność.

I miłość.

– Myślę, że nie do końca rozumiesz, o co chodzi w tej sytuacji – powiedziałam do Bucka, pochylając się nad oknem samochodu. Wiedziałam, że stojący za mną Bear nie wygląda na zadowolonego.

– A o co niby chodzi? – zapytał zastępca szeryfa. Jego butne zachowanie powróciło, gdy znalazł się za bezpiecznymi metalowymi drzwiami samochodu. Mnie jednak nie mógł oszukać. Ciągle czułam od niego zapach moczu.

– Zaatakowałeś mnie i to on mnie przed tobą obronił – oznajmiłam, machając ręką w stronę Beara, który stał jak wkurzony posąg. – A gdzie ty byłeś, gdy potrzebowałam pomocy, Buck? Nie dzisiaj, ale kiedy moja rodzina się rozpadała, w sadzie szło coraz gorzej, a ja potrzebowałam przyjaciela bardziej niż czegokolwiek innego? Gdzie byłeś, gdy potrzebowałam ciebie? – Spojrzałam na Beara. – Wiem, gdzie on będzie, gdy go będę potrzebować, a nie mogę tego samego powiedzieć o tobie. – Odepchnęłam się od samochodu i zrobiłam krok w tył.

Buck otworzył usta, ale nie mógł powiedzieć nic, co chciałabym usłyszeć.

– Pa, Bucky – rzuciłam, kończąc rozmowę.

– Niemal zapomniałem – powiedział Bear, stając przede mną. Sięgnął do wnętrza samochodu, oderwał nadgarstek Bucka od kierownicy i wyciągnął go przez okno. Szybkim ruchem wygiął jego rękę, a ja usłyszałam trzask. Z gardła Bucka wydobył się krzyk, a jego ręka zawisła pod nienaturalnym kątem.

Wciąż kołysała się za oknem, gdy odjeżdżał. Jego krzyki odbijały się echem od ścian budynków, kiedy zniknął w chmurze pyłu.

– Nie musiałeś tego robić – stwierdziłam, odwracając się, by napotkać spojrzenie Beara. I jego spoconą pierś. Jego oczy, które, chociaż ciemne i pełne gniewu, wydawały się przeszywać mnie na wylot.

Nagle przypomniało mi się, co mam na sobie, i obciągnęłam brzeg sukienki, jakby skrepowana.

– Obiecałem ci wcześniej, że albo złamię mu nadgarstek, albo go zabiję, jeśli cię tknie. Byłem nawet... miły. A teraz powiedz mi, dlaczego wychodzę z więzienia i widzę moją dziewczynę, której nie ma tam, gdzie powinna być, siedzącą w samochodzie gliniarza, gdy ten wpycha jej język do gardła? – zaczął mówić to w gniewie, a skończył, krzycząc. Przelknęłam głośno ślinę. Bear zrobił krok w moją stronę.

Bałam się.

Byłam podniecona.

Byłam wkurzona.

Walczyłam z pokusą, by rzucić mu się w ramiona.

– Powinnaś była zrobić to, o co cię, kurwa, prosiłem. Skręć kark tej dziewczynie, która miała cię pilnować – wysyczał Bear, przeczesując ręką włosy.

– Nie jestem pieprzonym pieskiem na kolanka – warknęłam. – A Rage... śpi.

To nie było do końca kłamstwo.

– Rage nie sypia – odparł.

Założyłam ręce za plecami i zaczęłam kołysać się na piętach.

– Zasnęła po wypiciu napoju gazowanego zmieszanego z tabletkami nasennymi.

– Dałaś jej tabletki? – zapytał w niedowierzaniu.

– Tylko trochę? – przyznałam, chociaż zabrzmiało to jak pytanie. – A co cię to, kurwa, obchodzi? Wyszedłeś z więzienia, a ja siedziałam w domu i zamartwiałam się jak jakaś zakochana idiotka. Możesz robić ze mną wiele rzeczy, Bear, ale nie pozwolę ci traktować mnie jak idiotkę. Mowy nie ma. – Mimo że starałam się być twarda, mój głos się załamał.

– Zajmę się tobą, kiedy wrócimy do domu – warknął, a jego wieloznaczne słowa sprawiły, że poczułam zarówno strach, jak i zniecierpliwienie.

– Zajmiesz się mną? – spytałam. – Niby jak to zrobisz? – Moja buńczuczna postawa i pewność siebie zniknęły z każdym słowem, aż w końcu mówiłam szeptem.

– Tak, zajmę się tobą – ostrzegł Bear i nagle zamarł, by mi się przyjrzeć. Powoli obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów, jakby dopiero co zauważył, że tu stoję. Jego powieki stały się ciężkie, przysłoniły szafirowe oczy. Spijał mnie wzrokiem, jakby był spragniony.

Nie, nie spragniony.

Głodny.

Gdy oblizwał wargi, mogłabym przysiąc, że myślał o tym, by zjeść mnie żywcem. Całe ciało mnie mrowiło. Czułam jego bliskość, w końcu, po tak długiej rozłące. Już nic nie miało znaczenia, nawet to, że byłam wkurzona. Chciałam po prostu wyciągnąć rękę i dotknąć jego twarzy, zapewnić go, że nie musi się złościć. Jednak części mnie podobało się to, że wyzwalam w nim takie reakcje. Gdy się wkurzał, wydawał się bardziej żywy. Co więcej, uwielbiałam to, że stawał się pierwotną, zazdrosną bestią, by mi przypomnieć, do kogo należę.

Zacisnął szczękę, a mięśnie na jego szyi się napięły. Wyglądał tak, jakby był gotowy albo zabić, albo się pieprzyć. Wiedziałam tylko, że tak czy inaczej mu się poddam.

Zacisnęłam uda, próbując złagodzić pulsowanie między nimi, ale wywołało to skutek odwrotny do zamierzonego. Bear zachichotał i spojrzał na moje skrzyżowane kostki. Zmniejszył dystans między nami w dwóch krótkich krokach, zaskakując mnie. Zachwiałam się i potknęłam o kamień leżący na drodze. Wyciągnął rękę i złapał mnie, zanim upadłam, a potem przycisnął do

swojej twardej piersi. Przez materiał sukienki czułam jego ciepłą skórę. Zagryzłam wargę i stłumiłam jęk. Kolana ugięły się pode mną, gdy opuścił głowę, zbliżając się coraz bardziej i bardziej. W końcu czułam, że jego usta zaraz dotkną moich. Wtedy jednak bez ostrzeżenia puścił moją rękę i odwrócił się ode mnie.

– Wsiadaj do furgonetki, Ti – zawołał.

Stałam, nie mogąc się ruszyć i próbując złapać oddech. Tymczasem Bear szedł do samochodu Kinga, jakby do niczego między nami nie doszło. Kiedy zauważył, że nie podążam za nim, warknął i ruszył w moją stronę. Złapał mnie w talii, wbijając mi palce w ciało. Podniósł mnie, podciągając mi krótką sukienkę i odsłaniając tyłek, a potem przerzucił mnie sobie przez ramię, jakbym była zwiniętym dywanem.

*Dupek.*

Klepnął mnie w tyłek otwartą dłonią. Mocno. Poczulałam pieczenie w miejscu, w którym na pewno zostanie mi ślad. Wrzucił mnie do furgonetki i warknął jak jaskiniowiec, a potem zatrzasnął za mną drzwi.

Byłam cholernie zdezorientowana.

Byłam tak bardzo wściekła.

A jednocześnie tak zachwycona.

Byłam podniecona tak bardzo, że to bolało.

Byłam naprawdę wkurwiona.

I po uszy zakochana.

*Sukinkot.*



## Rozdział 14

### Bear

Milczałem przez całą pięciominutową drogę powrotną do jej domu. Byłem zbyt wściekły, by rozmawiać. Przytłaczająca potrzeba, by ją ukarać i przelecieć jednocześnie, przepełniała każdą komórkę mojego ciała. Strzeliłem stawami w szyi i ramionach, próbując znaleźć ulgę w agonii, którą czułem w umyśle i pulsującym fiucie, zanim będzie za późno i wyżyję się na Ti... i jej cipce.

Kiedy przyjechaliśmy do sadu, poleciłem jej, by poczekała w furgonetce, a sam wszedłem do środka. Rage pocierała skronie i założyłem, że dopiero się obudziła po tym, jak Ti podała jej tabletki nasenne. Byłbym nawet pod wrażeniem, gdyby nie to, że czułem złość na Ti za to, że mnie nie posłuchała i próbowała szukać pomocy u tego pizdowatego gliny.

– Bear, nawet nie zaczynaj, to nie moja wina – jęknęła Rage. – Nie wiedziałam, że twoja dziewczyna jest tak szurnięta i poda mi tabletki nasenne. – Wstała i pokręciła głową, jakby próbowała pozbyć się zalegającej w niej mgły. – Plusem jest to – powiedziała, przeciągając się – że już wiem, jak to jest spać.

– Potrzebuję trochę czasu z Ti. Wróc jutro rano – warknąłem.

– Jutro? – zapytała Ti, stając w przejściu. Znowu nie zrobiła tego, co jej kazałem.

*Bear, twoja laska ma jaja! Lubię to*, wtrącił się duch Preppy'ego.

Podrapałem się po karku.

– Tak, jutro. Mam coś do zrobienia i musisz tu zostać jeszcze przez jedną noc. Myślisz, że możesz mnie posłuchać i chociaż raz usiedzieć na dupie, Ti? – Odwróciłem się, a Rage już zniknęła. Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami.

Chyba nie trzeba było jej dwa razy powtarzać.

– Nawet się nie kłopotz, Bear – powiedziała Ti, a ja odwróciłem się i zobaczyłem, jak zaciska usta w cienką linię i schodzi po schodach.

Kurwa. Krew się we mnie zagotowała. Nie tak to sobie wyobrażałem.

Zrobiłem kilka kroków i złapałem ją za ramię, po czym odwróciłem i przytrzymałem za łokcie.

– Ledwo się w tej chwili kontroluję. Jeśli chociaż na dwie sekundy przestałabyś się zachowywać jak rozwydrzony bachor, to wytłumaczyłbym ci, dlaczego...

– ...dlaczego wyszedłeś z więzienia dwa tygodnie temu i nawet się ze mną nie skontaktowałeś? Nie przyjechałeś do mnie? – przerwała mi. Ściągnęła brwi, a na idealnie jasnej skórze jej czoła powstały zmarszczki.

Zamarłem, bo nie wiedziałem, że słyszała o moim zwolnieniu.

– Powiedział ci o tym ten dupek, policjant? – zapytałem. Nie chodziło o to, że nie chciałem jej o tym mówić. Przybyłem najszybciej, jak mogłem.

A teraz gdy w końcu byłem przy niej, miałem ochotę ją udusić.

Będąc jednocześnie w niej głęboko.

– To nic takiego, Bear. Nie jesteś mi nic winny. Nie musisz mnie już dłużej chronić. Radzę sobie sama. Jeśli mnie nie chcesz, to... – Zaczęła się wrywać, ale za nic w świecie nie zamierzałem jej puścić, gdy jej gniew zmienił się w smutek. Jej głos się załamał, a łzy napłynęły do oczu.

– Myślisz, że cię nie chcę? – zapytałem. Jak na mądrą laskę potrafiła być cholernie

głupia.

Pokiwiała głową.

– W przeciwnym razie dlaczego miałbyś...

Przerwałem jej, chociaż wiedziałem, że była smutna, jakimś cudem tylko bardziej mnie to wkurzyło:

– Nie wiem, Ti. Może dlatego, że mam zamiar iść na wojnę z moim starym i musiałem się spotkać z byłymi braćmi, którzy chcą walczyć u mojego boku. Może dlatego, że kluczem do wygrania tej wojny będzie moja pieprzona zmarła matka, która jakimś cudem żyje i odwiedziła mnie w więzieniu. Może dlatego, że to nie wyglądałoby dobrze, gdybym zaraz po wyjściu z więzienia odwiedził dziewczynę, której rodziców podobno zabiłem i do czego się przyznałem, więc pomyślałem, że lepiej poczekać z tydzień lub dwa, aż wszystko się uspokoi. Może czułem, że dzięki trzymaniu cię na dystans ochronię cię lepiej i to było trochę ważniejsze niż moja niepohamowana i przytłaczająca pieprzona potrzeba, by być z tobą! – krzyknąłem. Naprawdę chciałem nią teraz potrząsnąć, by zmądrzała.

Ti zagryzła kciuk.

– Sądzisz, że bycie z dala od ciebie mnie nie bolało? Nie widziałem cię, nie rozmawiałem z tobą. Niemal się poddałem i chciałem do ciebie zadzwonić, ale kiedy pomyślałem, jaką krzywdę może ci to wyrządzić, po prostu... Nie mogłem tego zrobić – dokończyłem, przyglądając się jej twarzy i czekając na jakąkolwiek reakcję.

Wykrzywiła usta tak, jak zawsze to robiła, gdy myślała. Jej czerwone policzki zbladły, a mięśnie rozluźniły się pod moim uściskiem.

– Cóż, jeśli tak to ujmujesz... – wymamrotała, patrząc na sad, a potem na mnie. – Twoja matka naprawdę odwiedziła cię w więzieniu?

Pokiwiałem głową.

– Została postrzelona przez mojego starego i porzucona w krzakach na poboczu, a po dwudziestu pięciu latach pojawiła się, by pożegnać się ze mną. – Zaśmiałem się, bo cała ta sytuacja zakrawała o absurd.

– Gdzie była przez cały ten czas? I dlaczego odnalazła cię dopiero teraz? – zapytała Ti.

Te same pytania zadawałem sobie, gdy matka mnie odwiedziła.

Wzruszyłem ramionami i opowiedziałem Ti o tym, że matka uważa, iż Chop ją przetrzymywał i że przez cały czas była pod wpływem narkotyków, bo nie pamięta żadnych szczegółów.

– To z jej powodu znowu musisz wyjechać? – zapytała, pochylając się w moją stronę, zamiast odsunąć się ode mnie tak, jak robiła to wcześniej.

Mój fiut drgnął.

– Tak. Skoro była na tyle ważna, że mój stary trzymał ją w zamknięciu przez cały ten czas, to lepiej mieć ją po swojej stronie. Może będziemy mogli wykorzystać ją przeciwko Chopowi i zakończyć to wszystko.

– My?

– Tak, my – potwierdziłem, a potem opowiedziałem jej o rozmowie, którą odbyłem z braćmi na więziennym podwórku.

Ti się uśmiechnęła.

– Znowu masz swój klub – powiedziała radośnie.

Jej reakcja zabiła mnie z pantaląku. Wyglądała na zadowoloną z tego, że znowu trafiłem do klubu. Myślałem, że to ostatnia rzecz, jakiej chciała.

Pokręciłem głową.

– Nie zapędzałbym się tak. Nie mogę. Już im nie ufam – przyznałem. – Nie próbuję

dowodzić powstaniem. Nie jestem już członkiem Beach Bastards. – Zamilkłem, szukając odpowiedniego sposobu, by wyjaśnić jej to, co zamierzałem zrobić. – To coś bardziej w stylu zjednoczenia się, żeby się zemścić.

Opowiedziałem Ti, co się stało z klubowymi dziwkami, a ona sapnęła, zakrywając usta dłonią.

– Jasna cholera – oznajmiła, otaczając mnie ramionami.

Nasza rozmowa została przerwana, gdy coś włochatego minęło nas i wpadło do sadu.

– Co to, do cholery, było? – zapytałem.

– Mój pies? – odparła pytająco, mrużąc oczy w słońcu.

– Masz psa?

– Nazywa się Pancakes. Tak nazwała go Rage, chociaż ja wolałam Muffin lub Donut – odparła, patrząc tam, gdzie zniknęło zwierzę.

Na wspomnienie o donutach przypomniałem sobie o Funkcjonariuszu Dyndająca Ręka.

– Później porozmawiamy o psie. Teraz musisz mnie wysłuchać. – Krew znowu się we mnie zagotowała. – Powiedziałem ci, że masz mi zaufać, prawda? – zapytałem, ściskając jej ramiona trochę za mocno.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Tak, i zaufałam ci. Przecież tu jestem, prawda? – odparła, a jej ton obronny tylko bardziej mnie wkurzył.

– Nie było cię tu, gdy znalazłem cię z językiem tego policjanta w twoim gardle – warknąłem, a kiedy przypomniałem sobie, że zobaczyłem go pochylającego się nad nią, zalała mnie kolejna fala złości. Przyciągnąłem ją bliżej siebie.

– Bear, puść mnie!

– Nie – odburknąłem. – Następnym razem nie złamię mu ręki, tylko pieprzony kark.

Ti odsunęła się ode mnie i tym razem ją puściłem.

– Poszłam do niego, żeby ci pomóc! To on mnie pocałował, a ja tego nie odwzajemniłam. Zrozum to w końcu! Bo jeśli nie potrafisz albo mi nie wierzysz... to się pierdol! – rzuciła, patrząc na mnie groźnie. Wyzywająco.

*Jak ja cholernie kocham tę dziewczynę.*

Po tych słowach mój gniew i moje pożądanie w końcu zostały wyzwolone. Resztki kontroli wyparowały.

– Wolę cię przelecieć – powiedziałem z warknięciem. Wsunąłem palce w jej różowe włosy, przyciągnąłem jej twarz do swojej, a potem złączyłem się z nią w pocałunku, miażdżąc jej usta.

Moja.

## Rozdział 15

### Thia

Całowanie Beara było jak próbowanie narkotyku, którego potrzebowałam do przeżycia, a bez którego żyłam zbyt długo. Bez niego stałam się słaba. Zdesperowana. Wystarczyło jedno muśnięcie jego ust i zmieniłam się z ćpunka żyjącej na ulicach w gwiazdę rocka na haju, która nigdy nie zamierzała rzucić dragów.

Bear przesunął ustami po mojej szczęce.

– Jesteś tu, Ti – wymamrotał, kiedy dotarł do mojego ucha. Jego usta muskały moją skórę, gdy wypowiadał z niedowierzaniem te słowa. Potem lizał i ssał wrażliwą skórę za moim uchem. Gdy przygryzł ją zębami, jęknęłam, a on się zaśmiał. Poczułam to aż w moim wnętrzu. – I jesteś prawdziwa. Te wszystkie rzeczy, które chciałem ci powiedzieć od tak dawna, teraz są bezsensowne i już o nich zapomniałem. Jedyne, o czym teraz myślę, to to, jak bardzo chcę być w tobie. Jak cholernie chcę cię przelecieć – wyznał Bear, podkreślając słowo „przelecieć”.

Jego słowa sprawiły, że poczułam wilgoć między nogami, zupełnie zapominając o wcześniejszej kłótni. Skupiłam się wyłącznie na Bearze i tym, co ze mną robił.

– Ta pieprzona kiecka – powiedział i przesunął dłońmi po wnętrzu mojego uda, podniósł sukienkę aż do biodra i położył rękę na moim tyłku.

Jego niebieskie oczy pociemniały i stały się niemal czarne. Atmosfera między nami zgęstniała, była naładowana energią.

Pokręciłam głową, próbując sobie przypomnieć, o czym wcześniej myślałam, dlaczego wcześniej byłam taka zła na tego pięknego człowieka, który w tej chwili chciał dokładnie tego, co ja. Więc dlaczego nie mogłam po prostu się poddać?

– Może i cię kocham, Ablu McAdamsie – wyszeptalam, po raz pierwszy używając jego imienia – ale nie jestem pieprzonym popychadłem. Więc nigdy więcej mnie tak nie traktuj. Nie zniosę tego. Nie...

– Zamknij się – przerwał mi.

Chciałam być na niego zła. Chciałam się na nim wyżyć i powiedzieć mu to, co planowałam przez całą drogę do domu, jednak jakoś o tym zapomniałam. Wcale nie chciałam, by jego żądanie wyzwoliło we mnie chęć złapania go za brodę i skierowania jego głowy między moje nogi. Po raz ostatni spróbowałam wywołać w sobie gniew. Zamknęłam na moment oczy, chcąc uwolnić się od pożądania, które mnie ogarnęło. Tupnęłam nogą i wzięłam głęboki oddech, nie otwierając oczu.

– Nie możesz mi tak po prostu mówić, żebym...

– Zamknij się – powtórzył Bear.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że na mnie patrzy. Jego powieki były przymknięte, a oddech urywany. Bez namysłu wyciągnęłam rękę i przesunęłam kciukiem po piegach pod jego oczami. Ku mojemu zaskoczeniu zamknął je, rozkoszując się moim dotykiem. Złapał mnie za rękę, wziął mój kciuk do ust i zaczął go lekko ssać.

Moje sutki stwardniały, łaknąc dotyku.

– Bear – zaczęłam znowu, bo desperacko pragnęłam dokończyć swoją myśl.

– Przeleć mnie – powiedział.

– Co? – zapytałam, jakbym go nie usłyszała, chociaż było inaczej. Słyszałam go jasno i wyraźnie, tak samo jak moje ciało. Każda część mnie była niemożliwie podniecona i pragnęła

zaznać ulgi po tym, jak Bear wzniecił w niej ogień. Ścisnęło mnie tam na dole, ale próbowałam nie dać po sobie poznać, jaki miał na mnie wpływ.

– Słyszałaś mnie. Wiem o tym – oznajmił powoli, uwodzicielsko. Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Ale na wypadek gdybyś jednak mnie nie słyszała, mogę powiedzieć to raz jeszcze. – Pochylił się nade mną, a jego usta musnęły moje, gdy powiedział: – Przeleć mnie.

Moje ręce przesunęły się z jego twarzy na pierś, jakby miały własny rozum, a potem dotknęły wyrzeźbionych mięśni brzucha.

– Albo lepiej – rzucił, przechyliwszy głowę, by móc ssać moje ucho – ja cię zerznę. Będziemy się pieprzyć nawzajem. Tak naprawdę to nie ma znaczenia, kochanie. Przez sześć długich miesięcy myślałem tylko o pieprzeniu cię w każdej pozycji, jaką wymyślono, i nie pozwolę na to, by coś stanęło mi na drodze, nawet ty sama.

Nie zauważyłam, że się przesunęliśmy, dopóki nie uderzyłam plecami o ścianę i nie zostałam uwięziona między nią a jego ciepłym, umięśnionym, półnagim ciałem.

– Cholernie za tobą tęskniłem – powiedział zachrypniętym, głębokim głosem. – Tak bardzo. – Potarł swoim nosem o mój, a potem przesunął nim po mojej szyi. Poczułam dreszcz przebiegający po plecach i kumulujący się między nogami, jakby już mnie tam dotknął. – A więc zrobimy tak. Będę cię pieprzyć, skarbie. Dojdiesz bardziej niż kiedykolwiek. – Bear otarł się biodrami o moje, jakby przypieczętowywał swoją obietnicę. Czułam napierającą na brzuch męskość.

Bear nie przestawał robić mi dobrze słowami:

– Przez tę sukienkę, którą masz na sobie, nie mogę pozbyć się ochoty, by wetknąć fiuta między twoje cycki. – Jego oddech stał się szybszy, oddychał z trudem. – Czuję twoje twarde sutki. – Oblizwał wargi. – Myślisz o tym, żebym ich spróbował? – Przesunął opuszkami palców po moich piersiach, a potem wsunął jeden z nich pod sukienkę, potarł szorstkim palcem pierś, ale nie dotknął jeszcze sutka.

Droczył się ze mną.

Bear odsunął się i spojrzał na mnie z góry. W jego oczach zauważyłam mieszankę bólu i pragnienia. Zmarszczył brwi.

– Minęło zbyt wiele czasu, odkąd po raz ostatni byłem z tobą blisko – powiedział i w końcu dotknął palcem mojego twardego sutka.

Chociaż próbowałam zachować kontrolę, nie udało mi się to. Jęknęłam głośno, zarówno z powodu dotyku, jak i dlatego, że szybko odsunął rękę, a ja bardzo chciałam znów poczuć ją na sobie. Sięgnął niżej, a jego palce przesunęły się w górę po moim udzie i zatrzymały tuż przy majtkach.

– Czuję, że twoja cipka jest dla mnie rozgrzana, a nawet jej nie dotknąłem – mruknął tuż przy mojej szyi. – Sprawdźmy, czy jesteś tak mokra, jak gorąca. – Odsunął materiał na bok i powoli przesunął palcem po mojej cipce, a potem jego palce znalazły się między wilgotnymi fałdkami. Poruszyłam biodrami, gdy on badał wnętrze mojej kobiecości. – Jasna cholera. Jesteś taka mokra, skarbie. I tak kurewsko piękna – powiedział i wyciągnął palec, po czym włożył go do swoich ust. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. – Kurwa, tęskniłem za twoim smakiem – oznajmił, jakby właśnie spróbował najlepszego deseru na świecie.

Spojrzał mi głęboko w oczy, ostatni raz liżąc swój palec. Potem zmniejszył dystans między nami i pocałował mnie mocno. Gdy moje wargi się rozwarły, poczułam na języku swój smak. Zatraciłam się w dotyku Beara i doznaniach, które były tylko mocniejsze z powodu rozłąki.

Przegrałam bitwę na słowa, a Bear zdecydowanie wygrał moje ciało. Odsunął się na tyle, by mógł coś powiedzieć, ale nie na tyle, by przerwać nasz pocałunek. Jego język wciąż lizał mnie

i smakował pomiędzy słowami.

– Możemy dalej się kłócić, jeśli chcesz, bo wciąż jestem cholernie zły, ale jeśli tak, to zrobimy to wtedy, gdy włożę fiuta w twoją cipkę. Gdy będę cię wypełniał. Rozciągał. Czuł to, co moje.

Zadrżałam. To był dreszcz, który wstrząsnął całym moim ciałem. Nawet moje zęby zadzwoniły.

– Wejdźmy do środka – zasugerowałam szeptem. Pachniał mydłem, potem, papierosami i pożądaniem. Mocno zarysowane linie jego mięśni rozciągnęły się, gdy próbował oddychać głębiej, zaciągając się moim zapachem.

Chciał więcej.

Ja też głęboko oddychałam. Złapał mnie za szyję i zaczął ssać moją dolną wargę, po czym wypuścił ją z jękiem i przycisnął czoło do mojego.

– Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty – powiedział cichym głosem. – Jesteś dla mnie tą jedyną, Ti. Nigdy w to nie wątp. Ale byłaś złą dziewczynką. – Kąciki jego ust uniosły się w krzywym uśmiechu. Przez dzinsy wyczuwałam pulsowanie jego penisa. Czułam bolesny ucisk w dole brzucha, a całe moje ciało nie mogło się doczekać, aż on znajdzie się we mnie. Zastanawiałam się, dlaczego tak długo zajmuje mu rozebranie mnie do naga i przyciśnięcie do ściany.

Bear był równie piękny, co szorstki. Był skomplikowany, a jednocześnie prosty. Był zarówno burzą, jak i ciszą. Strachem i ukojeniem. Gniewem i spokojem.

Moim życiem i moją miłością.

Był też kusicielem, który lubił się ze mną droczyć i który mógł sprawić, że zaraz eksploduję.

– Na co czekasz? – zapytałam, oddychając ciężko, jakbym zaraz miała dostać zawału serca. Moje sutki były tak twarde, że w każdej chwili mogły mi odpaść. Poczulałam spływającą po udzie wilgoć.

Bear ściszył głos.

– Pomyślałem, że niegrzeczne dziewczynki muszą zostać ukarane i że może powinienem kazać ci czekać na to, czego chcesz.

O nie.

Zamierzałam skorzystać z jego wcześniejszej propozycji i kontynuować kłótnię podczas seksu, ale wtedy przyklęknął i boleśnie wbił mi palce w biodra. Uniósł moją kieckę, przycisnął twarz do wnętrza moich nóg i mocno się zaciągnął. Polizał moje majtki, a ja poczułam przez materiał jego ciepły mokry język.

– Twoja cipka pachnie jak niebo. Nigdy nie czułem czegoś równie dobrego.

– Więc mnie weź – powiedziałam, zamykając oczy i opierając się o ścianę. Stałam prosto tylko dlatego, że Bear trzymał mnie w talii. Wstał, rozsunął moje uda kolanem i otarł się o mnie męskością.

– Czy właśnie tego chcesz, skarbie? – zapytał rozbawiony. – Możliwe, że powinnaś o to błagać.

Byłam boleśnie podniecona, moja cipka nie zaciskała się wokół niczego, chociaż powinna była pieścić jego penisa, wchodzącego we mnie i ze mnie wychodzącego. Czułam, że jeszcze chwila, a dam mu to, czego chciał, i zacznę błagać, by mnie zerznął, ale miałam lepszy pomysł co do tego, jak zakończyć grę, którą prowadził.

Odważnie wyciągnęłam rękę i złapałam jego penisa przez spodnie. Natychmiast odsunął głowę i syknął, oddychając przez zaciśnięte zęby.

– Kurwa – jęknął, wbijając we mnie biodra.

Puściłam go i popchnęłam, co lekko go zaskoczyło. Zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę.

– Co ty wyprawiasz, mała? – zapytał. Jego głęboki głos pieścił moje wnętrze, a w jego oczach widziałam złowróżbny błysk.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego zrobiłam krok w jego stronę i ściągnęłam sukienkę przez głowę, a potem rzuciłam ją na ziemię. Jego wzrok skupił się na moich nagich piersiach i może przez to, jak na mnie patrzył, postanowiłam zrobić to, co zrobiłam. Może chodziło raczej o to, że oblizwał swoją pełną dolną wargę, a potem zassał ją, jakby przygotowywał się, by pochłonąć mnie w całości.

A może po prostu byłam gotowa wziąć to, co moje, i zmęczyło mnie czekanie.

Pomasowałam sutki palcami, a Bear otworzył usta ze zdziwienia.

– Tęskniłem za tymi idealnymi cyckami – powiedział, a jego nozdrza zafalowały. Znowu uklęknął, ale tym razem wziął do ust mój sutek i zaczął go ssać. Na początku delikatnie, a potem mocniej, aż jęknęłam. Powoli przesunął po nim językiem, potem szybciej i szybciej, w sposób, w jaki lizalby moją cipkę. Przytrzymałam się jego głowy, by nie stracić równowagi. Przesuwałam dłońmi po jego długich włosach, gdy on zaczynał pieścić drugi sutek, pozostawiając ten pierwszy w spokoju na tyle długo, by ochłodził się od ciepłego nocnego powietrza.

Nagle wstał i mocno mnie pocałował. Otoczył mnie ramionami i przycisnął do siebie, niemal boleśnie. To nie był zwykły namiętny pocałunek. To była wiadomość. W ten sposób Bear mówił mi, że wciąż jestem jego. Że nigdy mnie nie zostawi.

Wsunęłam dłoń między nas i przeciągnęłam nią po jego brzuchu. Przerwał pocałunek i dostrzegł, że trzymam rękę tuż nad gumką moich majtek. Obserwowałam jego minę, gdy włożyłam rękę do środka i zamoczyłam palce w wilgoci.

– Kurwa – powiedział, a jego kontrola, którą jeszcze przed chwilą się chwalił, wyparowała, gdy obserwował, jak robię sobie dobrze palcami w miejscu, gdzie potrzebowałam go najbardziej.

– Mmm – jęknęłam. Mimo że było to przyjemne uczucie, nie mogło równać się z dotykiem Beara.

Musiałam wyciągnąć rękę z majtek, gdy Bear zaczął mi je ściągać. Byłam zupełnie naga.

– Jesteś taka piękna – wymamrotał, rozpinając pasek.

Zsunęłam spodnie z jego doskonałego tyłka. Spadły na ziemię. Otoczył mnie ramieniem i uniósł, przyciskając do ściany.

Zamiast nabić mnie na swojego fiuta, co niedługo miało się stać, kciukiem wolnej ręki zaczął zataczać okręgi na mojej lechtaczce, a potem wsunął we mnie dwa palce, jednocześnie całując mnie po piersiach i brzuchu. Dzięki tym pieszczotom byłam blisko spełnienia i wiedziałam, że gdy już dojdę, orgazm będzie spektakularny.

– Chcesz dojść dzięki moim palcom czy mojemu fiutowi, skarbie?

Moja cipka zacisnęła się na jego palcach, jakby spodobało jej się to pytanie.

– Dzięki fiutowi – odparłam napiętym głosem. Byłam tak blisko spełnienia, że moje wnętrze napięło się boleśnie.

– Dobra dziewczynka – odparł Bear, puszczając mnie na tyle, bym mogła się osunąć, a on mógł przysunąć męskość do mojego wejścia.

Gdy we mnie wchodził, nie robił tego powoli. Przestał się ze mną droczyć. Pozostała tylko zwierzęca potrzeba. Znalazł się we mnie jednym płynnym i brutalnym pchnięciem, a przyjemność była tak ogromna, że graniczyła z bólem.

– To jest moje. Zawsze było. Wszedłem w twoją dziewiczą cipkę i przywłaszczyłem ją

sobie, więc jest moja – warknął, gdy pieprzył mnie mocno i głęboko.

Wbijał się we mnie raz po raz, odnajdując szybki rytm. Ledwo zaczął, a napięcie stało się nie do zniesienia i w końcu zaczęłam drzeć, spadać ze szczytu, dochodzić z nim w środku. Pulsowanie się nie kończyło, bo wbijał się we mnie mocniej i mocniej, a ja czułam, jak zaciskam się na jego penisie i przeżywam najpotężniejszy orgazm, jaki miałam w życiu.

Wciąż dochodziłam, gdy jego ruchy stały się pozbawione rytmu i gwałtowne. Robił to coraz szybciej, aż w końcu nawet nie wiedziałam, kiedy we mnie wchodził, a kiedy ze mnie wychodził. Z jego gardła wydobył się przeciągły zwierzęcy jęk i Bear zamarł, dochodząc głęboko we mnie, wypełniając mnie swoim nasieniem.

Skończyłam dochodzić i poczułam każdą kroplę, którą mnie wypełniał. Pieprzył mnie płytszymi posunięciami, zbliżając się do końca własnego orgazmu.

– Ja pierdołę – powiedział i opadł na ziemię, a ja razem z nim.

– Tak. – Nie mogłam nic więcej powiedzieć. Na szczęście wciąż mogłam oddychać.

Leżeliśmy na trawie, trzymając się w ramionach chyba przez wieczność, a mimo to wciąż za krótko. Kiedy usiadł, pociągnął mnie za sobą.

Uniósł mi podbródek, żebym mogła na niego spojrzeć. Jego uśmiech sięgał oczu, które odzyskały jaśniejszy odcień niebieskiego.

– Teraz możemy iść do środka – oznajmił, wstając.

Sięgnęłam po moje majtki, ale dał mi po łapach. Byłam zaskoczona, gdy przerzucił mnie sobie przez ramię i zaczął iść w stronę drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, gapiąc się na jego nagi tyłek.

– Pieprzyliśmy się, a teraz czas na kłótnię. Potem znowu będę chciał cię przelecieć, więc nie ma sensu się ubierać. – I klepnął mnie w tyłek z głośnym plaskiem, tak samo jak wtedy, gdy niósł mnie do furgonetki.

– Auć! – krzyknęłam.

– Nie zachowuj się jak dziecko, Ti. Planuję zrobić z tobą coś więcej niż tylko dać ci kilka klapsów. – Wszedł po schodach.

– To twój pies? – zapytał, zatrzymując się w przejściu. Nie widziałam, na co patrzy, bo wisiałam mu na ramieniu, ale założyłam, że mówi o Pancakesie, który zazwyczaj siedział na kanapie, gdy nie biegał po sadzie.

– Tak. To jest Pancakes – powiedziałam.

Bear postawił mnie na podłodze, a ja odwróciłam się i tak jak podejrzewałam, zobaczyłam leżącego na kanapie Pancakesa machającego ogonem.

– Nieprawda.

– Eee... prawda. Chyba nie boisz się psów? – zapytałam, idąc przed siebie.

Bear złapał mnie za ramię.

– Nie boję się psów – odparł, nie odrywając wzroku od Pancakesa, który wciąż machał ogonem i biegał od jednego końca kanapy do drugiego.

– To dobrze, zatem możemy...

– Ale to nie jest pies – powiedział Bear.

– O czym ty mówisz?

– Ti, przykro mi, że to ja muszę ci o tym powiedzieć.

– O czym?

Wskazał na Pancakesa.

– Twój pies... to kojot.



## Rozdział 16

### Bear

Po tym, jak przeleciałem moją dziewczynę jeszcze kilka razy, zasnęliśmy w plątaniu kończyn na kanapie w salonie. W ciągu ostatnich kilku godzin dowiedziałem się dwóch rzeczy. Po pierwsze, mimo że seks z Ti zawsze był niesamowity, gniewny seks z nią to nieopisane doświadczenie. Po drugie, okazuje się, że Pancakes, ten kojot, lubi patrzeć.

Kolejna dobra wiadomość była taka, że w przyszłości będzie jeszcze wiele okazji, by Ti się na mnie wkurzyła.

Moja mała złoźnica.

Za oknem niebo zaczęło jaśnieć, a pierwsze promienie słońca miały zaraz zmienić ciemne niebo w niebieskie. Pocałowałem Ti w czubek głowy, a ona się poruszyła.

– Nie, wciąż śpię – oponowała, mocno zaciskając powieki. Pomachała na ślepo ręką, by mnie od siebie odpędzić.

Złapałem ją za nadgarstek i położyłem jej dłoń na mojej piersi, by nie dziabnęła mnie w oczy.

– Muszę lecieć, skarbie – przypomniałem jej.

Odpowiedziała mi cichym jękiem, a potem usłyszałem delikatne pochrapywanie. Zaśmiałem się z głową tuż przy jej włosach.

– Stone ma trop, który może nas doprowadzić do Sadie. To wskazówka, którą dostaliśmy ze schroniska dla kobiet znajdującego się kilka godzin na północ stąd. Gus i Wolf jadą ze mną. Namierzenie jej nie powinno zająć nam dużo czasu.

– Może ona po prostu chce mieć spokój – wytknęła Ti zaspanym głosem, leniwie przesuując opuszkami palców po mojej piersi.

Ten lekki dotyk wystarczył, bym poczuł mrowienie we fiucie, chociaż zrobiłem wiele rundek z tą nagą dziewczyną zaledwie kilka godzin temu.

Z moją nagą dziewczyną.

– Możliwe, ale niezależnie od tego, czego ona chce, coś jest nie tak i nie chodzi o to, że ona naprawdę żyje. Po prostu coś mi tu nie pasuje – powiedziałem.

Ti usiadła niechętnie i ziewnęła, ścierając sen z powiek. Jej długie włosy opadały zmierzwionymi falami wokół twarzy. Pomiędzy szyją a ramieniem miała czerwony ślad po ugryzieniu. Wczoraj trochę mnie poniosło, ale i tak znowu chciałem to zrobić.

Uniosłem rękę i przesunąłem palcem po ugryzieniu, a ona się uśmiechnęła, doskonale wiedząc, o czym myślę. Założyłem jej włosy za ucho.

– Jesteś urocza tuż po obudzeniu, wiesz o tym? – zapytałem.

– Naprawdę? – Zagryzła wargę i zarumieniła się, jakby ją to zawstydziło. Jakbym zeszłej nocy wcale nie nauczył jej, jak ujeżdżać mojego fiuta jak profesjonalistka.

– Tak. Wyglądasz tak, że znowu mam na ciebie ochotę – poinformowałem ją, przesuując dłonią po twardym penisie, by pokazać jej, co ze mną wyprawia.

Spuściła wzrok i oblizwała wargi, a ja już nie mogłem wytrzymać. Usiadłem i przyciągnąłem ją do siebie, by pocałować. Musiałem już iść, ale miałem jeszcze kilka minut. Może dziesięć.

Góra pół godziny.

Ktoś odchrząknął i oboje unieśliśmy głowy, by zobaczyć, że to Rage, w różowej

koszulce, patrząca na nas z mieszaniną zdezorientowania i odrazy na twarzy.

Ti wtuliła się we mnie, przyciskając swoje cycki do mojej klatki piersiowej, by się zasłonić, jednak Rage wyglądała na znudzoną naszą nagością. Przegoniła Pancakesa z fotela i zajęła jego miejsce. Pisnął i położył się na podłodze tuż obok niej, opierając pysk na łapach. Przyglądał się nam w niepokojący sposób. Przeniosłem wzrok z kojota na Rage.

– Wyjdiesz, żebyśmy mogli się ubrać, czy masz zamiar do nas dołączyć? – zapytałem z sarkazmem, a Ti szturchnęła mnie łokciem w żebra.

– Ugh. – Rage przewróciła oczami.

– A więc ty nigdy...? – zapytała Thia, siadając, nie zakrywając się.

Rage zaczęła skubać paznokcie.

– Och, nie, zdecydowanie to robiłam. Po prostu nie rozumiem, o co tyle szumu.

Ścisnąłem tyłek Ti, a ona podskoczyła.

– To musisz znaleźć sobie kogoś innego do pieprzenia – oznajmiłem. – Chodź, skarbie, mamy coś do dokończenia. – Wstałem z kanapy, a mój ciężki fiut kołysał się między moimi nogami, gdy brałem Ti w ramiona. Krzyknęła zaskoczona. – Niedługo wrócimy. – Zniosłem ją do najbliższego otwartego pokoju, który okazał się ciasną, wyłożoną żółtymi płytkami łazienką. Posadziłem ją na szafce i zamknąłem drzwi. Nie marnując ani sekundy, położyłem ręce na jej kolanach i rozłożyłem jej uda. Przyciągnąłem ją w swoją stronę, żeby jej cipka znajdowała się na brzegu blatu.

– Mam wyrzuty sumienia, że tak po prostu ją tam zostawiliśmy – odezwała się Ti, chociaż widząc sposób, w jaki odchyliła głowę i otworzyła usta, gdy masowałem jej cipkę dwoma palcami, stwierdziłem, że nie mogła aż tak tego żałować.

– Mogę po nią pójść, jeśli chcesz, by na nas patrzyła. – Poruszyłem sugestywnie brwiami. Oczywiście żartowałem. Nie chodziło o to, że Rage nie była seksowna, bo była. Po prostu nie podobały mi się dziewczyny wyglądające jak cheerleaderki z liceum i podkładające ładunki wybuchowe, które mogą zrównać z ziemią całą okolicę. To nie dla mnie.

Spojrzałem na wilgotną cipkę Ti. Zdecydowanie wołałem to, co znajdowało się przede mną.

– Nie o to mi chodziło – oznajmiła Ti, jęcząc, gdy w nią wszedłem.

– Przytrzymaj się blatu – nakazałem i po raz pierwszy zrobiła to, co jej kazałem.

Złapała za brzeg szafki i wypięła biodra w moją stronę.

– Wiem, że nie o to ci chodziło – odparłem, zachwycając się jej ciepłym, ciasnym wnętrzem. – Tylko Preppy'emu pozwoliłbym patrzeć.

Nie zorientowałem się, że wymówiłem te słowa na głos, dopóki Ti mi nie odpowiedziała:

– Będziesz mi musiał o tym opowiedzieć. – Powoli kręciła biodrami, pozwalając mi na głębszą penetrację.

– Kurwa, jakie to przyjemne uczucie, skarbie. – Bardzo szybko zauważyłem, że gdy chwaliłem Ti podczas seksu, przyjmowała komplement, a potem robiła coś jeszcze lepiej. Tak jak teraz, gdy podparła się rękami o blat i uniosła tyłek, ocierając się cipką o mojego fiuta.

– Tak, kiedyś ci o tym opowiem – zgodziłem się, niepewny, jakim cudem w ogóle udawało nam się rozmawiać. Mięśnie mojego gardła ścisnęły się, gdy jej cipka zaciskała się na moim penisie.

Ti musiała pomyśleć o tym samym, bo powiedziała:

– Ale nie teraz, Bear. Teraz po prostu się zamknij i mnie pieprz.

I tak zrobiłem.

Było ostro.

Pieprzyłem ją tak mocno, że uderzyła głową o lustro, które pękło. Jego kawałki posypały

się wokół nas, a jednak my nie przestawaliśmy. Wbiła zęby w moje ramię aż do krwi, pewnie dlatego, że chciała się na mnie odegrać za to, co zrobiłem wczoraj w nocy. Jej czerwone od krwi, uśmiechnięte usta sprawiły, że ścisnąłem ją jeszcze mocniej. Wchodziłem głębiej. Mocniej. Szybciej. Krzyknęła moje imię, a jej cipka zacisnęła się na mnie jak imadło. Powstrzymałem się i dopiero gdy zobaczyłem, że kończyła, doszedłem w niej tak mocno, że na chwilę straciłem wzrok.

*Kurwa, kocham tę dziewczynę.*

Gdy chwilę odpoczęliśmy, wzięliśmy prysznic. Potem udałem się do furgonetki, jednak najpierw obiecałem Ti, że wrócę po nią następnego dnia. Kazałem jej też obiecać, że nie poda Rage żadnych tabletek. Gdy ja żegnałem się na zewnątrz z moją dziewczyną, ta patrzyła na nas przez przeszklone drzwi domu, jakbyśmy byli zwierzętami w zoo, a wszystko, co mówiliśmy i robiliśmy, było żywcem wyjęte z magazynu „National Geographic”.

Byłem pewien, że gdybym nie zabrał Ti do łazienki, obserwowałyby nas podczas stosunku. Nie kryła swojego zaciekawienia nami, chociaż nie sądzę, by jej zainteresowanie seksem miało coś wspólnego z samym seksem. Jeśli to ma jakiś sens. Myślę, że tę dziewczynę bardziej ciekawiło to, dlaczego seks jej nie pociągał lub co mieli z tego inni. Co dla mnie było zupełnie porąbane, biorąc pod uwagę to, że z chęcią oddałbym dowolny członek mojego ciała, poza tym między nogami, byleby tylko pieprzyć się z Ti każdego dnia.

Rage była całkowitym przeciwieństwem jedynej znanej mi osoby, która lubiła podglądać. Poza Pancakesem.

On też oglądał, bo był ciekawy, a przynajmniej tak się zaczęło, jednak jego ciekawość zdecydowanie wiązała się z podnieceniem seksualnym.

Cóż, podnieceniem... i brutalnością.

*Preppy.*

Był z niego niezły zboczeniec.

*Ty też nie jesteś księżniczką Disneya, gnoju.*

Lubiłem pornosy jak każdy facet, jednak mnie nie podniecały rzeczy, które lubił Preppy. Co więcej, na ten widok moje jaja chciały się schować wewnątrz ciała, dopóki taki obraz nie zniknie.

Zboczony mały dupek... Ale oddałbym moje klejnoty, byleby tylko wrócił.

Wyciągnąłem rękę i pogładziłem na karku tatuaż z napisem: „PREP”, który wykonał dla mnie King. Gdy myślałem o Preppym, zawsze wydawało mi się, że napis ten zaczyna mnie piec.

Piekl mnie wyjątkowo mocno, gdy myślałem o nocy, kiedy po raz pierwszy zrozumiałem, że przemoc i seks idą u niego w parze.

Czasami nawet lubił bawić się nożami.

## Rozdział 17

### Bear

*W wieku osiemnastu lat...*

Urządziliśmy imprezę.

Jak każdego wieczora.

Jeśli nie w klubie, to w domu Kinga. Nasza trójka, King, Preppy i ja, zawsze była chętna do zabawy, i gdy słońce zachodziło, imprezowaliśmy aż do rana. W moim klubie nikt nie miał nic przeciwko, alkohol lał się strumieniami, a dziewczyny były chętne.

– Hej, piękna – powiedziałem do dziewczyny o długich brązowych włosach i ciemnych, niemal czarnych oczach, której nigdy tu nie widziałem.

Jak na naszą imprezę była ubrana dość konserwatywnie, a to oznaczało, że nie paradowała naga od pasa w górę i nie bawiła się z chłopakami w rozbieranego przy ognisku. Pewnie przyjechała tu tylko na wiosenną przerwę w szkole. Wydała ją opalona skóra. Na ogół ludzie mieszkający w tych stronach, nawet jeśli pracowali na zewnątrz, nie byli opaleni, chyba że urodzili się z ciemniejszą karnacją. A skóra tej dziewczyny promieniała, jakby spędziła cały dzień, leżąc na plaży, jej nos był zaś lekko zaczerwieniony. Tak, to zdecydowanie nie była miejscowa. Dla mnie super, bo to oznaczało, że zrobi moją drugą ulubioną rzecz bez kłótni czy oporów.

Odejdzie.

Zdecydowanie znalazła się po niewłaściwej stronie nadbrzeża, ale to teraz nie miało znaczenia, bo jej kiecka była krótka, a nogi długie. Szczerze mówiąc, nie byłem wtedy zbyt wybredny.

Właśnie o to chodziło.

– Hej – powiedziała, biorąc łyk tego, co miała w czerwonym plastikowym kubku.

Miałem nadzieję, że nie dostała tego drinka od Prepa, bo jeśli tak, to kto wie, co się w nim znajdowało.

– Mam tu swój pokój – powiedziałem jej, przechodząc do rzeczy, bo nigdy nie musiałem się za bardzo starać, by zaliczyć dziewczynę. – Chcesz go zobaczyć?

– Prowadź – wyszeptała uwodzicielsko.

Złapałem ją za rękę i poprowadziłem w stronę pokoju. Zaśmiałem się pod nosem, gdy próbowała wyglądać seksownie, idąc na wysokich szpilkach po nierównej trawie. Zaprowadziłem ją do garażu, zatrzymałem się przed drzwiami mieszkania i posadziłem ją na skrzynce z narzędziami znajdującej się wewnątrz, mojej ulubionej. Jej wysokość była idealna do tego, co zamierzałem zrobić.

– Myślałam, że masz tu mieszkanie? – zapytała.

– Mam, jest tutaj – odparłem, wskazując na drzwi znajdujące się tak blisko, że mógłbym dotknąć ich ręką. – Ale nie mogę dłużej czekać, maleńka – skłamałem, powtarzając to, co zawsze mówiłem dziewczynom, które zastanawiały się, dlaczego miały uprawiać seks w brudnym, ciemnym garażu, w którym pachniało olejem i rdzą.

Nigdy nie zabierałem lasek do mieszkania, zawsze kończyliśmy na tej skrzynce z narzędziami, a czasami na pomoście lub polanie w lesie. Musnąłem nosem jej szyję i wziąłem się za krótką grę wstępną, którą należało odbębnić, żeby laska się nie wkurzyła. Potem zabrałem

się do roboty.

Przyjezdna Laska była dobra. Ale nie świetna.

Nie miałem świetnej laski od lat.

Ale wtedy to mi wystarczyło, chociaż próbowała mnie całować, a tego nie lubiłem. Całowanie się było dla cholernych nastolatków. Ja miałem osiemnaście lat i wołałem od razu przejść do rzeczy.

To nie była pierwsza noc, gdy czułem się obserwowany, będąc z dziewczyną. Spojrzałem przez okno garażowe, jednak doskonale wiedziałem, że imprezowicze nie mogli zajrzeć do środka, siedząc przy ognisku. Zawsze zostawiałem światła zgaszone, jednak niepokojące uczucie nie chciało odejść.

– Czego szukasz? – zapytała laska, dysząc jak mały włochaty pies pozostawiony na słońcu.

– Niczego – skłamałem. Nie szukałem czegoś, a raczej kogoś.

Zamknąłem oczy i wszedłem w nią mocno, próbując się skoncentrować. Jęknęła głośno i odstawiła dobry pokaz, ja jednak byłem wciąż rozproszony, bo czułem, że ktoś tutaj jest. Dziewczyna zaczęła mnie nudzić i zmęczyłem się próbą przelecenia jej. Przyspieszyłem, by dojść i mieć to z głowy.

Wtedy dowiedziałem się, że Przyjezdna Laska lubi krzyczeć.

Wypinała biodra w moją stronę, aż wszedłem w nią do samego końca i to mnie zachęciło. Dzięki klubowym dziwkom przyzwyczaiłem się już do udawanych krzyków. Ale tej dziewczynie naprawdę było dobrze i czułem to.

– Zaraz dojdiesz, ślicznotko? – zapytałem, ale nie dlatego, że uważałem ją za śliczną, lecz dlatego, że nawet nie znałem jej imienia.

Nigdy nikogo o to nie pytałem.

– Tak! Tak! – krzyknęła. Złapała mnie za szyję i wbiła paznokcie w moją skórę.

I wtedy to zobaczyłem. Najpierw tylko kątem oka. Coś mignęło mi w ciemności. Ale gdy przyjrzałem się ceniom w garażu, dotarło do mnie, że to był on.

Kiedy zauważył, że go przyłapałem, wyszedł z cienia i stanął w świetle księżycy wpadającym do pomieszczenia przez okno. Gdyby stanął gdziekolwiek indziej, nie zauważyłbym go.

Ale on chciał zostać zauważony.

Preppy.

Nie robił sobie dobrze. Spodnie miał zapięte. Nawet nie próbował rzucić jakimś sarkastycznym komentarzem jak zazwyczaj.

Po prostu patrzył. Nie na mnie, lecz na nią. Jego oczy połyskiwały, gdy obserwował ją, jakby występowała w cyrku Ringling Brothers.

Zamarłem na chwilę, bo jego obecność wybiła mnie z rytmu.

– Dlaczego przestałeś? – zapytała dziewczyna.

Mogłem wyrzucić Preppy'ego za to, że obserwował nas jak jakiś zboczeniec, mogłem na niego nakrzyczeć. Ale tego nie zrobiłem. W sposobie, w jaki nas obserwował, było coś takiego, że poczułem, iż może zostać i to nic złego.

Więc posuwałem dziewczynę dalej.

Zaczęła jęczeć, wierząc się przy mnie i drapiąc mnie paznokciami po plecach. Preppy był jednym z moich najbliższych przyjaciół. Nie po raz pierwszy dzieliłem się laską z moimi braćmi z klubu, chociaż klubowe dziwki odwiedzały pokoje po kolei i nikt inny się temu nie przyglądał.

Poczułem się dziwnie, bo Preppy nie wydawał żadnego dźwięku. Zupełnie jakby z jakiegoś powodu tego potrzebował. Jakby chciał zobaczyć, jak wygląda normalne pieprzenie.

Jakby pragnął być częścią tego, co robiliśmy.  
Preppy był jednym z moich najlepszych przyjaciół.  
Więc pozwoliłem mu na to.

Nigdy nie zachowywał się tak cicho. Odkąd go poznałem, nie potrafił usiedzieć kilku sekund w milczeniu, ale gdy wbijałem w dziewczynę swojego fiuta coraz mocniej i mocniej, niemal całkowicie zamarł. Kiedy zauważyłem, że gapi się na jej cycki, podciągnąłem kawałek szmatki, który był jej bluzką, aż do szyi, by mógł mieć na nie lepszy widok.

W jego oczach pojawił się błysk wdzięczności i pokiwał głową.

Rozgryzienie Preppy'ego było trudne. Z tego, co powiedział mi King odnośnie do jego przeszłości, dzieciak miał trudny początek. Tak jak my wszyscy. Jednak u niego było trochę gorzej, ale on nigdy o tym nie mówił.

Przenigdy.

Nie winiłem go za to. Ja też nie chciałem rozmawiać o moim starym.

Rzecz w tym, że Preppy mógł zaliczyć każdą dziewczynę.

I naprawdę często to robił.

Nie był tak wysoki, jak ja czy King, ale nie był też niski. Miał wyrzeźbione ciało, co przyszło mu łatwiej niż mnie, bo zaczął trenować jako chudzielec, więc był smukły i umięśniony. Poza tym miał coś, czego ostatnio zarówno mnie, jak i Kingowi brakowało.

Humor.

Osobowość.

Inteligencję.

I urok.

Kiedy cipka dziewczyny zaczęła się zaciskać na moim fiucie, poczułem ucisk w jajach. Spojrzałem na Preppy'ego, który wciąż wyglądał jak posąg. Nawet nie drgnął, nie włożył rąk do kieszeni ani nie przeczesał włosów. Po prostu patrzył. Przyglądał się. Obserwował.

Zbliżałem się do orgazmu, więc popchnąłem dziewczynę tak, że oparła się plecami o metalową blachę. Złapałem ją za ramiona i wbiłem się w nią, ocierając się o ścianki jej pochwy przy każdym ruchu. Jej duże cycki podskakiwały i gdy doszła, ja zrobiłem to zaraz po niej. Przypominało to bardziej kichnięcie niż wytrysk, bo skupiałem się bardziej na naszym towarzystwie i na tym, dlaczego on tutaj był.

– To było... wow – powiedziała, siadając prosto.

Wyszedłem z niej i zdjąłem kondom, a potem rzuciłem go do najbliższego kosza.

– Chcesz to zrobić jeszcze raz? – zapytała, otaczając mnie w talii swoimi długimi nogami i wbijając mi obcas w plecy.

– Chcesz jeszcze? – zapytałem, trzymając jej twarz w dłoniach.

Wyciągnęła się i zaczęła ssać jeden z moich palców.

– Tak, proszę. Chcę więcej – błagała.

Kątem oka zobaczyłem, że Preppy próbuje wymknąć się bocznymi drzwiami.

– Prep – zawołałem, a on zamarł. Uwolniłem się od dziewczyny i cofnąłem, by podciągnąć spodnie. – Może tu przyjdiesz i zajmiesz się tą piękną dziewczyną? Mówi, że potrzebuje więcej, a ja już chyba nie jestem w stanie.

Na początku dziewczyna była zaskoczona obecnością Preppy'ego w pokoju i spojrzała na mnie zszokowana, ale gdy tylko stanął w oświetlonym przez księżyc miejscu, uśmiechnęła się, jakbym co najmniej dał jej szczeniaczka. Jej nogi wciąż były rozłożone, a cipka połyskiwała od wilgoci.

Preppy powoli podszedł, skupiając wzrok na tym, co było pomiędzy jej nogami.

Nie tylko dzieliłem się z nim dziewczyną, ale też dawałem mu szansę na normalność.

Szansę, by uprawiać seks i nie myśleć o tym, jak i dlaczego.

– Weź ją, stary – powiedziałem i poklepałem go po ramieniu, a potem wyszedłem z garażu, by wrócić na imprezę. Nie przeszedłem nawet kilku metrów, gdy usłyszałem krzyk, nie taki, jaki dziewczyna wydawała wtedy, gdy dochodziła, lecz mówiący: „Ktoś właśnie mnie dźgnął”. Odwróciłem się i pobiegłem tak szybko, jak potrafiłem.

I oczywiście...

Dziewczyna już nie siedziała na skrzynce z narzędziami, ale leżała na boku, próbując odsunąć się od Preppy'ego w ślimaczym tempie. Ślimak jednak pozostawia za sobą śluz, a ona zostawiała krew.

– On mnie, kurwa, dźgnął! – krzyknęła, łapiąc się za udo, z którego wciąż wystawały nożyczki. Z każdym jej ruchem lało się więcej krwi.

Preppy patrzył szeroko otwartymi oczami na strugę krwi i na ubrudzone nią palce, ale nie ruszył się, by pomóc dziewczynie lub nawet uciec.

Po prostu stał tam z nieczytelną miną.

Podniosłem dziewczynę i wyniosłem ją z garażu. Jedna z klubowych dziwki zaszyła ranę na jej nodze i ściągnęła taksówkę. Dałem jej kilkaset dolarów, by milczała, a Preppy i ja nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy.

Jednak wciąż czułem, że mnie obserwuje.

Następnym razem, gdy sprowadziłem dziewczynę do garażu i go zawołałem, wyglądał na zmartwionego.

– Nie mogę – powiedział, nawet po tym, jak dziewczyna się zgodziła.

– Chcesz, żebym został? – zapytałem pocieszającym tonem, zastanawiając się, dokąd wędrował jego popieprzony umysł, gdy chodziło o seks, i co wywoływało tę intensywność, która od niego promieniowała.

Kiedy patrzył, sprawiał wrażenie, jakby był zupełnie inną osobą. Inną wersją Preppy'ego. Ale najbardziej szokowało mnie to, że chociaż zazwyczaj był sarkastyczny i nieprzyjemny, tym razem wykazywał się nieśmiałością.

To mnie cholernie przerażało.

Ale chciałem go jakoś naprawić.

– Chodź tutaj, skarbie – powiedziała dziewczyna, rozkładając nogi.

Usiadłem obok niej na skrzynce z narzędziami i podniosłem jej bluzkę. Zacząłem się bawić jej sutkami, a w tym czasie Preppy ustawił się i w nią wszedł.

Po kilku sekundach spojrzał na mnie, a jego oczy były ciemne i groźne. Wyglądał jak pieprzony demon.

– Chcę ją skrzywdzić – wyszeptał.

Na szczęście dziewczyna, zbyt skupiona na jego fiucie, nie usłyszała go.

Pokręciłem głową, bo nie miałem zamiaru pozwolić na to, by znowu doszło do jakiejś zabawy z nożyczkami.

– Popatrz, ja to zrobię za ciebie – powiedziałem. Złapałem ją za gardło i ścisnąłem na tyle, by poczuła się niekomfortowo, ale jednocześnie nie zadawałem jej bólu.

Jęknęła i zakrzuszyła się jednocześnie.

– Jej się to podoba – powiedział oszołomiony Preppy.

Zaczął wściekle pieprzyć dziewczynę, gdy ja trzymałem ją mocno za gardło. Kiedy wziąłem w garść jej rude loki i pociągnąłem, z gardła dziewczyny wydobył się krzyk. To sprawiło, że Preppy doszedł z jękiem, a potem upadł na podłogę.

Zabrałem dziewczynę ze skrzynki i wyciągnąłem ją z garażu.

– Czy nic mu nie będzie? – zapytała, obracając się, ale ja nie pozwoliłem jej się

zatrzymać. Lepiej dać mu odpocząć niż zostawić go samego z dziewczyną, a później mierzyć się z konsekwencjami, które mogą być poważniejsze niż ostatnim razem.

– Dziękuję – zawołał Preppy, wciąż skulony, z twarzą przyciśniętą do betonowej podłogi. Jego spodnie zebrały się wokół kostek.

To był pierwszy i ostatni raz, gdy słyszałem od niego te słowa.

Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego o dźganiu.



## Rozdział 18

### Thia

– Myślałam o tym i sądzę, że z twoim psem jest coś nie tak – powiedziała Rage.

Siedziała na stołku barowym przy kuchennym blacie, malując paznokcie. Pancakes natychmiast zajął miejsce na kanapie, gdy tylko ona z niej zeszła, i położył się na grzbiecie z rozciągniętymi tylnymi łapami i językiem zwisającym z pyska.

– To kojot – poprawiłam.

Zmarszczyła nos.

– Cóż, a więc dlatego jest taki dziwny. Wiesz, jakie choroby mogą przenosić psy? Nie wspominając już o kojotach. Słyszałam nawet, że niektóre czworonogi mogą przenosić choroby weneryczne na języku i wystarczy jedno liźnięcie po twarzy... – Ręką, u której właśnie malowała paznokcie, wykonała gest imitujący wybuch. – Bum i masz opryszczkę.

Nie skupiałam się za bardzo na dziewczynie, bo moje ciało i umysł wciąż wspominały noc i poranek z Bearem.

– To chyba nie jest prawda.

– Sama nie wiem. Może chodziło o papużki. Nie sądzisz, że to zwierzę może być agresywne? Wiesz, że kojot to nie to samo co pies.

– Rage, powtarzasz to od sześciu miesięcy. – Wskazałam na śpiącego Pancakesa. Leżał na brzegu kanapy i z każdym chrapnięciem coraz bardziej zsuwał się z niej na podłogę. – Czy on ci wygląda na agresywnego?

– A czy ja wyglądam na agresywną? – zapytała i dmuchnęła na paznokcie, uśmiechając się i pokazując białe zęby.

– Celną uwagę.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – zapytała i zaczęła chodzić po pokoju, oglądając zdjęcia na ścianach, jakby widziała je po raz pierwszy. – Cóż, podałaś mi tabletki nasenne, więc teoretycznie jesteś mi winna odpowiedź.

– Wolę myśleć, że zapewniłam ci odrobinę potrzebnego snu. – Walczyłam z zakrętką od słoika z masłem orzechowym i już miałam wykorzystać sztuczkę polegającą na uderzaniu o blat zakrętką, dopóki nie puści, ale wtedy Rage podeszła do mnie i wyjęła mi słoik z dłoni.

– Hej, ja... – zaczęłam, ale natychmiast zamilkłam, gdy Rage otworzyła go za pierwszym razem, nawet się nie męcząc. Kiedy ja próbowałam to zrobić, czułam, że zaraz pęknie mi jakieś naczynko w oku.

Oddała mi słoik i znów zaczęła krążyć.

– Ty i Bear. Czy ty... Czy on... – Westchnęła, a ja nie wiedziałam, czy była zbyt zażenowana tym pytaniem, czy nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

– Czy chcesz zapytać o seks? – podsunęłam beztrudno, chcąc sprawić, że ta sytuacja będzie dla niej mniej niezręczna.

– Tak – odparła, podnosząc ze stolika zdjęcie przedstawiające mnie i tatę, gdy byłam jeszcze w pieluchach. Trzymał mnie w ramionach, a ja próbowałam zerwać z drzewa pomarańczę. Rage odłożyła fotografię na miejsce.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałam.

Pancakes spadł na podłogę i obudził się przestraszony. Rozejrzał się, jakby próbował znaleźć tego, kto zepchnął go z kanapy, ale po chwili znowu na nią wskoczył i zasnął.

– Czy on był twoim pierwszym? – zapytała Rage i odchrząknęła.

– Tak – powiedziałam. Zlizalam z noża resztkę masła orzechowego i wrzuciłam go do zlewu. Podałam jej kanapkę z masłem orzechowym i dżemem, a potem usiadłam obok Pancakesa, który poruszał łapami, jakby gonił coś we śnie.

– I... podoba ci się seks z nim? – zapytała i zacisnęła usta, zakładając ręce za plecami. Wcześniej odłożyła swoją kanapkę na stół, nawet nie wzięwszy gryza.

– Na pewno uprawiałaś kiedyś z kimś seks? – zapytałam, zastanawiając się, jak można nie lubić tego, co ja i Bear robiliśmy sam na sam, razem, nadzy, a on...

– Tak, uprawiałam. I myślę, że to dlatego jestem taka zdezorientowana – przyznała. – W mojej pracy nieczęsto mam okazję porozmawiać z dziewczynami w moim wieku.

– Zbrojne usługi ochroniarsko-opiekuńcze? – zapytałam, unosząc brwi.

Zaśmiała się i poprawiła kucyk.

– Usługi ochroniarsko-opiekuńcze – powtórzyła. – Podoba mi się to. Chociaż ostatnio rzadko mam okazję kogoś chronić. – Usiadła na szafce i zaczęła bujać nogami.

– Pewnie możesz opowiedzieć całkiem niezłą historię – stwierdziłam, biorąc zdecydowanie za duży kęs kanapki.

Prychnęła.

– Nie wiem, czy jest dobra. – Wyjrzała przez okno, a potem zerknęła na mnie. – Ale może kiedyś wrócę i ci ją opowiem.

Usłyszałam dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu. Rage natychmiast zerwała się na równe nogi i sięgnęła po broń. Zeszłam z kanapy, zaskakując Pancakesa, który szybko wybiegł przez szparę w drzwiach kuchennych.

Podeszłam do drzwi frontowych i zobaczyłam znajomego sedana, którego nigdy więcej nie chciałam widzieć. Rage podążyła tuż za mną na ganek.

– To nikt ważny – mruknęłam. – Tylko facet, którego kiedyś postrzeliłam – powiedziałam na tyle głośno, by pan Coleman usłyszał mnie, gdy szedł w stronę schodów i zatrzymał się tuż przed nimi.

– Cóż, to nie jest miłe powitanie, zważywszy na to, że mam dla pani prezent – powiedział, unosząc kopertę.

Przypomniał mi się ostatni raz, gdy tu był i pokazywał mi inną kopertę.

Założyłam ręce na piersi. Rage wciąż stała za mną, tuż przed drzwiami.

– Panie Coleman, czy może pan zabrać swoją kopertę, wrócić do samochodu i odjechać? Bo w przeciwnym razie skończy się to tak samo jak ostatnio.

Mężczyzna uśmiechnął się i przyłożył rękę do serca.

– Pani Andrews, wybaczam pani to, co stało się ostatnim razem.

– Wcale nie chcę pańskiego przebaczenia.

Wydawał się rozbawiony moim wyznaniem.

– Przyznaję, że ostatnim razem zachowałem się jak pirania. Chciałem zabrać pani wszystko. Teraz rozumiem mój błąd i mam dla pani inną ofertę.

Zmarszczyłam brwi.

– Proszę złożyć tę ofertę bankowi. Za sześć miesięcy to miejsce zostanie przez niego przejęte. Jestem pewna, że uda się panu wynegocjować umowę w sam raz dla pana czarnej duszy i grubych portfeli bankierów.

– Wydaje się pani niezadowolona. Proszę pozwolić mi to naprawić – powiedział. – Sunnlandio Corporation nie chce czekać sześć miesięcy. Czas to pieniądz i tak dalej. Złożymy więc pani lepszą ofertę. Chcielibyśmy, żeby pozbyła się pani posiadłości teraz, a my zajmiemy się wszystkimi długami i sowicie pani za to zapłacimy. Proszę mi zaufać, to się pani opłaci. –

Uniósł kopertę. – Ta kwota zaskoczyła nawet mnie.

Z czystej frustracji i przytłaczającego pragnienia, by w końcu sobie poszedł, ruszyłam się, by zejść po schodach i wziąć kopertę.

Rage mnie zatrzymała.

– Ja to zrobię – powiedziała. Powoli zeszła po schodach i wzięła dokumenty od pana Colemana. Przez chwilę skupiała wzrok na jego ręce.

– A pani kim jest? – zapytał takim głosem, jakby zwracał się do dziecka.

– Zarządzam sadem – odparła. Otworzyła kopertę i szybko przejrzała jej zawartość. – To wygląda wiarygodnie, Thia. Myślę, że powinniście usiąść i porozmawiać – powiedziała, jednak w jej głosie było coś dziwnego. Słyszałam ją, gdy była zachwycona, znudzona, gdy narzekała, i to często, ale ten ton usłyszałam po raz pierwszy. Spojrzałam jej w oczy, szukając jakiejś wskazówki, ale nic nie znalazłam.

– Proszę wejść do środka. Właśnie robiłyśmy mrożoną herbatę – powiedziała, prowadząc go po schodach i mijając mnie w przejściu.

Na jego szczurzej twarzy rozciągnął się triumfalny uśmiezek.

*Powinam była celować w jego głowę.*

– Proszę usiąść. Mam na imię Mandy. Jestem kuzynką Thii – powiedziała Rage.

*Że niby jak miała na imię?*

Pan Coleman zajął miejsce przy stole, a ona zaczęła otwierać szafki kuchenne i wyjmować z nich przypadkowe rzeczy.

I wtedy to zobaczyłam. Delikatne, subtelne spojrzenie, które mi posłała. Gdybym spojrzała na nią milisekundę później, nie zauważyłabym go. Najpierw zerknęła na mnie, potem przeniosła wzrok na stojak z nożami znajdujący się na blacie, a w końcu na pana Colemana. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech, uwagę przez cały czas skupiała na naszym gościu, jednak wiadomość była bardzo wyraźna.

– Pokroję cytryny – powiedziałam, biorąc nóż i podchodząc do lodówki. Nie miałyśmy cytryn, ale po odejściu od lodówki udało mi się podać nóż Rage, która wyciągała po niego rękę.

– Proszę – powiedziała, podchodząc do stołu z pustym dzbankiem.

Pan Coleman spojrzał na dzbanek, a potem na nią, marszcząc czoło w zdziwieniu. Rage upuściła plastikowe naczynie, a gdy mężczyzna przesunął wzrok na podłogę, gdzie wylądowało, złapała go za nadgarstek i położyła go na stole. Chwilę potem uniosła nóż i wbiła ostrze w jego dłoń, przyszpilając ją do stołu.

Krzyknął i sięgnął do kieszeni marynarki, ale dziewczyna była szybsza. Zdjęła ją Colemanowi z ramion i unieruchomiła jego ręce po bokach, uniemożliwiając mu sięgnięcie po to, co chciał wyciągnąć. Wskazała na noże, a ja podałam jej kolejny. Rage wbiła go w drugą dłoń mężczyzny, a ten krzyknął jeszcze głośniejsze.

Sięgnęła do jego marynarki i wyjęła broń.

Następnie, jakby dźgnięcie mężczyzny dwa razy nie wystarczyło, w milczeniu położyła na stole swoją broń obok jego tak, że obie lufy były wycelowane w Colemana. Zajęła miejsce przy stole, a on jęczał.

– Ty suko! – zawył, odrzucając głowę w tył.

– Ty draniu – odparła. Podciągnęła rękaw jego marynarki, odsłaniając symbol klubu Beach Bastards na przedramieniu.

– Co? – zapytałam, zakrywając usta ręką, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo.

– Thia, bądź tak dobra i przynieś mi linę – poleciła Rage.

– Linę? – powtórzyłam. – Po co?

Pan Coleman próbował ruszyć dłońmi, ale to tylko powiększyło ranę na tyle, że trysnęła krew.

Wszystkie inne osobowości Rage, które wcześniej widziałam, zniknęły, zastąpione przerażającym stworzeniem, które patrzyło z nienawiścią na swoją nową ofiarę. Uśmiechnęła się słodko.

– Thia, kochanie, jesteśmy na Południu, a ja właśnie mam ochotę kogoś powiesić.

## Rozdział 19

### Thia

Nie wiedziałam, czy naprawdę zamierzała powiesić pana Colemana, ale nie dlatego, że uważałam, iż nie jest w stanie tego zrobić, lecz dlatego, że w sadzie – i ogólnie w Jessep – brakowało drzew o wystarczająco silnych konarach. Drzewko pomarańczowe nie wytrzymałoby takiego ciężaru. Mimo wszystko poszłam do szopy, w której znalazłam to, o co mnie prosiła. Właśnie wróciłam do domu, gdy coś zawibrowało.

Rage sięgnęła do kieszeni swojej koszuli i wyciągnęła stary telefon. Pan Coleman zemdłał. Jego dłonie opływały krwią, która kapała na podłogę. Rage wybałuszyła oczy i zbladła, gdy spojrzała na ekran. Wstała nagle i wzięła linę z moich rąk, ale zamiast uwiązać ją wokół szyi pana Colemana, czy jak on się nazywał, wepchnęła mu w usta różową chustkę i przywiązała go do krzesła skomplikowanymi węzłami.

– Co się dzieje? – zapytałam w nadziei, że nie ma to nic wspólnego z Bearem.

– Nic takiego – odparła. – Wysyłam wiadomość do Beara. Jest już w drodze. Powiedział, że mam nic nie robić, dopóki się nie zjawi.

Przyjrzałam się jej twarzy i zauważyłam, że odetchnęła szybko.

– Okej, ale o co chodziło z tym telefonem? Kto napisał? Powiedz mi – domagałam się.

Spojrzała na mnie zasklonymi oczami i podała mi telefon.

To było selfie chłopaka niewiele starszego od nas. Przystojnego. Niemal ładnego. Uśmiechał się do aparatu, robiąc głupią minę, przyłożywszy dłoń do podbródka.

– Jest uroczy? – powiedziałam, ale zabrzmiało to bardziej jak pytanie. Oddałam jej telefon.

– Jest, ale ma kłopoty – odrzekła, patrząc na zdjęcie i przesuwając palcami po ekranie.

– I zrozumiałaś to, patrząc na jego selfie? Jak dla mnie, wygląda na szczęśliwego. – Pochyliłam się, by jeszcze raz zobaczyć zdjęcie i upewnić się, że niczego nie przeoczyłam, ale znów nie zauważyłam nic dziwnego.

Rage włożyła telefon do kieszeni.

– To jego bat-sygnal.

– Jego co?

– Bat-sygnal. On nie robi selfie. Powiedział, że nigdy go sobie nie robi. To nasz znak. Miał mi wysłać takie zdjęcie tylko wtedy, gdy będzie mieć kłopoty.

– Rage... kim jest dla ciebie ten chłopak?

Zagryzła wargę.

– On jest... Sama nie wiem – odpowiedziała cicho.

– Musisz do niego jechać – powiedziałam, podejmując decyzję za nią.

Zaczęła protestować, ale ja jej na to nie pozwoliłam.

– Posłuchaj, gdyby sytuacja się odwróciła i to Bear miał kłopoty, od razu bym cię zostawiła. Sama powiedziałaś, że zaraz tu będzie. Ten facet jest związany i nieprzytomny, a ja umiem strzelać. Idź! – Złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam nią, jakbym w ten sposób chciała przywrócić jej trochę rozsądku. – Zajmę się tym – zapewniłam ją.

Spojrzała na mnie i zamrugła, próbując pozbyć się łez. W następnej chwili wzięła swoją broń ze stołu i podała mi pistolet pana Colemana.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam.

Pokiwała głową.

– Dziękuję – rzuciła i zniknęła za drzwiami.

Nic nie było dobrze.

\*\*\*

Bear niedługo wróci, a potem na zawsze opuścę ten dom i to miasto. Spojrzałam na zamknięte drzwi prowadzące do sypialni moich rodziców. Ani ja, ani Rage nie otworzyłyśmy ich przez cały czas, gdy tu byłyśmy. I mimo że próbowałam odzyskać kontrolę nad sobą, którą przejął ten dom, to jednak nie udało mi się to do końca. Bałam się, że jeśli wyjadę, nie pogodziwszy się najpierw ze wszystkim, będzie mnie to dręczyć do końca życia.

Sprawdziłam, czy mój więzień wciąż jest mocno przywiązany do krzesła i nieświadomy. Nie myliłam się.

Zanim w ogóle to przemyślałam, stałam już przed pokojem, którego najbardziej się obawiałam. Tym, w którym mój ojciec wydał ostatnie tchnienie.

Sypialnią rodziców.

Nacisnęłam na klamkę, a drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem.

Zaschnięta krew ojca znaczyła drewnianą podłogę, która od niej napęczniała. Niechętnie weszłam do środka.

*Może nie jest tak źle. To tylko krew.*

Przesunęłam palcami po lustrze w rzeźbionej złotej ramie, które wisiało nad komodą. To była ulubiona rzecz mojej matki, znaleziona na wyprzedaży. Podniosłam butelkę wody kolońskiej ojca i rozpyliłam ją w powietrzu. Zaciągnęłam się głęboko, uśmiechając się i przypominając sobie lepsze czasy. Przeczesałam włosy szczotką matki i popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Po chwili byłam już pewna, że zaczęło do mnie mówić.

– Wynoś się stąd – powiedziałam sama do siebie. – Tu nie jest bezpiecznie. – I w końcu: – Spójrz za siebie.

Nie zareagowałam wystarczająco szybko. W chwili, gdy się odwróciłam, potężne dłonie zacisnęły się na moim gardle i obróciły mnie w stronę lustra. Mężczyzna ścisnął mnie, miażdżąc mi szyję, odcinając dopływ powietrza. Próbowałam się wyrwać, kopałam i wierzgałam, ale to było na nic. Patrzyłam w przerażeniu, jak lustrzane odbicie Colemana wytrzeszcza oczy, a moje usiłuje złapać oddech. Chciałam rozewrzeć jego palce, ale nie mogłam.

– Dobranoc, ty pieprzona suko – wyszeptał mi do ucha.

Mój wzrok zaszedł bielą, czułam się, jakby przed moimi oczami zaczął padać śnieg. Plamki stawały się coraz większe i większe, a moje ciało zwiotczało. Puścił mnie i upadłam na podłogę, jednak moje drogi oddechowe nie chciały pracować. Nie mogłam wciągnąć powietrza do płuc.

Ostatnią rzeczą, jaką widziałam, był stojący nade mną, śmiejący się Coleman. Zniknął coraz bardziej, aż w końcu w ogóle go nie widziałam i skupiłam się tylko na złamanym śmigle klimatyzatora wiszącego pod sufitem. Kątem oka zauważyłam jakieś gwałtowne ruchy.

Ktoś krzyknął.

Ale było już za późno.

Wszystko zniknęło.

Umarłam.

## Rozdział 20

### Thia

Światła. Dźwięki.  
Szczekanie?

Obudziłam się z poczuciem, jakbym została wciągnięta w stan świadomości z jakiegoś innego świata. Usiadłam tak szybko, że moje ciało zareagowało odruchowo i zachłysnęłam się powietrzem. Otwierałam i zamykałam usta, próbując nabrać więcej tlenu, co szło mi wolniej, niż bym chciała.

Ale przynajmniej oddychałam, płytko i nierówno.

Przybyłam z krainy nicości i zastałam jakieś zamieszanie. Pokój wirował wokół mnie, a każdy z moich zmysłów był jakby zaskoczony tym, że wróciłam do życia.

Moja chwilowa śmierć odcisnęła na mnie piętno. Szyja mnie bolała. Głowa pulsowała. Złapałam się za gardło. Przełknęłam ślinę i poczułam się tak, jakbym próbowała przełknąć piasek lub kawałki szkła, albo mieszaną jednego i drugiego.

Usłyszałam trzask.

Zaskoczona tym nagłym hałasem zrobiłam coś głupiego – szybko obróciłam głowę w stronę łóżka, bo stamtąd dobiegał dźwięk. Natychmiast poczułam ostre klucie w gardle i wokół niego.

Pomimo bólu przeczołgałam się po podłodze, by nie wyrządzić sobie jeszcze większej krzywdy, wykręcając bardziej szyję. Kiedy przesunęłam się na tyle daleko, by wyjrzeć za łóżko, zobaczyłam scenę rozgrywającą się przede mną.

\*\*\*

Wirujący pokój zwolnił, aż w końcu całkowicie się zatrzymał. Gdy już byłam w stanie wziąć głęboki oddech, zakaszlałam, wydychając powietrze. Przyciągnęłam tym uwagę pana Colemana, klęczącego przy łóżku. Jego biała koszula była podarta na prawej ręce, dzięki czemu mogłam zobaczyć zakrwawioną ranę na bicepsie. Wydał wargi i chociaż to on klęczał, wyglądał na zadowolonego z siebie, jakby jakimś cudem wygrał.

Za nim stał Bear i przykładał mu lufę pistoletu do głowy. Wyglądał zupełnie inaczej niż rano. Zachowywał się jak opętany. Żyła pulsowała na jego skroni. Pierś gwałtownie unosiła się i opadała. Nawet żyły biegnące po jego wyrzeźbionym brzuchu, znikające pod nisko wiszącymi dzinsami, wyglądały tak, jakby pulsowały gniewem.

– Ti – powiedział, wciągając mnie głębiej do świata żywych. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparłam zachrypniętym głosem. Mówienie bolało, jednak to było nic w porównaniu z bólem, który czułam jeszcze kilka minut temu. Złapałam się ramy łóżka i podciągnęłam do pozycji stojącej. – Wiesz, kim on jest? – zapytałam, patrząc na klęczącego mężczyznę.

Bear pokiwał głową i przesunął lufą po głowie mężczyzny.

– Nazywa się Tretch. To wędrowiec, którego Chop wykorzystuje, gdy czasami trzeba wykonać brudną robotę. Jest mniej znany niż inni członkowie klubu, a kiedy nie ma na sobie kamizelki, wygląda jak pieprzona pizda, więc łatwo uwierzyć, że to cywil.

– Dla mnie to pan Coleman. Facet, którego postrzeliłam. Facet z Sunnlandio.

Bear zaśmiał się złowieszczo i uderzył Tretcha kolbą w tył głowy. Mężczyzna skrzywił

się i zachwiał, ale nie upadł.

– Ten skurwiol będzie żałował, że go wtedy nie zabiłaś – wysyczał.

– Bear – zaczęłam, opierając się o łóżko.

– Nie, Ti. Nawet nie próbuj mnie od tego odwieść – powiedział, a w jego oczach zatańczył płomień. Zaczął krążyć po pokoju. Dwa kroki w jedną stronę, potem dwa w przeciwną. Nie spojrzał mi w oczy. – Ten skurwiol cię skrzywdził, Ti. Przez to musi umrzeć. Poprzedni uszedł z życiem ze złamaną ręką. – Pochylił się w stronę Tretcha i wyszeptał mu prosto do ucha: – Na twoje nieszczęście dzisiaj nie mam ochoty łamać rąk.

– Bear – powiedziałam znowu, próbując skupić na sobie jego uwagę.

– Ti, to nie wchodzi w rachubę. On jest...

– Bear! – krzyknęłam pomimo bólu i bardzo możliwe, że w jakiś sposób uszkodziłam sobie gardło.

W końcu spojrzał mi w oczy, jakbym na chwilę wyrwała go z morderczego transu.

– Nie próbuję cię powstrzymać – wykrztusiłam. – Po prostu nie chcę, żebyś go postrzelił.

Widziałam, jak błysk w jego oczach gaśnie. Wiedział, co miałam na myśli. Nie pierwszy raz rozumiał mnie bez słów.

– Tretch złapał mnie za gardło i próbował wydusić ze mnie życie. Myślę, że powinienś mu się odwdziżyć. – Wdrapałam się na łóżko i zbliżyłam do Beara patrzącego na tego gnoja, który niemal mnie zabił.

Możliwe, że Tretch nigdy nie pracował dla Sunnlandio Corporation, ale to nie miało znaczenia. Jak dla mnie ten mężczyzna klęczący w sypialni moich rodziców reprezentował sobą zło tej firmy i klubu motocyklowego, który na każdym kroku próbował wyrządzić nam krzywdę lub nas rozłączyć. Pomysł był tak absurdalny, że odrzuciłam głowę w tył i zaczęłam się śmiać.

Odbiło mi.

Oszalałam.

*Może jednak odziedziczyłam szaleństwo po matce.*

Nie śmiałam się dlatego, że prosiłam mężczyznę, którego kochałam, by kogoś udusił, ale dlatego, że naprawdę wierzyłam w to, że nawet śmierć nie może nas rozdzielić.

– Jesteś pewna? – zapytał ostrożnie.

Natychmiast przestałam się śmiać.

Bear był motocyklistą, który nie potrzebował małej przestraszonej dziewczynki. Może i nie był już członkiem klubu, ale wciąż potrzebował kobiety.

Potrzebował mnie.

Pokiwałam głową, ale nie dlatego, że tego ode mnie oczekiwał, lecz dlatego, że nigdy w życiu nie byłam czegoś tak pewna.

– Nie! Nie! Pogadajmy o tym! – krzyknął Tretch. Próbował wstać, ale Bear kopnął go w tył nogi i facet znowu upadł na podłogę.

– W ten sposób, skarbie? – zapytał Bear. W jego głosie usłyszałam szacunek. Podał mi broń i teraz to ja celowałam z niej w Tretcha. Owinął potężne dłonie wokół szyi mężczyzny i zaczął je zaciskać, tak jak wcześniej Tretch robił to mnie.

Tretch zaczął się dusić i kopać nogami. Mięśnie ramion Beara napięły się, gdy mocno trzymał umierającego mężczyznę. Bez namysłu złapałam się za gardło i przesunęłam palcami po opuchliznie, którą pozostawił po sobie Tretch.

Bear odnalazł moje spojrzenie i nie przestawał na mnie patrzeć. Białka jego oczu stały się czerwone. Zazgrzytał zębami.

Tretch spojrzał na mnie, wybałuszając oczy. Po raz ostatni błagał o życie, wiedząc, że tylko ja mogę go uratować.



Nie chciałam tego zrobić.

Z gniewnym warknięciem Bear wycisnął z niego ostatni oddech. Oczy mężczyzny uciekły w głąb czaszki, a podbródek opadł na pierś.

Bear puścił go i odrzucił jego martwe ciało na podłogę. Sięgnął po swój but i coś z niego wyciągnął. Otworzył przedmiot i zobaczyłam ostrze. Byłam pewna, że Tretch nie żyje, ale z jakiegoś powodu Bear przyklęknął i poderżnął mu gardło.

Byłam kiedyś członkiem Future Farmer's Daughters of America i któregoś dnia zabrano nas do rzeźni. To, jak krew ciekła po szyi mężczyzny, przypomniało mi zabijanie świń jedna po drugiej.

Tylko że to zwierzę było akurat człowiekiem.

Było.

Zeszłam z łóżka i stanęłam na niepewnych nogach, przytrzymując się stołu dla utrzymania równowagi.

Bear nadepnął z chrzęstem na odłamki porcelanowej wazy, która rozbiła się podczas walki. Podeszedł do pustego stolika i podniósł koronkową serwetkę, by wytrzeć z noża czerwoną ciecz, a potem schował go do kieszeni i rzucił materiał w stronę Tretcha.

Facet może i był martwy, lecz gniew Beara ożył i nie miał zamiaru zniknąć.

Powietrze w pokoju stało się z tego powodu przytłaczające.

Bear stał w milczeniu chyba godzinami. W końcu spojrzął na swoje dłonie i zrobił krok w moją stronę, by ująć nimi moją twarz. Nakryłam jego ręce swoimi.

– On mógł cię zabić – powiedział drżącym głosem. Jego oczy wyglądały na nieskupione.

Przyłożyłam dłoń do twarzy Beara i potarłam piegi pod jego ciemnoniebieskimi oczami.

– Ale tego nie zrobił – odparłam. Mój głos brzmiał już normalniej, a ból w szyi zaczął ustępować. Teraz czułam tylko tępy ucisk.

– Ti, on próbował... – znowu zaczął, ale nie pozwoliłam mu o tym myśleć. Nie mogłam.

– Jednak tego nie zrobił – powtórzyłam. – Nie zrobił. – Założyłam mu ręce na szyję i stanęłam na palcach, by delikatnie pocałować go w kącik ust. Jego broda łaskotała mnie po twarzy.

Spojrzał mi głęboko w oczy, a jego tęczęwki stały się ciemniejsze niż kiedykolwiek. Przyglądał mi się uważnie. Zaglądał do mojej duszy, jednak nie miałam pojęcia, czego tam szukał. Pochylił głowę i pocałował wrażliwą, opuchniętą skórę mojej szyi.

Nagle atmosfera się zmieniła i już nie czułam jego ciężkiego gniewu, lecz coś zupełnie innego.

Coś jeszcze potężniejszego.

Pożądanie. Potrzebę.

Pierś Beara była mokra od potu. Pachniał jak prawdziwy mężczyzna, widziałam każdy jego wyraźnie zarysowany mięsień. Wszystko, co go dotyczyło, wpływało na moje zmysły.

Popchnął mnie na materac. Nasze usta się spotkały, ale tylko na krótką chwilę. Złapał mnie w tali i podniósł, by przesunąć dalej na łóżku.

Ciszę wypełniły szybkie bicie mego serca i odgłosy naszej szamotaniny. Skrzypnięcia sprężyn w łóżku. Nasze ocierające się o siebie usta. Jego buty spadające na podłogę.

Dźwięk rozpinanego rozporka.

Bear złapał za gumkę moich spodenek i ściągnął je aż do kostek, a potem rzucił je na ciało Tretcha, które leżało przy otwartych drzwiach. Jedną ręką zdjął mi majtki i wszedł na mnie, w międzyczasie pozbywając się spodni, aż w końcu mogłam go poczuć przy sobie. Był duży, gorący, twardy, przyciskał się do mojej kobiecości. Zamknęłam oczy i jęknęłam, bo takie doznania to było dla mnie zbyt wiele, a jednocześnie chciałam więcej.

Potrzebowałam więcej.

O wiele więcej.

Złapałam za brzeg mojej koszulki, a Bear podniósł się na tyle, bym mogła ją ściągnąć i odrzucić na bok.

Nic nie dzieliło naszych ciał.

Czułam jego twardość przy mojej miękkości.

Udręczoną duszę przy udręczonej duszy.

Jego męskość między moimi nogami, jego ciężar na mnie, moja potrzeba, by poczuć go w sobie. To wszystko sprawiło, że bez wstydu rozłożyłam nogi tak szeroko, jak tylko mogłam, zapraszając go tam, gdzie potrzebowałam go najbardziej.

Bear pocałował miejsce, w którym moja szyja łączyła się z ramieniem, tuż nad śladem po ugryzieniu zostawionym dzień wcześniej, a ja zobaczyłam gwiazdy. Może znowu umierałam. Tylko że z taką śmiercią wcale nie chciałam walczyć. Z chęcią bym ją przyjęła.

Bear lizał mnie za uchem, ssał moją skórę, całował, droczył się ze mną. Gładził dłońmi moje piersi, szczypał mnie w sutki. Złapałam za jego cudowny pośladek i przycisnęłam go do siebie mocniej, bo chciałam zmniejszyć tę bolesną przestrzeń między nami.

– Jesteś dla mnie stworzona – powiedział tuż przy moich ustach.

Zatraciłam się w tańcu, który jego język prowadził z moim, gdy płątały się ze sobą.

Jęknął, a ja uniosłam biodra, pragnąc więcej kontaktu.

Błagając go o to.

Kilka minut temu myślałam, że umarłam, a teraz czułam, że nigdy nie byłam tak żywa.

Bear przycisnął do mnie biodra, przesuwając swoją twardą męskością po mojej wilgoci, a ja zaczęłam się o niego nieprzerwanie ocierać, jakbym nie miała dosyć.

Bo nie miałam.

Nie chciałam przestać.

Ani wtedy, ani nigdy.

Miałam gdzieś zwłoki leżące w kącie czy krew na podłodze. Zarówno tę starą krew, jak i świeżą.

Zależało mi tylko na nim.

Wyciągnął rękę i przesunął palcami po mojej cipce. Nie był delikatny. Zachowywał się brutalnie. Wsunął we mnie palce, a kciukiem zataczał okręgi na łechtaczce, jakby chciał ją ukarać. Jakby chciał ukarać mnie.

– Chcesz mnie, skarbie? – zapytał, odsuwając się i patrząc mi w oczy. – Chcesz tego?

Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z twarzy kosmyk włosów. Wiedziałam, że nie mówił tylko o swoim fiucie, ale pytał mnie o to, czy chcę takiego życia.

– Zerznij mnie – odpowiedziałam w języku, który on znał bardzo dobrze.

Nie potrzebował niczego poza tymi słowami. Złapał za podstawę swojego penisa i ustawił go przy moim wejściu, a potem wepchnął się we mnie, jakby chciał w ten sposób odpowiedzieć na pytanie, którego nigdy nie zadałam. Był gorący i twardy, a ja pragnęłam więcej, gdy wchodził we mnie centymetr po centymetrze.

Chciałam go całego.

Kiedy napotkał opór, miałam wrażenie, że jego własne opory zniknęły.

– Uwielbiam to, jaka jesteś cholernie ciasna – wyjącał. – Uwielbiam to, że muszę walczyć z twoją cipką, by wejść w nią do końca.

Znalazł się we mnie tak głęboko, w moim ciele, w sercu i duszy, że niemal przeraziła mnie głębia tej więzi. I nie chodziło tylko o seks, ale też o nas, chociaż w pewien sposób nasz związek był jak seks. Bolał. Był niesamowity.

I nie chciałam, by kiedykolwiek się skończył.

Bear rozsunął mi nogi na tyle, na ile był w stanie, i wbił się we mnie gwałtownie.

– Spójrz na mnie, skarbie. Chcę, żebyś na mnie patrzyła, gdy będziesz dochodzić – nakazał. Jego głos był napięty, a włosy znowu opadły mu na twarz. Mięśnie przedramion i barków napinały się, gdy leżał nade mną, podpierając się na łokciach.

Skupiłam wzrok za jego ramieniem, kiedy napięcie w moim podbrzuszu zaczęło narastać, i zobaczyłam nasze odbicie w lustrze nad komodą. Jego ciało zakrywało większość mojego, poza nogami. Uniosłam je i otoczyłam go nimi w talii. Mięśnie jego pleców napinały się i rozluźniały. Kolorowe tatuaże wyglądały, jakby tańczyły, gdy mnie pieprzył i pieprzył. I nie przestawał.

Obserwowałam nas w lustrze, aż w końcu napięcie w dole mojego brzucha się wzmocniło. Z każdym posuwistym ruchem dotykał właściwego miejsca wewnątrz mnie. To sprawiało, że otwierałam usta z przyjemności, a całe moje ciało drżało.

Szybciej i szybciej.

Mocniej i mocniej.

O Boże. Jasna cholera.

Moja cipka zacisnęła się wokół niego. Byłam blisko. Tak bardzo blisko. Uniosłam biodra, by miał lepszy dostęp.

– Aaaaach – jęknął. – Uwielbiam, gdy to robisz – dodał. Jego czoło pokryło się potem.

Uniosłam głowę i delikatnie przygryzłam jego sutek. Na chwilę zapomniałam o bólu szyi, gdy zalała mnie przyjemność.

– Kurwa, Ti. – Bear wbił się we mnie mocniej i zmienił pozycję na taką, w której z każdym ruchem mógł ocierać się o moją lechtaczkę.

Zamknęłam oczy, bo czułam, że zaraz dojdę.

– Otwórz – nakazał i ujął moją twarz, zmuszając mnie, bym spojrzała w te ciemnoniebieskie jeziora.

Wbił się we mnie raz, drugi, trzeci, aż w końcu doszłam mocno i poczułam to nawet w palcach u stóp. Drżałam przy nim, gdy zalewały mnie fale czystej przyjemności, i to również doprowadziło go na szczyt. Złapał mnie pod udami i zadrżał, dotykając swoim nosem mojego, gdy patrzyliśmy sobie nawzajem w dusze.

Z jego gardła wydobył się głośny ryk i spuścił się we mnie. Nigdy nie słyszałam czegoś równie cudownego.

Jego ciepła sperma zalała moje wnętrze, a ja jęknęłam, bo nie było nic lepszego niż bycie pochłoniętą przez tego mężczyznę, który znajdował się we mnie, na mnie i w moim sercu.

Opadł na mnie i z ustami przy mojej skórze, zanim jego orgazm dobiegł końca, gdy jego penis wciąż drżał we mnie, wyszeptał trzy słowa, z powodu których moje serce zamarło:

– Wyjdź za mnie.

Spięłam się, niepewna, czy mówił poważnie. Z nerwów ścisnęło mnie w żołądku. Mój puls wciąż był szybki po zachwycającym orgazmie. Miałam wrażenie, że teraz jeszcze przyspieszył i w każdej chwili mogę dostać zawału serca.

– Czy mówisz to dlatego, że jesteś na haju po orgazmie? – zapytałam, śmiejąc się słabo.

Bear spojrzał na mnie, trzymając moją twarz w dłoniach. Spróbowałam oderwać wzrok od jego bezlitosnego spojrzenia, ale on mi na to nie pozwolił.

– Cholernie cię kocham, Ti – powiedział i pochylił głowę, by pocałować mnie długo i mocno. Gdy się odsunął i zauważył, że wciąż jestem zdezorientowana, zapytał: – Czy ja wyglądam, jakbym żartował?

Nie. Nie wyglądał.

*Jasna cholera.*

Ukrył twarz w mojej szyi i mocno się zaciągnął. Nigdy nie będę miała dość zapewnień o tym, że pragnie mnie tak samo jak ja jego.

– Ale serio – zaczęłam, bo musiałam wyjaśnić coś, co dręczyło mnie przez ostatnią dobę.  
– Wiem, że chcesz mieć swój klub. Jeśli nie ten poprzedni, to nowy. Lepszy. Nie musisz dla mnie z tego rezygnować. Chcę, żebyś to wiedział.

Bear uniósł głowę i zmarszczył brwi, a na jego pięknej twarzy pojawiło się zmartwienie. Przesunął kciukiem po moich wargach, wciąż opuchniętych po pocałunkach.

– Więc? – zapytał, a ja wiedziałam, że zastanawia się, dokąd zmierzam.  
– Nie wiem – odparłam i milczałam przez chwilę dla bardziej dramatycznego efektu. – Naprawdę sądzisz, że nadaję się na żonę? – zażartowałam, dźgając go palcami w zębra.

Zaśmiał się, a ja poczułam mrowienie na całym ciele. Musiałam zapamiętać, by częściej go rozśmieszać. Złapał mnie za nadgarstki i unieruchomił mi ręce nad głową.

– Skarbie, właśnie się pieprzyliśmy. To był najlepszy seks w całym moim życiu, pomimo trupa leżącego parę metrów dalej, i jeśli to nie świadczy o tym, że nadajesz się na żonę, to nie wiem, co by mogło.

Tym razem to ja się zaśmiałam.

– Więc lepiej już powiedz, że za mnie wyjdiesz, i przestań, kurwa, przeciągać – powiedział, patrząc na mnie z chłopięcym uśmiechem na twarzy.

– Tak – odparłam, bo nie było innej odpowiedzi.

Po prostu tak.

Bear i ja. Na zawsze.

W tym rozwalającym się starym domu, w sypialni moich nieżyjących już rodziców, z zaschniętą krwią mojego ojca na podłodze, i w obecności zwłok z otwartymi oczami Bear mi się oświadczył.

Nie chciałam, by stało się to w inny sposób.

Życie i tak jest popieprzone.

Zrozumiałam, że wszystkie moje wcześniejsze zmartwienia były bez sensu, bo nie tylko doskonale pasowałam do jego świata. Ja byłam jego światem.

Pocałował mnie w skroń i przytulił do piersi.

## Rozdział 21

### Bear

– Jak to możliwe, że nie jestem martwa? – zapytała zaspana Thia, unosząc głowę znad mojej klatki piersiowej.

– Bo nie powinnaś być martwa – odpowiedziałem, agresywniej niż to było konieczne. Moja dziewczyna żyła, była w moich ramionach, wypełniona moim nasieniem. Tak jak powinno być.

Kiedy wcześniej wszedłem do pokoju i zobaczyłem jej nieruchome ciało leżące na podłodze, poczułem się tak, jakby w moim mózgu coś kliknęło. Jakby włączył się tryb mordercy. Myślałem, że nie żyje. Nie zamierzałem się do tego przyznawać. Dopiero gdy zauważyłem ją wyglądającą zza łóżka, znów zacząłem oddychać.

Kiedy zrozumiałem, że żyje, wiedziałem, że gdy tylko zabiję Tretcha, to ją przelecę. Ta popieprzona część mnie potrzebowała tego, by zyskać pewność, że oboje jesteśmy żywi.

Mówiłem poważnie, kiedy oznajmiłem jej, że to był najlepszy seks w moim życiu. Dochodziłem dłużej i mocniej niż kiedykolwiek, a sądząc po sposobie, w jaki poruszała się pode mną, gdy dochodziła, i tym, jak zaciskała się wokół mnie, byłem całkiem pewien, że ona też nie mogła narzekać.

– Wiesz, o co mi chodzi – rzuciła, szturchając mnie łokciem w żebra. Gdyby nie ciało na podłodze, można by pomyśleć o nas jak o normalnej parze leżącej w łóżku po intensywnym orgazmie.

Ale nie byliśmy normalni.

Właśnie to mi się w nas podobało.

– Pancakes – powiedziałem do niej, patrząc z rozbawieniem, jak marszczy czoło, zdezorientowana. Wiedziałem, że tak będzie.

– Co?

– Wygląda na to, że twój nie-pies postanowił zachować się jak kojot, którym przecież jest. To przez niego Tretch ma na ramieniu tę okropną ranę. Pancakes ugryzł go, zanim przyjechałem.

– Mój Pancakes? – zapytała. Wiedziałem, że nie może sobie wyobrazić, że kojot, którego miała za psa i który lizał nam palce i lubił obserwować, jak się pieprzymy, może być zdolny do takiej agresji, ale taka była prawda.

Ten kojot był dla nas idealnym psem.

– Tak, twój Pancakes. Chyba że znasz innego nie-psa kojota o imieniu Pancakes, który czuje potrzebę, by cię bronić. – Zaśmiałem się. – Poza tym muszę cię ostrzec, żebyś się nie przestraszyła, gdy pójdziesz do salonu, bo twój nie-pies jest cały we krwi i w tej chwili w ogóle nie przypomina zwykłego psa ani kojota, a bardziej pieprzonego Cujo.

– To najlepszy pies na świecie – powiedziała zaspanym głosem, a jej rzęsy musnęły moją skórę, gdy przymykała powieki.

– To jest kojot – poprawiłem ją cicho.

– To najlepszy kojot na świecie – wymamrotała.

– Jasne, że tak – odparłem, całując ją miękko w usta.

Jęknęła, a ja widziałem po sposobie, w jaki kręciła głową, że próbuje walczyć ze snem.

– Odnalazłeś ją? Swoją mamę? – zapytała, ziewając.

– Nie – powiedziałem. – Sprawdziłem każde schronisko na wybrzeżu, ale nie został po niej żaden ślad. Trop Stone'a okazał się fałszywy, lecz mamy sporo czasu na wymyślenie nowego planu, bo Chop i pozostali członkowie klubu wyjechali. I wygląda na to, że nie wrócą przez kilka następnych tygodni.

Otworzyła oczy, choć z trudem, i spojrzała na mnie przez małe szparki.

– To było popieprzone.

– Nie, to drobnostka – powiedziałem lekceważąco. – Jeśli chcesz zobaczyć coś popieprzonego, to musisz poznać Jake'a.

– Kim on jest? Twoim przyjacielem? – zapytała.

Pokręciłem głową.

– Jake jest... Jake pomógł nam, gdy Ray miała kłopoty.

– To wcale nie brzmi tak źle – odparła, całując mnie leniwie po piersi.

– Nie, i to właśnie dlatego jest najbardziej popieprzoną osobą, jaką znam. Nigdy nie wiesz, po której stronie stanie. Poza tym jego wygląd zupełnie go nie zdradza. Wygląda niemal promiennie. Ma blond włosy i niebieskie oczy jak aktor z jednego z tych seriali, które uwielbiają nastolatki. Ale to prawdziwy demon. Szanuje tylko życie swojej żony Abby i swojego dziecka. Jake jest jedyną osobą na świecie, która cholernie mnie przeraża. No wiesz, poza tobą.

– Trochę przypomina Rage – odparła. – A skoro ocalił Ray, to już go lubię. – Ti położyła nogę na mojej, przyciskając do mnie swoje drobne udo i muskając kolanem mojego fiuta, który powinien być tak wykończony jak Ti, a zaczynał myśleć, że kolejna rundka byłaby spoko.

Bezgłośnie wymamrotałem „dziękuję” w stronę Tretcha, głaszcząc zmierzwione włosy Ti. W końcu to dzięki niemu moja dziewczyna zrozumiała to, co ja wiedziałem już od dawna.

Jaka była silna i wytrzymała.

Będzie świetną żoną.

Jej oczy zatańczyły pod powiekami, jakby oglądała rozwijający się sen.

Biorąc pod uwagę duszny klimat Florydy, mieliśmy tylko kilka godzin, zanim zwłoki zaczną śmierdzieć. Ale sprzątanie mogło chwilę poczekać, bo Ti musiała się przespać.

Ja w ogóle nie byłem zmęczony.

Poza tym wcale nie musiałem śnić, bo moja wysniona dziewczyna leżała na mnie.

## Rozdział 22

### Thia

Rage wróciła po swoje rzeczy, a gdy chciałam się z nią pożegnać, tylko wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę sadu.

– Dokąd ona idzie? – zapytałam Beara, który właśnie skończył rozmawiać z Wolfem i włożył telefon do kieszeni. Wolf miał zająć się „porządkami” po zabójstwie Tretcha.

Bear wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Z nią nigdy nic nie wiadomo.

Podeszłam za nim do ciężarówki.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Dawaj – rzucił, wskakując na siedzenie.

Zajęłam miejsce pasażera i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Pancakes wskoczył na platformę, nawet nie musiałam mu mówić, żeby to zrobił.

– Dlaczego ona? Dlaczego Rage? Dlaczego nie zatrudniłeś jakiegoś potężnego, strasznego ochroniarza, żeby mnie pilnował? – To pytanie męczyło mnie od chwili, gdy poznałam tę dziewczynę.

Bear uruchomił silnik i wyjechał na drogę.

– Rage nie zależy na niczym poza pracą. Nie dba o rzeczy, miejsca, ludzi. Niejednokrotnie namierzała kogoś dla klubu i pomyślałam, że ona ochroni cię najlepiej, jeśli znajdzie taka potrzeba, bo w przeciwieństwie do zwykłego ochroniarza nie zawaha się pociągnąć za spust.

– To ma sens – powiedziałam, chociaż z jakiegoś powodu myślałam, że chodzi o coś więcej.

Mięsień pod okiem Beara drgnął.

– Co? – zapytałam.

Machnął ręką.

– No co? – powtórzyłam, zastanawiając się, dlaczego jego twarz wygląda na ściągniętą, jakby próbował się powstrzymać od śmiechu.

Bear już nie mógł wytrzymać i wybuchnął śmiechem.

– Co cię tak, do cholery, śmieszy? – zapytałam zirytowana, gdy pochylił się nad kierownicą, trzymając się jedną ręką za brzuch.

Bear położył mi rękę na udzie i je ścisnął.

– Ti, czy ty naprawdę myślałaś, że zostawiłbym cię z jakimś facetem choćby na sekundę, nie wspominając już o sześciu miesiącach?

No i proszę. Oto cała prawda. Teraz to miało większy sens.

Wciąż się śmialiśmy, gdy Bear wjechał na autostradę i jechaliśmy tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Do Logan's Beach. Do Ray, Kinga i dzieciaków, do mieszkania, które pokochałam.

Gdy przyjechaliśmy, nie zastaliśmy nikogo w domu. Nie minęło kilka minut, a Bear rozebrał mnie do naga, przyklęknął przede mną i zaczął wielbić mnie między nogami swoim utalentowanym językiem i swoimi ustami.

W tym tygodniu chyba los uparł się, żeby ktoś nam przerywał, bo gdy otworzyłam oczy po kolejnym oszalałym orgazmie, zauważyłam Kinga i Ray stojących w salonie po drugiej

stronie stołu. Bear wstał, zupełnie nieskrępowany tym, że jest nagi, a jego członek bardzo, bardzo twardy. Usta Beara wciąż połyskiwały po tym, jak zlizwał każdą kroplę mojego orgazmu.

Ich napięte rysy twarzy kazały mi myśleć, że przyszli tutaj, mając poważniejszy powód niż tylko przyłapanie nas w intymnym momencie.

– Lepiej się ubierzcie – powiedział King i nagle przypomniałam sobie, że ja też jestem naga.

Bear zaprowadził mnie do sypialni. Wciąż się ubierałam, gdy on włożył bokserki i wyszedł z pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał.

Wyrzałam z pokoju i zauważyłam jego zmartwioną minę. Nagle poczułam się równie zaniepokojona.

– Chodzi o Grace – powiedziała Ray, szlochając i tuląc twarz do piersi Kinga.

Trzymał ją blisko siebie i głaskał po długich platynowych włosach.

– Co się jej, kurwa, stało? – warknął głośno Bear.

Ja sama miałam ochotę krzyczeć.

King wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Beara, jednak ten odskoczył, jakby przyjaciel chciał go dźgnąć, a nie pocieszyć.

– Mów – zażądał.

Weszłam do salonu w chwili, gdy King całował Ray w czubek głowy. Spojrzał na Beara, mówiąc:

– Jest w kiepskim stanie.

– Jak kiepskim? – zapytał Bear, biorąc ze stołu paczkę papierosów. Włożył jednego do ust i zaczął szukać zapalniczki pod poduszkami na kanapie.

– W takim, że już może z tego nie wyjść.

Papieros wypadł Bearowi z ust.



## Rozdział 23

### Bear

Jak ja, kurwa, nie znoszę szpitali.  
Zawsze tak było.

I miałem dobry powód. Nic dobrego się nie przytrafiało, gdy już postawiło się stopę w jednym z nich. A przynajmniej nie mnie. Właściwie działy się same najgorsze rzeczy. Za każdym razem, gdy otwierały się automatyczne drzwi, miałem złe przecucia, czułem zapach środków odkażających i rozczarowanie. Potem przestraszony zadawałem milion pytań dupkom w białych fartuchach, próbując się dowiedzieć, gdzie leży brat, którego właśnie szukałem.

Zazwyczaj okazywało się, że nie żyje.

Grace leżała w tym samym szpitalu, w którym odziany w biały fartuch dupek wyszedł z sali, by powiedzieć, że Preppy nie przeżył.

*Przykro mi. Nic więcej nie mogliśmy zrobić.*

Pamiętam z tamtej nocy wszystko, łącznie z pizdowatym żółtym tatuażem przedstawiającym uśmiechniętą buźkę, który lekarz miał po zewnętrznej stronie dłoni.

Ostatnim razem przywiozłem tu Ray pobitą przez jej popierdolonego byłego męża i Kinga, który został postrzelony. Trafili na oddział ratunkowy. Pachniało tam rozpaczą i niezagojonymi ranami. Za każdym razem, gdy wchodziłem do szpitala, miałem ochotę wsiąść na motocykl i odjechać stąd najdalej, jak się dało.

Tym razem czułem się podobnie. Ściany korytarza, którym szliśmy, pokrywała łuszcząca się zielonkawa tapeta.

King i Ray szli przed nami, a ja i Thia podążaliśmy kilka kroków z tyłu.

Kiedy widziałem Grace po raz ostatni, była w lepszej kondycji niż ja. Męczyłem się wtedy z każdym demonem, na którego wpadłem, piłem i ćpałem tyle, że to cud, iż nadal żyję, a ona wyglądała, jakby mogła pobiec w maratonie.

Wiedzieliśmy, że Grace ma raka. Walczyła z nim od lat. Chyba nawet od ponad dekady. Kiedyś, gdy ból stał się dla niej nie do zniesienia, King dał jej trochę trawki i pokazał, jak ją palić, by poczuła się lepiej. Przez jakiś czas to działało. Niedługo potem powiedziała nam, że rak jej nie pokona i że postanowiła nie umierać.

I wszyscy w to uwierzyliśmy, bo taka była Grace. Gdy powiedziała, że coś zrobi, to tak się działo.

Dlaczego w przypadku raka miało stać się inaczej?

Ale gdy szedłem tym korytarzem wywołującym tylko przygnębienie, zaglądając do pokojów, w których leżeli pacjenci podłączeni do kroplówek i innych maszyn, zrozumiałem, że w rzeczywistości było inaczej.

I to dlatego zamarłem w przejściu, gdy zobaczyłem ją w szpitalnym pokoju, z rurkami przyczepionymi do ramienia i maską tlenową na twarzy. Wyglądała jak krucha kobieta, którą nigdy nie chciała być. Jej policzki stały się zapadnięte, a pod oczami utworzyły się ciemne worki.

Kobieta leżąca na łóżku zupełnie nie przypominała Grace. Ta, którą znałem od piętnastu lat, była jak ogień i potrafiła zmusić najstraszniejszych, najgorszych skurwieli, by powiedzieli: „Dziękuję, proszę pani” i wytarli buty przy drzwiach.

– Przyszliście – odezwała się Grace zachrypniętym, niskim głosem i sapnęła, jakby nie

mogła złapać powietrza. – Czekałam na moich chłopców. Gdzie mój Abel? – zapytała, łapiąc Kinga za dłoń.

– Jestem tutaj – powiedziałem, pociągając za sobą Ti.

– Chyba powinni państwo rozmawiać z nią po kolei – odezwał się lekarz, nie odrywając oczu od podkładki z klipsem. – Nie chcielibyśmy, żeby ta sytuacja ją przytłoczyła.

– A ty kim, kurwa, jesteś? – zapytał King, a żyła na jego szyi zapulsowała.

Odpowiedź doktora zdeterminuje to, czy wciąż będzie tu lekarzem, czy zostanie pacjentem. Lekarz otworzył usta, ale szybko je zamknął. Mądry człowiek. Przy pomocy urządzenia podłączonego do iPada zeskanował kody z bransoletki otaczającej nadgarstek Grace, a potem zajął się sprawdzaniem licznych maszyn i wprowadzeniem danych do tabletu.

– Brantley, kochanie. Wszystko w porządku – powiedziała Grace, łapiąc Kinga za rękę, by odciągnąć jego uwagę od lekarza.

Ray trzymała dłoń na jego plecach, głaszcząc go, by się uspokoił.

– Wy pierwsi – oznajmiłem, wyciągając Ti z pokoju, nie poczekawszy na odpowiedź Kinga. – Panie doktorze, czy możemy porozmawiać?

Potrzebowałem chwili do namysłu, a poza tym Grace nie musiała być świadkiem tego, jak King bije doktora, jeśli postanowiłby to jednak zrobić. Ti i ja usiedliśmy na krzesłach na środku pustego korytarza. Pustego nie dlatego, że oprócz nas nie było tu nikogo, lecz dlatego, że poza tymi dwoma krzesłami na korytarzu nie znajdowało się nic, nie było ani jednego obrazu czy zdjęcia na ścianie.

Lekarz wyszedł za nami, wciąż pisząc coś na tablecie. Jego buty zaskrzypiały na linoleum.

Ti ścisnęła moją rękę, przypominając mi, że nie jestem sam.

– Ile czasu jej zostało? – zapytała i ucieszyłem się, że to zrobiła, bo sam chciałem zadać to pytanie, jednak nie wiedziałem, czy będę w stanie wydusić z siebie te słowa. Poza tym część mnie, bardzo duża część, nie chciała poznać odpowiedzi.

Właściwie to w ogóle nie chciałem jej poznać.

– Czy należą państwo do rodziny? – zapytał lekarz sceptycznie, poprawiając okulary na nosie i szukając odpowiedzi w tablecie. Napisał coś na ekranie. Po chwili zamarł, zmrużył oczy i przeczytał coś, poruszając ustami.

Wstałem i założyłem ręce na piersi. Byłem o wiele wyższy od lekarza, który nagle zbladł. Podszedłem do niego na tyle blisko, by pokazać mu, że w walce ze mną nie ma szans.

Bo jeśli nie przestanie patrzeć na ten pieprzony tablet i nie odpowie na pytanie mojej dziewczyny, to na pewno do tego dojdzie.

– Jesteśmy jedyną rodziną, jaką ma – powiedziałem. – Czy usłyszę odpowiedź na pytanie, które zadała moja dziewczyna?

Lekarz odchrząknął i jeszcze raz spojrział na swój tablet.

– Właściwie... Eee... Czy pan to Abel McAdams lub Brantley King? – zapytał, po raz milionowy poprawiając okulary na nosie.

– To Abel – odparła Ti. Stała obok mnie, a ja sięgnąłem po jej dłoń i poczułem ulgę, gdy spłotła swoje palce z moimi.

– Zatem według dokumentów jest pan jej najbliższym krewnym, więc zdecydowanie mogę udzielić panu informacji na temat jej stanu. Czy pani Jeffries to pana matka?

– Tak – odparłem bez wahania. Grace była mi bardzo bliska i jeśli ten skurwiel spróbuje odwlekać odpowiedź choćby o sekundę, skopanie mu dupy będzie jedynym pozytywnym wspomnieniem związanym z moimi wizytami w szpitalu.

– Cóż, ma raka z przerzutami, jak zapewne pan wie, do mózgu i płuc. Jest nieuleczalny.

W zeszłym roku powiedzieliśmy Grace, że zostało jej tylko kilka tygodni życia, a może nawet i dni, ale ona nas zaskoczyła i przeżyła o wiele dłużej. Powinien być pan z niej dumny. Nigdy czegoś takiego nie widziałem – powiedział lekarz, jakby ta informacja miała w jakiś sposób poprawić moje podle samopoczucie wywołane tym, że Grace leży parę metrów dalej i umiera.

– Doktorze... – odezwała się uprzejmie Ti.

– Reynolds – dokończył.

– Doktorze Reynolds – powiedziałem, przewracając oczami. – Nie odpowiedział pan na pytanie. Ile czasu jej zostało? I niech pan lepiej nie kłamie.

Ti ścisnęła moją dłoń, a ja jej się odwzajemniłem. Spojrzałem na tego młodego lekarza Azjatę i wymówiłem jedno słowo, którego rzadko używałem:

– Proszę.

– Niedużo. Biorąc pod uwagę obecne wyniki Grace, powiedziałbym, że to kwestia kilku godzin. Ale jeśli mam być szczery, jej stan bardzo szybko się pogarsza i wygląda na to, że pozostało jej jeszcze mniej czasu. Wszystkie ważne organy przestają działać. – Wyglądał tak, jakby chciał uciec jak najdalej stąd, i wcale go za to nie winiłem.

– Dziękuję – powiedziała Ti.

Lekarz pokiwał głową i odszedł korytarzem, mocno trzymając swój głupi tablet. Był jak mysz, która uciekła z pułapki.

Usiedliśmy na krzesłach, a po kilku chwilach King i Ray wyszli z pokoju. Wiedziałem, dlaczego większość ludzi miała trudności ze zrozumieniem Kinga. On nigdy nie czuł potrzeby, by wypełnić ciszę słowami, jak robił to Preppy. Widząc jego poważną minę, poczułem, że nie muszę nic mówić. Może jego sposób bycia trochę mi się udzielił.

Ti przytuliła płaczącą Ray. King podszedł do mnie i powiedział cicho:

– Ona co chwilę omdlewa. Jej oddech brzmi tak, jakby przez ostatnie pięćdziesiąt lat paliła sztangę papierosów dziennie. – Zamilkł i przesunął ręką po twarzy. – To koniec, stary. Musisz tam iść.

King i ja zaprzyjaźniliśmy się w wieku piętnastu lat, a dziś po raz pierwszy mnie przytulił. To był przelotny gest, jednak Kinga traktowałem jak brata. Pomimo tego że nie łączyły nas więzy krwi, zawsze mnie wspierał, a ja jego. Nawet w szpitalu, gdy nasza przybrana matka umierała za ścianą.

– Ona naprawdę chce z tobą porozmawiać – dodał.

Pokiwałem głową i wyciągnąłem rękę w stronę Ti, która obejmowała płaczącą Ray.

– Idź pierwszy – powiedziała. – Zaraz do ciebie dołączę.

Nie chciałem iść tam sam, ale jednocześnie czułem, że powinienem. Miałem Grace tak wiele do powiedzenia, chociaż nie wiedziałem nawet od czego zacząć.

– Abel – powiedziała, wyciągając rękę w moją stronę.

Usiadłem obok niej i uściśnąłem jej dłoń.

– Jestem tutaj – zapewniłem ją, całując krótko w wierzch dłoni. Skórę miała lodowato zimną.

– Wiedziałam, że przyjdiesz, chociaż pamiętam, że nienawidzisz szpitali. Dobrze się czujesz? – zapytała.

Zaśmiałem się, bo Grace znała mnie lepiej niż ktokolwiek. Umierała, a jednak chciała wiedzieć, czy dobrze się czuję.

– Słowo „dobrze” chyba nie jest odpowiednie w tej sytuacji – odpowiedziałem.

Uśmiechnęła się do mnie tym samym współczującym uśmiechem, jakim obdarzała mnie niejednokrotnie w czasie trudnych sytuacji, które przeżywałem jako nastolatek.

– Wiem, że to, co się stało z Samuelem, też wydawało ci się końcem świata, mój synu. –

Odetchnęła z trudem. – Ale to wcale nie był koniec świata. Doskonale wiem, że gdy umrę, oboje będziemy się z ciebie śmiać. – Zakaszłała, a ja pochylilem się, by założyć jej maskę.

Zaciągnęła się głęboko tlenem, a przy każdym oddechu jej pierś się zapadała. Gdy się uspokoiła, powiedziałem:

– Nie zdziwiłoby mnie to.

Odsunęła od siebie moją rękę i spojrzała na mnie nieskupionymi, przekrwionymi oczami. Jej usta przybrały siny kolor. Jej włosy zakrywała jasnofioletowa chusta.

– Ja umieram, Abel. Ale przysięgam, że cię nie zostawię. Musisz to wiedzieć. Kiedy Thia zostanie twoją żoną, a wiem, że tak się stanie, bo widzę, jak na siebie patrzycie, będę przy tobie.

– Poklepała mnie po dłoni, jakby znowu mnie pocieszała, chociaż to ona leżała w szpitalu. – I będę przy tobie, kiedy przyjdzie na świat twoje pierwsze, drugie i trzecie dziecko. Kiedy nie będziesz wiedział, co robić albo dokąd zmierzać, będę ci szeptać do ucha, aż się zdecydujesz. Tylko obiecaj mi jedno.

Serce waliło mi w piersi jak młotem. Łzy pociekły po moich policzkach, chociaż myślałem, że nie potrafię płakać.

– Co takiego? – zapytałem łamiącym się głosem.

Uśmiechnęła się do mnie słabo, a jej klatka piersiowa zaczęła szybko się unosić i opadać. Maszyna piszczała i migotała wraz z każdym oddechem Grace.

– Jeśli chodzi o tę dziewczynę...

– Tak?

– Nie spieprz tego – wysapała.

Uniosłem jej dłonie do ust.

– Będę się starał najlepiej, jak potrafię, obiecuję. – Zaśmiałem się, czując na języku smak moich własnych łez. Ramiona mi zadrżały i przez chwilę pozwoliłem sobie rozpaczać.

– Dziękuję, mój kochany – powiedziała Grace, przyciągając moje dłonie do ust i całując je suchymi wargami.

– Za co? – zapytałem, ocierając policzki ramieniem.

– Za to, że byłeś dla mnie synem, którego zawsze pragnęłam mieć. Ty, Samuel i Brantley. Odkąd poślubiłam Edmunda, każdego dnia modliłam się o synów. Trochę to trwało i stało się zupełnie inaczej, niż się spodziewałam, jednak zjawiliście się i sprawiliście, że stałam się matką, którą zawsze chciałam być.

Maszyny znowu zamrugały i zapiszczały. Włączył się jakiś alarm. W pokoju rozbrzysło czerwone światło.

– Tak wiele muszę ci opowiedzieć – oznajmiłem, trzymając ją tak mocno, jakby w każdej chwili mogła mi się wyslizgnąć i wpaść w objęcia śmierci.

– Wiem i ja też muszę ci wiele powiedzieć. – Wbiła spojrzenie w sufit, a potem znowu na mnie spojrzała. – Muszę cię przeprosić.

– Za co? Za to, że umierasz? – zapytałem łamiącym się głosem.

– Nie. Za okłamanie cię. Okłamałam cię, Abel, i bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Myślałam, że robię dobrze, ale gdy patrzę wstecz, sądzę, że powinnam była zacieklej walczyć. Powinnam była wymyślić inny plan. Ja...

– To już nie ma znaczenia – powiedziałem w chwili, gdy Grace zaczęła się krztusić.

Odchrząknęła kilka razy, zanim znowu się odezwała.

– Jeszcze wszystkiego się dowiesz – powiedziała, a ja już nie wiedziałem, czy mówiła o tym samym, czy też leki, które dostała, w końcu zaczęły działać i coś jej się pomieszało. – Tak jak mówiłam, umieram, ale nigdzie się nie wybieram. Nawet śmierć nie zabierze mnie moim chłopcom.

– To tak jak z Preppym – powiedziałem i dopiero teraz przypomniałem sobie, że nigdy nie wyznałem Grace, iż słyszę jego głos.

Uśmiechnęła się z trudem sinymi ustami.

– Ty też go słyszysz.

– Czasami – przyznałem. – Ale ostatnio coraz rzadziej.

– Mój Samuel był takim dobrym chłopcem. Nigdy nikomu nie pozwalał się wypowiedzieć, jeśli on potrafił to zrobić głośniejsze, mniej uprzejmie i wulgarniej. – Zaśmiała się, a potem zakaszła.

Pomogłem jej usiąść i gdy jej dotknąłem, poczułem zarys kręgosłupa i żeber.

*Kiedy tak schudła?*

– Dziękuję – powiedziała, gdy atak kaszlu ustał. – Umieranie boli.

– To nie jest zabawne – powiedziałem.

– Nie miało być. To zwykła prawda.

– Powinienem być częściej cię odwiedzać. Powinienem być...

– Nie – odparła, przerywając mi. – Nie myśl tak. Niczego nie żałuję i ty też nie powinieneś. Kocham cię mimo wszystko i będę kochać do końca tego życia i jeszcze w następnym.

Oczy Grace skupiły się na czymś ponad moim ramieniem.

– Tutaj jesteś – powiedziała, wyciągając rękę.

Ti podeszła i ujęła jej dłoń, stając obok łóżka.

– O co chodzi z tymi alarmami? – zapytała Ti.

– To nic takiego – odparła Grace. – Po prostu umieram i maszyny o tym wiedzą, ale nie mają ludzkiego mózgu, więc myślą, że jeszcze można mnie uratować. Zaraz przestaną.

I rzeczywiście po trzech sekundach w pokoju zrobiło się cicho, a światło znów zmieniło się na zielonkawę, przyprawiającą o mdłości.

– Thia, moja droga, pamiętaj o tym, co ci powiedziałam – odezwała się Grace, nie puszczając moich dłoni.

Ti pochyliła się i złapała ją za ramię.

– Bądź dobra dla mojego chłopca.

– Będę. Obiecuję – powiedziała Ti, ocierając oczy. – Zawsze.

– Dobra dziewczynka – rzuciła Grace, a potem złapał ją kolejny atak kaszlu, trwający dłużej niż poprzedni. Znowu rozległ się alarm, ale nikt nie przyszedł – ani lekarz, ani pielęgniarka.

– Czy możecie włączyć jakąś muzykę? – zapytała Grace. – Nie chcę umierać przy dźwięku alarmów, szlochów czy w ciszy. Chcę znaleźć się w ramionach Edmunda przy dźwiękach pięknej muzyki.

Już miałem wstać i udać się do dyżurki, by poprosić pielęgniarkę o radio, gdy Thia się wtrąciła:

– Czy chcesz posłuchać? – zapytała.

– Chcę spotkać się z mężem, słuchając Sinatry – powiedziała Grace z uśmiechem. – To jego ulubiony piosenkarz. W salonie tańczyliśmy do każdej z jego piosenek.

Ti pokiwała głową.

– Chcesz usłyszeć jakiś konkretny utwór?

Grace pokręciła głową i znowu zakryła usta maską tlenową. Potem ujęła moją rękę i położyła ją sobie na piersi. To samo zrobiła z ręką Ti. Gdy trzymała nas oboje, ku mojemu zdziwieniu, moja dziewczyna odchrząknęła i zaczęła śpiewać:

– *Fly me to the moon and let me play among the stars...* – Jej głos był zachrypnięty i gardłowy, a mimo to idealny.

Grace położyła się wygodniej na poduszkach i mocno trzymała nasze dłonie, gdy maszyny znowu zaczęły pisać.

Tym razem nie przestały.

Gdy Ti przeszła do trzeciego refrenu, uścisk dłoni Grace zaczął się rozluźniać.

– Widzę Edmunda – wyszeptała, patrząc w najdalszy kąt pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy. – Edmundzie, mój kochany. – Zamilkła na moment. – Gdzie jest moja dziewczynka? Gdzie ona jest? Gdzie mój Samuel? Chcę zobaczyć... – Urwała i odeszła w spokoju, otoczona miłością, muzyką i z groźbą nawiedzania mnie aż po wieczność.

## Rozdział 24

### Thia

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje – powiedział Bear, ściągając czarną koszulę, którą włożył na pogrzeb, i rzucił ją na łóżko.

Podniosłam ją i złożyłam tak, by kołnierzyk zachował swój kształt. Tak samo robiła moja matka z koszulami ojca, które zakładał do kościoła.

Poszłam za nim do salonu i usiadłam na kanapie. Patrzyłam, jak przegląda szafki kuchenne, dopóki nie znalazł tego, czego szukał. Odkręcił butelkę whiskey i upił solidny łyk.

– Wiem, że cierpisz, ale sam ją słyszałeś. Wyraźnie powiedziała, że ty i King byliście najważniejszymi osobami w jej życiu. – Wstałam i podeszłam do niego. Otoczyłam go od tyłu ramionami i oparłam policzek na jego plecach. – Kochała was. Chciała dla was jak najlepiej. To normalne, że cierpisz, ale przypomnij sobie, ile dobra wniosła do twojego życia.

– Ty też tak robisz? – zapytał Bear, odchrząkując, jakby słowa utknęły mu w gardle.

– Co masz na myśli?

– Ze swoimi rodzicami. Kiedy to wszystko staje się nie do zniesienia, przypominasz sobie to, co najlepsze?

– Nie pamiętam zbyt wiele dobrych rzeczy. Tylko kilka wieczorów, które spędziłam z mamą, oglądając filmy. A tata był najlepszym ojcem na świecie, dopóki nie pozwolił na to, by ona pociągnęła go na dno. Mój brat był niesamowity i bardzo go kochałam, ale miałam go w swoim życiu bardzo krótko i nie pamiętam go zbyt dobrze. Oni zniknęli. I tak, myślenie o nich boli, a przypominanie sobie dobrych rzeczy nie jest łatwe, kiedy przysłaniają je złe – powiedziałam, otaczając się w pasie ramionami i kołysząc się na piętach. – Ale wiem, że z tobą i Grace było inaczej. Wiem, że przeżyliście wiele dobrych chwil.

– Przeżyliśmy same dobre chwile – powiedział. – Nawet gdy była na nas zła. Nawet gdy była nami rozczarowana. To wszystko było dobre, bo jej naprawdę na nas zależało, w przeciwieństwie do innych. Mój stary chciał mieć żołnierza, a nie syna. Grace chciała mieć synów, więc nie liczyło się to, co robiliśmy i jakie decyzje podejmowaliśmy. Kochała nas. To była pierwsza osoba w moim życiu, która mi to powiedziała, a ja w to uwierzyłem. – Spojrzał mi w oczy. – Aż spotkałem ciebie.

– Opowiedz mi coś o niej – poprosiłam.

Podeszliśmy do kanapy, a on posadził mnie sobie na kolanach i oparł głowę o moje ramię. Upił łyk whiskey i podał mi butelkę.

– Kiedyś przyniosła mi kondomy – powiedział ze śmiechem.

– Co? – zapytałam, próbując nie parsknąć, bo alkohol wyleciałby mi nosem. Z ulgą zauważyłam delikatny uśmiech na jego twarzy. Jego krótki śmiech sprawił, że poczułam ciepło w środku, i to wcale nie z powodu whiskey.

Przycisnął mnie do siebie i kontynuował:

– Odwiedziłem ją pewnego dnia. Często prosiła nas, żebyśmy pomogli jej w ogrodzie, ze śmieciami i naprawą żarówek, tego typu rzeczami, i szczerze mówiąc, nie miałem nic przeciwko. Czuję, że kogoś obchodzę, nawet wtedy, gdy kazała mi przyciąć paznokcie lub pokazywała mi, jak poprawnie kłaść serwetkę na kolana podczas posiłku, lub gdy przewracała oczami, kiedy bekałem przy stole. – Jego uśmiech sięgał oczu, gdy przypominał sobie te chwile. – Ale tamtego dnia, gdy wszedłem do jej kuchni, zauważyłem leżące na stole ogromne pudełko kondomów.

Grace siedziała obok, majstrowała przy drukarce etykiet i nucila pod nosem. Gdy skończyła, przykleiła karteczkę do pudełka i podała mi je.

– Co na niej było?

Bear się zaśmiał.

– Zobaczyłem napisane wielkimi literami moje imię, a pod spodem zdanie: „Bo mama Grace może jeszcze trochę poczekać na wnuki”.

Tym razem to ja się zaśmiałam.

– Powiedziała mi, że ma swoje lata, ale za młodu była niezłą petardą i doskonale wie, co się dzieje „w tym moim klubie” – oznajmił, próbując naśladować głos Grace, jednak mu się to nie udało.

Oddałam mu butelkę.

– To niesamowita historia – powiedziałam, próbując nie uronić łez, które zebrały się w kącikach moich oczu.

– Ona była niesamowita – przyznał cicho, patrząc na wyłączony telewizor stojący po drugiej stronie pokoju.

– Szkoda, że okłamałeś ją w kwestii tych kondomów.

Przyłożył głowę do mojej i chociaż tego nie widziałam, czułam, że się uśmiecha.

– Nie zrobiłem tego. Nigdy jej nie okłamałem. Zawsze zakładałem kondomy. Za każdym razem.

Nie mogłam się powstrzymać i przewróciłam oczami, a potem znowu spojrzałam na twarz Beara pewna, że zaraz zacznie się histerycznie śmiać ze swojego kłamstwa, jednak on wyglądał na poważnego.

– Mówię serio, Ti. Nigdy o tym nie zapomniałem, dopóki nie pojawiłaś się ty, ale mówiąc szczerze, z tobą wcale nie zapomniałem tego zrobić. Po prostu musiałem być tak blisko ciebie, jak to tylko możliwe. Chciałem, żebyś czuła każdy centymetr tego, co ci dawałem – powiedział niższym głosem, przez co moja skóra zamrowiała. – To się nie zmieniło.

– Chyba powinniśmy porozmawiać o tym, co się stanie, jeśli... – zaczęłam, ale on mi przerwał.

– Nie ma o czym mówić. W tej chwili sytuacja jest do dupy, bo w kwestii gangu nic nie jest pewne, ale musisz wiedzieć, że nie ucieknę, jeśli zajdziesz ze mną w ciążę. Jestem dorosłym facetem. Przecież wiem, co się może stać. Co na pewno się stanie, jeśli dalej będziemy to robić. – Uniósł mój podbródek i popatrzył mi w oczy. – Chcę to robić dalej. Podoba mi się myśl, że przytyjesz, gdy będziesz nosić moje dziecko.

Uderzyłam go żartobliwie w pierś.

– Ona mi groziła – oznajmiłam, chcąc zmienić temat i spróbować uspokoić moje serce.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i to powiedziało mi, że mnie przejrzał.

– Co? – zapytał, nie brzmiąc na zaskoczonego.

Założyłam włosy za ucho.

– Kiedy ją poznałam. Wtedy nawet jeszcze nie byliśmy parą.

– Ray też kiedyś groziła. Ale to nic takiego. To znaczy, że cię polubiła – odparł Bear. Zamknął oczy i westchnął.

– Grace powiedziała, że jeśli cię zranię, to się zemści – dodałam. – Powiedziała to w taki sposób, że wciąż czuję strach. – Włoski na moim karku stanęły dęba.

– Tak, ale skarbie, właśnie wróciliśmy z jej pogrzebu – przypomniał mi. – Nie musisz już się bać.

Pokręciłam głową.

– Nie, przecież słyszałeś ją w szpitalu. W jej słowach było coś takiego, że uwierzyłam, iż



nawet śmierć nie powstrzyma jej przed spełnieniem swojej groźby.

– Myślę, że w tej kwestii masz rację – przyznał Bear, całując mnie w szczękę.

– Też tak uważam – odparłam.

Lampa znajdująca się na stoliku zamigotała.

– Obiecuj mi, że nigdzie nie znikniesz. To, że Grace umarła, bardzo mnie boli, ale dam sobie z tym radę, bo od dawna wiedziałem, że to nastąpi. Ale jeśli tobie coś się stanie... –

Zamilkł. – Nie wiem, czy będę mógł... Nie, wiem, że bym tego nie przeżył.

– Nie musisz się tym martwić. Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam go.

*Złożyłam obietnicę i zamierzam jej dotrzymać. Zadbam o niego, przyrzekłam w milczeniu Grace.*

Wtuliłam się w Beara, który znowu mnie pocałował, tym razem w skroń. Mówiłam poważnie. Będę dbać o niego najlepiej, jak potrafię... albo umrę, próbując.

## Rozdział 25

### Thia

Srebrne chmury przesłoniły bezlitosne słońce. Dzięki temu mogliśmy trochę odpocząć od nieznosnego upału. Delikatny wiatr wpadał przez otwarte okno furgonetki Kinga, gdy ja i Ray jechałyśmy do domu Grace, by spakować wszystkie jej rzeczy do pudeł, które znalazłyśmy na tyłach jakiegoś sklepu.

– Co oni tam, do cholery, robią? – zapytałam Ray.

Minęła niemal doba, odkąd King i Bear zamknęli się w studio tatuażu. Dobiały nas śmiechy, trzaski, huki i głośna muzyka. Jeśli podeszło się do tego pokoju, można było wyczuć zapach trawki i alkoholu.

– Na pewno nic dobrego. Jestem całkiem pewna, że mają wystarczająco dużo alkoholu i innego gówna, by siedzieć tam jeszcze przez tydzień.

– Tydzień? – zapytałam.

– Tak, tylko że nie mają aż tyle czasu.

Ray miała rację. Chop i jego klub wrócą za kilka dni. Gus zadzwonił i powiedział, że motocykliści są już w drodze powrotnej z Północnej i Południowej Karoliny. Zbliżała się wojna.

– Przynajmniej mają siebie nawzajem.

– Tak. I dlatego, chociaż przybyłaś tutaj w kiepskim stanie, cieszę się, że tu trafiłaś, bo gdyby do tego nie doszło, Bear wciąż krążyłby po świecie, mimo że jego miejsce jest tutaj, w domu. Z rodziną. To dzięki tobie powrócił – powiedziała Ray. – Powinnaś była ich widzieć, gdy umarł Preppy. Zamknęli się chyba na wieki. Ale koniec końców, gdy wyszli, czuli się lepiej. Wtedy jeszcze się z tym nie pogodzili, ale po prostu było... lepiej. – Zamilkła. – Powiedziałam dzieciom o Grace – dodała i skrzyła gwałtownie, nawet nie wcisnąwszy hamulca.

Złapałam się za uchwyt przymocowany do dachu, nad oknem, bo bałam się, że zaraz wypadnę. Cieszyłam się, że zapięłam pasy.

– Przepraszam – powiedziała, gdy zauważyła, że knykcie mi pobieły, a w moich oczach błysnął strach. – Dopiero zrobiłam prawo jazdy.

– Świetnie sobie radzisz – skłamałam i puściłam uchwyt, gdy wyjechałyśmy na prostą drogę. – Jak dzieci to przyjęły? – zapytałam, patrząc w lusterko wsteczne, by sprawdzić, czy Munch i Wolf wciąż jadą za nami.

Co prawda, Bear potrzebował spędzić trochę czasu z Kingiem, ale nie spodobało mu się to, że miałybyśmy pojechać do domu Grace same, szczególnie po tym, co wydarzyło się z Tretchem.

– King i ja rozmawialiśmy z nimi przez jakiś czas – powiedziała Ray, mocno trzymając kierownicę obiema dłońmi. – Zrozumiały tylko tyle, że babcia Grace już nie będzie się z nimi bawić. – Ani na chwilę nie spuściła wzroku z drogi. – Ale to wystarczyło, by wybuchnęły płaczem. Przez trzy godziny uspokajaliśmy Max. Potem ona i Sammy spali z nami w naszym łóżku.

– Tak mi przykro – powiedziałam, wiedząc, że nie mogłam powiedzieć nic więcej, bo nic nie poprawiłoby jej samopoczucia. – Nie mam pojęcia, jak ty to robisz. Jak radzisz sobie z trojgiem dzieci. Ty chyba nie jesteś człowiekiem.

Ray uśmiechnęła się do mnie przelotnie i zaparkowała furgonetkę przed białym domkiem za drewnianym płotem. Budynek ten wyglądał bardziej jak chatka.

– Nie jestem człowiekiem – powiedziała, wyskakując z pojazdu. – Jestem mamą.

Całe popołudnie spędziłyśmy w domu Grace, przeglądając jej rzeczy i pakując je do pudeł. Część planowałyśmy zachować, a część oddać. Nigdy wcześniej nie byłam w domu Grace, więc widok tysięcy królików zajmujących każdą półkę i każdą inną powierzchnię był dla mnie lekkim szokiem.

– Dostała je od swojego męża – wyjaśniła Ray.

Ze wszystkich możliwych powodów, dla których mogła trzymać na półkach tyle figurek patrzących na nią szklanymi oczami przez całe dni, ten wydawał mi się najnormalniejszy.

Stałam na drabinie, przeglądając najwyżej zawieszane szafki w kuchni, i pakowałam porcelanę, którą Grace dostała w prezencie ślubnym. Wiedziałam o tym, bo gdy otworzyłam szafki, zobaczyłam pudełko z napisem: „porcelana ślubna”.

Owinęłam w gazety wysokie kieliszki i talerzyki o złotych brzegach, a potem włożyłam je do kartonów, wolną przestrzeń zaś wypełniłam folią bąbelkową.

Kiedy wyciągnęłam z szafki ostatni talerzyk, zauważyłam, że coś się do niego przykleiło. Odwróciłam go i zobaczyłam zdjęcie małego chłopca.

Kiedy zobaczyłam napis pod fotografią, upuściłam talerz, który rozpadł się na setki kawałków i rozsypał po całej kuchni.

– Cholera – powiedziałam, zeskakując z drabiny.

– Wszystko w porządku? – krzyknęła Ray z sypialni.

– Tak, nic mi nie jest. – Wzięłam szczotkę stojącą pod ścianą w korytarzu i zmiotłam popękane fragmenty porcelany na szufelkę. Odłożyłam ją, a potem usiadłam przy stole. Znalazłam kawałek talerza ze zdjęciem i zdmuchnęłam z niego kurz. Może źle to zrozumiałam. Może tam wcale nie zostało napisane to, co sądziłam.

Ale się nie pomyliłam. Napis był wyraźny.

– Ray? – zawołałam, zdezorientowana moim odkryciem. Może źle zrozumiałam historię o pierwszym spotkaniu Grace i Beara, gdy on mi o tym opowiadał. Możliwe, że byłam wtedy rozkojarzona jego bliskością. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że pomieszały mi się szczegóły.

Maluch na zdjęciu miał na sobie pieluchy, ale ja mogłabym przysiąc, że Bear powiedział, iż...

– Tak? – odkrzyknęła Ray. Znajdowała się na końcu korytarza, gdzie sortowała zawartość szafy z pościelą.

– Czy wiesz, kiedy Bear i Grace się poznali? Ile miał wtedy lat? – zapytałam.

– Był wtedy nastolatkiem – odparła, wchodząc do kuchni z kartonem pod ramieniem. Odłożyła go na stół i wzięła z blatu gruby czarny marker. Opisała pudełko jako „Króliki, część siódma” i odłożyła je na stos innych kartonów z królikami stojący przed lodówką. – King i Preppy poznali Beara, bo wdali się z nim w jakąś głupią bójkę. Niedługo potem King przedstawił go Grace. Preppy opowiedział mi tę historię, chociaż jestem całkiem pewna, że trochę ją podkoloryzował, bo według niego to on skopał im tyłki, a potem kazał się przeprosić i kupić mu nowe spodnie. Nie wiem jak ty, ale ja nie uważam tych dwóch za osoby lubiące kogoś przeproszać.

– Święta prawda – zgodziłam się.

Ray oparła się o krzesło i położyła rękę na biodrze, przechylając głowę.

– A dlaczego pytasz?

Uniosłam zdjęcie, pod którym napisano: „Abel”.

– Skoro Grace poznała Beara, gdy był nastolatkiem, to dlaczego ma jego zdjęcie z dzieciństwa?

Ray wyrwała mi fotografię z dłoni, strącając przy tym porcelanową figurkę królika baleriny stojącą na brzegu stołu. Rozbiła się na podłodze, ale żadna z nas nie zareagowała, mimo że była to już druga rzecz Grace, którą zniszczyłyśmy.

– Może to wcale nie jest on? – zapytałam z wahaniem.

Ray wysunęła krzesło i usiadła obok mnie przy stole. Wpatrywała się z otwartymi ustami w zdjęcie, na którym uśmiechający się chłopczyk siedział na plażowym kocu w kratkę pod niebieskim parasolem.

– Może to jakiś inny Abel?

Ray przewróciła oczami.

– Jakiś inny Abel z blond włosami i niebieskimi oczami, którego zdjęcie przez przypadek znalazło się w domu Grace?

– Może? – rzuciłam, bo nie byłam pewna, czy istnieje jakieś logiczne wyjaśnienie.

– Ti, jak myślisz, co to znaczy? – zapytała Ray.

Ostatnio często zwracała się do mnie tak jak Bear. Pomimo tego, że jako dziecko nie znosiłam, gdy ktoś wymyślał mi jakieś przezwisko, teraz zupełnie nie przeszkadzało mi to, że tych dwoje tak do mnie mówi.

– Może Bear jej to dał? Tylko dlaczego znajdowało się w szafce kuchennej za wszystkimi naczyniami?

– Niemożliwe. Grace nie miałyby powodu, by to ukrywać. Uwielbiała zdjęcia niemal tak bardzo jak króliki. Gdyby to była fotografia od niego, znajdowałyby się na widoku, w ramce obok jakiejś figurki – powiedziała Ray, obracając zdjęcie w dłoniach.

– A więc dlaczego?

Ray pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, ale na samą myśl boli mnie głowa – odpowiedziała, pocierając skronie. Sięgnęła do kieszeni spodenek i wyciągnęła telefon, a potem zrobiła zdjęcie fotografii chłopca. – Schowaj to do kieszeni – oznajmiła, oddając mi ją. – Mam przecucie, że chłopcy też nic o tym nie wiedzą. Nie zamierzam teraz do nich dzwonić i psuć im zabawy, więc będziemy musiały poczekać do wieczora, by im to pokazać. Grace nie była osobą, która miała sekrety. Zawsze wierzyła w szczerłość i dlatego to takie dezorientujące.

– Tak, zgadzam się z tobą, ale czekanie mnie boli. W tej chwili moja ciekawość sięgnęła szczytu – przyznałam. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną. Sześć miesięcy czekania na Beara wcale mi w tym nie pomogło.

– Moja również. – Ray wstała i wzięła kolejny karton ze stosu znajdującego się przy drzwiach. – Chociaż chyba będę musiała poczekać trochę dłużej, zanim porozmawiam o tym z Kingiem, bo ostatnio nie pozwala mi powiedzieć ani słowa, póki nie spróbuje mnie znowu zapłodnić. Dopóki tego nie zrobi, szanse na normalną konwersację są kiepskie. Odkąd urodziła się Nicole Grace, oszalał na punkcie kolejnego dziecka. – W jej głosie słyszałam lekką nutkę rozdrażnienia, ale brzmiała na wymuszoną. – Mam wrażenie, że on nie będzie szczęśliwy, póki nie będziemy zmuszeni wybudować kolejnego domu, by pomieścić te wszystkie dzieci, ale naprawdę chciałabym przynajmniej wziąć ślub, zanim znowu mnie zapłodni. Albo lepiej, wolałabym najpierw skończyć dwadzieścia jeden lat. Byłoby fajnie.

Poruszyłam sugestywnie brwiami.

– Mimo to odnoszę wrażenie, że tak naprawdę nie przeszkadzają ci jego metody – powiedziałam i zacisnęłam usta, by się nie roześmiać.

– Nie. Jego metody – westchnęła rozmarzona – są nieziemskie. – Spojrzała na mnie z poważną miną, a potem wybuchnęła śmiechem. – Ma swoje sposoby na to, by mnie nakłonić do poddania się. Mógłby mnie poprosić o to, bym zmiotła z powierzchni ziemi państwo Trzeciego

Świata, a ja odparłabym: „Mmm... Jasne”. Czuję się przez to jak idiotka. – Pokręciła głową i wycelowała we mnie rogiem kartonu, który trzymała w dłoniach. – Ale hej! King przynajmniej nosi koszulki. Nie wiem, jak ty w ogóle myślisz przy Bearze. Gdyby mój facet ciągle chodził półnagi, miałabym przy nim jeszcze mniejsze szanse. Siedziałabym tylko w domu i rodziła dzieci jak stara kura domowa – powiedziała, wachlując twarz ręką. – A teraz chyba lepiej wrócę do pakowania królików. – I zniknęła w korytarzu.

Ponownie spojrzałam na zdjęcie dziecka, a potem włożyłam je do kieszeni. Zająłam się pakowaniem rzeczy Grace, jednak przez resztę dnia nie mogłam przestać myśleć o tej fotografii i o tym, co oznaczała.

Może i Grace miała w domu mnóstwo królików, ale tego dnia dowiedziałam się, że chowała coś jeszcze.

Sekrety.

## Rozdział 26

### Bear

Ostatnim razem to po śmierci Preppy'ego zamknęliśmy się z Kingiem w pokoju i chlaliśmy przez kilka dni.

Tym razem chodziło o Grace, ale planowaliśmy powtórzyć cały proces.

– Porąbało cię? Niby jak mam zakryć cały tatuaż? – zapytał King, wypuszczając dym z ust i podając mi jointa. Przesunął palcami po moim największym tatuażu przedstawiającym symbol klubu Beach Bastards, pokrywającym moje ramię, i podrapał się po głowie.

Przewróciłem oczami.

– Jesteś dobry w te klocki. Zakryłeś bliznę Ray w całości i wykonałeś genialny tatuaż na plecach Abby. Dasz radę. Nie zawieź mnie – powiedziałem, zaciągając się.

– Wiesz w ogóle, co chcesz mieć tutaj w zamian? – zapytał King, pociągając za skórę na moim ramieniu, jakby w ten sposób tatuaż miał się zmienić w coś, nad czym mógłby pracować.

– Nie, i mam to gdzieś. Zaskocz mnie. Możesz zrobić wszystko poza dużym dildem i portretem pieprzonej królowej Anglii. Byleby tylko to coś zniknęło – powiedziałem.

King pokiwał głową, pochylając się, by znowu przyjrzeć się mojemu największemu tatuażowi związanemu z Beach Bastards.

– No dobra, gnoju – powiedział, odsuwając się. – Coś wymyślę.

– To dobrze. A teraz zajmij się tym. – Wskazałem na znacznie mniejszy szkic, który wcześniej kazałem mu narysować.

– Czy ja wyglądam jak twoja suka?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie, ale jesteś moją suką od tatuaży.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a będziesz miał to dildo. – King otworzył szuflady w skrzynce na narzędzia i zaczął wyciągać rękawiczki, tusz i pozostałe przedmioty.

Z głośników w suficie leciała piosenka *Bad Habit* zespołu The Offspring. Gdy czekałem, aż King zacznie, mój wzrok skupił się na czymś, czego nie widziałem od długiego czasu.

– Kurwa, nie wierzę, że wciąż to masz – powiedziałem, wskazując na plastikową głowę dzika wiszącą na ścianie. – I nie wierzę, że naprawdę ją tu powiesiłeś.

King podążył wzrokiem za moją ręką i się zaśmiał. Pociągnął długi łyk z butelki, a potem odłożył ją na podłogę i założył czarne rękawiczki.

– Znalazłem ją na strychu. Ray błagała mnie, bym tego nie wieszał, ale potem zmieniła zdanie, gdy opowiedziałem jej, jaka wiąże się z tym historia. Teraz to jej ulubiony przedmiot w tym pokoju. – King dostosował wysokość swojego stołka i podjechał do stołu, na którym siedziałem. – Mówi się, że należy wybierać, jaką bitwę będzie się toczyło – powiedział, patrząc na głowę świni. – Cieszę się, że dla odmiany wygrałem chociaż jedną.

Zaśmiałem się, ale rozmowa na temat bitew sprawiła, że pomyślałem o czymś innym.

– Mamy trzy dni, zanim rozpocznie się wojna. I tylko ułamek żołnierzy, którymi oni dysponują. Myślisz, że damy radę? – zapytałem Kinga, wiedząc, że będzie ze mną szczery.

– Nie wiem – odparł, zamaczając maszynkę do tatuażu w małym plastikowym pojemniku z czarnym tuszem. – Ale jeśli czegoś nie zrobimy, to zagrożenie nigdy nie minie.

– Święta prawda – zgodziłem się. – Nie chcę oglądać się przez ramię do końca swojego pieprzonego życia. I nie chcę, żeby Ti to robiła. – Zamilkłem i wziąłem bucha. Wstrzymywałem

dym tak długo, jak tylko mogłem, a potem wypuściłem, kaszląc lekko, gdy moje płuca zaczęły walczyć, by się go pozbyć.

– Musisz mi wyświadczyć przysługę, bracie – oznajmiłem. – Musisz mi obiecać tylko jedną rzecz.

– Zrobię wszystko – powiedział King, naciskając stopą na pedał, dzięki czemu maszynka do tatuazu ruszyła. Zaczęła brzęczeć coraz głośniejsze, gdy King przysunął ją do miejsca za moim prawym uchem.

– Jeśli przegram. Jeśli... on wygra – zacząłem. Wyciągnąłem kasę, którą wcześniej zakopałem na wyspie. – Musisz to wykorzystać i zadbać o Ti.

– Nic się nie stanie – powiedział King i zaczął wprowadzać tusz pod moją skórę.

– Mam nadzieję, że nie, ale obiecaj mi to – nalegałem. Musiał wiedzieć, że mówiłem poważnie. Jeśli coś mi się stanie, chcę wiedzieć, że z moją dziewczyną wszystko będzie dobrze.

– Obiecuję. Zajmę się nią – odparł King. – Ale mówisz tak, jakbyś nie chciał, żebym ci towarzyszył.

– Nie pozwolę na to – warknąłem.

– Mam to, kurwa, gdzieś – odparł, mocniej przyciskając igłę, by podkreślić swoje słowa.

– Dupek – rzuciłem. – Chodzi mi tylko o to, że musisz odpuścić. Nie możemy zginąć obydwaj.

Ponownie zanurzył maszynkę w tuszu i przetarł papierowym ręcznikiem miejsce, które właśnie skończył.

– Ray wie o wszystkim. Na wypadek gdyby coś mi się stało, mamy przygotowany plan awaryjny. Wszystko jest gotowe. Nie martw się mną, dziećmi, Ray czy nawet Thią. Rób to, co musisz, a ja będę cię wspierał. – Przechylił moją głowę na bok. – A teraz się, kurwa, nie ruszaj, bo twoja dziewczyna pomyśli, że jestem do dupy.

– Tak jest – odparłem kpiąco, patrząc na łeb na ścianie. Pozwoliłem, by ból od igły pochłonął mnie, a w międzyczasie przypominałem sobie o lepszych czasach – gdy nie było tyle zagrożeń, ale więcej zabawy.

Więcej plastikowych świńskich łbów.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje – powtórzyłem Kingowi to, co powiedziałem Ti na pogrzebie.

– Ja też nie – odparł. – Ale bardziej nie chce mi się wierzyć, że znosiła takich popaprańców jak my.

– Zgadza się. Kiedyś, gdy zostałem zawieszony w szkole, tuż przed tym, jak całkowicie mnie z niej wyrzucono, pedagog szkolny ustalił, że wszyscy rodzice muszą się spotkać z nauczycielami. Kiedy nadszedł czas na mnie, wiedziałem, że będę sam z pedagogiem, bo nie powiedziałem mojemu staremu o spotkaniu, chociaż on nawet by nie przyszedł. Ale gdy tylko usiadłem, do środka wpadła Grace, mając na sobie ubrania, które wkładała do kościoła.

– Nie wiedziałem o tym – powiedział King, skupiając się na moim nowym tatuazu.

Uśmiechnąłem się, przypominając sobie to wydarzenie.

– A najfajniejsze było w tym to, że kiedy zapytał ją, kim jest, spojrzała na niego z przekonaniem, że powinien to już wiedzieć. „Jestem mama Grace, oczywiście” – powiedziałem, naśladowując jej głos. – Najbardziej lubiłem to, że nikt nie podważał jej zdania. Tak naprawdę nic nie powiedziała pedagogowi, jednak on kazał jej usiąść i zaczęli rozmawiać o moich pieprzonych ocenach. Zupełnie tak, jakby to właśnie z nią powinien rozmawiać.

Kingę zamarł na chwilę.

– Pewnie dlatego, że to prawda.

– Tak, stary. Masz rację.

## Rozdział 27

### Bear

*W wieku osiemnastu lat*

– Wiesz co, powinieneś zrezygnować ze swojego przezwiska. Możesz je komuś oddać. Bo nazywając się Bear, powinieneś żyć w lesie i być szczęśliwy. Powinieneś ocierać się fiutem o pieprzone pnie czy coś. Ruchać piach. Spuszczając się na widok dziczy czy coś, a nie snuć się z kąta w kąt z taką miną, jakbym dopiero co wyruchał ci psa. Więc może zmień imię na... Ralph i miej to z głowy. Pogódź się ze swoją wewnętrzną waginą – powiedział Preppy, machnąwszy ręką lekceważąco, a potem położył się na ziemi z uchem przy piasku. Pewnie widział, jak ludzie robią to na filmach.

Albo na YouTubie.

Dość tego. Zdecydowałem, że rozjebię mu ten pieprzony komputer, zanim dzień się skończy. Ale najpierw sen. Może dzięki temu przestanie przeszukiwać sieć i wynajdywać coraz to nowsze sposoby, by nas torturować, a poza tym przerwa od pornosów wyjdzie temu dzieciakowi na dobre.

– To nie las mnie tak wkurza, a to, że jest tak wcześnie – wymamrotałem, przeczesując dłonią włosy.

Preppy przewrócił oczami i uderzył gałęzie drzewa maczetą. Wcześniej nalegał, by ją ze sobą zabrać.

– A więc dlaczego nazywają cię Bear? – zapytał. Wziął w garść trochę ziemi i wyrzucił ją w powietrze, zaciągając się, zanim piasek poleciał prosto w stronę twarzy Kinga.

Muszę mu też zablokować Discovery Channel.

– A ty wiesz? – zapytał Kinga, który zignorował jego pytanie i warknął, strzepując piasek z koszulki.

– Nie chcesz wiedzieć – odparłem, wzdychając, przez co pochodzenie mojego przezwiska zdało się jeszcze gorsze, niż było w rzeczywistości.

Tak naprawdę sprzątaczką odwiedzająca klub zawsze nazywała mnie Abel Bear i dlatego potem wszyscy zaczęli się tak się do mnie zwracać. Całe szczęście, że nie wymyśliła czegoś bardziej obciachowego, jak Abel Lovey czy Abel Babydoll.

Miałbym wtedy przesrane.

– Dobra, nieważne, Ralph – powiedział z naciskiem Preppy.

Każdego innego dnia przyłożyłbym mu za to.

Ale nie dzisiaj.

Dzisiaj dostałem jasny rozkaz od Kinga i miało się obyć bez bicia.

*Ile zostało godzin, zanim nadejdzie jutro?*

Słońce w końcu zaczęło wschodzić, a miękkie różowawe promienie przeciskały się przez korony drzew, przypominając mi o tym, od jak dawna byliśmy na nogach. To wszystko dzięki temu, że Preppy obudził mnie o wpół do piątej, skacząc po moim łóżku, jakby dostał tony koki i pornosów pod choinkę.

Był tak podjarany, że miałem wrażenie, iż może w każdej chwili eksplodować. Niestety o tej godzinie jego podekscytowanie nie było zaraźliwe.

Przez godzinę jechaliśmy w ciemnościach i zatrzymaliśmy się niedaleko Charles Harbor.



Preppy był przekonany, że znajdziemy tu największego i najbardziej niebezpiecznego dzika, który zacznie błagać, by go upolować. Opisał to tak, jakby te zwierzęta miały wyjść z lasu, machając do nas białymi flagami, a potem użyć naszych strzelb, by dokończyć za nas robotę.

Poczułem bolesne ukłucie w miejscu, gdzie kolejne kolczaste rzepy przyczepiły mi się do nogawki jeansów. Oderwałem rzepy i rzuciłem je w stronę najbliższych krzaków, sycząc przez zęby, bo jeden mnie drasnął. Na moim palcu pojawiła się kropla krwi.

– Kurwa – powiedziałem i zacząłem ssać ranę, a potem pomachałem palcem w powietrzu, by wyschła.

– Przypomnisz mi raz jeszcze, dlaczego tu jesteśmy? – zapytał King, ziewając, gdy Preppy prowadził nas głębiej w las.

Lasy Logan's Beach należały do wilgotnych i bagnistych, jednak tutaj w Charles Harbor trawa była sucha, a ziemia twarda pod naszymi butami.

W naszej części Florydy polowania po szkole lub w weekendy były równie popularne wśród facetów w naszym wieku, co zdobycie prawa jazdy lub obmacywanie dziewczyny po balu. Właśnie to robili normalni chłopcy.

Tylko że my nie byliśmy normalni.

I nigdy nie chcieliśmy być.

Kilku moich braci z klubu było zapalonymi łowcami. Czasami im towarzyszyłem. Jednak miałem już osiemnaście lat i przelałem wystarczająco dużo ludzkiej krwi, by przestało mnie jarać bezcelowe zabijanie brudnego zwierzęcia, którego wnętrzności śmierdziały gorzej niż gnijące zwłoki.

– Cóż, moi przyjaciele, jesteśmy tutaj, bo stałem się mężczyzną. I to są rzeczy, które robią prawdziwi mężczyźni. A więc chodźcie, dziewczęta, weźcie ze sobą jaja, bo zaraz zabijemy dzikie świnki – powiedział Preppy i chrumknął jak prawdziwa świnka.

– Co to, kurwa, ma być? – zapytałem, pocierając oczy. Sięgnąłem do kieszeni kamizelki, by wyjąć papierosy. W przeciwieństwie do Preppy'ego, który specjalnie na tę okazję włożył spodnie moro, pomarańczową kamizelkę i czapkę z daszkiem z neonowozielonym napisem: „Łowca cipek”, ja miałem na sobie to, co zawsze, czyli kamizelkę bez koszulki pod spodem i ciemne dżinsy. Pod ramieniem trzymałem strzelbę, opierając podbródek o jej lufę i szukając w kieszeni zapalniczki. Tak naprawdę wcale nie stosowałem się do zasad poprawnego trzymania broni. Miałem nawet gdzieś to, czy odstrzelę sobie twarz, bo nikotyna była jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie od powrotu do portu, by popłynąć do Logan's Beach.

– Ćwiczyłem okrzyk godowy dzików, by odnalazł nas największy i najsilniejszy alfa i zabawił się z nami w „złap kulkę”. Co ty do cholery robisz, Ralph? Odłóż tego papierosa! Wyczują dym lub go zobaczą i spierdolą! – wrzasnął Preppy. Odwrócił się, przykucnął i przyjrzał się ziemi, by znaleźć jakieś ślady tych pieprzonych dzików.

Ja nie zamierzałem kucać, podobnie jak King. Lekceważąco oparłem broń o ramię. W ogóle nie miałem zamiaru gasić papierosa, jednak kątem oka dostrzegłem minę Kinga i to przypomniało mi, dlaczego właściwie się tu znaleźliśmy, więc niechętnie zgasilem szluga butem i uśmiechnąłem się do Kinga w sposób, który mówił: „Jesteś teraz zadowolony?”.

Był tylko jeden powód na tym świecie, dla którego King i ja wstalibyśmy przed świtem i poszli do lasu. Całe szczęście, że ta okazja zdarzała się tylko raz w roku.

To były urodziny Preppy'ego.

Już trzy lata, odkąd znałem tych dwóch, przystawałem na ich niewypowiedzianą tradycję i akceptowałem to, że Preppy przez jeden dzień decyduje, co będziemy robić.

– Powinienem był wyjechać z miasta, gdy zobaczyłem, jak oglądasz te bestie na moim komputerze – powiedziałem i obszedłem powalony pień sosny.

– Byłeś zbyt zszokowany tym, że chociaż raz nie oglądał pornosów – wtrącił się King i miał rację.

To był jedyny raz, gdy wołałem otworzyć komputer i zastać tam jakieś chore filmy, które oglądał Preppy, ale zamiast tego zobaczyłem, co planował dla nas na swoje urodziny.

– Właściwie, jeśli już musicie wiedzieć, to naprawdę oglądałem wtedy pornosy – oznajmił Preppy, wzruszając ramionami.

Krzaki przed nami zaszeleściły, a ogromny brązowy dzik ze złamanym kłębem uciekł ze swojej kryjówki i pobiegł w stronę polany, próbując się ratować. Preppy uniósł broń i nacisnął spust. Nie udało mu się trafić w dzika, który biegł za szybko, i kula wbiła się w pień drzewa.

– Bylibyście zdziwieni tym, że mały błąd w pisowni może doprowadzić do tego, że znajdziecie zupełnie inne filmy, chociaż szukaliście czegoś ze zwierzętami.

King i ja spojrzeliśmy na siebie i podążyliśmy za Preppym, który zaczął recytować kwestie z filmu *Walczne serce*, biegnąc szybko za dzikiem, chociaż w życiu by go nie dogonił.

Przez kolejną godzinę biegaliśmy po lesie za Preppym. Kilka razy przez przypadek prawie się postrzeliliśmy. Potem Preppy w końcu się poddał i wróciliśmy do naszej furgonetki.

– Pieprzyć to. Po prostu kupię plastikową głowę dzika, którą mają na stacjach benzynowych, i powieszę ją w swoim pokoju.

– Mogłeś dojść do tego wniosku o wiele wcześniej – wymamrotał King.

Preppy strzelił stawami palców.

– A teraz przejdźmy do interesów – powiedział i wyciągnął z furgonetki dwie łopaty, które leżały na niebieskiej plandece. Podał nam po jednej, a potem ściągnął plandekę, odsłaniając ciało mężczyzny.

– Kto to, kurwa, jest? – zapytał King.

– To był skurwiel, który chciał mnie wczoraj zastrzelić, kiedy robiłem obchód – oznajmił Preppy, szturchając zwłoki rączką łopaty.

– Ech, dlaczego mnie w to wciągacie? To wasz problem – prychnąłem.

– Bear, nie możesz narzekać – warknął Preppy, łapiąc mężczyznę za kostki.

– Dlaczego nie? – zapytałem.

– Ponieważ dziś mam urodziny, suko – powiedział, uśmiechając się szeroko, i pociągnął zwłoki na skraj furgonetki, aż same spadły na ziemię z głuchym hukiem.

## Rozdział 28

### Thia

Otoczyłam nogi ramionami i przycisnęłam je do piersi, opierając podbródek na kolanach. Zamknęłam oczy i odetchnęłam powoli przez nos, wdychając wilgotne powietrze i zapach róż Grace.

Skończyliśmy pakować pudła tuż po zachodzie słońca. Ray była w domu i dzwoniła do niani, żeby upewnić się, czy wszystko dobrze z dziećmi, a ja siedziałam na tarasie i zastanawiałam się, co szykował dla mnie los.

I dla Beara. Dla nas.

Tylko czas pokaże. Obawiałam się jednak tego, co wydarzy się w ciągu kilku następnych dni i czy Bear to przeżyje.

Staralam się uspokoić bicie serca, lecz czułam się bezradna – nienawidziłam tego uczucia.

Za ogrodzeniem słyszałam głośne cykanie świerszczy. Potarłam piętami bosych stóp o rozgrzane obicie fotela. Miałam w głowie tak wiele pytań, że chciałam wstać i potrząsnąć nią, by wyleciały mi uchem.

Może zostać ranny. Może umrzeć.

Ścisnęło mnie w żołądku, ale zmusiłam się, by o tym nie myśleć.

Może mu się udać.

Ale co potem?

Nie słyszałam zbliżającej się Ray, dopóki nie usiadła obok i nie trąciła mnie ramieniem.

– Wszyscy moi bliscy umarli – zaczęła z westchnięciem, patrząc na podwórko, jakby sama męczyła się z czymś w swojej głowie. – Moja najlepsza przyjaciółka, którą znałam od dziecka. Cóż, właściwie dwoje moich przyjaciół umarło. Jeden z nich przez chwilę był moim mężem. Kobieta, która była dla mnie kimś więcej niż matka, i ktoś, kogo znałam przez krótki czas, z kim jednak nawiązałam silniejszą więź niż z kimkolwiek innym, poza Kingiem. – Spojrzała na dom, drzewa, a w końcu na mnie.

– Preppy – powiedziałam, żałując, że nie miałam okazji poznać tego gościa, na którym tak bardzo zależało Kingowi, Ray i Bearowi.

Ray pokiwała głową i spróbowała się lekko uśmiechnąć, jednak to nie zamaskowało jej cierpienia.

– Tak, Preppy. Byłam w nim zakochana, wiesz? – oznajmiła, pociągając nosem.

– Naprawdę? – Przez chwilę miałam wrażenie, że Bear nie opowiedział mi całej historii.

– Ale nie tak, jak jestem zakochana w Kingu. Byłam... wciąż jestem – poprawiła się – tak zakochana w Preppym, jak tylko można kochać bez romantycznych uczuć. Kochałam go mocno, więc teraz bardzo cierpię. Chyba właśnie taka jest miłość.

– Nie boisz się, że coś się stanie Kingowi? – zapytałam, bo musiałam wiedzieć, czy tylko ja obawiam się wojny z Chopem. – Jeśli będzie walczyć z Bearem, narazi swoje życie. To nawet nie jest jego walka. Bear próbował wybić mu to z głowy. – Cieszyłam się, że Bear ma Kinga w swoim życiu i że King chce go bronić, ale utrata ukochanej osoby nie była mi obca i wiedziałam, jak Ray może się czuć.

Gdyby coś stało się Kingowi, troje dzieci zostałoby pozbawione ojca, a ona znów straciłaby kogoś, na kim jej zależy.

– Wiem, jakie to uczucie – dodałam, przypominając jej, że nie jest sama.

Ray pokręciła głową.

– Nie, nie boję się. W ciągu ostatniego roku nauczyłam się jednej rzeczy: że właśnie to robi dla siebie rodzina, niezależnie od przyczyny. Walczy o siebie. Ta walka jest Kinga, jak i Beara. – Zaczęła skubać nitki prującej się poszewki krzesła. – Dorastałam w domu z dwojgiem rodziców, ale musiałam przyjść tutaj, żeby się tego dowiedzieć. Poza tym to nie tak, że gdy poznałam Kinga, był księgowym czy kimś takim i nagle postanowił zmienić swoje życie na bardziej niebezpieczne. Od początku doskonale wiedziałam, na co się piszę. – Wybuchnęła krótkim śmiechem.

Zaśmiałam się wraz z nią, a ona zamilkła na chwilę, jakby coś sobie przypomniała. Potem powiedziała:

– King nie jest mężczyzną, którego można zmienić, i nigdy tak nie myślałam. Kochałam go od początku. To wszystko.

– Doskonale wiem, jakie to uczucie – przyznałam.

Ray znowu szturchnęła mnie ramieniem.

– Bear, którego ja poznałam, był trochę inny niż ten, którego ty znasz – powiedziała, patrząc na taflę wody. – Po raz pierwszy zobaczyłam go na imprezie, jeszcze zanim spotkałam Kinga. Umiał bajerować tym swoim głębokim głosem. Wtedy był silny. Pewny siebie. A po śmierci Preppy’ego wszystko się zmieniło. Stał się wrakiem człowieka, a potem po prostu odszedł. – Uśmiech na jej twarzy zniknął na chwilę, ale powrócił, gdy dodała: – Ale teraz to jest Bear w wersji 3.0, lepszy niż poprzedni... dzięki tobie.

– Nie przypisuj mi wszystkich zasług. Dzięki naszej znajomości, od czasu, gdy dał mi ten pierścion, ja też zmieniłam się na lepsze – powiedziałam, pocierając biżuterię palcami.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że chociaż każda z nas przebyła różną drogę, by znaleźć się w tym samym miejscu, to nasze historie były do siebie bardziej podobne, niż mi się na początku wydawało. Ja również dopiero teraz dowiedziałam się, czym jest rodzina.

– A więc naprawdę się nie boisz? – powiedziałam, czując w gardle bolesną gulę. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś się stało B... – Zamilkłam i mocno zacisnęłam powieki, bo nawet nie chciałam o tym myśleć.

Ray otoczyła mnie ramieniem, a ja otworzyłam oczy i spojrzałam w jej lodowato niebieskie tęczęwki jak u lalki, w których dostrzegałam wyłącznie szczerą i współczucie.

– Nie – odparła. – Nie boję się.

– Jesteś szalona – stwierdziłam. Straciła tak wielu bliskich jej ludzi i nie bała się utraty Kinga? – Dlaczego? – zapytałam znowu.

– King obiecał, że nic mu się nie stanie – oznajmiła. – A on zawsze dotrzymuje słowa.

Chciałam, by tak samo było z Bearem, by obiecał mi, że wszystko będzie dobrze i wyjdzie z tego żywy. Mimo że kochałam tę złamaną obietnicę, która nas ze sobą połączyła, wołałabym, żeby tej dotrzymał.

– Chciałabym móc coś zrobić – przyznałam.

Ray pokiwała głową.

– Czuję to samo co ty, ale tak naprawdę nic nie możemy zrobić. Przecież nie złapiemy za pistolety i nie wpadniemy do klubu – powiedziała ze śmiechem. – No chyba że masz armię, która by nam pomogła.

Zerwałam się z siedzenia, jakby poraził mnie piorun, gdy nagle coś mi przyszło na myśl. Mój pomysł zaczął nabierać kształtu. Odwróciłam się w stronę Ray.

– A jeśli ją mam?

– Co masz? – zapytała, a na jej twarzy widziałam zdezorientowanie.

Zerwałam się na równe nogi.

– Zostań tu, idę po telefon. Zaraz wracam! – krzyknęłam.

– Ale co masz? – zapytała znowu.

Odwróciłam się, zanim weszłam do domu, i uśmiechnęłam się tajemniczo.

– Armię.

Zniknęłam w środku i pobiegłam do kuchni, a potem przypomniałam sobie, że mój telefon leży w furgonetce. Wybiegłam na zewnątrz, włożyłam rękę do samochodu i wzięłam telefon z siedzenia. Wybrałam numer i poczekałam, ale nikt nie odebrał.

– Cholera – powiedziałam, pisząc wiadomość i modląc się do Boga o to, by adresat wiedział, co oznacza, gdy ją odbierze.

Wracałam biegiem do domu, wciąż patrząc na ekran telefonu, czekając na odpowiedź, i nagle wbiegłam na coś twardego.

Na kogoś.

Nawet nie miałam okazji, by zobaczyć, kto to był, bo zostałam znokautowana. Znajdowałam się między stanem świadomości a nieświadomości i wciąż słyszałam cykające świerszcze i wołającą za mną Ray, gdy ktoś mnie zabierał. Miałam wrażenie, że to ktoś znajomy, ale jednocześnie się bałam.

## Rozdział 29

### Bear

Mój stary dał mi tylko dwie rzeczy: obietnicę, że kiedyś przejmę po nim władzę, a także temperament, który po nim odziedziczyłem.

*Dupek.*

Po śmierci Preppy'ego mój gniew gwałtownie wezbrał i jeszcze nigdy niczego takiego nie czułem. Nie myślałem, że kiedykolwiek będę mógł rozluźnić pięści i wziąć głęboki oddech.

Przez długi czas pozwalałem, by niszczyło mnie to od środka – jak rak, który zniszczył ciało Grace – i rozwalalo fundamenty tego, kim byłem, pozostawiając tylko fragment mojej osoby.

Gniew, który poczułem, gdy umarł Prep, był tylko lekkim ukłuciem w porównaniu do szału, jakiego doświadczyłem, kiedy Ray zadzwoniła i powiedziała mi, że wprowadzono moją dziewczynę.

Ray nie wiedziała, kto to był. Wolf i Munch również go nie zauważyli, bo wtedy znajdowali się na podwórku i obserwowali dziewczyny. Kiedy Munch dostrzegł, że Ti wchodzi do domu, nie wiedział, że zamierza wyjść na zewnątrz z drugiej strony budynku. Wybiegli z domu w chwili, gdy van odjeżdżał.

Jednak ja wiedziałem, kto za tym stał. Jeśli przez jedną pieprzoną sekundę myślał, że zabranie mojej dziewczyny da mu przewagę, to się mylił. W ten sposób tylko przyspieszył wojnę i swoją nieuniknioną śmierć, a w dodatku zapewnił sobie tortury, jakich wcześniej nie zaznał.

*Idź po nią, Bear.*

Duch Preppy'ego brzmiał na poważniejszego niż kiedykolwiek i to przepelniło mnie jeszcze większym gniewem, a także czymś, czego do tej pory nie znałem.

Przerażeniem.

Od początku planowaliśmy wdrzeć się do klubu motocyklowego. Odebrać to, co zabrał nam Chop. Przejąć klub. Podczas planowania bitwy ani razu nie bałem się o własne życie, jednak teraz, gdy życie Ti było w rękach człowieka, który już wyrządził jej wystarczająco dużo krzywdy i zamierzał wyrządzić więcej, mój strach stał się niemal przytłaczający.

Życie i śmierć zawsze były dla mnie bardzo rzeczywiste. Wszyscy żyjemy i wszyscy umieramy. Byłem w pełni przygotowany na to, że ktoś mnie zastrzeli, gdy mój czas nadejdzie. Pogodziłem się z własną śmiercią, niezależnie od tego, kiedy ona nastąpi.

Ale nie mogłem pogodzić się ze śmiercią Preppy'ego.

I nie uda mi się to nawet za trzydzieści lat, jeśli wtedy wciąż będę chodzić po tej ziemi.

Jeśli coś stanie się Ti, nie zniosę tego bólu i zemszczę się na tym, kto ją skrzywdzi.

*Pospiesz się,* powiedział duch Preppy'ego.

Uruchomiłem silnik i jechałem tak szybko, jak to możliwe. Nie patrzyłem na czerwone światła, znaki stopu, omijałem każdy samochód. Prowadziłem naszą grupę, składającą się z Wolfa, Stone'a, Muncha i Kinga. Gus miał się spotkać z nami na miejscu. To nie była duża grupa, ale za to bardzo utalentowana i właśnie na tym będę musiał polegać, odbijając moją dziewczynę. A potem, gdy już będzie bezpieczna, niespiesznie zniszczę mojego starego.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że to zasadzka mająca na celu zwabienie mnie do klubu. Nie wątpiłem w to. Myślałem nawet, że Gus celowo dostał fałszywe informacje odnośnie do

tego, że klub wyjechał. Jednak niezależnie od tego, czy to zasadzka, czy nie, Chop sprowadził wojnę do swojego domu, a ja zamierzałem zgotować mu piekło, którego istnienia nawet się jeszcze nie domyślał. Jeśli mój stary ciągle sądził, że nie jestem w stanie go zabić, bo należy do mojej rodziny, to dowie się, jak bardzo się myli.

Będzie go to kosztować życie.

Jechałem jak szalony przez miasto, a myśli o mojej dziewczynie działały jak benzyna na moją nienawiść i popychały mnie do przodu.

Wojna, na którą się przygotowywaliśmy, oficjalnie się zaczęła.

*Trzymaj się, Ti. Jadę po ciebie.*

Odzyskam moją dziewczynę i wykąpię się w krwi każdego skurwiela, który stanie mi na drodze.

Nie chodziło tylko o zemstę.

To było pieprzone polowanie.

Trochę tęskniłem za psychopatą wewnątrz mnie, który znikł po śmierci Preppy'ego, jednak teraz z radością myślałem o tym, że nabiję głowę Chopa na dach klubu. To będzie ostrzeżenie dla każdego gnoja, który choć pomyśli o tym, by wejść mi w drogę.

Beach Bastards już nie był klubem Chopa.

On nie był już szefem.

Ten klub już nie istniał.

A przynajmniej nie będzie istniał po tym, co z nim zrobię.

Ti nauczyła mnie, jak być człowiekiem, ale teraz odepchnąłem na bok tę osobę, którą dzięki niej się stałem, bo musiałem być motocyklistą, diabłem, pieprzonym demonem, który będzie strzelać bez wahania, nie zadając pytań. Będzie walczyć bez uczuć. Będzie ranić bez wyrzutów sumienia.

Siedząc na moim motocyklu, jadąc przez Logan's Beach, stałem się bezdusznym potworem, który był gotowy przelać rzekę krwi, by odzyskać dziewczynę.

Wkrótce wielu skurwieli trafi prosto do piekła.

Gdy już upewnię się, że Ti jest bezpieczna, mogę być jednym z nich.

Pochyliłem się nad kierownicą i przyspieszyłem. Gnałem w stronę klubu, niepewny, jakim cudem w ogóle widzę drogę, bo mój wzrok zachodził czerwienią.

Krwistą czerwienią.

## Rozdział 30

### Thia

*– Nie! Nie podawajcie mi tego! Nie potrzebuję tego. Przysięgam, że będę grzeczna. Uspokoję się. Tylko proszę, nie róbcie tego! Obiecuję. Będę grzeczna! Obiecuję! – krzyczę i wrywam się, gdy kilkoro mężczyzn i kobiet ubranych w szare fartuchy trzyma mnie za ramiona i nogi na noszach.*

*Drobna kobieta o krótkich czarnych włosach unosi strzykawkę pod światło i dociska ją delikatnie, a potem wstrzykuje zawartość do kroplówki podłączonej do mojej ręki. Patrzy na mnie bez skruchy i naciska tłok.*

*Potem już nic nie widzę.*

*Wszystko znika.*

*Łącznie z pokojem.*

*Nagle jestem sama. Z łatwością siadam na noszach. Już nic nie krępuje moich kostek i nadgarstków. Znajduję się w tym samym pokoju co przed chwilą, ściany są w tym samym jasnozielonym kolorze, ale teraz jest tu pusto.*

*A przynajmniej tak mi się wydaje.*

*– Myślałem, że to Bear jest najmądrzejszym z naszej trójki cholernych muszkieterów – odzywa się męski głos, a potem słyszę krótki śmiech. – Ale to nie jest prawda. To ja zawsze byłem najmądrzejszy. To potwierdzone naukowo. Poza tym mój fiut jest największy. Musisz to wiedzieć. To ważne.*

*Unoszę głowę i widzę mężczyznę opierającego się o okno z założonymi na piersi rękami i skrzyżowanymi w kostkach nogami. Jest tylko cieniem w świetle księżyca. Zaczyna iść w moją stronę. Teraz mogę lepiej przyjrzeć się jego rysom twarzy. Jest wysoki, ale nie aż tak jak Bear. Muskularny, lecz szczupły. Ma na sobie białą koszulę z krótkim rękawem i spodnie khaki, a do tego pomarańczową muszkę i czarne szelki. Jego ramiona i dłonie pokrywają tatuaże, a jego jasne włosy są związane w nieporządną kucyk, i tylko to w jego wyglądzie jest niedbale. Koszula wygląda na idealnie wyprasowaną, a spodnie mają zagięcia biegnące przez cały przód nogawki. Jego broda jest o wiele krótsza niż Beara, to właściwie coś pomiędzy zarostem a brodą, ale została schludnie przycięta.*

*– Kim jesteś? – pytam. – Znasz Beara?*

*Mężczyzna podchodzi do mnie i siada na noszach, a wtedy mój otumaniony umysł zaczyna go rozpoznawać. Nie jestem jednak w stanie sobie przypomnieć, gdzie go widziałam. Próbuje się podnieść, ale się chwieje. Mężczyzna łapie mnie za ramię i pomaga mi usiąść na noszach.*



– Oczywiście, że znam tego gnoja. To jeden z moich najlepszych przyjaciół – mówi to tak, jakbym powinna była już wiedzieć. – Jesteś cholernie seksowna – dodaje, mierząc mnie wzrokiem. – Chcesz się ze mną całować?

– Hm? Co?

– Ale bez języczka, bo Bear to mój przyjaciel. No dobra, tylko trochę języczka, skoro prosisz. Ale bez penetracji. To jest moja granica. No dobra, możemy pójść na całość, ale stosunek może trwać tylko godzinę lub dwie, co ty na to?

– Że co? – pytam znowu, pocierając skronie i próbując pozbyć się mgły otaczającej mój umysł, by zrozumieć, co się tutaj dzieje.

– Okej, okej, niech będzie, zrobimy to, aż oboje dojdziemy. Albo chociaż ja. A właściwie wszystko mi jedno. Na początku każdego nowego związku należy ustalić jasne zasady. Widziałem to w programie Oprah, a ona zna się na rzeczy. Jeśli jeszcze nie obserwujesz jej klubu książkowego, to powinnaś zacząć.

– Przypomnij mi, kim ty jesteś – proszę, przyglądając mu się, i nagle dociera do mnie, gdzie go wcześniej widziałam. Na zdjęciu w mieszkaniu Beara. Mówi prawdę. Naprawdę jest jego przyjacielem.

Ale martwym przyjacielem.

– Jestem Preppy.

– Ale ty jesteś... – zaczynam.

Jednak on mi przerywa:

– To nieważne – stwierdza lekceważąco.

– Jak to możliwe, że jesteś tutaj? – pytam.

– Cholera, zadajesz więcej pytań niż Doe. Nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

– Doe?

– Ray – wyjaśnia. – Jeśli chcesz bym zaśpiewał całą piosenkę z musicalu Dźwięki muzyki, to będę musiał znaleźć kamerton i nawilżyć struny głosowe. – Skupia wzrok między moimi nogami. – Chyba nawet wiem jak...

– Preppy, czy możesz na chwilę się skupić?

– Hmmmm? – pyta i w końcu patrzy mi w twarz. Wyciąga rękę i zaczyna się bawić kosmykiem moich włosów.

– Proszę cię, powiedz mi, dlaczego tu jesteś. Dlaczego ja tu jestem.

– Jesteś tutaj, bo ludzie są do dupy, a ja, bo mnie potrzebujesz, i dlatego, że nie wiedziałem, czy kiedykolwiek jeszcze będę miał okazję przedstawić się dziewczynie Beara.

– Ale ty jesteś...

– To nadal nie jest ważne – mówi.

– Ale dlaczego jestem w szpitalu psychiatrycznym? – pytam.

– Dlaczego tak myślisz? Odbiło ci? Czy Bear znalazł sobie wariatkę? Miał takich nawet nie tykać. Czy ja naprawdę niczego go nie nauczyłem? – pyta obrażony.

– Nie wiem, może dlatego, że siedzę na noszach i rozmawiam z martwym przyjacielem Beara?

– O, to urocze – mówi, przesuwając palcem wskazującym po moim policzku.

Ten mężczyzna jest mi obcy, ale jego dotyk sprawia wrażenie intymnego, jakbyśmy już się znali. Powinno mnie to przerazić, powinnam odskoczyć, ale zamiast tego pochylam się w jego stronę, bo w tym dotyku odnajduję pocieszenie.

– Co jest urocze? – dopytuję.

– To, że uważasz, iż śmierć mogłaby mnie powstrzymać przed byciem z rodziną – odpowiada szeptem Preppy.

– Jestem taka zdezorientowana – przyznaję i kładę się na noszach.

Preppy podąża za mną, a gdy patrzę w prawo, widzę, że leży obok mnie i patrzy prosto na mnie. Gdy się odzywa, czuję na twarzy jego miętowy oddech.

– Kiedy zobaczysz Kinga i moją dziewczynę Doe, czy możesz im powiedzieć, że Preppina Wspaniała byłaby lepszym imieniem dla dziecka niż Nicole Grace? Bo to jest imię dla starej babci. Będę musiał pilnować, żeby inne dzieci nie pobiły jej w piaskownicy, a wierz mi, to wcale nie jest przyjemne. Mimo że ja biłem się każdego dnia i za każdym razem wygrywałem dzięki mojej krzepie i inteligencji, to nie chciałbym, żeby mała Preppina przez to przechodziła.

– Okej? – mówię, niepewna, na co tak w ogóle się zgodziłam i co to oznacza.

– Teraz śpij, mała. Bo mam wrażenie, że wielki straszny motocyklista zaraz przyjdzie na ratunek swojej dziewczynie – mówi, pochyla się w moją stronę i całuje mnie w usta. Jak na tak wulgarną osobę, jego pocałunek jest bardzo delikatny.

– On tu przyjedzie? – pytam, gdy Preppy okrywa mnie kocem.

– Kurwa, jasne, że tak. Przybędzie uratować twój niezły tyłek, a potem, jeśli będziesz mieć szczęście, to cię przeleci – mówi tak szybko, że praktycznie nie oddycha pomiędzy zdaniami. – Kocham tego wielkiego pieprzonego brutalą. Nigdy w niego nie wątpiłem, nawet przez sekundę.

*No może przez chwilę. Ale tylko raz, a potem w końcu odzyskał zdrowy rozsądek. Całe szczęście, bo już planowałem go dręczyć. Zamierzałem uruchamiać jego motocykl w środku nocy. Coś w stylu Ghost Ridera.*

*– Ale ja wciąż nie wiem, co tu się dzieje – wyznaję temu dziwnemu człowiekowi.*

*– Ciii, słicznotko. Odpocznij trochę, co? Jestem pewny, że Bear będzie chciał cię później przelecieć, więc musisz odzyskać energię. Prześpij się, bo nie chcesz stracić przytomności w trakcie bzykania. A widziałem tego dupka w akcji. Do dzisiaj nie znalazł kamery... – Preppy skupia wzrok gdzieś daleko. – Stare dobre czasy – mamrocze, uśmiechając się, jakby coś sobie przypomniął.*

*Preppy odgarnia mi włosy z czoła, a potem przygląda mi się i jego wzrok zatrzymuje się na moich piersiach nieco zbyt długo.*

*– Teraz muszę być przez chwilę poważny. Ti, skarbie, obiecaj mi, że gdy będziesz miała okazję, to zrobisz jedną rzecz. Nie możesz o tym zapomnieć.*

*– Co takiego?*

*– Uciekaj.*

*Potem Preppy odchodzi w stronę okna, a gdy mrugam, jego już nie ma. Moje powieki zaczynają się kleić, już dłużej nie mogę opierać się zmęczeniu, jednak jestem pewna, że wciąż słyszę jego głos.*

*– Czy którykolwiek z tych pieprzonych głabów wie, jak używać cholernej gumki?*

## Rozdział 31

### Thia

*Kap. Kap. Kap.*

Do moich uszu dotarł dźwięk sączącej się wody i powoli odzyskałam świadomość.

Kajdanki wbijały mi się w nadgarstki. Ręce miałam unieruchomione nad głową, przymocowane do rury biegnącej przez sufit. Kiedy już nie mogłam wytrzymać w tej pozycji, moje mięśnie się poddały, a stawy przemieściły się boleśnie z trzaskiem. Mój podbródek opadł na klatkę piersiową. Usta miałam zaklejone owiniętą wokół głowy taśmą, która ciągnęła mnie za włosy za każdym razem, gdy próbowałam się rozejrzeć. Zakrywała też jedną dziurkę nosa i przez to czułam się słabo, bo wdychałam zbyt mało tlenu.

Mój wzrok rozmazywał się, gdy próbowałam skupić się na otoczeniu. Szarość. Beton. Sufit, po którym biegły rury i kable. Na gołych ścianach nie znajdowało się nic. W odległym kącie pomieszczenia stała metalowa skrzynia. Pośrodku małego pokoju znajdowała się niebieska plandeka. Obok niej leżała czerwona skrzynka na narzędzia, a na niej żółta wiertarka. Było tu tak czysto.

Sterylnie.

Pociągnęłam za kajdany nad głową z nowo odnalezioną siłą, której jeszcze chwilę temu nie miałam. Moje nogi dyndały w powietrzu, gdy próbowałam się uwolnić.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Gus. Kiedy poznałam go w parku, ochronił mnie i Beara. Nawet miałam go za uroczonego przyjaciela o pyzatyh policzkach.

Jednak ten Gus zupełnie go nie przypominał. Spojrzał na mnie, jakbym była kawałkiem steka, a on był głodnym lwem, który nie jadł od miesiący.

– Żałuję, że to nie ja się dzisiaj z tobą zabawię, ale widzisz, mała, muszę grać lojalnego żołnierza, więc na moje nieszczęście byłem zmuszony wyznaczyć kogoś innego. – Popatrzył na mnie, a ja przygotowałam się na to, co miał zamiar zrobić. Serce waliło mi jak młotem.

Odkleił taśmę od mojej twarzy. Zabolało, ale szybko przestało i w końcu mogłam głęboko odetchnąć. Łykałam powietrze, jakbym przed chwilą się topiła.

– Dlaczego to wszystko robisz? – zapytałam, gdy udało mi się złapać oddech. – Mnie, Bearowi, klubowi? Dlaczego?

– Ja nie zadaję pytań. Robię to, co mi każą. Zadawanie pytań nie jest moją pracą.

– A więc co jest twoją pracą? Kto cię wynajął?

Gus zakrył mi usta ręką i przycisnął swoje czoło do mojego. Ścisnęło mnie w żołądku.

– To nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, co się stanie z tobą. Mam dla ciebie radę: poddaj się bólowi. Naciesz się nim. Ludzkie ciało jest fascynującą maszyną i chociaż to nie ja będę to robił, później obejrzę nagranie i jestem pewny, że patrzeć, jak ta maszyna się rozwała, będzie zachwycające. – Odsunął rękę od mojej twarzy i zakleił mi usta taśmą. – Chociaż jestem pewien, że Bearowi nie spodoba się to tak bardzo, jak mnie. On, w przeciwieństwie do mnie, nie docenia tego piękna.

Wytknął swój gruby język i przesunął nim po mojej twarzy od szczęki do oka, a mnie znowu ścisnęło w żołądku i tym razem poczułam, że jego zawartość podchodzi mi do gardła.

Odsunął się i po raz ostatni spojrzął na mnie lubieżnie.

– Jaka szkoda, mała. – Zanim wyszedł z pokoju, poprawił kamerę przy drzwiach, której

wcześniej nie zauważyłam. Włączyła się czerwona lampka. – Może zostanę. Chociaż na pierwszą część – powiedział, otwierając drzwi. – Jesteśmy gotowi – zawołał, a w pokoju zjawił się jakiś blondyn i zatrzasnął za sobą drzwi. Nie miał na sobie koszulki, jego ciało było muskularne, a pierś i jedno z ramion pokrywały czarne i szare tatuaże.

– Nie lubię kamer – powiedział, uderzając metalowym kluczem o otwartą dłoń i mierząc mnie wzrokiem.

Gus był zły.

Ale ten facet, chociaż przystojny, wyglądał jak pieprzony diabeł.

Jego oczy były czarne i połyskiwały jak u demona z filmu, a ja zrozumiałam, że nie ujdę z tego z życiem. Mój los został przypieczętowany. Z każdym jego krokiem w moją stronę coraz bardziej się bałam i w pewnym momencie zaczęłam marzyć, by dostać zawału, zanim ten wariat zrobi to, co dla mnie zaplanował.

Diabeł odłożył metalowy klucz do skrzynki z narzędziami, a potem związał swoje włosy do ramion w kitkę. Przechylił głowę na boki, a ja usłyszałam obrzydliwy trzask. To samo zrobił ze stawami palców u rąk.

A potem podszedł do mnie.

Gus sprawiał wrażenie, jakby pragnął mojej krwi, blond diabeł wyglądał zaś naturalnie. Jakby był w swoim żywiole.

*Jakby był opętany.*

Wyciągnął rękę i odczepił kajdany, a potem złapał mnie, zanim upadłam na betonową podłogę. Moje ramiona opadły bezwładnie nad głową. Były bezużyteczne i wybite ze stawów.

– Nieeeeeee! – próbowałam krzyknąć pomimo taśmy zaklejającej mi usta. Łzy płynęły po moich policzkach. Zaniósł mnie w stronę plandeki i położył na niej, po czym związał moje kostki taśmą.

– Możesz zdjąć jej taśmę z ust. I tak nikt jej nie usłyszy – powiedział Gus. – Zacznij od zębów. To boli najbardziej.

– Dlaczego wciąż tu jesteś? – zapytał diabeł.

Drżałam tak bardzo, że dzwoniły mi zęby.

– Chciałem obejrzyć początek.

– Nie lubię mieć widowni – powiedział stanowczo diabeł.

– No dalej, stary, tylko jeden ząb. A potem wyjdę – jęczał Gus.

– To może sam to zrób – zasugerował diabeł i wstał, rzucając Gusowi klucz. Jego twarz się rozświetliła i ruszył, prawie biegiem. Przyklęknął przy skrzynce z narzędziami i wyjął z niej obcęgi.

– Tylko jeden, a potem pójdę – oznajmił Gus. Odkleił taśmę, a potem siłą otworzył mi usta.

To zdecydowanie nie był jego pierwszy raz.

Blond diabeł odsunął się od nas zirytowany. Był widocznie wkurzony tym, że Gus wtrąca się w tę chorą zabawę.

– Mam coś do zrobienia, więc się pospiesz – warknął.

– Bardzo chciałbym się nie spieszyć, mała. Ale to mi będzie musiało wystarczyć. – Weisnął mi do ust obcęgi i złapał nimi za ząb trzonowy. Nie wyrwał go szybko, tylko zrobił to powoli. Mój ból narastał, każdy nerw płonął, a Gus przedłużał nieuniknione, ciągnąc coraz mocniej. Czułam się tak, jakby odrywano mi szczękę od czaszki. Krzyknęłam tak głośno, jak tylko mogłam. Ciepła krew o miedzianym smaku wypełniła moje usta.

Gus odsunął się, dysząc ciężko. Pomiędzy obcęgami zauważyłam mój ząb.

– To było zajebiste.

– Super. A teraz wynoś się stąd albo sam wyjdę – warknął blond diabeł.

– Dobra – powiedział Gus i wstał, odkładając obcęgi na plandekę. – Tylko zadbaj o to, by krzyczała. Ona wyraziła się jasno.

Diabeł pokiwał głową i znowu przyklęknął obok mnie, przeglądając zawartość skrzynki z narzędziami. Zaczęłam się krztusić, gdy krew spłynęła mi do gardła. Przechylił moją głowę na bok, by czerwona ciecz mogła wypłynąć. Metalowy drążek rozwierający moje usta boleśnie wbijał mi się w podniebienie.

*Jak ktoś może być tak piękny a jednocześnie tak zły?*, pomyślałam, a potem przypomniałam sobie coś, co powiedział Bear:

*Wygląda niemal promiennie. Ma blond włosy i niebieskie oczy, jak aktor z jednego z tych seriali, które uwielbiają nastolatki. Ale to prawdziwy demon. Szanuje tylko życie swojej żony Abby i swojego dziecka. Jake jest jedyną osobą na świecie, która cholernie mnie przeraża. No wiesz, poza tobą.*

To była moja jedyna szansa. To musiał być on. Na piersi miał tatuaż z napisem: „Bee”. Może to skrót od Abby?

– Jake – powiedziałam, ale byłam tak zmęczona, tak bardzo zmęczona, a metalowy drążek uniemożliwiał mi poruszanie ustami, więc zabrzmiało to raczej jak: „Gggggech”.

Zignorował mnie i wyciągnął coś ze skrzynki na narzędzia. Zrozumiałam, że umrę.

*Kocham cię, Bear.*

## Rozdział 32

### Thia

Kiedy Jake się odwrócił, zauważyłam, że trzyma w dłoni nóż do tapet. Przeniósł wzrok ze mnie na to narzędzie. Przesunął palcem po ręczce i patrzył, jak ostrze się wysuwa. Wyglądał tak, jakby był w jakimś transie.

– Er! Er! – zaczęłam krzyczeć. Próbowałam wymówić imię Beara, ale było za późno. Nie dało się już nic zrobić. Mój los został przesądzony. Nie odwiodę diabła od jego morderczego planu.

Usłyszałam dźwięk silnika samochodowego dobiegający z zewnątrz. A może to był motocykl. Cokolwiek to było, przyciągnęło uwagę Jake'a. Zmarszczki na jego czole się wygładziły, a oczy skupiły. Upuścił nóż na podłogę. Z gniewnym wrzaskiem wyciągnął broń z zaskarżonego pasa i odbezpieczył ją.

– Nieeeeeee! – krzyknęłam, próbując się od niego odsunąć, chociaż nie miałam dokąd uciec, gdzie się schować.

Wystrzelił, a dźwięk przeciął powietrze jak wrzask w jaskini. Zadzwońło mi w uszach. Czekałam na falę bólu. Albo na nicość.

Ale nic takiego nie nadeszło.

– Zamknij się, do cholery – wyszeptał Jake i dopiero wtedy zrozumiałam, że wciąż krzyczę. Obejrzał się przez ramię w stronę drzwi i zamarł, nasłuchując. Zauważyłam, że strzelił do kamery. – Kurwa! – rzucił, przeczesując ręką włosy.

Pochylił się nade mną i przysunął usta do mojego ucha, chociaż próbowałam się odsunąć.

– Rób to, co ci każe.

Zamarłam. Dlaczego szeptał?

– Gus jeszcze nie odszedł – kontynuował. – Ten skurwiel czeka w drugim pokoju, by upewnić się, że robota zostanie wykonana. Muszę cię zranić. Krzycz. To pomoże. Obiecuję.

*Co tu się, do cholery, dzieje?*

– Okej? – zapytał.

Pokiwałam głową i o dziwo zaufałam mężczyźnie trzymającemu te same obcęgi, których Gus użył, by wyrwać mi ząb.

Przecież nie miałam żadnej innej opcji.

– Im głośniej będziesz krzyczeć, tym on będzie bardziej usatysfakcjonowany i szybciej wyjdzie. – Jake włożył mi do ust obcęgi i zacisnął je wokół kolejnego trzonowca.

Łzy popłynęły po mojej twarzy, gdy czekałam na nadejście bólu.

– Krzycz tak głośnie, jak potrafisz, bo jeśli tego nie zrobisz, zostanie tu dłużej i będę ci musiał wyrwać więcej zębów. – Zamilkł. – I Bóg jeden wie, co jeszcze.

Krzyczenie nie będzie problemem.

Pociągnął, a ja wrzasnęłam, gdy wyrwał kolejny ząb i moje usta wypełniły się krwią. Ale w przeciwieństwie do Gusa zrobił to błyskawicznie, niemal bezboleśnie.

– Krzycz – wyszeptał po tym, jak już wyrwał mi ząb, więc krzyczałam, póki moje płuca nie zaczęły płonąć. Póki wzrok mi się nie rozmazał.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Gus.

– Nie powinienes być teraz gdzieś indziej? – zapytał Jake, podnosząc wiertarkę i szukając wiertła w skrzynce.

Krew z moich ust kapiała na jego rękę. Próbowалам krzyczeć dalej, ale nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku.

– Już miałem odejść, ale chciałem się jeszcze upewnić, że wykonujesz swoją robotę. Sprawdź, czy plotki są prawdziwe. Podobno zmiękłeś – powiedział Gus, drwiąc z Jake’a.

– Chcesz za mnie dokończyć? Proszę. Pieprzę to. Ja nic nie muszę – warknął Jake.

Wstał i ruszył w stronę drzwi, po drodze rzucając coś Gusowi. To był mój zakrwawiony ząb. Gus spojrział na niego z aprobatą. Gdy zadzwonił telefon, Gus odebrał.

– Tak. Świetnie sobie radzi – powiedział do telefonu.

Jake zatrzymał się i odwrócił.

– Już jadę – rzucił Gus i się rozłączył. – Jest cała twoja – oznajmił. Miał właśnie zamknąć za sobą drzwi, gdy zauważył na podłodze fragmenty kamery.

Spojrzał na nią, a potem na Jake’a, mrużąc oczy. Ktoś inny ugiąłby się pod ciężarem tego spojrzenia, ale nie Jake. On po prostu wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że nie znoszę kamer.

– A więc nie obejrzę powtórki – wymamrotał Gus, zamknął drzwi i zostawił nas samych.

Jake podszedł do jedyne go okna w tym pokoju, które zostało zamalowane czarną farbą. Pochylił się i wyjrzał przez róg szyby, w którym brakowało szkła.

– Krzycz – nakazał, a ja go posłuchałam. Kiedy był pewien, że Gus odjechał, machnęła ręką, bym przestała.

Wrócił do mnie i pochylił się, wciąż trzymając wiertarkę w dłoni. Skrzywiłam się i próbowałam się od niego odsunąć, ale on złapał mnie za podbródek i wyjął z moich ust metalowy drążek. Świeże rany w mojej buzi pulsowały. Cała moja szczęka pulsowała. Wyplułam krew na plandekę, gdy pomógł mi usiąść.

Rozciął obcęgami łańcuch między kajdankami.

– Nie mam kluczyków – wyjaśnił.

– Nie mogę ruszać ramionami – powiedziałam. – Chyba mam wybite stawy. Nie wiem, jak długo tak wisiałam.

– To zaboli – powiedział, kucając za mną. Bez ostrzeżenia pociągnął moje ramiona w dół, a potem w tył. Tym razem nie musiał mnie zachęcać do krzyku. – Spróbuj nimi poruszyć – nakazał.

Zrobiłam to, a ból natychmiast zaczął ustępować.

– Jak... – zaczęłam, lecz on pokręcił głową.

– Nie ma czasu na pytania. Masz – powiedział i podał mi butelkę wódki. – Przeplucz tym usta.

Alkohol palił świeże rany. Nie wiedziałam, czy powinnam go wypluć, czy połknąć, więc zdecydowałam się na to drugie.

– Jeszcze – powiedział.

Upiłam kolejny łyk i tym razem alkohol już mnie tak nie piekł.

Jake wyciągnął telefon i nacisnęła kilka przycisków, a potem z powrotem schował go do kieszeni.

– Musimy iść. Teraz. Możesz chodzić?

– Nie jestem pewna.

– Nie ma czasu, by się dowiedzieć – oznajmił i wziął mnie w ramiona. – Siedź cicho. Mówię poważnie. Ani piśnij. – Bez wysiłku wyniósł mnie na zewnątrz i zszedł po schodach. Kiedy kopnięciem otworzył tylne drzwi, byłam przeszcześnieśliwa, czując duszne powietrze. Czekał na nas czarny van.

Minivan.



Gdy podeszliśmy, drzwi się rozsunęły. Jake posadził mnie w środkowym rzędzie siedzeń. Wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Kurwa. Bear nie odbiera. – Zajrzał do samochodu. – Jadę do klubu. Zabierz ją do Kinga i nie zatrzymuj się nigdzie po drodze, jasne?

– Z kim rozmawiasz? – zapytałam.

– Ze mną – odezwał się kobiecy głos. Siedząca na miejscu kierowcy dziewczyna odwróciła się w moją stronę. Jej długie proste rude włosy okalały idealnie okrągłą bladą twarz. Oba jej ramiona pokrywały tatuaże, kolorowe, lecz kobiece. Jedną rękę opierała na okrągłym ciężowym brzuchu.

– Jestem Abby.

Usiadłam, jęcząc. Kręciło mi się w głowie. Spojrzałam na Jake'a.

– Ale ja muszę jechać z tobą, Jake. Musimy jechać teraz. Bear udał się do klubu. To zasadzka – powiedziałam. Zalała mnie adrenalina i przestałam czuć ból w ramionach. Były ważniejsze rzeczy niż ból.

– Nie – odpowiedział Jake spokojnie i zaczął odchodzić.

– Zaczekaj! – krzyknęłam, ale to już nie miało znaczenia, bo on nie zamierzał wrócić.

– Jake? – zawołała Abby, a on natychmiast się odwrócił i zajrzał do samochodu. – Wody mi odeszły.

Po tych słowach przestałam dla niego istnieć.

Jake podbiegł do niej. Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął dziewczynę z samochodu i zaniósł ją do swojego motocykla. Posadził ją na siedzeniu i zajął miejsce za nią.

– Weź vana – zawołała Abby, śmiejąc się cicho. Jake zaczął jej zakładać kask, a ona przewróciła oczami i wybuchnęła śmiechem. Uruchomił silnik i rzucił broń w moją stronę. Trzymając kierownicę jedną ręką, a drugą położywszy na brzuchu Abby, odjechał.

Nie miałam ani sekundy do stracenia.

Bóg jeden wie, co planował Gus lub dlaczego. Wiedziałam tylko, że muszę się dostać do Beara, zanim zrobi to Gus lub Chop.

Nasza historia jeszcze się nie skończyła.

To niemożliwe.

Zaszłam tak daleko.

Bear zaszedł tak daleko.

Oboje wiele przeszliśmy.

Zbyt wiele.

Zasługiwaliśmy na szansę. Na miłość. Na to, by ułożyć sobie życie.

Tej historii daleko było do romansu.

Jednak to wciąż była opowieść o miłości.

I była tylko nasza.

Nic mnie nie powstrzyma, dopóki nie odnajdziemy naszego szczęśliwego zakończenia.

Skorzystałam z telefonu znajdującego się w samochodzie i zadzwoniłam do Beara, ale nie odebrał. Zakończyłam połączenie, a potem spróbowałam jeszcze raz, gdy jechałam do klubu z zawrotną prędkością. Nikt ani nic na tym świecie nas nie rozłączy. Nie stanie nam na drodze nawet brama wejściowa do klubu, dlatego docisnęłam gazę... i przejechałam przez nią.

Nie miałam zamiaru pozwolić na to, by Bear umarł.

On już stracił wszystko.

Nie może stracić życia.

Byłam szalona. Byłam lekkomyślna.

Wolna.

I zamierzałam dostać się do mojego motocyklisty... albo umrzeć, próbując.

## Rozdział 33

### Bear

Plan był prosty. Mieliśmy przeskoczyć przez ogrodzenie, a w środku rozdzielić się i poszukać Ti.

– Jeśli ktoś będzie próbował was powstrzymać, natychmiast naciskacie spust. Nie mamy czasu na zastanawianie się – rozkazałem.

Munch miał stać na warcie przy drabinie. Stone i Wolf planowali rozejrzeć się na parterze, a ja i King na piętrze.

Nawet nie pokonałem połowy schodów, gdy rozległy się alarm i pierwsze odgłosy strzelaniny, jednak się nie zatrzymałem. Było takie jedno miejsce, które chciałem sprawdzić najpierw – wiedziałem, że ten skurwiel tam będzie. I bardzo możliwe, że ona również.

– Żałuję, iż nie mogę powiedzieć, że miło cię widzieć, synu – odezwał się Chop po tym, jak kopnięciem wyważyłem drzwi do jego gabinetu.

– Skończ z tym „synem”, gnoju – ostrzegłem go. – Gdzie ona jest? – Uniosłem broń i obszedłem jego biurko, by wyciągnąć pistolet, który pod nim trzymał. Rzuciłem go na kanapę stojącą w najdalszym kącie pokoju.

– Będziesz musiał być bardziej precyzyjny – zanucił Chop i odwrócił się na krześle, by na mnie spojrzeć.

Minęło dużo czasu, odkąd widziałem go po raz ostatni, i zmieniło się tylko to, że jego brzuch może trochę urósł, a pod oczami miał cienie, jakby wdał się w walkę i podbito mu oboje oczu.

– Bo wiesz, mamy tu wiele suk. – Zaśmiał się. – To znaczy, mieliśmy.

Powinienem go wykończyć tu i teraz, jednak musiał mi powiedzieć, gdzie jest Ti. Uznałem, że zamiast tego lepiej uderzyć go kolbą pistoletu.

– Ty chory pojebie! Skończ z tym pierdoleniem. Powiesz mi, gdzie ona, kurwa, jest, albo skończ z tobą.

Chop potarł bok głowy, gdzie już zaczął się tworzyć guz.

– Aaaa, dziewczyna? To jej szukasz? – zapytał. – Pewnie stwierdziła, że jest za młoda i za ładna dla ciebie, i uciekła. Naprawdę, jest zbyt niewinna, by zbrukał ją taki skurwiel jak ty. – Oparł się na krześle i założył ręce za głowę. – Ja też nie spędziłem z nią za wiele czasu. Świetnie się ze sobą bawiliśmy, a potem przerwano nam w brutalny sposób, bo ktoś podłożył bombę.

Gus to zrobił, nie zamierzałem jednak poprawiać Chopa. Przycisnąłem lufę do jego czoła i warknąłem:

– Gdzie ona jest?

– No dalej – powiedział Chop, przyciskając głowę do mojej broni. – Zrób to, ty niewdzięczna mała pizdo. Dałem ci wszystko. Wszystko, co miałem, było twoje, ale to ci nie wystarczyło, prawda? A teraz pokazujesz się tutaj z innymi zdrajcami i spodziewasz się, że... Że co? Poddam się? Jeśli tego chcesz, to naciśnij spust, chłopcze, bo nigdy do tego nie dojdzie! – Jego twarz poczerwieniała, zaczął pluć śliną.

Pokręciłem głową.

– Niby co mi dałeś? Tak naprawdę nic od ciebie nie dostałem. Ani dzieciństwa. Ani rodziny. Nic.

Chop wycelował we mnie palcem.

– I tu się mylisz, chłopcze. Dałem ci wszystko, co tylko mogłem. Ten klub był dla ciebie. Mój młotek był dla ciebie. Miałeś dostać władzę. Urodziłeś się, by zostać członkiem tego klubu, ale tobie to nie wystarczyło. Bracia ci nie wystarczyli. – Wskazał na siebie palcem. – Ja ci nie wystarczyłem.

– Masz rację, nie wystarczyłeś. Potrzebowałem ojca, a nie pieprzonego szefa. – To, co powiedział wcześniej, było tak niedorzeczne, że wybuchnąłem śmiechem. – Nie jestem pewien, którą część historii postanowiłeś napisać od nowa w tej swojej pojebanej głowie, Chop, ale pozwól, że ci przypomnę, co mi odebrałeś, zaczynając od mojej matki. – Postanowiłem nie wspominać, że ona żyje i że wiem o tym.

Ramiona Chop'a zadrżały, a ja kopnąłem go w łydkę, by przestał się śmiać. Zmrużył oczy.

– To, co zrobiłem twojej pieprzonej matce, nie ma znaczenia. Pewnie myślisz, że byłem taki straszny przez całe twoje dzieciństwo, ale tak naprawdę nie miałem serca powiedzieć ci, kim ona była. – Zaciął szczękę. – Była pieprzonym kretem.

Przewróciłem oczami, bo znudziła mi się gra, którą prowadził.

– Gówno prawda. Byłeś tylko wkurzony, bo...

– ...bo chciała mi cię odebrać – dokończył za mnie Chop. Wyglądał na rozbawionego tym, że przewidział, co powiem. – Jeśli o to chodzi, to powinna była posmakować mojego gniewu. Wiem, że zabijanie kobiet i dzieci jest wbrew kodeksowi, ale zabicie kobiety, która jest kretem? Cóż, w tej kwestii nie ma nawet co się zastanawiać – odparł.

Prychnąłem.

– Pewnie powtarzałeś to sobie wielokrotnie i w końcu sam uwierzyłeś w swoje pieprzone kłamstwa. Ale właśnie w tym tkwi problem. Obydwaj wiemy, że moja matka nie była kretem. – Zamilkłem i spojrzałem mu w oczy, a potem dodałem: – I obydwaj wiemy, że ona żyje.

– A co ty możesz, kurwa, o tym wiedzieć? – zapytał Chop, wstając gwałtownie.

– Spokojnie, staruszkule – powiedziałem i położyłem mu nogę na piersi, by posadzić go na krześle.

Jego maska na chwilę zniknęła i mógłbym przysiąc, że przez sekundę wyglądał na... zmartwionego? Smutnego? Cokolwiek to było, nigdy wcześniej tego u niego nie widziałem.

– I tak nie muszę wysłuchiwać twoich kłamstw. Nie przyszedłem tu, by się pojednać lub urządzić sobie miłą pogawędkę z tatusiem. – Przekrzywiłem broń. – Po prostu powiedz mi, gdzie jest dziewczyna – wycodziłem przez zęby.

Chop zaczął przebierać palcami.

– Synu, gdybym ją miał, to nie sądzisz, że już dawno wysłałbym ci jej palce i uszy w pieprzonym pudełku?

Odgłosy wystrzałów były coraz głośniejsze.

Bliższe.

Najwyraźniej Chop nie rozumiał, że to nie czas na opowiadanie bajek.

– Miałeś pięć lat – powiedział i nalał sobie whiskey z butelki stojącej na zabałaganionym biurku. Skupiał wzrok na szklance, gdy mówił: – Twoja matka zrobiła się podenerwowana. Od jakiegoś czasu zachowywała się dziwnie. Powinienem być coś podejrzewać, ale wierz mi lub nie, kochałem tę głupią sukę. Nawet dałem jej kamizelkę. Nawet zrezygnowałem dla niej z innych cipek. – Dokończył drinka i odstawił szklankę na blat. – Była moją rodziną i należała do tego klubu w prawie takim samym stopniu jak ja. Kochała takie życie. A przynajmniej tak mi się wydawało. – Chop spojrzał na mnie. – A potem zaczęła zadawać pytania odnośnie do spotkań, pieniędzy, tego, skąd się brały, dokąd je wysyłano. Pytała o to, czego dziewczyny w klubie nie powinny wiedzieć. Przez jakiś czas nawet o tym nie myślałem. Była zaangażowana we wszystko bardziej niż inne suki. Była też inteligentna i tak naprawdę nigdy nie sądziłem, że mnie oszuka.

Nigdy nie słyszałem, by Chop mówił o mamie. Nigdy od czasu tej nocy w lesie.  
Ani razu.

Chop położył ręce na biurku i spojrzał na drzwi pustym wzrokiem.

– Nagle moi chłopcy zaczęli być przymykani za rzeczy, których nigdy wcześniej nikt się nie czepiał. Trzymaliśmy policję w garści, a potem szeryf zaczął nas ścigać. Zmądrzałem. To mnie cholernie zabolalo, ale sprawdziłem ją. Powiedziałem jej coś zmyślnego. Że przeprowadzimy handel bronią. Powiedziałem gdzie, kiedy i jaką trasą podążymy. Pojechałem z Tankiem i innymi chłopakami, którzy nie byli na warunkowym. Kiedy dotarliśmy na miejsce, nikogo nie zastaliśmy. Żadnych agentów FBI czy ATF\*. Ulżyło mi. Byłem cholernie szczęśliwy. Na wszelki wypadek odczekałem godzinę. – Nalał sobie kolejną szklanekę i wypił ją szybciej niż poprzednią. – Stwierdziłem, że wszystko sobie uroiłem. Wmówiłem sobie, że po prostu mieliśmy pecha. – Uderzył pięścią w biurko. – Jednak gdy wracaliśmy, ATF otoczyło nasze go vana.

Chop się zaśmiał, ale zrobił to w taki sposób, że nie miałem wątpliwości, iż nic w tej sytuacji go nie bawi. Strzelił stawami palców.

– Jediną dobrą rzeczą podczas tego wieczoru były miny agentów, gdy otworzyli drzwi vana i znaleźli tylko kilka motocykli.

Patrzyłem mu w twarz, próbując znaleźć jakąkolwiek wskazówkę, która powiedziałaby mi, że kłamie.

– To nieprawda – oznajmiłem, chociaż w głębi czułem, że się mylę.

Chop wyciągnął rękę i wziął coś zza szafki, a ja przekrzywiłem broń w jego stronę.

– Chcę się tylko napić, synu. – Wyciągnął drugą butelkę whiskey i nalał sobie drinka. Opróżnił całą szklanekę jednym duszkiem. – Jeśli masz mi strzelić w łeb, to przynajmniej chcę napić się po raz ostatni. – Sięgnął po paczkę papierosów leżących na biurku. – I zapalić.

– Masz trzy sekundy, zanim naciśnę spust. Dosyć twoich gier. Zrobimy to po mojemu. Powiesz mi, gdzie jest Thia, albo cię zabiję. – Zacisnąłem szczękę tak mocno, że aż zabolalo. Mój gniew skupiał się wyłącznie na nim.

Chop wyrzucił ręce w powietrze.

– Wiesz co? Chciałbym ją mieć, ale tak nie jest. Chciałbym dokończyć to, co wtedy zacząłem, i pokazać ci, jak smakuje zdrada. Pękło mi serce, gdy okazało się, że twoja matka jest kretem, ale jeszcze bardziej bolało to, że jesteś taki sam jak ona. Jaka matka taki syn. Podstępne pieprzone krety – wysyczał.

Zmarszczyłem czoło.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

Chop obnażył zęby.

– Jesteś bardziej popierdolony niż ja, jeśli sądziłeś, że nie dowiem się, co ty, King i Preppy szykowaliście. Cóż, zastanów się, bo ja mam oczy i uszy wszędzie. Znowu zrobiło się gorąco, handel nam nie wychodził, traciliśmy robotę. Było tak samo jak wtedy z twoją matką. Łatwo było dodać dwa do dwóch.

– Nigdy nie zdradziłem klubu. Przenigdy – wysyczałem.

Chop przewrócił oczami.

– Gówno prawda. Ale wiesz co? Na początku też nie chciałem uwierzyć. Czy nie widzisz, co próbowałem zrobić? Zamierzałem dać ci kolejną szansę, żebyś udowodnił, że nie jesteś pieprzonym kretem, za którego cię miałem, a ty mnie zawiodłeś, tak jak twoja matka. Wybrałeś ich zamiast nas. Woląłeś odejść, odwrócić się plecami do własnego klubu i mnie. – Znowu wypił drinka i uderzył szklaneką o biurko, a jej dno pękło. – Gdyby Gus nie powiedział mi, co zobaczył, co usłyszał, co mu wyznałeś, to nigdy bym w to nie uwierzył. Do dzisiaj szukałbym kreta. Ale spójrzcie tylko – powiedział, patrząc na mnie. – Już nie muszę szukać. Bo kret stoi przede mną.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – zapytałem, a jego słowa wciąż wirowały w moim umyśle. To nie miało sensu. Zacząłem łączyć fakty dopiero, gdy wspomniał o Gusie. – Kto ci powiedział, że jestem kretem?

Uniósł brwi. Zamarłem, bojąc się, że jeśli się poruszę, to w pierwszej kolejności drgnie mój palec spoczywający na spuście.

– Gus. Zaskoczony, co? Myślałeś, że jest wobec ciebie lojalny, bo nie strzeliłeś mu w głowę, gdy miałaś okazję? Cóż, zastanów się jeszcze raz. Ten mały gnojek był wobec mnie bardziej lojalny, niż ty kiedykolwiek będziesz, ale myślisz, że...

– Chop! – krzyknąłem, ale on nie słuchał.

– Zawdzięczasz mi wszystko, ty samolubny...

– Chop! – krzyknąłem znowu, przyciągając tym jego uwagę.

W końcu zamilkł na tyle, bym mógł się odezwać.

– Gus. Kiedy wszystko się zjechało, gdy był tu Isaac, kiedy zabił Preppy'ego, wiedziałem, że ktoś z klubu musiał sprzedać informację.

Chop wzruszył ramionami, jakby to, co mówiłem, nie było dla niego niczym nowym.

– To byłem ja. Nie chciałem, by bracia od razu wiedzieli, że zamierzam cię sprzątnąć. Myślałem, że upiekę trzy pieczenie na jednym ogniu. – Uśmiechnął się.

Gdy usłyszałem, jak przyznaje się do tego, co już wiedziałem, mój gniew wcale nie zelżał.

– A ja już wiedziałem, że to ty, bo... – zacząłem, a Chop w końcu zrozumiał.

– Gus – powiedział i wyprostował się, gdy w końcu dotarło do niego, że obaj zostaliśmy oszukani przez tego samego brata.

Nagle usłyszeliśmy czyjś głos dochodzący z przejścia.

– Jakie to miłe, że o mnie rozmawiacie. – Spojrzał na mnie, celując w moją głowę swoim półautomatem. – Odlóż broń. – Niechętnie rzuciłem pistolet na podłogę z nadzieją, że jednak wystrzeli i zabije tego skurwiela, ale nie miałem tyle szczęścia.

– Cieszę się, że w końcu to zrozumieliście. Pieprzeni idioci. – Spojrzał prosto na mnie, mówiąc: – Miałem nadzieję, że zabijesz swojego starego, zanim się tego domyślisz. Cóż, ale to można jeszcze naprawić.

– Ty mały gnoju – powiedział Chop i wstał.

Gus zazgrzytał zębami i w niego wycelował.

– Naprawdę nie lubię, jak mnie tak nazywasz! – wrzasnął, stukając kolbą swojej broni w głowę, a potem znowu wycelował w nas. – Byłem taki dobry. Wszystko robiłem dobrze. Ale mam już dosyć bycia twoim popychadłem. Nie mogę się doczekać, aż rozerwę cię na kawałki, tak jak ona mi obiecała. Mogę zrobić z tobą to, co chcę, bo jesteś mój. Obaj jesteście. Jesteście moim prezentem od niej – powiedział Gus, uśmiechając się szeroko, szaleńczo.

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem.

– Oszczędziłem cię i przyprowadziłem tutaj, a ty tak mi się odwdzięczasz? – zapytałem mojego byłego ucznia. – Powinienem był nacisnąć spust, gdy miałem szansę.

Gus wszedł do pokoju.

– Tak, ale tego nie zrobiłeś.

– O kim ty, do cholery, mówisz, chłopcze? – wtrącił się Chop. – Kim ona jest?

Ja już wiedziałem, o kim była mowa, i miałem przecucie, że on również się domyślał.

– On mówi o mnie. – Usłyszałem kobiecy głos i stukot obcasów na betonowej podłodze, roznoszący się echem po korytarzu. W końcu pojawiła się w drzwiach.

Moja matka.

– Sadie – powiedział Chop i upuścił szklankę, która roztrzaskała się na podłodze,

przecinając ciszę, gdy ja i ojciec patrzyliśmy gniewnie na kobietę stojącą w przejściu. – Ty wredna suko.

Przewróciła oczami i machnęła lekceważąco w stronę Chopa. Na jej czerwonych ustach pojawił się uśmiech.

– Macie – powiedziała i położyła na podłodze kajdanki, a potem kopnęła je w naszą stronę. – Skujcie się.

– Pierdol się – warknąłem.

Jej głos był słodki, wysoki, niemal śpiewny, gdy mówiła:

– Skujcie się albo wykonam jeden telefon, a twoja ukochana Thia skończy w zatoce za dziesięć minut.

– Jeśli tylko spróbujesz... – zacząłem i zrobiłem krok w jej stronę.

Gus uniósł broń, a Sadie wyciągnęła telefon.

– Daruj sobie, Abel. Kajdanki. Teraz. Albo dziewczyna umrze.

Podniosłem z podłogi kajdanki i zrobiłem to, co kazała. Przypiąłem swoją rękę do ręki Chopa, gdy on wciąż wbijał wzrok w Sadie.

– Czy już mogę go zabić? – zapytał Gus, przestępując z nogi na nogę. – Czy już mogę się pobawić?

– Nie, skarbie – odparła, jakby był dzieckiem, które trzeba było skarcić. Podeszła do niego i pocałowała go w usta. Zamknął oczy, a ona zabrała mu z ręki broń. – Przez te wszystkie lata byłeś bardzo grzecznym chłopcem. Dobrze się mną zajmowałeś, gdy ta świnią mnie więziła, i dziękuję ci za to. – Poklepała go po głowie i uniosła broń.

Otworzył na chwilę oczy i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Ale teraz ja przejmę pałeczkę, skarbie. – Nacisnęła spust, opróżniając magazynek, a mózg Gusa rozprysnął się i zabarwił czerwienią i różem starą witrynę Chopa.

\*\*\*

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytałem, gdy mózg Gusa ześlizgnął się po szkłe i spadł na to, co zostało z jego czoła.

Sadie wyciągnęła własny pistolet z kabury na udzie i wycelowała oba w naszą stronę.

Nie tylko zachowywała się zupełnie inaczej niż kobieta, która odwiedziła mnie w więzieniu, ale też wyglądała inaczej. Miała na sobie czerwoną spódnicę z wysokim stanem i obcisłą czarną bluzkę, a do tego błyszczące czarne buty. Jej włosy były teraz kasztanowe i nie widziałem ani jednego siwego kosmyka. Już nie opadały na plecy, tylko zostały obcięte na krótko, sięgały podbródka. Wyglądała piętnaście lat młodziej niż kilka miesięcy temu.

– A więc co? Przyszłaś się zemścić? – zapytał Chop, a ja zastanawiałem się, czy naprawdę by strzeliła, gdybym spróbował do niej podbiec. Spojrzałem na zakrwawione zwłoki Gusa i stwierdziłem, że to bardzo prawdopodobne.

– Coś w tym rodzaju – wymruczała i usiadła na sofie.

– Powinnaś mi dziękować, że cię nie zabiłem – powiedział Chop.

Odkąd weszła do pokoju, ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku. Nie mrugnął nawet wtedy, gdy rozwaliła Gusowi głowę.

Odchyliła się delikatnie, jakby była zdziwiona jego stwierdzeniem.

– Miałabym ci dziękować? – krzyknęła i wstała z kanapy, celując z broni w głowę Chopa. – Gonileś mnie, złapałeś, a potem postrzeliłeś! – wrzasnęła, wskazując na wyblakniętą bliznę na czole. – Zostawiłeś mnie na poboczu, leżałam tam godzinami i dopiero potem po mnie wróciłeś, ale tylko po to, by mnie uwięzić, ty chory pojebie! – Jej dłonie drżały widocznie, tak samo jak dolna warga. – Powinieneś był mnie zabić. Zachowałbyś się wtedy po ludzku! W ciągu ostatnich

dekad jedyną styczność z czymś ludzkim miałam dzięki niemu – powiedziała, wskazując obcasem na Gusa, pod którym kałuża krwi zaczęła się powiększać. – I dzięki temu, że słyszałam ludzkie zawodzenie tego, kogo postanowiłeś torturować.

Zaczynałem wszystko rozumieć, ale szło mi wolno.

– Dlaczego Gus? Jak? – zapytałem, a gdy uniosłem rękę, przypomniało mi się, że zostałem przykuty do ojca, bo jego ręka też się uniosła.

Chop się odezwał:

– Bo to on ją karmił – wymamrotał. – Myślałem, że tylko jemu mogę ufać w tej kwestii. Biorąc pod uwagę jego... dziwactwa i tak dalej.

Spojrzałem na Sadie i wtedy wszystko zrozumiałem.

– Chop miał rację. To byłaś ty. Ty byłaś kretem – powiedziałem i zamilkłem, patrząc, jak krew Gusa dociera do mojej stopy. Ponownie skupiłem wzrok na Sadie. – Cóż, i ten skurwiol – dodałem. – Przez cały ten czas to byłaś ty. – Wciąż nie mogłem uwierzyć w to, co było prawdą.

Pokiwała głową, a jej ręce przestały drżeć, gdy skupiła wzrok dla mnie.

– Tak. Każdego dnia podczas mojej niewoli, gdy nie byłam gwałcona przez twojego ojca, bita lub torturowana – powiedziała, podkreślając słowo „torturowana” – starałam się, jak tylko mogłam, by zniszczyć ten klub. – Uśmiechnęła się, jakby przypomniawszy sobie coś zabawnego, a przynajmniej zabawnego w jej mniemaniu. – To, że kartel się wycofał, było moją sprawką – oznajmiła dumnie. – I to, że umowa z mafią z Miami nie wypaliła, również. A to, że agenci AFT pojawili się w klubie? To też dzięki mnie! – krzyknęła, zamachując się bronią w powietrzu. – I niczego nie żałuję. Nastawiałam was przeciwko sobie nawzajem od dnia, gdy poznałam Gusa, i wygląda na to, że podziałało. – Spojrzała na mnie. – Myślałeś, że Chop jest kretem, a on myślał... – odwróciła się w stronę mojego starego – że to ty. To było naprawdę genialne.

– Skoro Gus był twoim popychadłem, to dlaczego nie pozwoliłaś mu po prostu zabić Chopa? – zapytałem. – Po co się tak trudzić? Po co w ogóle próbowałaś mnie zabić? – Spojrzałem na nią wyzywająco, bo chciałem, by odpowiedziała na moje pytania. – Co ja ci, kurwa, takiego zrobiłem? – Pragnąłem tylko skrócić kark tej drobnej kobiecie trzymającej potężną broń.

– Ponieważ – powiedziała, a jej oczy się zaszklily – byłeś moim małym chłopcem. Moim Ablem. Nie mogłam dopuścić do tego, żebyś stał się taki jak on. Nie byłam w stanie. Ale gdy Gus powiedział mi, co zrobiłeś, jak bardzo przypominasz Chopa, wiedziałam, że muszę to zakończyć.

– Więc wolałaś wysłać Isaaca lub Eliego, by mnie wykończyli? – zapytałem, czując mdłości. – Chciałaś, by mnie zabili, żebym nie stał się taki jak Chop? Czy ty w ogóle wiesz, co oni mi zrobili?

Nie odpowiedziała. Minęła Gusa i wyjrzała przez okno na żołnierzy znajdujących się na dole. Ci nawet nie wiedzieli, że osoba, którą powinni zabić, znajdowała się piętro wyżej i nosiła spódnice.

– Tak. Zawiodłam cię i przepraszam, ale teraz już jest za późno. Już za późno, by wszystko zmienić.

I wtedy coś do mnie dotarło.

– To przez ciebie Preppy nie żyje. Powiniennem cię teraz wykończyć, ty pieprzona suko! – krzyknąłem i odepchnąłem na bok biurko, niemal przewracając Chopa, którego pociągnąłem za sobą.

Sadie wycelowała broń w moją pierś i gdybym nie pragnął znowu zobaczyć Ti, to rzuciłbym się w stronę tej szalonej kobiety, by oderwać jej głowę, nawet jeśli miałyby do mnie strzelać.



– Widzisz? – zapytała, wskazując na mnie. – Jesteś taki jak on. – Westchnęła. – Ja cię zawsze kochałam i próbowałam zapewnić ci lepsze życie, ale on mi to uniemożliwił! – Zamilkła, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Kochałam cię! – krzyknęła, a jej ręce znowu zadrżały. Ku mojemu zdziwieniu, gdy to mówiła, nie patrzyła na mnie, tylko na Chopa. – Kocham cię i dałam ci syna, a ty to zniszczyłeś. Wszystko zniszczyłeś! Chciałam, żebyś opuścił klub, żebyś zostawił za sobą to życie. Chciałam, żebyśmy byli rodziną. Żebyśmy byli razem.

– I dlatego stałaś się kretem.

Chop odchrząknął, ale nic nie powiedział. Uznałem milczenie Sadie za odpowiedź.

– Ciebie też kocham, wiesz – powiedziała, tym razem do mnie. – I...

Przerwałem jej. Słyszałem już wystarczająco.

– Jesteś dla mnie nikim! – wrzasnąłem, ciągnąc się za włosy z frustracji. – Gównu mnie obchodzi, gdzie byłaś, jak długo i co ci zrobił Chop. W tej chwili zależy mi tylko na jednym. – Zmrużyłem oczy i dałem jej ostatnie ostrzeżenie: – Powiedz mi lepiej, gdzie ona, kurwa, jest. Jeśli tknęłaś ją choćby palcem...

Odgłos strzałów stał się głośniejszy, ale nie obchodziło mnie to. Mogliby wpaść do pokoju, a ja wciąż nie odrywałbym wzroku od tej suki, która miała moją dziewczynę.

Sadie skuliła ramiona, a ja poczułem się tak, jakbym nie znajdował się w tym pokoju. Jakby rozmowa, którą prowadziła, była tylko jednostronna. Nie wiedziałem, co mógłbym zrobić, żeby powiedziała mi, gdzie jest Ti.

– Raz po ciebie wróciłam, wiesz? – odezwała się. – Uciekłam zupełnie sama.

Chop wybałuszył oczy, jakby o tym nie wiedział.

– Przebrałam się. Na początku chciałam cię ze sobą zabrać, tym razem na dobre. Miałeś wtedy szesnaście lat, a gdy cię odnalazłam, byłeś w jakimś barze dla motocyklistów. Jakaś dziwka siedziała ci na kolanach. Wciągałeś krechę z jej nogi. Właśnie w tamtym momencie zrozumiałam, że jest już za późno. – Spojrzała mi w oczy. – Że jesteś taki jak on. Wiedziałam, że nie da się ciebie uratować. Mogłam wtedy po prostu zniknąć, ale tego nie zrobiłam. Musiałam się upewnić, że obaj zginiecie, a żeby do tego doprowadzić, należało pracować od wewnątrz. Więc wróciłam do mojego więzienia, zanim Chop w ogóle zorientował się, że zniknęłam, i znosiłam go każdego dnia, wiedząc, że nie spocznę, póki nie zabiję każdego z tych psychopatów noszących skórę. – Spojrzała na nas z wyższością. – Szczególnie was dwóch.

Przewróciłem oczami.

– Świetna przemowa. A teraz powiedz, gdzie jest, kurwa, moja dziewczyna!

Sadie zaśmiała się i stanęła obok drzwi.

– Powiem ci, ale najpierw musicie wyjść na zewnątrz. Teraz! – nakazała, a gdy żaden z nas się nie ruszył, strzeliła w żarówkę i szkło posypało się wokół nas.

Chop zaczął wychodzić pierwszy, a ja podążyłem za nim. Sadie stała w bezpiecznej odległości od nas, kiedy przechodziliśmy przez to, co zostało z Gusa, i ruszyliśmy w stronę balkonu na piętrze, który wychodził na podwórko, gdzie wciąż padały sporadyczne strzały.

Potężny mężczyzna w ogrodniczkach bez koszuli pod spodem przeszedł spokojnie obok basenu, trzymając w każdej ręce półautomat. Mógłbym przysiąc, że pogwizdywał, ale gdy znowu spojrzałem w dół, on już zniknął.

– Na kolana – nakazała Sadie.

Opadłem na podłogę, ale tylko dlatego, że wciąż nie odpowiedziała na moje pytanie dotyczące Ti, a Chop zrobił to samo, bo byliśmy skuci i nie miał wyboru.

– Klęczę przed tobą, suko, a teraz powiedz mi, gdzie jest moja dziewczyna.

Sadie cmoknęła językiem i stanęła obok nas.

– Niestety potrzebowałam jej, żeby cię tu sprowadzić. Ponieważ Gus tak bardzo chciał mi

dzisiaj towarzyszyć, wynajął kogoś do pomocy, żeby zrobił z nią jakieś chore rzeczy i nagrał to. Pokazałabym ci taśmę, ale coś mi mówi, że nie będziesz żył na tyle długo, by ją zobaczyć.

– Ja cię, kurwa, zabiję! – krzyknąłem, podnosząc się z kolan, a ona wystrzeliła. Kula trafiła mnie w udo i upadłem na podłogę.

Chop milczał, obserwując, jak zaciskam zęby, próbując walczyć z bólem przeszywającym moją nogę.

– Gdzie była ta dziewczyna, kiedy jej potrzebowałem? – zapytał nagle Chop, odwracając moją uwagę od bólu.

Udało mi się przykleknąć na zdrowej nodze, wolną ręką ucisnąłem ranę, by powstrzymać krwawienie.

– Gdzie była ta dziewczyna dwadzieścia pięć lat temu? – zapytał. – Dlaczego, moja Sadie? Dlaczego się ode mnie odwróciłaś? Powinnaś była przyjść do mnie. Powinnaś była mi powiedzieć, co się dzieje. Co chciałaś zrobić. Miałaś wybór i wybrałaś źle. To twoja wina. To ty zmusiłaś mnie, bym pociągnął za spust!

Sadie odwróciła się do niego, a jej oczy poczerwieniały, jakby była na granicy łez.

– Zrobiłam to, co według mnie mogło nas wyzwolić, ty dupku – warknęła.

– Ale czy ty nic nie rozumiesz? – spytał. – Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem cię zabić, chociaż powinienem był za to, co zrobiłaś. Więc postanowiłem cię zatrzymać. Zatrzymałem cię dla siebie, bo byłaś moja. – Pokręcił głową, a jego twarz poczerwieniała. – Byłaś kretem, który zasługiwał na śmierć, ale cię nie zabiłem! – powiedział, podnosząc głos. – Twierdziłaś, że kochasz nasze dziecko, ale ja cię przejrzałem. Gdy przetrzymywałem cię przez te wszystkie lata, ani razu nie poprosiłaś, by się z nim zobaczyć. Wcale go nie kochałaś, ty byłaś o nie zazdrosna. O klub. O wszystko inne, co pochłaniało moją uwagę poza tobą. Nie mogłaś sobie z tym poradzić, więc pobiegłaś na policję jak pieprzona tchórzliwa suka, którą jesteś.

– Wciąż tego nie łapiesz, prawda, Chop-Chop? – zapytała. – To wszystko już nie ma znaczenia. – Stała za mną i przycisnęła mi broń do głowy. – Najpierw zabiję twojego ukochanego syna, żebyś mógł na to patrzeć. A potem nadejdzie twoja kolej, skarbie. – Posłała mu buziaka.

Pochyliła się i wyszeptala mi do ucha:

– Nie miałam szansy cię wychować, maleńki, ale nie zrezygnuję teraz z okazji, by cię zabić.

– Pozwól, że ja to zrobię – powiedział Chop. – Daj mi broń. Potem możesz mnie zabić. Po prostu pozwól mi coś dla ciebie zrobić.

– Pieprzona pizda – wymamrotałem.

Sadie milczała, a ja wciąż miałem głowę, ale nie mogłem uwierzyć, że w ogóle rozważała jego propozycję. Byłem na siebie wściekły za to, że po tym wszystkim, co zrobił, pomysł Chopa mnie zaskoczył.

Nie mogłem w to uwierzyć, nawet gdy Chop stanął za mną z bronią, a moje ramię wygięło się do tyłu pod dziwnym kątem.

– Robię to dla ciebie, skarbie – powiedział ze smutkiem w głosie, którego nigdy wcześniej nie słyszałem.

Pociągnął za spust.

Dźwięk wystrzału był ogłuszający.

\* ATF – Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych.

## Rozdział 34

### Bear

Całe podwórko zatrzęsło się, jakby wystrzelono z armaty. Zadzwoniło mi w głowie. Niedługo potem poczułem ciepłą krew spływającą po moich ramionach i twarzy. Przygniotło mnie ciężkie ciało Chopa, a ja musiałem przysunąć się bliżej balustrady.

Zepchnąłem z siebie Chopa, a on poleciał na dół przez dziurę w barierce. Gdyby nie pojawił się King i nie złapał mnie za nogi, Chop pociągnąłby mnie za sobą.

– Thia, trzymaj ją na muszce – nakazał King.

Na samo wspomnienie jej imienia odnalazłem w sobie siłę. King położył się na brzuchu na podłodze i wyciągnął się przez balustradę tak bardzo, jak tylko mógł.

– Podciągnij się – powiedział.

Poczułem, że zaraz wyrwę sobie ramię. Wyciągnąłem rękę na tyle, by King mógł złapać Chopa. Z gardłowym rykiem podciągnął jego zwłoki i wrzucił je na balkon. Od razu poczułem ulgę w ramieniu i ręce.

Wyciągnął z buta nóż przypominający maczetę i odrąbał nadgarstek Chopowi. Krew prysnęła na twarz i koszulkę Kinga. Byliśmy tak pokryci krwią, że wyglądaliśmy, jakbyśmy właśnie wyszli z horroru.

Tylko że horror okazał się rzeczywistością.

– Neeeeee! – krzyknęła Sadie, a gdy na chwilę przestała się na mnie skupiać, złapałem za pistolet Chopa i w nią wycelowałem. Otworzyła szeroko usta i spojrzała na różowowłosą dziewczynę trzymającą broń.

Ti.

– Dzięki, kurwa, Bogu – wymamrotałem.

– Ty suko! – krzyknęła Sadie. – Coś ty zrobiła?

– To samo, co zamierzam zrobić z tobą, jeśli nie odłożysz tego pieprzonego pistoletu.

Myślałem, że to King postrzelił Chopa, ale okazało się, że nie miałem racji. To moja dziewczyna mnie uratowała.

– Zostaw ją w spokoju – powiedziałem, stając między moją matką a dziewczyną. – Odłóż broń.

– Abel – błagała, robiąc krok w moją stronę.

– Przestań – ostrzegłem. – Nie nazywaj mnie tak. Nie masz prawa. – Nie odwracając od niej wzroku, zapytałem Ti: – Wszystko dobrze? Czy ta suka cię skrzywdziła? Czy Gus cię skrzywdził?

– Nic mi nie jest, skarbie – odparła, a gdy jej głos przepełnił moje wnętrze, poczułem się pewniej i się uspokoiłem.

Jakbym znowu był cały.

Sadie spojrzała na ciało Chopa.

– Czy on naprawdę nie żyje? – wydusiła i zakryła usta ręką, w której nie trzymała broni. Po jej policzku spłynęła łza. – To znaczy... właśnie tego chciałam. Żeby umarł. Ale teraz... on naprawdę nie żyje.

– A myślałaś, że co się, kurwa, stanie? – zapytałem.

Pokręciła głową i cofnęła się o krok. Przeniosła wzrok z Ti na Kinga.

– Nie wiem, co sobie myślałaś – zacząłem – ale nigdzie nie odejdziesz – powiedziałem

szczerze.

Sadie otarła policzek wierzchem dłoni.

– Och, mój Ablu – rzekła, pociągając nosem. – Nigdy nie planowałam stąd odejść. –  
Spojrzała na Ti. – Dbaj o mojego chłopca – poleciła, a potem włożyła sobie lufę do ust.

I zrobiła to, co nie udało się Chopowi wiele lat temu. Zakończyła wszystko.

## Rozdział 35

### Thia

Bear obszedł martwe ciało swojej matki i mocno ujął moją twarz w dłonie.

– Hej, piękna. – Obrócił moją głowę na prawo i na lewo, jakby szukał ran.

– Nic mi nie jest, nie martw się o mnie – zapewniłam go. – To tylko zadrapania i siniaki.

– Zadrapania i siniaki to i tak zbyt wiele, ale wiem, że to coś więcej. Masz opuchnięte policzki i właśnie się skrzywiłaś, jakbym cię uderzył. Co ci się stało? – Jego nozdrza zafalowały. Zignorowałam jego pytanie, bo moje zęby wcale nie wydawały się teraz ważne.

– Wygląda na to, że mam się lepiej niż ty – powiedziałam, wskazując na jego zakrwawione udo.

– To tylko zadrapania i siniaki – powiedział, powtarzając moje kłamstwo.

Przewróciłam oczami.

– A teraz powiedz mi, co ci się, kurwa, stało?

– Straciłam dwa zęby. Ale te z tyłu – dodałam, licząc, że dzięki tej dodatkowej informacji Bear trochę ochłonie. Ale szybko tego pożałowałam.

– Kto ci to zrobił? – zażądał. – Z kim zostawił cię Gus? – zapytał, jakby chciał dodać kolejne imię do listy osób, które musi zabić. – Jak ty w ogóle uciekłaś?

Odpowiedź na oba te pytania była taka sama.

– Jake.

Bear wytrzeszczył oczy.

– Ale to nic – powiedziałam i złapałam go za ramię. – Uratował mnie. – Nie musiałam wspominać o tym, że wyrwał mi także jednego zęba.

– Kurwa – powiedział Bear, przyciskając swoje czoło do mojego i łapiąc mnie za szyję. – To się mogło skończyć na dwa sposoby.

– Ale się nie skończyło – zapewniłam go. – Nic mi nie jest. Przysięgam.

– Przepraszam, skarbie. Tak cholernie cię przepraszam – powiedział i pocałował mnie w usta. Był cały we krwi i z tego, co widziałam, w większości nie była to jego krew.

– Bear – powiedziałam, przykładając swoje ręce do jego. – Musisz mi wierzyć, gdy ci mówię, że nic mi nie jest. Nie tylko fizycznie, ale ogólnie. – Rozejrzałam się po klubie. – Żyjesz. Ja żyję. Nic więcej na razie nie musisz wiedzieć.

Przeczesał mi włosy palcami.

– Dlaczego tu przyjechałaś? Nie powinnaś była.

Pokręciłam głową.

– Widzisz, i tu się mylisz. Obiecałam, że z ciebie nie zrezygnuję i...

– I? – naciskał.

– I tego nie zrobiłam – odparłam i dodałam: – I wierz mi lub nie, nigdzie indziej nie chciałabym teraz być.

Zaśmiał się i ja też, bo taka była prawda, chociaż brzmiało to niewiarygodnie. Bear pociągnął mnie za włosy, a ja stanęłam na palcach i pocałowałam go w kącik ust. Jego wargi się nie poruszyły i moje też nie. Staliśmy w ten sposób przez chwilę, po prostu ze sobą złączeni, oddychając tym samym powietrzem, przypominając sobie, że znów jesteśmy razem.

Żywi.

## Rozdział 36

### Bear

– Bear, musisz to zobaczyć – powiedział King, przerywając nasz intymny moment.

Nie puszczać dłoni Ti, podszedłem do balkonu, ciągnąc ją za sobą, i spojrzałem na to, co wskazywał King. Byłem w szoku. Wokół basenu klęczeli moi byli bracia z rękami założonymi za głowami. Było ich przynajmniej dwudziestu. Nad nimi stali Munch, Wolf, Stone i kilku starszych mężczyzn, których nie rozpoznawałem. Wszyscy trzymali broń.

Po chwili poznałem jednego z facetów. Chyba wcześniej wcale go sobie nie wyobrażałem.

– Ted? – zapytałem.

– Hej, jak leci? – zawołał radośnie mężczyzna pokryty krwią. Thor – który był prospectem, gdy odchodziłem, a który miał teraz naszywkę oznaczającą, że jest członkiem klubu – chciał wstać, ale Ted kopnął go w tył kolana i zmusił, by przykłęknął. Ani na chwilę nie przestał się uśmiechać.

Odwróciłem się w stronę Ti.

– Czy to twoja zasługa? – zapytałem, machając w stronę nieznanym.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się delikatnie.

– Uznałam, że skoro idziesz na wojnę, to powinieneś mieć armię. – Pochyliła się w moją stronę, a jej oddech poślaskotał moje ucho. – Więc zebrałam ci armię.

Już wcześniej wiedziałem, że zakochałem się w Ti, ale nie byłem świadomy tego, że mogę kochać ją jeszcze mocniej. Jednak w tej chwili, stojąc w kałuży krwi moich rodziców i mojej własnej, poczułem ból w sercu, wywołany ogromem miłości do niej.

Ted mi zasalutował.

– Już dawno tak dobrze się nie bawiłem – zawołał znowu i włożył jeden ze swoich półautomatów do kieszeni ogrodniczek, by poprawić kapelusz. – To było jak zaganianie świni na festynie.

– Co z nimi zrobisz? – zapytał King, skinąwszy w stronę klęczących mężczyzn, a ja od razu wiedziałem, o co pytał.

Wzruszyłem ramionami.

– Najpierw z nimi pogadam.

*A potem rozważę masowe morderstwo.*

\*\*\*

### Thia

– Oni cię potrzebują – powiedziałam, odsuwając się od Beara. Ulżyło mi, gdy zrozumiałam, że nic mu się nie stało, ale jeszcze nie byłam gotowa go puścić. Jednak wiedziałam, że muszę to zrobić, bo mężczyźni na dole potrzebowali go tak bardzo jak ja.

Ucałował mnie w czubek głowy.

– Nie odchodź zbyt daleko, skarbie.

King klepnął Beara w ramię w ten typowy dla mężczyzn pocieszający sposób, a potem stanął ze mną na schodach.

Bear odwrócił się do swoich braci, nie tylko tych obecnych, ale i byłych. Stojąc na szczycie schodów, widziałam zarówno jego, przypominającego orła wpatrującego się w swoją ofiarę, jak i mężczyzn na dole, z których każdy wyglądał gorzej od poprzedniego. Najprawdopodobniej zastanawiali się, co los dla nich szykował.

Ja też się nad tym zastanawiałam.

Bear spojrział na martwe ciało Chopa, jakby obrażało go tym, że w ogóle krwawiło.

Pociągnął za jego kamizelkę i zerwał z niej naszywkę z napisem: „PRESIDENT”. Splunął na ciało Chopa, a potem złapał się barierki i zdrową nogą przesunął zwłoki, aż spadły na dół. Tłum ludzi sapnął i rozpierzchnął się, chcąc uniknąć uderzenia.

– Posłuchajcie mnie, skurwiele! – krzyknął Bear. Jego głos roznosił się po podwórku, jakby mówił przez mikrofon. Wyglądał tak, jakby zaraz miał zacząć zionąć ogniem, gdy krążył po balkonie, utykając. Kajdanki zakołysały się na jego nadgarstku, uderzając o metalową barierkę, gdy znowu się jej złapał.

Zatrzymał się i wychylił, wpatrując się gniewnie w mężczyzn, którzy wyglądali tak, jakby zrozumieli, że ich życie właśnie się skończyło.

– To – powiedział, wskazując ręką na ściany budynku i samych mężczyzn – miało być braterstwem. W którymś momencie pod rządami Chopa zmieniliście ten klub w pieprzony gang, i to kiepski w dodatku. To nie miała być dyktatura. Nie jesteście pieprzonymi zbirami. To nie miała być pieprzona strefa wojny. – Z każdym słowem stawał się coraz bardziej pewny siebie. Silniejszy. Miał jasny cel. – To miał być biznes. – Bear odwrócił się w moją stronę. – Rodzina. – Znowu na nich spojrział. Zasnęta krew na jego plecach zakrywała czerwienią tatuaże.

Pokręcił głową. Zamilkł. Myślał.

– Tak bardzo skupiliśmy się na tym, kto próbuje nas oszukać, że widzieliśmy tylko lufę własnej broni i nie mogliśmy dostrzec tych, którzy próbowali zrobić dla nas coś dobrego. – Znowu spojrział na mnie.

Poczułam się tak, jakby przepłynęły między nami iskry.

– Opadliśmy na samo dno – powiedział. – Byliśmy braćmi. Wciąż nimi jesteśmy – dodał, zaciskając pięść na swojej nagiej, pokrytej krwią piersi. – Rodziną – mówiąc to, spojrział na ciała swoich rodziców. – Ale nie taką rodziną, którą łączy DNA, lecz taką, której jeden członek z chęcią przyjmie w zamian za drugiego kulkę.

Odchrząknął, jakby podjął decyzję. Przygotowywałam się na to, co miał powiedzieć. Niezależnie od tego, czy będzie to dobre, czy złe, wiedziałam, że tylko w taki sposób jego rodzina będzie mogła ruszyć naprzód. Popierałam jego decyzję, niezależnie od tego, czy Bear pozwoli im żyć, czy nie.

– Macie jedną szansę. Jediną – podkreślił, a mężczyźni odetchnęli z ulgą i wypuścili wstrzymywane powietrze. – Macie ją teraz – powiedział, wskazując na ziemię. – Jeśli któryś z was, wy pizdowate gnoje, chce odejść, niech zrobi to teraz. To jest wasza jedyna szansa na to, by wyjść przez tamtą bramę. Nikt wam nic nie robi. Ted i jego chłopcy z chęcią odsuną się na bok i pozwolą wam odejść, jednak jeśli postanowicie zostać, jeśli postanowicie mi towarzyszyć, to nie będziecie już członkami klubu Beach Bastards.

Znowu powstało zamieszanie, ale tym razem ludzie wydawali z siebie zdziwione odgłosy.

– Ten klub jest tak martwy, jak mój stary. Przełało się tu zbyt wiele krwi. Plam nie da się zmyć. Jeśli zostanieie, zaczniecie ze mną od nowa. – Zamilkł, pozwalając im to przemyśleć. – Więc odejdźcie teraz, póki macie szansę.

Nikt się nie ruszył. Zamiast tego patrzyli na Beara i czekali na kontynuację.

– Jasna cholera, nie wierzę, że on tak po prostu im odpuści – wymamrotał King.

– Naprawdę myślałaś, że wszystkich zabije? – zapytałam cicho.

– Tak.

– Jeśli staniecie się braćmi w naszym nowym klubie motocyklowym, nie zapomnicie, co oznacza braterstwo. Nie zapomnimy, kim są nasi przyjaciele. Będziemy żyć według naszych zasad. Zasad klubu i zasad drogi. Jesteśmy wyjęci spod prawa. Jesteśmy wolni. Jesteśmy rodziną – powiedział Bear i znowu uderzył się pięścią w klatkę piersiową.

Nigdy tak naprawdę nie poznałam, czym jest duma. Nigdy nie osiągnęłam niczego ważnego, czym mogłabym się chwalić. Ale gdy patrzyłam na niego, przemawiającego do swoich braci, przepelniała mnie czysta duma.

– Czy wy w ogóle wiecie, co się dzieje z waszymi braćmi nieprzebywającymi w tym miejscu? – kontynuował Bear. – Może któremś z nich nie starcza na życie w tym miesiącu. Może jego dzieciak w zeszłym tygodniu miał wypadek samochodowy, a może jego dziewczyna wymyka się bzykać z trenerem, kiedy on wychodzi z domu. Powinniście to wiedzieć. Jeśli wasz brat przechodzi przez coś takiego, macie mu pomóc i ja też muszę to zrobić, bo ludzie nie potrzebują wsparcia tylko wtedy, gdy trzeba kogoś zabić. Pomagać trzeba, kurwa, zawsze, jak tylko się da.

Znowu spojrzął na ciało Chopa, wokół którego na dnie basenu zbierała się krew.

– Wstańcie, do cholery – nakazał.

Mężczyźni trzymający broń odsunęli się i zrobili miejsce, by klęczący wstali i unieśli wysoko głowy, słuchając każdego słowa Beara.

– Braterstwo jest wszystkim. Rodzina jest wszystkim. Tym razem o tym nie zapomnicie.

– Bear wskazał na Kinga. – To mój brat, moja rodzina i przyjaciel klubu. Jeśli okażecie jemu lub mojej dziewczynie brak szacunku, gwarantuję wam, że dostaniecie bilet do piekła w jedną stronę. To się tyczy również waszych rodzin. Waszych dziewczyn, dzieciaków, przyjaciół nienależących do klubu. – Oparł się o barierkę, wychylając tak bardzo, jak tylko mógł. – Kiedyś biznes się kręcił, bo jako klub nieźle sobie radziliśmy, ale potem ludzie zaczęli na nas patrzeć jak na bandę lekkomyślnych delikwentów. To się musi zmienić. To wszystko musi się zmienić od teraz. Zniszczę to miejsce i sprawię, że znowu będzie tak, jak być powinno od początku.

Pokręcił głową.

– Ale nie mogę wymagać tylko od was. Obiecuję, że nigdy nie poproszę was o coś, czego sam nie będę mógł zrobić. I zapewniam was, że oddam za was moje pieprzone życie, a wy oddacie życie za mnie. Jestem członkiem klubu, jestem bratem, tak jak każdy z was, i będę żyć, i umrę jako wasz brat. To mogę wam obiecać.

Jeden z mężczyzn rzucił coś w stronę Beara, a on to złapał.

– Moja stara kamizelka – powiedział, patrząc na nią z mieszanką nienawiści i szacunku.

– Masz – powiedział King i rzucił Bearowi nóż.

Bear otarł go o spodnie i odciął naszywki związane z klubem Beach Bastards. Gdy skończył, uniósł zwykły kawałek skóry. Grupa milczących do tej pory facetów nagle zaczęła skandować, klaskać i gwizdać.

– Wasza kolej – powiedział Bear i rzucił nóż na dół, a mężczyźni zaczęli gorączkowo odcinać naszywki od swoich kamizelek.

Bear pochylił się nad barierką. Był w swoim żywiole, emanował czystą władzą. Na jego twarzy pojawił się uśmiech – szczyry, prawdziwy, szeroki. Sięgał jego oczu.

– Witamy w nowym klubie. Jesteście teraz braćmi należącymi do klubu motocyklowego The Lawless.

Tłum zaczął krzyżeć i wiwatować. Bear spojrzął w moją stronę, założył kamizelkę i puścił do mnie oko.

To już oficjalne.



Bear został prezydentem klubu The Lawless.  
A ja byłam jego partnerką.

## Rozdział 37

### Thia

Wytarłam ręką plastikowe krzesło stojące przy ognisku i usiadłam. Skrzyżowałam nogi w kostkach i oparłam się wygodnie, przechylając krzesło do tyłu i balansując na jego dwóch nogach. Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się ostatnimi promieniami słońca, które znikają za wysokimi drzewami nad zatoką.

To w tym miejscu Bear mnie sobie przywłaszczył. Nawet nie wiedziałam, że to robił, gdy całował i lizał każdą moją ranę, jakby próbował mnie uleczyć swoimi pięknymi ustami, ale teraz to zrozumiałam.

Zadrżałam na to wspomnienie, zaciskając uda.

– Hej, piękna – powiedział Bear, a ja poczułam motylki w brzuchu.

Moje sutki stwardniały, chociaż wymówił tylko dwa słowa.

Otworzyłam powieki i zauważyłam, że mi się przygląda. Jego szafirowe oczy hipnotyzowały mnie, gdy oglądał mnie od stóp do głów. Może nie tylko ja i moje kobiece części wspominałyśmy tamtą sytuację.

– Nieźle pan wygląda, panie McAdams – powiedziałam i gwizdnęłam cicho.

Miał na sobie coś, czego wcześniej nie widziałam. Nową kamizelkę, chociaż tak naprawdę była stara, bo, jak powiedział, przyzwyczajenie się do tego kawałka skóry zajęło mu wieczność. Na naszywkach znajdujących się na jego prawej piersi widniały napisy: „PRESIDENT”, „THE LAWLESS”, „LOGAN’S BEACH”, „FLORIDA”. Usztywnione grubym czarnym haftem litery były białe i pozbawione plam, co świadczyło o ich nowości.

– Jesteś gotowa, skarbie? – zapytał, unosząc znacząco brwi.

– Tak, ale najpierw spójrz na to. Przyszło do ciebie. – Podałam mu białą kopertę bez adresu zwrotnego.

– Co to?

– Nie wiem. Jest zaadresowany do ciebie. Listonosz przyniósł go kilka minut temu. King też dostał podobny. Przekazałam go Ray. Nie otworzyłam go. Nie wiem, czy istnieje jakaś zasada mówiąca o tym, że dziewczyny motocyklistów nie mogą otwierać poczty swoich chłopaków. Poza tym po otwarciu może się uwolnić trucizna.

Bear spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– Dzięki, że zachowałeś tę truciznę dla mnie, skarbie – powiedział i pocałował mnie przelotnie w usta. Usiadł na ceglany murze otaczającym ognisko i otworzył kopertę.

– Staram się, jak mogę – powiedziałam, strzepując z ramienia niewidoczny pyłek.

Bear wyjął dwustronicowy list, a gdy mu się przyjrzał, wytrzeszczył oczy. Jego usta poruszały się, gdy czytał w milczeniu. Wstał, przeszedł kilka metrów, a potem odnalazł ręką krzesło i opadł na nie, nie oderwawszy wzroku od listu.

– Co to? – zapytałam, obserwując jego reakcję i zastanawiając się, jaka nieuchronna katastrofa miała zaraz zniszczyć nasze nowo odnalezione szczęście.

– To list – odpowiedział.

– Zaraz ci przyłożę, Kapitanie Oczywisty. Od kogo?

– To list od... – Bear wyciągnął kartki w moją stronę, a ja wstałam i je wzięłam. Oparł łokcie na udach i ukrył twarz w dłoniach. – Od Grace.

Prychnęłam, myśląc, że to jakiś żart, a potem zaczęłam czytać.

*Mój drogi Ablu!*

*Czas, bym opowiedziała ci historię, którą powinieneś być poznać już dawno temu.*

*Wszyscy myśleli, że ja i Edmund nie mogliśmy mieć własnych dzieci, bo tak pozwoliliśmy ludziom myśleć, ale to tylko po części prawda. Kiedy ktoś nas pytał, czy mamy dzieci, odpowiadaliśmy, że nie. Wtedy rozmawianie o tym było zbyt bolesne i szczerze mówiąc, pisanie o tym teraz nadal mnie boli, ale jestem ci winna prawdę i właśnie ją dostajesz.*

*Jak zapewne wiesz, moja matka była staroświecka, więc ona i matka Edmunda zaaranżowały nasze małżeństwo w dniu, gdy się urodziłam. Nie zależało mi na nim. Nie chciałam brać ślubu. Nigdy.*

*Pragnęłam przygody.*

*Więc dawno temu, w innym życiu, przeżyłam moją przygodę.*

*Zacząłam spędzać czas w klubie motocyklowym i pochłonęło mnie to życie. W klubie Wolf Warriors byłam tym, kim w Beach Bastards są Beach Bastards Bitches.*

*To szokujące, wiem, ale możesz mi wierzyć, że kiedyś nieźle wyglądałam.*

*Byłam niezłą buntowniczką. I chyba to nigdy nie zniknęło. Czas tylko zakrywa cały ten bunt pod pomarszczoną skórą.*

*Miałam dziecko. Bardzo dawno temu. Z Jokerem, wiceprezydentem klubu Wolf Warriors.*

*Miałam córkę.*

*Nazwaliśmy ją Sadie.*

*Wtedy Joker miał żonę i chociaż nigdy nie był mściwy, to nie uznał Sadie za swoją córkę. Opuściłam klub niedługo przed tym, jak się urodziła, by ją wychować. W końcu poślubiłam Edmunda, bo myślałam, że tak będzie najlepiej dla Sadie, i na szczęście on się zgodził. I chociaż na początku było trudno, w końcu zakochaliśmy się w sobie szaleńczo.*

*Lecz moja dziewczynka, moja Sadie, była buntowniczką tak jak jej mama.*

*W wieku piętnastu lat już brała narkotyki. I to te twarde. Uciekała przynajmniej raz w miesiącu, a potem wracała, gdy kończyły jej się pieniądze, które nam kradła.*

*Któregoś razu nie wróciła. Gdy ją odnalazłam, wcale nie zdziwiłam się, gdzie przebywała. Trafiała do klubu Beach Bastards, w którym zapewniono jej komfort, narkotyki i imprezowy styl życia. Pojawiała się tam często, ale nigdy nie przeszła przez bramę. Zadzwoiłam po policję, ale to nic nie dało, bo jak dobrze wiesz, gliny w Logan's Beach popierają motocyklistów. Nawet zadzwoiłam do Jokera i błagałam go, by mi pomógł, ale wtedy znowu trwała nieustająca wojna pomiędzy klubami i nie mógł nic zrobić.*

*Nawet nie wiedziałam, że moja córka zaszła w ciążę, dopóki pewnego dnia nie zobaczyłam jej z brzuchem w sklepie. Próbowałam z nią porozmawiać, ale ona udawała, że mnie nie zna. Mniej więcej w tym samym czasie Edmund i ja odkryliśmy, że z powodu powikłań po porodzie nigdy więcej nie będę mogła mieć dzieci. Nie tylko straciłam córkę, ale również wnuka lub wnuczkę i możliwość stworzenia nowego życia.*

*Wiele miesięcy później dostałam pocztą list ze zdjęciem bez adresu zwrotnego. Zdjęciem, które przedstawiało ciebie. Nie byłam pewna, czy wysłała je Sadie, czy Joker zdobył je jakimś cudem i wysłał. W każdym razie wtedy zobaczyłam cię po raz pierwszy i od razu cię pokochałam.*

*Nigdy nie przestałam próbować porozmawiać z moją Sadie. Joker zadzwonił do mnie i powiedział, że prawdopodobnie zaginęła. Niemal przejechałam samochodem przez bramę klubu Beach Bastards i zażądałam, by pozwolono mi się z tobą zobaczyć, ale nic nie osiągnęłam i wyprowadzono mnie stamtąd na muszce. Chop powiedział, że jeśli kiedykolwiek tu wrócę, to zabije zarówno mnie, jak i ciebie. Wtedy oznajmił mi też, że jest twoim ojcem. A kiedy oskarżyłam go o zabicie Sadie, nawet nie zaprzeczył.*

*Popadłam w depresję, a Edmund w żaden sposób nie mógł mnie z niej wyciągnąć, chociaż próbował. Wyrzucił z domu wszelkie rzeczy związane z Sadie, bo myślał, że jestem taka przez wspomnienie o niej, chociaż chodziło o coś innego. Jednakże pozwolił mi zachować twoje zdjęcie, o ile gdzieś je schowam, i tak zrobiłam. W końcu przestałam w ogóle wychodzić z łóżka i straciłam nadzieję, a moją jedyną radością było patrzeć na twoją piękną twarz na zdjęciu, gdy tylko Edmund wyjeżdżał do pracy.*

*A potem pojawił się Brantley.*

*Gdy go poznałam, zaczął wypełniać luki w moim sercu. Na szczęście Edmund zdążył go poznać, zanim umarł. Brantley był moim małym szczęściem o szmaragdowych oczach, chociaż miał niezły temperament. Potem pojawił się Samuel, a ja poczułam się niemal spełniona.*

*A przynajmniej tak mi się wydawało.*

*Bo potem pewnego upalnego dnia przyjechałeś na motocyklu. Wyglądałeś dokładnie jak twój ojciec, z tymi blond włosami i szafirowymi oczami. Niemal spadłam wtedy z ganku.*

*Przyjechałeś do mnie. Mój wnuk. Taki dorosły.*

*Pragnęłam ci wtedy powiedzieć. Później również próbowałam. Ale przytłaczał mnie strach, bo nie chciałam, by Chop kiedykolwiek mi cię zabrał... Nie mogłam cię stracić.*

*Nie znowu.*

*Nigdy.*

*Jednakże w końcu się dowiedział, bo pojawił się w moim domu z kilkoma motocyklistami i przejechał z nimi przez moje krzaki róż. Od razu mnie zapytał, czy wiesz, kim dla ciebie jestem,*

*a gdy zaprzeczyłam, wyglądał, jakby mu ulżyło.*

*Gdybym miała wtedy pod ręką broń, zastrzeliłabym go na miejscu za to, co zrobił mojej dziewczynce. Kazał mi się trzymać od ciebie z daleka i powiedział, że daje mi ostatnie ostrzeżenie. Zapytałam go, dlaczego tak usilnie zabrania ci poznać rodzinę.*

*– Bo on już ma rodzinę. Klub jest jego rodziną. Nie potrzebuje tatusia, babci ani żadnych dzieciaków dilujących ziołem. On już ma braci – powiedział i odwrócił się, by odejść.*

*– Równie dobrze możesz zostać, żebyś nie musiał tutaj znowu przyjeżdżać, bo ja nie przestanę się z nim widywać. Nie zamierzam przestać. Jeśli chcesz mnie za to zabić, zrób to teraz, bo ja z niego nie zrezygnuję – odparłam.*

*Zamiast mnie zabić zaśmiał mi się w twarz, a potem doszliśmy do porozumienia.*

*Nie jestem z tego dumna, ale uzgodniliśmy, że nie powiem ci, kim naprawdę dla mnie jesteś, a on nie zakaże mi się z tobą widywać.*

*Och, i jeszcze nie zabije żadnego z nas.*

*To było samolubne, wiem, ale w końcu miałam cię w swoim życiu i nie chciałam cię stracić. Prawdopodobieństwo tego było zbyt wielkie. Więc zatrzymałam cię przy sobie tak, jak tylko mogłam. I tak bardzo, bardzo, bardzo cię przepraszam, Ablu, mój chłopcze, mój kochany. Musisz wiedzieć, że kocham cię całym sercem i robiłam wszystko, by być dla ciebie dobrą babcią i chronić cię przed twoim podłym ojcem.*

*Nie jesteś taki jak on. Jesteś dobrym człowiekiem. Dzięki tobie moje serce i życie przepelniała miłość. Zgodziłabym się przeżyć wszystkie trudności raz jeszcze, byleby tylko skończyło się to w ten sam sposób.*

*Z rodziną.*

*Z wyrazami wiecznej miłości, zawsze i na zawsze*

*babcia Grace*

*– Jasna cholera – powiedziałam i zakryłam usta ręką. Gdy zaczęłam czytać list, w moich oczach pojawiły się łzy, które w każdej chwili mogły spłynąć mi po policzkach.*

*Kiedy odbierałam list od Beara, myślałam, że był wkurzony lub zasmucony, ale gdy uniósł głowę, zobaczyłam tylko nieskażoną niczym radość.*

*– Mam babcię – powiedział, pociągając nosem i ocierając oczy.*

*– I jest nią Grace – dodałam, ciesząc się jego szczęściem.*

*– I jest nią Grace – powtórzył i posadził mnie sobie na kolanach.*

*– I masz też dziadka. Jakiegoś faceta, który nazywa się... – Spojrzałam na list.*

*– Joker. – Bear się zaśmiał. – Już wcześniej go poznałem. Dawno temu. Był jakiś dziwny. Wtedy nikt nie chciał rozmawiać z młodym prospektem, ale on poświęcił mi swój czas. I był dla mnie miły, a wierz mi, nikt nie jest miły dla prospektów. Powiedział mi coś, co utkwiło mi*

w głowie na lata.

– Może był tam, by sprawdzić, jak się masz – podsunęłam.

– Chyba tak. – Bear przytulił mnie mocno i przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, szczęśliwi w swoich ramionach.

– Teraz jesteś już gotowa? – zapytał po chwili. Zszedł z krzesła i postawił mnie na ziemi.

– To zależy. A dokąd idziemy? – Wstałam i wzięłam jego rękę.

Pociągnął mnie w stronę podjazdu.

– Zabieram cię na przejażdżkę – odpowiedział, wskazując na swój motocykl.

Zanim zastanowiłam się nad tym, co powiedział, już włożył mi na głowę kask.

– Właśnie widzę – powiedziałam, a moje słowa zostały stłumione przez kask. – Ale dokąd jedziemy?

– Ja pierdołę, Ti, jak zwykle zadajesz za dużo pytań – rzucił i chociaż brzmiał na wkurzonego, czułam, że próbuje ukryć uśmiech. – Czy chociaż raz możesz zrobić to, o co cię proszę?

– Mogę, ale to nie będzie zabawne – stwierdziłam i wytknęłam język w jego stronę, przypadkowo liżąc wnętrze kasku.

Nic nie widziałam przez wizjer, bo miałam za mocno naciągnięty kask. Bear to zauważył i poprawił go, aż w końcu mogłam zobaczyć wpatrzoną we mnie jego piękną twarz. Śmiał się, poprawiając zapięcie pod podbródkiem. Poklepał kask, gdy skończył, a dźwięk odbił się echem w moich uszach.

– A ty gdzie masz kask? – zapytałam przez ogromną kulę przypominającą szklane akwarium dla rybek otaczającą moją głowę.

– Tutaj. – Uniósł mały czarny kask, który wyglądał bardziej jak plastikowy kapelusz, i włożył go sobie na głowę. Gdy zapinał pasek pod brodą, jego włosy wysunęły się na zewnątrz.

– Dlaczego ty możesz mieć mały kask, a ja wyglądam tak, jakbym zaraz miała lecieć w kosmos?

Bear zachichotał.

– Jesteś cennym ładunkiem, skarbie. A ja muszę chronić to, co moje – odpowiedział gładko cichym głosem, przez który niemal zemdlalam jak jakaś idiotka i chciałam mu dać wszystko, byle tylko znowu go usłyszeć.

*Niech go szlag.*

– Czyściłeś go? Nie chcę mieć jakiejś choroby wenerycznej w jamie ustnej. Mogę się nią zarazić, używając kasku po poprzednich osobach, które go nosiły.

– Skarbie, wierz mi, nikt wcześniej tego nie nosił – powiedział, śmiejąc się. – Dzisiaj rano kazałem Wolfowi kupić go specjalnie dla ciebie. – Puścił do mnie oko, jakby doskonale wiedział, co ze mną robi, a ja rozplynęłam się na myśl, że wysłał swojego nowego wiceprezydenta, by kupić dla mnie kask.

Bear usiadł okrakiem na swoim błyszczącym motocyklu i poklepał siedzenie za sobą.

– Nigdy wcześniej nie jechałam na motocyklu – przyznałam. Nie byłam pewna, jak wsiąść czy gdzie położyć ręce.

– Trzymaj się mnie – nakazał, odpalając silnik.

Już wcześniej słyszałam jego motocykl i wiedziałam, że jest głośny, ale stanie obok to było zupełnie nowe doświadczenie. Ziemia drżała pod moimi stopami. Całe moje ciało wibrowało, a gdy Bear podkręcił obroty silnika, musiałam zacisnąć uda.

– Ti, wskakuj na motocykl. Teraz – nakazał, zniecierpliwiony.

Wspięłam się najlepiej, jak umiałam, ale potężny Bear już siedział na motocyklu i trudno

mi było objąć krótkimi nogami szerokie siedzenie, jednak w końcu udało mi się to zrobić. I nawet nie spadłam ani nie kopnęłam Beara w głowę.

Zwycięstwo.

– Czego mam się złapać? – krzyknęłam.

Bear wychylił się, by kopnąć nóżkę motocykla, a potem złapał mnie za rękę i owinał ją sobie wokół talii.

– Trzymaj się mnie, piękna. – Jego słowa ociekały pożądaniem, przez co chciałam zejść z motocykla i wskoczyć mu do łóżka. Nawet pomimo hałasu, jaki wydawał silnik, słyszałam w jego głosie grzeszne zamiary i od razu zaczęłam się zastanawiać, czy to będzie bardzo długa droga.

Otoczyłam go ramieniem i przyłożyłam dłoń do nagiej skóry jego brzucha, tuż nad paskiem. Jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem i poczułam, jak wzdycha głęboko.

Tym razem to ja się zaśmiałam.

Może dla niego to też będzie zbyt długa jazda.

Ruszył powoli i wyjechaliśmy z podjazdu w niemal ślimaczym tempie. Wtedy zauważyłam biegnącego za nami Pancakesa. Potem Bear przyspieszył i zostawił biednego kojota stojącego na podjeździe, patrzącego za nami.

Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego jak jazda na motocyklu.

Wiatru. Prędkości. Adrenaliny.

To było dla mnie zbyt wiele, a jednocześnie za mało.

– Łuuuuuuuuuuuuuuuuuu! – krzyknęłam, nie mogąc ukryć swojego zachwycenia.

Jednak zniknęło ono tak szybko, jak się pojawiło, gdy rozpoznałam drogę, którą obrał Bear. Miałam nadzieję, że to tylko przypadek i że w końcu skręci w jakiś zjazd. Ale gdy minęliśmy znajomy krzyż na poboczu i znak: „WITAMY W JESSEP”, poczułam przerażenie.

Nie myślałam, że mnie tutaj zabierze. Gdy przejechaliśmy żwirową ścieżkę prowadzącą do jeszcze węższej, przy której znajdował się znak: „Andrews Farm Road”, niemal całkowicie zasłonięty przez nieprzycięte drzewko pomarańczowe, poczułam ucisk w żołądku. Ścisnęłam Beara jeszcze mocniej, wbijając mu paznokcie w brzuch tak, by czuł, że jego wybór trasy źle na mnie wpłynął. To na tej drodze został postrzelony i rozbił swój motocykl, a także zabił dwóch byłych braci.

Gdy zaparkowaliśmy przed małym białym domem z mojego dzieciństwa, poczułam mdłości.

Farba nie odchodziła od ścian budynku już tylko w miejscu, na które zazwyczaj padało słońce. Brakowało większości dachówek, a trawa pod oknem z przodu niemal zakrywała całą brudną szybę. Budynek wyglądał na jeszcze bardziej zaniedbany, niż gdy widziałam go ostatnim razem.

A minęło tylko kilka dni.

– Dlaczego znowu tu jesteśmy? – zapytałam. Byłam już gotowa ruszyć dalej i męczyło mnie tkwienie w tym, co reprezentował sobą ten dom. Nie chciałam tu zostać.

Bear zszedł z motocykla i rozpiął kask, a potem położył go na siedzeniu przede mną. Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja pokręciłam głową.

– Nie-e – mruknęłam, niechętna, by zejść z motocykla. Oddychałam tak ciężko, że szybka kasku zaszła mgłą od środka. – Powiedz mi najpierw, dlaczego tu jesteśmy. – Zaczęłam nerwowo wykręcać palce.

– A jak myślisz? – zapytał.

– Szczerze mówiąc? Nie wiem. – Spojrzałam na pękniętą szybę drzwi frontowych i połamane schody na ganku. – Nienawidzę tego miejsca – powiedziałam i mówiłam prawdę.

Nienawidziłam tylko kilku rzeczy na tym świecie, a ten zrujnowany dom, który wiązał się tylko z przykrymi wspomnieniami, był jedną z nich.

– Wiem – odparł Bear, łapiąc mnie za rękę i ściągając z motocykla.

Zdjęłam kask i odłożyłam go na siedzenie.

– Kiedy powiedziałas mi o tym, że Rage zasugerowała spalenie tego domu, odniosłem wrażenie, że spodobał ci się ten pomysł. – Wzruszył ramionami. – Więc zrobmy to.

– Co? – zapytałam, odwracając się w jego stronę i przyglądając się jego twarzy, szukając oznak tego, że żartował.

Lecz niczego takiego nie znalazłam.

– I to ma być według ciebie normalne? – Nagle poczułam, że z moich ramion znika ciężar.

Bear odpałił papierosa i rzucił mi zapalniczkę, którą złapałam prawą ręką.

– Tak – odparł i zaciągnął się, po czym wydmuchał dym nosem. Palenie nie powinno być seksowne, ale on wyglądał obłędnie, gdy to robił. – No wiesz. Trochę podpałki. Trochę wygłupów. Trochę benzyny. Może rzeczywiście nie jest to normalne, skarbie, ale chyba nie powinniśmy używać tego słowa w odniesieniu do nas. Bo uważam, że my nigdy nie będziemy normalni. – Zamilkł na chwilę, przyjrzał się budynkowi, a potem znowu skupił wzrok na mnie. – Pozwól, że cię o coś zapytam.

– Tak? – odparłam, gdy stanął przede mną.

– Czy właśnie tego chcesz? Normalności? – zapytał, drapiąc się po ogolonej części głowy palcami, w których trzymał papierosa.

Pokręciłam głową.

– Nie, nawet nie wiem, czym jest normalność.

Wskazał na dom.

– Wyobrażam sobie, że normalność to dom z białym płotem. W nim kobieta codziennie o szóstej trzydzieści stawia na stole kolację, na którą mężczyzna nigdy się nie spóźnia, a przed rozpoczęciem posiłku zawsze kładzie serwetkę na kolanach.

Prychnęłam, słysząc to.

– Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, Bear, ale twoje wyobrażenie normalności jest chyba z lat pięćdziesiątych. Poza tym to trochę seksistowskie i ogólnie nudne.

– Wiesz, o co mi chodzi. Ja nie mogę ci tego dać. Nie wiem nawet, jak by to miało wyglądać – powiedział i nagle dostrzegłam w nim odrobinę wrażliwości. – A więc powiedz mi, czego chcesz. Bądź szczerą, bo to może być jedyny raz, gdy cię o to pytam.

Wzruszyłam ramionami, bo odpowiedź była prosta.

– Chcę ciebie.

Zgasił papierosa na piasku i napotkał moje spojrzenie.

– Nie jestem dla ciebie odpowiedni, Ti.

Te słowa dzwoniły mi w uszach i odbijały się w mojej głowie. Niezależnie od tego, ile razy nad nimi rozmyślałam, nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Nie jesteś dla mnie odpowiedni? – zapytałam. Poczułam rumieniec wspinający się po moim gardle, gdy podeszłam do Beara, patrząc na niego twardym wzrokiem. – Nie sądzisz, że to ja mam prawo decydować, co jest dla mnie odpowiednie, a co nie? I w ogóle dlaczego uważasz, że istnieje jakiś wyznacznik? Dobry, zły, odpowiedni, nieodpowiedni. Może po prostu przyjmijmy, że jestem, kurwa, dorosła i tylko ja muszę być dla siebie dobra. Kocham cię. – Popchnęłam go mocno, ale on ani drgnął, a jego mina pozostawała bez wyrazu. – Może rzeczywiście nie zrobisz ze mnie lepszej osoby, ale dzięki tobie będę tym, kim chcę być.

Odwróciłam się, a on złapał mnie w tali i przyciągnął do siebie.



– Nigdy więcej nie chcę o tym rozmawiać, jasne? – zapytałam o wiele delikatniejszym tonem, bo teraz broda Beara łaskotała mnie po skroni i szyi, a ja czułam się dobrze w jego silnych, wytatuowanych ramionach.

– Tak jest – odpowiedział głębokim głosem z południowym akcentem, którego używał zawsze, by powiedzieć coś, co miało mnie wytrącić z równowagi.

– Wiesz, że twój akcent jest silniejszy, gdy starasz się być bardziej seksowny? – zapytałam, obracając się w jego ramionach, chociaż wiedziałam, że już zna odpowiedź na to pytanie.

– Och, skarbie – powiedział, uśmiechając się krzywo. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Pocałował mnie i chociaż to był zwykły pocałunek, zadrżałam, a włoski na moim ciele stanęły dęba. Idealnie pasowała do jego ramion.

Otoczona nimi czułam się bezpieczna i kochana.

– I co nas teraz czeka? – zapytałam, gdy się odsunął. Spojrzałam na sad, w którym konary drzew płątały się ze sobą. Zgniłe pomarańcze już nie śmierdziały, bo ziemia zdążyła je rozłożyć.

– Co się dzieje w tej twojej głowie? – zapytał Bear, stukając mnie w czaszkę.

– Nic, tylko... To znaczy... – Odetchnęłam głęboko. – Przez ten cały czas, gdy byłam z tobą, nie byłeś prezydentem klubu motocyklowego. Byłeś tylko Bearem. Nie wiem zbyt wiele o życiu w klubie, co się w nim dzieje i czy będę do tego pasować. Więc po prostu chciałam wiedzieć... Co teraz się z nami stanie? – Pewność siebie, którą czułam jeszcze chwilę temu, szybko wyparowała i skuliłam się w jego ramionach, jednak on złapał mnie jeszcze mocniej.

– Ti, nic się z nami nie stanie.

– Och – powiedziałam, ścisnęło mnie w sercu i poluźniłam ucisk wokół jego szyi.

– Nie. – Bear przewrócił oczami. – Chodziło mi o to, że nic się nie zmieni. Wciąż będziemy razem, skarbie.

Nic nie powiedziałam. Wiedziałam, że jeszcze się nauczę, co oznacza być dziewczyną motocyklisty, ale nie chciałam rozczarować Beara w trakcie nauki.

– Ja po prostu nic nie wiem o tym stylu życia. Czy o moim miejscu w klubie.

Uśmiechnął się i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– To akurat jest proste. Twoje miejsce jest przy moim boku. A reszty się nauczysz. Coś ci powiem. Wielu członków klubu Beach Bastards oddzieliło swoje życie motocyklisty od życia rodzinnego, zupełnie jakby to były dwie różne sprawy. Żona w domu, dziwki w klubie. Wiem, jak to jest być motocyklistą, a nie mężczyzną. Wiem, jak się człowiek czuje, gdy odnajdzie osobę, dzięki której zaczyna rozumieć, że można być i jednym, i drugim. Nie chcę być dwiema różnymi osobami. – Westchnął. – Przez jakiś czas nie miałem ani ciebie, ani klubu i nie chcę niczego rozgraniczać czy trzymać cię w ukryciu. Jesteś dla mnie tą jedyną, skarbie. Jesteśmy rodziną. Ty, ja, King, Ray, ich szalone dzieci, a teraz jeszcze moi bracia.

– I to wszystko jest takie proste, co? – zapytałam, unosząc brwi.

– Nie będę cię okłamywać. Nadejdzie kiedyś czas, gdy nie będę mógł ci powiedzieć wszystkiego. Bracia mają pewne sekrety. Ale jeśli nie będę mógł ci czegoś powiedzieć, to cię o tym poinformuję – oznajmił. – Będę tak szczery, jak tylko się da, i tego samego oczekuję od ciebie.

– Okej – zgodziłam się. To było proste.

– Obiecuję, że się od ciebie nie odetnę. Ani teraz, ani nigdy. Nie chcę cię więcej stracić. – Uniósł mój podbródek, by móc spojrzeć mi w oczy, i powiedział: – Jesteś moja.

– A ty jesteś mój – odparłam.

Zamknął oczy, jakbym właśnie uderzyła go czymś twardym, a gdy je otworzył, zauważyłam, że miały kolor czystego nieba nad nami.

– Po prostu staram ci się powiedzieć, że teraz już wszystko jest porządku. Chroniłeś mnie. Spełniłeś obietnicę, której wcześniej nie miałeś zamiaru dotrzymać. Nie chcę cię wstrzymywać. Masz swój klub. Swoich braci. Jestem bezpieczna. Możesz zrobić wszystko i nie mam nic przeciwko temu – powiedziałam, bo chciałam, by wiedział, że nie jest już mi nic winny. Jeśli zechce odejść ode mnie, to zaboli, nigdy się z tego nie otrząsnę...

Ale przeżyję.

Bo w ciągu ostatniego roku zrozumiałam jedno.

Jestem osobą, która zawsze da sobie radę.

– Wstrzymujesz? – zapytał, przyciskając palce do skroni, jakby rozboleła go głowa. – Ty mnie nie wstrzymujesz. Co muszę zrobić, żebyś to zrozumiała? Na litość boską, przecież poprosiłem cię o rękę. Czy ty tego nie rozumiesz?

– Czego?

– Nie wierzę, że tego nie rozumiesz – powtórzył, a w jego oczach pojawił się ogień. – Wcale mnie nie wstrzymujesz, bo to dzięki tobie jestem w stanie iść naprzód.

Moje serce zamarło na chwilę, gdy powiedział słowa, które potrzebowałam usłyszeć. Teraz byłam gotowa zacząć nowe życie. Z Bearem.

– Bałam się, że przywiozłeś mnie do domu, bo chciałeś mnie tu zostawić na dobre – przyznałam.

– Do domu? – zapytał i uderzył się w pierś. – To jest twój dom. – Złapał mnie za rękę i przyłożył je do swojej piersi. – To jest twój dom.

Poczułam łzy pod powiekami. Zaczęły spływać po moich policzkach i nie mogłam tego powstrzymać.

– Ja jestem twoim domem, skarbie, a ty jesteś moim. Jeśli chcesz usłyszeć brutalną prawdę, to niech tak będzie. Nawet jeśli spróbujesz odejść, ja ci na to nie pozwolę. Jesteś moja i na twoje nieszczęście to nie jest twój wybór – warknął.

Pociągnęłam nosem, bo jestem głupią dziewczyną – mój piękny mężczyzna mówił mi takie cudowne rzeczy, a ja nie mogłam się powstrzymać od łez.

– Wcale nie chcę mieć wyboru – przyznałam.

– Zgodziłaś się wyjść za mnie, więc musimy ci kupić pierścionek – powiedział, przesuwając palcami po moim serdecznym palcu.

– Nie – odparłam.

– Nie? – powtórzył, zmartwiony. – Dlaczego nie, do cholery?

Wyjęłam łańcuszek spod bluzki.

– Bo ja już mam pierścionek – powiedziałam, pokazując mu go.

Bear uśmiechnął się i pociągnął za łańcuszek, by nas do siebie zbliżyć.

– Tak się cieszę, że cię odnalazłem – wyszeptał.

– Ja też się cieszę.

## Rozdział 38

### Thia

Prawie się nie rozebraliśmy, tylko pozbyliśmy się ubrań z najważniejszych części ciała. Bear odsunął mi spodenki na bok i rozpiął pasek swoich spodni, nie ściągając ich do kostek. Usiadł na motocyklu i przyciągnął mnie do siebie, a potem pieprzył mnie tak, jakby chciał w ten sposób potwierdzić wszystko, co właśnie mi powiedział.

– Poczekaj, co to jest? – zapytałam bez tchu, przesuając palcami po nowym tatuażu tuż nad jego prawym uchem, który wcześniej zakrywały jego włosy.

– To tylko imię mojej dziewczyny – odparł, pieprząc mnie nieprzerwanie, aż zawyłam z przyjemności. Wstał i zabrał mnie ze sobą, przerywając nasz kontakt cielesny na tyle, by mnie odwrócić. – Połóż ręce na siedzeniu – nakazał i wbił się we mnie od tyłu.

Byłam jego na zawsze.

On był mój.

Nigdy mnie nie zostawi.

Kocha mnie.

– Patrz – warknął mi do ucha, ciągnąc mnie za włosy tak, bym musiała wpatrywać się w płonący dom.

Gdy dach się zawalił, zaczęłam dochodzić, krzycząc jego imię gardłowym głosem, a potem on skończył głęboko we mnie.

Wróciliśmy do Logan's Beach, zostawiając za sobą moje zrujnowane dzieciństwo w kłębach dymu i popiołów.

Nigdy nie czułam się bardziej wolna.

Bardziej żywa.

Droga powrotna była jeszcze bardziej intensywna, bo Bear przekraczał ograniczenia prędkości do tego stopnia, że mógł zostać za to aresztowany, a nie tylko dostać mandat. Uwielbiałam każdą sekundę wolności, wibrującą maszynę pod nami i motocyklistę, którego otaczałam nogami.

– Podoba ci się to, skarbie? – krzyknął, lekko odwracając głowę.

– Jasne, że tak! – potwierdziłam, ściskając go mocno. Odchyliłam głowę i odetchnęłam głęboko.

To był mój pierwszy głęboki oddech od dłuższego czasu.

Może nawet pierwszy w całym życiu.

Nie dana nam była wieczność. Mieliśmy na tej ziemi ograniczony czas. Od nas zależy, jak go spędzimy i z kim.

Siedząc na motocyklu Beara, postanowiłam, że w moim życiu będę mieć więcej takich chwil.

Więcej chwil spędzonych z nim, w których będę czuła, że mamy cały świat u stóp, a nie na odwrót.

Bear miał rację. Dom to nie miejsce. To nie Jessep ani Logan's Beach. Dom jest tam, gdzie czujesz się sobą. Dom jest tym, co cię uszczęśliwia w tym krótkim życiu.

Jest osobą, która cię uszczęśliwia.

Wcześniej nigdy nie wiedziałam, czym jest prawdziwy dom, a teraz go odnalazłam i nie miałam zamiaru z niego zrezygnować.

To Bear zawsze będzie moim domem.

Zaczęliśmy od złamanej obietnicy, która nigdy nie miała zostać dotrzymana.

A skończyliśmy na obietnicy, która będzie trwać wiecznie.

Koniec

## Epilog

### Bear

Minęły dwa dni, odkąd zabrałem Ti na przejażdżkę i spaliliśmy dom, który przysporzył jej tyle cierpienia.

Po raz pierwszy w życiu czułem się szczęśliwy, a kolejne morderstwa i inne problemy nie zapowiadały się na razie.

Byłem spokojny.

Nie tylko dlatego, że moja dziewczyna pozbyła się ciężaru ze swoich ramion, a ja jej w tym pomogłem, ale również dlatego, że sprawy biznesowe wracały do normalności.

A co więcej – było lepiej niż zazwyczaj.

Gdy wojna oficjalnie się skończyła, a Chop zniknął, pierwszym zajęciem The Lawless było zorganizowanie spotkania. Wybrałem swoich najlepszych ludzi – Wolfa, Muncha, Stone'a, Craze'a i Locka – i wspólnie postanowiliśmy, że skontaktujemy się z partnerami biznesowymi klubu Beach Bastards i sprawdzimy, które relacje da się ocalić, a które mosty zostały doszczętnie spalone.

Kolejnym zadaniem był remont klubu. Po moim odejściu to miejsce przypominało norę, ale teraz wyglądało tak, jakby wybuchła tu bomba.

A poza tym śmierdziało tam martwymi ciałami.

Byliśmy w trakcie największych „porządków” w historii motocyklistów. Zniszczyliśmy wszystkie rzeczy związane z klubem Beach Bastards, poza małym banerem wiszącym nad stołem do bilardu, który miał nam przypominać o naszej przeszłości i tym, skąd pochodzimy.

A także przypominać o tym, dokąd nigdy nie chcemy wrócić.

Usunęliśmy ciała. Pozbyliśmy się krwi.

Pod koniec drugiego dnia Munch doczyścił nawet zagrzybiony basen.

Chciałem, żebyśmy pracowali jak drużyna. Aby to osiągnąć, potrzebowaliśmy czasu, jednak byłem pewien, że w końcu nam się uda. Musieliśmy uczyć się siebie od nowa, poznać siebie nawzajem, a co najważniejsze, przypomnieć sobie, jak to jest być dla siebie braćmi.

Chciałem urządzić imprezę, ale ostatecznie zmieniłem zdanie. Nie będzie żadnych imprez, żadnego świętowania, nic, dopóki to miejsce nie przestanie pachnieć śmiercią i dopóki nie pojawi się powód, dla którego warto będzie świętować.

Może to będzie wtedy, gdy zapłodnię Ti. Albo gdy się z nią ożenię.

Mój fiut robił się twardy na myśl, że miałbym sprawić, iż będzie moja w każdy możliwy sposób.

Kiedyś na myśl, że miałbym związać się z kimś na zawsze i mieć partnerkę, zaczynałem się śmiać, a nawet robiło mi się trochę niedobrze.

A teraz, gdy myślałem o tym, że Ti będzie nosić moje nazwisko, fiut wypychał mi spodnie.

Zachichotałem. Och, jak bardzo się zmieniłem.

I uwielbiałem każdą najmniejszą zmianę, nawet motyle w brzuchu.

Całymi dniami krążyłem po kompleksie, oceniając, co jeszcze trzeba zrobić i ile to będzie kosztować. Żałowałem, że nie ma tutaj Preppy'ego. Nie tylko dlatego, że dwa dni temu przestałem słyszeć jego głos, lecz dlatego, że chociaż nie radził sobie z poważnymi rozmowami, to świetnie liczył. Mnie ta umiejętność zajmowała najprawdopodobniej dwa razy więcej czasu

niż jemu, ale w końcu mi się udało i myślę, że byłby ze mnie dumny.

Mając pieniądze znalezione w sejfie Chopa, a także te, które zakopałem na wyspie za domem Kinga, uda mi się zmienić to miejsce całkowicie i stworzyć kompleks The Lawless.

– Kończę na dzisiaj – zawołałem do Wolfa, który pomagał Stone'owi wynieść zakrwawiony materac z pokoju na piętrze.

Wyrzucili go przez balkon, a w powietrze wzbijała się chmura dymu, gdy materac wylądował na połamanym krześle, którego noga poleciała na chodnik.

Chciałem wrócić do domu, do Ti, ale jednocześnie musiałem porozmawiać z Kingiem o tym, co zaprojektował, by zakryć moje tatuaże związane z Beach Bastards. Ti poprosiła Ray, by narysowała dla niej pierwszy tatuaż, a ja nie mogłem się doczekać, by zobaczyć, co to ma być.

Jej jasna skóra była doskonała.

Ale myśl, że miałyby ją naznaczyć tatuażem, który będzie reprezentował nas...

Jasna cholera.

Nie mogłem się doczekać, aż w końcu się tam znajdę.

– Do jutra, szefie. Zadzwon, jak będziesz czegoś potrzebować – krzyknął Wolf. – Jedziemy na wyspisko, by się tego pozbyć.

– Sprawdźcie jeszcze na tyłach budynku. Mogą tam być dodatkowe materace lub lampy czy inne rzeczy, którymi można by zastąpić te stare. Kiedyś to miejsce było jakimś motelem. Może są tutaj meble, które da się wykorzystać – poleciłem.

– Się robi, szefie – odparł Wolf, wycierając rękę o spodnie.

Wracałem do mieszkania szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu. Pancakes powitał mnie na podjeździe, ale zamiast podbiec do mnie z wysuniętym językiem zaczął warczeć, patrząc gdzieś za mnie. Odwróciłem się i zobaczyłem czarnego vana. Wziąłem pistolet i ruszyłem w stronę samochodu, bo niezależnie od tego, kto przyjechał walczyć przed moim domem, zostanie powstrzymany tutaj, zanim w ogóle znajdzie się blisko Ti. King musiał zobaczyć to na nagraniach z monitoringu, bo po chwili stanął obok mnie, trzymając własną broń.

Otworzyły się drzwi od strony kierowcy.

– To tylko ja, szefie! – krzyknął Wolf i obiegł samochód, by rozsunąć drzwi.

Z samochodu wytoczył się Munch i niemal się przewrócił, ale Wolf go przytrzymał.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytał King i obaj opuściliśmy broń.

– Szefie, próbowaliśmy się do szefa dodzwonić tuż po tym, jak szef odjechał, ale nie udało nam się, więc przyjechaliśmy najszybciej, jak to było możliwe – powiedział Wolf, wskoczył do samochodu i zaczął się kręcić, jakby czegoś tam szukał.

– Poszliśmy na tył budynku, by sprawdzić, czy są tam jakieś materace, ale wtedy usłyszeliśmy krzyki. I to nie jednej osoby. Całe to miejsce było otoczone materacami, by tłumyły dźwięki. W podłodze znaleźliśmy właz zabezpieczony łańcuchem. Rozcięliśmy go obcęgi, a w środku znaleźliśmy... prowizoryczne cele bez światła i utwardzonej podłogi. Było ich naprawdę sporo. Niektóre puste, inne ze szkieletami o gnijących twarzach. A w niektórych... byli żywi ludzie. Dziwki, których nie widzieliśmy od dawna, nawet Lance.

– Lance? – zapytałem. To brat, którego pięć lat temu Chop uznał za zdrajcę. Twierdził, że zabił go na drodze.

– To tam Chop musiał przetrzymywać twoją matkę przez te wszystkie lata – powiedział Munch, machając dłońmi w powietrzu, jakby chciał nam zobrazować tę sytuację. – Był pojebany i chory, ale nikt z nas nie wiedział, że urządził sobie własne więzienie.

– Kurwa – rzuciłem. – To niemożliwe...

Munch odsunął się na bok, by zrobić miejsce dla Wolfa i Stone'a, którzy ciągnęli coś ciężkiego.

– To nie jest niemożliwe, bo jednak się stało. Patrzcie – powiedział Wolf, gdy wyszedł z samochodu.

Podtrzymywali jakiegoś wychudzonego faceta. Opierał ręce na ich ramionach, a jego spuszczone głowa przy każdym kroku kołysała się z boku na bok. Jego włosy były tak brudne, że nawet nie mogłem rozpoznać ich koloru, a ubrania wyglądały jak zakrwawione szmaty.

– Co się tu, kurwa, dzieje? – zapytałem. – Dlaczego przyprowadziliście tutaj Lance’a?

– Czy on żyje? – zapytał King, zakładając ręce na piersi.

– Zdecydowanie tak – potwierdził Stone, idąc w naszą stronę z mężczyzną, którego głowa wciąż kiwała się na boki.

Na pewno kłamali. Widziałem w życiu niejednego trupa, a ten takiego przypominał. A nawet wyglądał gorzej. To niemożliwe, by ten człowiek oddychał, będąc w takim stanie. Jednak po chwili usłyszałem ciężkie sapanie.

King spojrzał na mnie.

– Po co Chop... – zaczął, jednak ja już wiedziałem, co chciał powiedzieć.

Nie musieliśmy długo czekać, bo Lance uniósł głowę, gdy stanął przed nami... i zobaczyliśmy ducha.

To nie był Lance.

– Jak już mówiłem, w więzieniu są dziesiątki ludzi – powiedział Wolf. – Ale przeżyło tylko pięciu czy sześciu.

– To niemożliwe – powiedział King i upadł na kolana.

Ja też bym to zrobił, ale byłem zbyt oszołomiony, by ruszyć chociaż jednym mięśniem. Zbyt oszołomiony, by odwrócić wzrok. By oddychać.

Duch spojrzał na mnie i Kinga, a zanim zemdłał, udało mu się wychrypieć kilka słów.

To były najpiękniejsze słowa, jakie słyszałem w całym swoim pieprzonym życiu.

– Tęskniliście za mną, skurwiele?

## Dodatkowa scena

### Thia

*Cztery lata później...*

– Mamo, opowiedz mi bajkę – powiedział Trey, ziewając i pocierając oko wierzchem małej piąstki.

– Którą, kochanie? – zapytałam, chociaż każdego wieczora prosił mnie o tę samą.

– Tę o tobie i tatusiu – powiedział i wspiął się na moje kolana.

– Okej, skarbie – zgodziłam się i okryłam nas kocem, a potem odgarnęłam z twarzy Treya delikatne białe włoski, jak robiłam to każdego wieczora. Pocałowałam go w znajome piegi pod oczami. – Kiedy mamusia miała dziesięć lat, poznała dużego motocyklistę...

– Tatusia! – krzyknął wesoło Trey, bo słyszał tę historię już milion razy.

Wtedy zauważyłam Beara stojącego w przejściu, w swojej kamizelce, wycierającego szmatą smar z dłoni. Słuchał naszej bajki.

– Właśnie tak, tatusia. Był taki wysoki i taki silny. Wszedł do sklepu, w którym była mamusia, i gdy tylko się uśmiechnął, ona już wiedziała... – urwałam, gdy Bear posłał mi ten sam uśmiech, a mnie załaly uczucia.

– Co wiedziała? – naciskał Trey, ciągnąc mnie za kołnierz koszulki. – Co wiedziała?

Bear i ja spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Wiedziała, że on będzie jej na zawsze.

Dokończyłam historię i położyłam Treya do łóżka. Zgasiałam lampkę i pocałowałam go po raz ostatni.

– Mamusiu, zaśpiewasz mi coś? – Spojrzałam na Beara, który zakrył usta ręką, by powstrzymać się od chichotu.

Tak to wyglądało każdego wieczora. Gdy już myślałam, że Trey zaśnie, on prosił o jeszcze jedną rzecz, a ja nie potrafiłam mu odmówić, tak samo jak jego ojcu.

– Jasne, kochanie. Jaką piosenkę chcesz usłyszeć?

Bear się wtrącił.

– Sinatry.

Zaśpiewałam mojemu małemu chłopcu *Fly Me To the Moon*, a jego ojciec słuchał. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że ktoś nam towarzyszy. Kiedy piosenka się skończyła, Trey w końcu zamknął oczy. Wiedziałam, że Grace jest tu przy mnie i moich chłopcach, tak jak obiecała.

Byliśmy rodziną, której zawsze pragnęłam.

Prawdziwą rodziną.

Z duchami i tak dalej.



## Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Podziękowania Prolog. Bear Rozdział 1. Bear Rozdział 2. Bear Rozdział 3. Bear Rozdział 4. Thia Rozdział 5. Thia Rozdział 6. Thia Rozdział 7. Bear Rozdział 8. Thia Rozdział 9. Thia Rozdział 10. Thia Rozdział 11. Thia Rozdział 12. Thia Rozdział 13. Thia Rozdział 14. Bear Rozdział 15. Thia Rozdział 16. Bear Rozdział 17. Bear Rozdział 18. Thia Rozdział 19. Thia Rozdział 20. Thia Rozdział 21. Bear Rozdział 22. Thia Rozdział 23. Bear Rozdział 24. Thia Rozdział 25. Thia Rozdział 26. Bear Rozdział 27. Bear Rozdział 28. Thia Rozdział 29. Bear Rozdział 30. Thia Rozdział 31. Thia Rozdział 32. Thia Rozdział 33. Bear Rozdział 34. Bear Rozdział 35. Thia Rozdział 36. Bear Rozdział 37. Thia Rozdział 38. Thia Epilog. Bear Dodatkowa scena . Thia Karta redakcyjna Tytuł oryginału:

*Soulless*

(King Series Book Four)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja i korekta: Studio Editio

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Lane Dorsey (Lane Dorsey Photography)

Copyright © 2016 T. M. Frazier

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2018

ISBN 978-83-66134-48-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

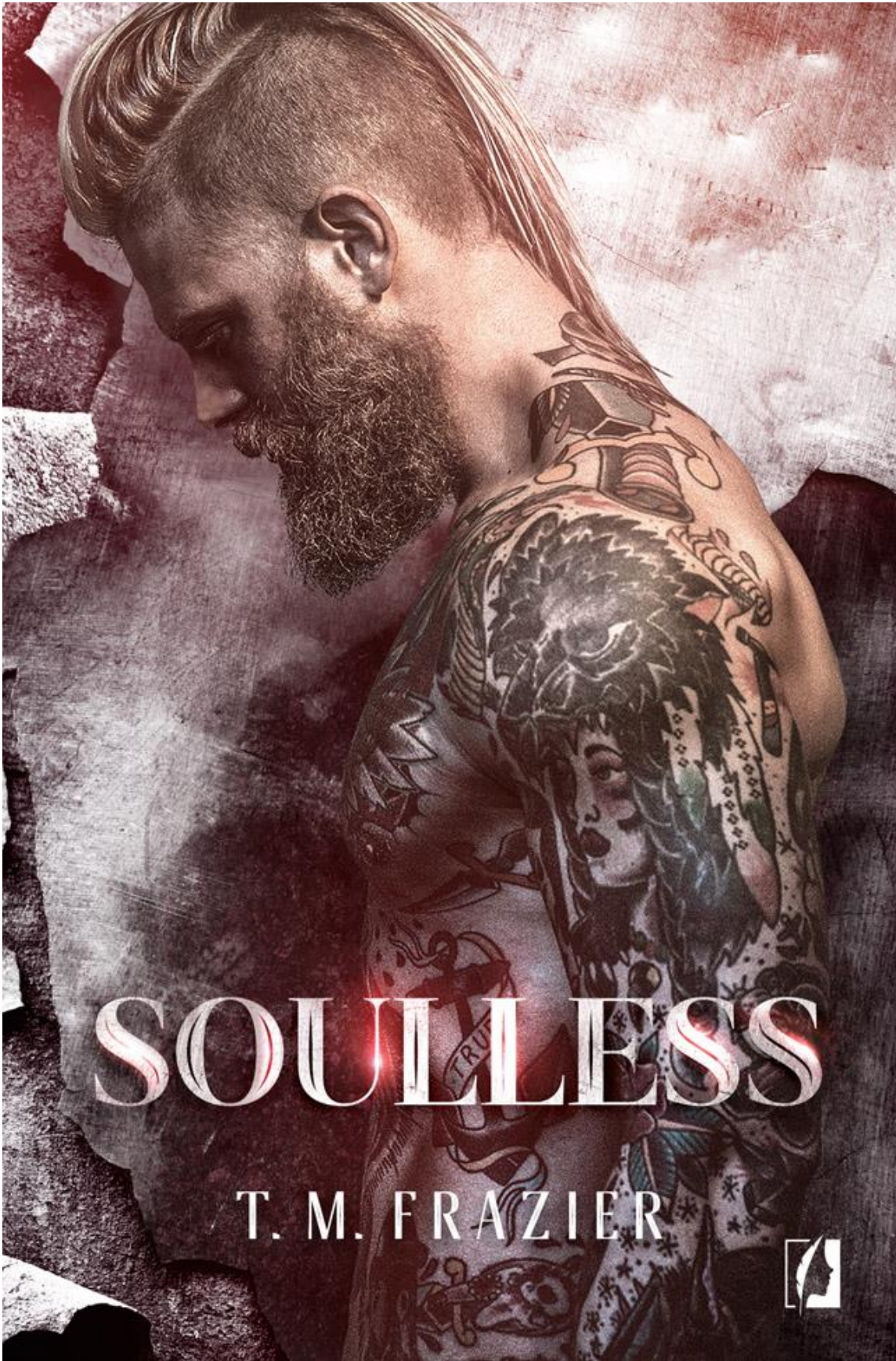
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek



# SOULLESS

T. M. FRAZIER



